

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXVII (1972)

NR 2

WROCŁAW 1972

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński (redaktor), Ewa Maleczyńska (redaktor),
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasilku Polskiej Akademii Nauk

Redaktorzy Wydawnictwa

Anna Lergtporer-Jakimow, Ewa Raczkowiak i Stefania Słowikowa

Redaktor techniczny Regina Ruszlewicz

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1972.
Nakład: 700 + 100 egz. Objętość: ark. wyd. 16,30, ark. druk. 11,63.
ark. A1 16. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70 × 100. Oddano do
składania 28 III 1972. Podpisano do druku 18 VI 1972. Druk ukoń-
czono w czerwcu 1972. Wrocławska Drukarnia Naukowa. Zam. 131/72.

F-11. Cena zł 25.—

ROMAN HECK

ELEKCJA KUTNOHORSKA 1471 ROKU *

W PIĘCSETLECIU OBJĘCIA PRZEZ JAGIELLONÓW RZĄDÓW KRÓLESTWA CZESKIEGO

W 1971 r. upłynęło 500 lat od chwili objęcia przez królewicza polskiego Władysława tronu czeskiego. Było to wówczas wydarzenie polityczne wielkiej wagi, które miało poważne znaczenie dla układu sił politycznych w Europie Środkowej. Chociaż później w naszych syntezach historycznych przywykło się osadzenie Jagiellonów w Czechach i na Węgrzech traktować jako niezbyt dla Polski szczęśliwą politykę dynastyczną Kazimierza Jagiellończyka¹, to przecież obiektywnej wymowy faktu, że polska rodzina królewska zawładnęła tronami silnych i bogatych południowych sąsiadów Korony Polskiej, nikt przekreślić nie jest w stanie.

Czasy Kazimierza Jagiellończyka, monarchy panującego w Polsce przez 45 lat, w których nasz kraj przeżywał wydarzenia o epokowym dla dziejów narodu polskiego znaczeniu, nie posiadają nowoczesnej gruntownej monografii historycznej². Zupełnie inaczej przedstawia się literatura do-

* Prace profesorów R. Hecka, J. A. Gierowskiego i M. Orzechowskiego, które przygotowane były do zeszytu 4/1971 poświęconego 25-leciu „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”, z przyczyn niezależnych od Redakcji ukazują się dopiero obecnie.

¹ Znalazło to odbicie w ostatniej syntezie *Historia Polski*, t. I pod red. H. Łowmiańskiego, cz. 2, Warszawa 1960, s. 188—190.

² Jedyłą odrębną pozycją poświęconą temu monarsze jest broszura M. Boguckiej, *Kazimierz Jagiellończyk*, Warszawa 1970. Ze starszych prac dotyczących okresu jego rządów można wymienić: L. Gołębiowski, *Dzieje Polski za panowania Jagiellonów*, t. III, Warszawa 1848; J. Caro, *Dzieje Polski*, t. IV—V, Warszawa 1897—1899; F. Papée, *Studia i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka* (zbiór uprzednio drukowanych artykułów), Warszawa 1907. Najobszerniejszą bibliografią epoki znajdzie czytelnik w dziele M. Biskupa. *Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454—1466*, Warszawa 1967.

tycząca panowania Jerzego z Podiebradów w Czechach. Syntez czasów podiebradzkich istnieje kilka. Niektóre z nich ukazały się przed kilku zaledwie laty³. Dość dobrze natomiast zarówno ze strony czeskiej, jak i polskiej przedstawia się stan opracowań poświęconych stosunkom czesko-polskim w trzeciej ćwierci XV w. Niezależnie od odpowiednich partii znanych syntez współzycia obu bratnich narodów słowiańskich⁴ doczekały się one kilku opracowań ze strony Czechów i Polaków. Niektóre z nich zajmują się zabiegami polskimi o tron czeski za czasów Jerzego z Podiebradów i po jego zgonie⁵. Jeśli dziś powracamy do kwestii elekcji jagiellońskiej w Czechach w 1471 r., czynimy to dlatego, by zająć nowe stanowisko w niektórych zagadnieniach oraz przypomnieć to doniosłe w dziejach Czechów i Polaków wydarzenie historyczne.

Jak wiadomo, zainteresowanie dworu polskiego w osadzeniu królów jagiellońskich w Czechach i na Węgrzech sięgało już pierwszych dziesiątków lat XV w. Zrazu inicjatywa w tej sprawie wychodziła od pewnych kręgów tamtejszych społeczeństw, a król Polski Władysław Jagiełło zachowywał pełną ostrożności wstrzeźliwość. Tak było w 1404 r., gdy szlachta węgierska na zjeździe w Topolczanach ofiarowywała mu tron budziński⁶, i w latach 1420—1421, kiedy husyci wzywali go do objęcia rządów nad Czechami⁷. Natomiast w latach trzydziestych, zwłaszcza za panowania Władysława III, sytuacja zmienia się w dość wyraźny sposób. Jagiellonowie zabiegają o zdecydowanie o tron czeski i węgierski, nie waha-

³ M. Jordan, *Das Königthum Georgs von Poděbrad*, Leipzig 1861; R. Urbánek, *Věk poděbradský* (České dějiny, t. III, cz. 1—4, Praha 1916—1962); tenże, *Husitský král*, Praha 1926; O. Odložilík, *The Hussite King. Bohemia in European Affairs 1440—1471*, New Brunswick 1965; F. G. Heymann, *George of Bohemia, King of Heretics*, Princeton 1965; J. Macek, *Jiří z Poděbrad*, Praha 1967.

⁴ T. Lehr-Spławiński, K. Piwarski, Z. Wojciechowski, *Polska i Czechy, dziesięć wieków sąsiedztwa*, Katowice—Wrocław 1947; *Češi a Poláci v minulosti*, praca zbiorowa pod red. J. Macúrka, t. I, Praha 1964.

⁵ Zasługują na uwagę zwłaszcza rozprawy: Z. Tobolka, *Styky krále českého Jiřího z králem polským Kazimírem* (Časopis Matice moravské, t. XII, 1898); Z. Nejedlý, *Volba krále Vladislava II. roku 1471* (Český časopis historický, t. XI, 1905); J. Sutowicz, *Walka Kazimierza Jagiellończyka z Maciejem Korwinem o koronę czeską* (Przegląd Polski, R. X—XI, t. 40—43, 1876—1877); F. Pappée, *Zabiegi o koronę czeską* (Studia i szkice..., Warszawa 1907); A. Prochaska, *Królowie Kazimierz Jagiellończyk i Jerzy czeski* (Przegl. Hist., t. XVII, 1913).

⁶ R. Heck, M. Orzechowski, *Historia Czechosłowacji*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 77.

⁷ Zob. E. Maleczyńska, *Ruch husycki w Czechach i w Polsce*, Warszawa 1959, s. 402 nn.; V. Novotný, *K otázce polské kandidatury na český trůn* (Žižkuv sborník, Praha 1924).

jąc się przy tym angażować poważnych sił polskich w wojny w Czechach (1438—1439) i na Węgrzech (1440—1442)⁸.

Zaangażowania tego nie można tłumaczyć w sposób uproszczony aspiracjami dynastycznymi i ambicjami monarchów polskich. Dworowi krakowskiemu chodziło także o coś więcej, o realne interesy Królestwa Polskiego. W epoce wojen z Krzyżakami kapitalne znaczenie miało zapewnienie krajowi bezpiecznej granicy południowej. Jak uczyły dawne doświadczenia walk z koalicją krzyżacko-luksemburską w XIV w. oraz świeże wydarzenia z lat 1409—1411, 1422 i 1438—1439, najgroźniejszym dla Polski elementem ówczesnej sytuacji politycznej były sojusze Zakonu z Czechami lub Węgrami prowadzące nawet niekiedy do planów rozbioru państwa polskiego. Sojusze te nabierały dodatkowego aspektu narodowościowego, gdy na tronie czeskim i węgierskim zasiadali rządzący Rzeszą Niemieczi Luksemburgowie czy Habsburgowie. Wtedy do antagonizmów poddyktowanych sprzecznościami państw i dynastii dołączał się widoczny w dokumentach politycznych i wypowiedziach ówczesnych mężów stanu antagonizm narodowy. Wystąpiło to jaskrawo w 1438 r., kiedy związaną z interesami państwowymi i dynastycznymi decyzję wystąpienia do walki o tron czeski dla Kazimierza Jagiellończyka przeciwko Albrechtowi II Habsburgowi motywowano i tym, że jako Niemiec posiadający władzę w Czechach mógłby Polsce tym skuteczniej szkodzić⁹.

Zabiegi Jagiellonów o Czechy i Węgry w pierwszej połowie XV w. nosiły wyraźnie pewne piętno wystąpień godzących w niektóre średnio-wieczne pojęcia prawne. Jagiellonowie będący, jak większość ówczesnych panujących, zwolennikami zasady dziedziczności władzy monarszej, występowali wtedy jako pretendenci do władzy z wyboru pewnych czeskich czy węgierskich stronnictw politycznych. Naruszali przy tym dziedziczne prawa Luksemburgów i luksembursko-habsburską umowę sukcesyjną z 1364 r. Stając w określonych sytuacjach na gruncie elekcyjności tronów, Jagiellonowie i ówcześni polscy mężowie stanu zdawali sobie sprawę z dużego wówczas znaczenia zasad legitymizmu opartego na dziedzicznych prawach do władzy królewskiej. Stąd też pochodziły przedsiębrane w latach trzydziestych XV w. starania dworu krakowskiego połączenia synów Jagiełły więzami małżeńskimi z wnuczkami Zygmunta Luksemburskiego służące do otwarcia im drogi do sukcesji czeskiej i węgierskiej¹⁰. Mimo niepowodzeń akcji jagiellońskich podejmowanych w pierwszej połowie

⁸ Zob. R. Heck, *Tabor a kandydatura jagiellońska w Czechach (1438—1444)*, Wrocław 1964; J. Dąbrowski, *Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech (1440—1444)*, Warszawa 1922.

⁹ J. Długosz, *Opera omnia*, t. XIII, Kraków 1877, s. 586.

¹⁰ Zob. Heck, *Tabor a kandydatura*, s. 31—38.

XV w. w Czechach i na Węgrzech w Krakowie nie rezygnowano z dalszych planów aktywnej polityki na terenie obu krajów. Niewątpliwie istotnym elementem tej polityki było zawarte w 1454 r. małżeństwo Kazimierza Jagiellończyka z siostrą króla Czech, Władysława Pogrobowca — Elżbietą Habsburżanką. Dlatego też Kazimierz zgodził się bez trudności na rezygnację Elżbiety z jej praw do Austrii, a nigdy nie wyraził zgody na podobną rezygnację z pretensji do Czech i Węgier¹¹.

Śmierć Władysława Pogrobowca (23 XI 1457) otworzyła kwestię następstwa tronu w Czechach i na Węgrzech. Wysłano wtedy z Polski posłów do obu krajów „z przypomnieniem, że prawo do tych królestw tylko Kazimierzowi, królowi, i jego synom się należało”¹². Kiedy Czesi i Węgrzy wybrali wówczas własnych monarchów narodowych, Jerzego z Podiebradów i Macieja Korwina, dwór polski nie rezygnował z pretensji do tronów w Pradze i Budzie. Wprawdzie zajęty wojną pruską Kazimierz Jagiellończyk nie dysponował odpowiednimi zasobami finansowymi ani siłą zbrojną, którą mógłby poprzeć ewentualną akcję w Czechach czy na Węgrzech, niemniej jednak roszczenia do obu koron oficjalnie podnoszono, co znalazło m. in. wyraz w uchwale sejmu piotrkowskiego ze stycznia 1459 r., w której stwierdzono, że „nie należy korespondować z pretendującymi, wybranymi królami Węgier i Czech”¹³.

W rzeczywistości jednak z konieczności podjęto kontakty dyplomatyczne z nowymi monarchami Węgier i Czech. Sytuacja Jerzego w stosunku do Jagiellończyka była dość kłopotliwa. Przecież w okresie młodości w 1438 r. pan z Podiebradów walczył z bronią w rękę o osadzenie 11-letniego wówczas Kazimierza w Pradze. Natomiast zostawszy w 1458 r. królem zamykał tym samym Jagiellonom drogę do korony czeskiej. Dlatego też polityka polska wobec narodowego króla czeskiego była zrazu dwulicowa i w gruncie rzeczy niechętna. Wprawdzie król Kazimierz nie uległ skierowanym do niego w sierpniu 1459 r. prośbom wrocławian, aby jako dziedzic Czech i Węgier wziął pod opiekę ich miasto i bronił je przed kacerskim uzurpatorem tronu czeskiego¹⁴. Niemniej na sejmie pol-

¹¹ Zob. R. Heck, *Zjazd głogowski w 1462 r.* (Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 7, Historia VII, Wrocław 1962, s. 16 i przyp. 44—46).

¹² Długosz, *Opera omnia*, t. XIV, s. 262.

¹³ J. S. Bandtkie, *Jus Polonicum*, Warszawa 1831, s. 307; Caro, *op. cit.*, s. 144.

¹⁴ O stosunku wrocławian do Jerzego w tymże roku pisał J. Zuławiński, *Wypadki wrocławskie 1459 roku w relacji Długosza* (Sobótka, t. XIII, 1959). O konflikcie Wrocławia z tymże królem zob. m.in.: R. Koebner, *Der Widerstand Breslaus gegen Georg von Podiebrad*, Wrocław 1916; A. A. Strnad, *Die Breslauer Bürgerschaft und das Königthum Georgs Podiebrads* (Zeitschr. f. Ostforschung, t. XIV, 1965); J. Drabina, *Ośrodki kaznodziejskie Wrocławia jako*

skim we wrześniu 1459 r., z którego wysłano do Pragi poselstwo z wyrazami przyjaźni i życzliwości, udzielono walczącym z Jerzym wrocławianom zezwolenia na zaciąganie najemników i zakup żywności na terenie Królestwa Polskiego. Brano przy tym pod uwagę fakt, że Jerzy „jest już stary i odchodzący”, a pomoc wyświadczona wrocławianom może przyczynić się do łatwiejszego przyjęcia królewicza polskiego na króla Czech¹⁵. Już wtedy rysowała się swoista linia polityki Kazimierza Jagiellończyka nieangażowania się w pełni po żadnej ze stron w toczącej się w Królestwie Czeskim walce między Jerzym a opozycją antypodiebradzką, lecz utrzymywania możliwie dobrych stosunków z obu występującymi w niej partiami, aby w sprzyjającym momencie sięgnąć po koronę dla swego syna, uzyskując jak najszersze poparcie wszystkich prowincji i zwolenników różnych orientacji politycznych wśród społeczeństwa czeskiego.

Czeskie aspiracje polityczne Jagiellonów wystąpiły wyraźnie na odbytym w styczniu 1460 r. zjeździe w Bytomiu, na którym posłowie obu monarchów próbowali ułożyć stosunki czesko-polskie na zasadach pokoju i dobrego sąsiedztwa. Stronę czeską reprezentował tam Przemysław, książę cieszyński, burgrabia praski Zdenek ze Szternberka i Jan Zajac, a polską wojewoda kaliski Stanisław Ostroróg, podkomorzy krakowski Mikołaj Pieniążek i kanonik Jan Długosz. Jednak do zawarcia traktatu przyjaźni nie doszło, a to na skutek propozycji polskiej, aby przez ten układ „prawo dziedzicznego następstwa królowej polskiej Elżbiety z dziada, ojca i brata na nią spływające do tronu czeskiego nie upadło”¹⁶. Jerzy z Podiebradów, który umocnił wówczas swe panowanie, zapewnił sobie silną pozycję wśród książąt Rzeszy i posiadał dobre stosunki z cesarzem Fryderykiem III oraz z papieżem Piusem II, nie chciał przystać na taki warunek przekreślający widoki następstwa tronu dla jego synów. Niemniej po pewnym zaostreniu stosunków czesko-polskich wywołanych prowokacją krzyżacką mającą na celu poróżnienie obu państw doszło między Krakowem a Pragą do kompromisu. Kompromis ten był wywołany m. in. stopniowym pogarszaniem się stosunków Jerzego z cesarzem i kurią rzymską. Jego wyrazem był zawarty 29 XI 1460 r. układ w Bytomiu zobowią-

centra walki z Jerzym z Podiebradu (Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 70, Historia t. XIV, Wrocław 1968); tenże, *Wrocławska kapituła katedralna i jej stosunek do politycznych wydarzeń lat 1453—1471* (Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne, t. II, Katowice 1969). Ważną pozycją omawiającą sytuację na Śląsku w związku z wydarzeniami w Czechach w tej epoce jest rozprawa A. Bazyłowa, *Śląsk a Czechy w II połowie XV w.* (Sobótka, t. II, 1947).

¹⁵ Zob. *Codex epistolaris saeculi decimi quinti*, t. I, cz. 2, wyd. A. Sokołowski i J. Szujski, Kraków 1876, s. 192.

¹⁶ Długosz, *Opera omnia*, t. XIV, s. 300—301.

zujący obydwie strony do życia w przyjaźni i wzajemnego popierania w miarę możliwości swych interesów, ustanawiający sposoby rozwiązania w drodze pokojowej szeregu kwestii spornych i przewidujący osobisty zjazd obu monarchów, na którym miano rozpatrzyć szereg dalszych zagadnień (m. in. sprawę zawładnięcia przez Polaków w niedawnym czasie Oświęcimiem i Zatorem oraz ciążyący na Czechach obowiązek spłacenia części posagu królowej polskiej Elżbiety)¹⁷.

O sprawach pretensji jagiellońskich do tronu czeskiego akt porozumienia bytomskiego wcale nie wspominał. W porozumieniu tym można widzieć pierwszy wyraźny etap zbliżenia między obu władcami podyktowanego ich dość trudnym położeniem na arenie międzynarodowej, a w pierwszym rzędzie zagrożeniem ze strony kurii rzymskiej, która chciała Jerzego zmusić do wyrzeczenia się husytyzmu i rekatolizacji Czech, a Kazimierza Jagiellończyka do rezygnacji z walki z Zakonem. Już wtedy formowała się płaszczyzna porozumienia między czeskim królem heretykiem a królem polskim traktowanym wówczas przez papieża w związku z wojną pruską jako *excommunicatus toleratus*¹⁸. W początkach 1462 r. Pius II rozpoczął starania mające na celu zorganizowanie koalicji antypodiebradzkiej i związków poddanych Korony Czeskiej, których zadaniem byłoby obalenie rządów króla kacerza¹⁹. Gdy 31 III 1462 r. na audiencji poselstwa czeskiego papież ogłosił unieważnienie kompaktów, walka między kurią a Jerzym stawała się nieunikniona.

W tych warunkach zjazd króla czeskiego z Kazimierzem Jagiellończykiem odbyty w maju 1462 r. w śląskim Głogowie posiadał specyficzny charakter polityczny. W zawartym tam 27 V 1462 r. układzie obydwie państwa gwarantowały sobie wzajemną pomoc w razie zagrożenia tureckiego i regulowały szereg zagadnień spornych w duchu poprzedniego traktatu bytomskiego. W tekście umowy głogowskiej obaj monarchowie deklarowali: „pozostaniemy z obu stron w szczerym braterstwie i przyjaźni oraz tak siebie będziemy nawzajem traktować, aby żaden z nas przeciw drugiemu nie służył pomocą lub radą... A każdy z nas jest zobowiązany zabiegać wiernie i bez podstępów, wedle wszelkiej swej możliwości o dobro

¹⁷ Tekst dokumentów układu opublikowali: M. Dogiel, *Cod. dipl. Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae*, t. I, Wilno 1758, s. 10—11; F. Palacký, *Urkundliche Beiträge z. Gesch. Böhmens u. seiner Nachbarländer im Zeitalter Georgs von Podiebrad* (Fontes rer. Austriacarum, Abt. II, t. XX, Wiedeń 1860, s. 236—238).

¹⁸ Bliżej o stosunkach Kazimierza z papieżem informuje rozprawa J. Friedberga, *Zatarg Polski z Rzymem w czasie wojny trzynastoletniej* (Kwart. Hist., t. XXIV, 1910).

¹⁹ Zob. *Politische Correspondenz Breslaus im Zeitalter Georgs von Podiebrad*, wyd. H. Markgraf (ss. rer. Sil., t. VIII, Wrocław 1873, s. 70—71).

i część drugiego królestw, księstw i ziem”²⁰. W dokumentach głogowskich nie poruszono sprawy pretensji jagiellońskich do tronu czeskiego. Niemniej niektóre sformułowania układu zdają się świadczyć o tym, że były one na zjeździe rozpatrywane. Tak więc Jerzy rezygnował z zajętych przez Polaków niektórych ziem śląskich tylko na okres swego życia. Podobnie również tylko na okres życia Jerzego Kazimierz Jagiellończyk rezygnował z upominania się u Czechów o sumy posagowe jego żony Elżbiety. Układ nie wspominał natomiast nic o ewentualnej śmierci Kazimierza jako terminie wygaśnięcia jakichkolwiek objętych nim zobowiązań. Zapewne spodziewano się, że przyszła śmierć Jerzego ułatwi załatwienie niektórych trudnych kwestii spornych. Najprostszą formą ich rozwiązania było chyba przekazanie następstwa tronu Jagiellonom, co uwalniałoby Czechy od spłaty posagu Elżbiety i zapobiegało zaostrzeniu konfliktu o sprawy śląskie²¹. Wydaje się, że właśnie wskazywaniem tego rodzaju perspektyw Jerzy mógł pozyskać sobie króla polskiego. Oficjalnie jednak do niczego się nie zobowiązywał, mając z jednej strony na uwadze fakt, że stany czeskie stały na gruncie zasady elekcyjności, z drugiej zaś — plany zapewnienia następstwa tronu dla któregoś ze swych synów. Pozyskanie króla polskiego było dla niego w aktualnej sytuacji unieważnienia kompaktatów sprawą pierwszorzędnej wagi. Natomiast realizacja obietnic sukcesyjnych wydawała mu się zapewne czymś raczej odległym i zależnym od konkretnego rozwoju wydarzeń.

W następnych latach po zjeździe głogowskim Kazimierz Jagiellończyk zgodził się na współuczestnictwo w zabiegach Jerzego o powołanie do życia związku władców chrześcijańskich mającego na celu organizację obrony przed Turkami i zapewnienie pokoju w Europie. Projekt związku nastawiony w istocie na osłabienie pozycji politycznej i zneutralizowanie wpływów papieża oraz cesarza odpowiadał zarówno interesom Jerzego, jak i Kazimierza. Nie doczekał się on jednak realizacji. Toczone w tej sprawie w latach 1463—1464 na dworach europejskich rokowania zostały przez dyplomację kurialną i kler poszczególnych krajów storpedowane²².

Tymczasem na drodze władcy czeskiego wyrastały nowe trudności. 28 XI 1465 r. opozycyjni panowie czescy utworzyli na zamku Zdenka ze Szternberka Zielonej Górze pod Nepomukiem związek antypodiebradzki zwany Ligą Zielonogórską, a 23 XII 1466 r. Jerzy został przez papieża wyklęty i pozbawiony władzy królewskiej. Wszystkim, którzy narusza-

²⁰ Dogiel, t. I, s. 14.

²¹ Zob. szerszą argumentację na ten temat Heck, *Zjazd głogowski*, s. 66—67.

²² Nowsze prace związane z tym problemem zawiera wydawnictwo *Cultus pacis, Études et documents du Symposium Pragense Cultus pacis 1464—1964*, pod red. V. Vaněčka, Praha 1966. Tam jest cytowana bogata literatura.

liby skierowane przeciw niemu sankcje, grożono wyłączeniem ze społeczności wiernych kościoła katolickiego²³. Zarówno papież Paweł II, jak i Liga Zielonogórska widzieli w Kazimierzu najlepsze narzędzie do przeprowadzenia detronizacji króla-heretyka. Kandydatura jagiellońska wydawała się najdogodniejsza z trzech względów: wybór syna Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Habsburżanki odpowiadał ówczesnym zasadom legitymizmu; kandydat z bratniej słowiańskiej Polski mógł łatwo uzyskać znaczną popularność w Czechach; wreszcie wydawało się, że Polska uwolniona od wojny z Krzyżakami będzie miała dość sił, by pozbawić Jerzego tronu i przywrócić panowanie prawowiernego katolicyzmu pośród Czechów.

Dlatego, jak wiadomo, legat papieski Rudolf z Rüdesheim mimo zdecydowanie antypolskiej postawy przyczynił się w 1466 r. do zawarcia pokoju toruńskiego²⁴. Z tego samego powodu zjednoczeni w Lidze panowie zdecydowali się w 1467 r. na zjeździe w Iglawie powierzyć tron czeski Kazimierzowi lub jego synowi i wysłali w tej sprawie poselstwo do Krakowa, które w lipcu 1467 r. wspólnie z legatem Rudolfem usiłowało skłonić Jagiellończyka do wystąpienia przeciw Podiebradowi. Król polski jednak nie zamierzał angażować się po ukończeniu wojny pruskiej w nową wojnę czeską i w wyraźny sposób grał na zwłokę. Katolików czeskich zrażać ku sobie nie chciał, a jednocześnie przeciw Jerzemu występować nie myślał. Na taką postawę monarchy i dworu polskiego wpływały bardzo różnorodne czynniki. Ważną rolę wśród nich odgrywał wyrażony przez Jagiellończyka pogląd o tym, że koronowanego króla nikt pozbawiać tronu nie jest w stanie, godzący w pretensje papieży do dysponowania tronami państw chrześcijańskich²⁵. Sięgnięcie po Czechy z ramienia papieżstwa byłoby przecież wysługiwaniem się tym siłom, które szkodziły i kładły kłody pod nogi Polakom w ich walce z Zakonem. Jednocześnie mimo pozorów potęgi wyczerpana i zadłużona przez wojnę pruską Polska na walkę o Czechy nie mogła sobie pozwolić. Co więcej, zaangażowanie się Polski na południu mogło otworzyć Krzyżakom pole do próby zerwania pokoju toruńskiego i uderzenia na Prusy Królewskie. Wcielenie w życie papieskich obietnic zatwierdzenia tego pokoju w razie wystąpienia Jagiellończyka przeciw Jerzemu mogło wydawać się w Krakowie problematyczne. Nawet w takim wypadku wszcześnie przez Zakon na nowo walki w Prusach było bardzo prawdopodobne, a jego sojusz z Jerzym

²³ Heymann, *op. cit.*, s. 438.

²⁴ Zob. Biskup, *op. cit.*, s. 695 nn. Ogólnie o roli tego legata pisała ostatnio J. Radziszewska, *Działalność dyplomatyczna Rudolfa z Rüdesheim* (Prace Historyczne, nr 1, Zeszyty Naukowe WSP w Katowicach 1964).

²⁵ J. J. Müller, *Das heiligen Römischen Reiches Teutscher Nation, Reichstags-Theatrum*, cz. II, Jena 1713, s. 266.

w świetle kontaktów wielkiego mistrza z Pragą w zaraniu wojny trzydziestoletniej wcale niewykluczony²⁶. Sądzone więc, że najlepsza droga postępowania polegała na zdobywaniu sobie sympatii wśród obu zwalczających się w Czechach obozów politycznych. Temu właśnie służyło podjęcie się przez dyplomację polską akcji mediacyjnej mającej doprowadzić do zakończenia tamtejszej wojny domowej. Dlatego wysyłano znane polskie poselstwa do Czech z lat 1467—1469²⁷. Jak słusznie twierdził A. Prochaska, mediacja taka godziła wyraźnie w politykę papieską nastawioną wówczas zdecydowanie na obalenie Jerzego, a nie pacyfikację Czech i utwierdzenie go na tronie²⁸. Lecz nie można wraz z Prochaską upatrywać w tym głębokiego błędu politycznego ówczesnej dyplomacji polskiej.

Wręcz odwrotnie w Krakowie liczone na to, że misje mediacyjne przyczynią się do zdobycia przez Jagiellonów autorytetu i sympatii w obu zwalczających się obozach politycznych, a zwłaszcza wśród szerszych warstw społeczeństwa czeskiego. W myśl dalekosiężnych planów autorytetów i sympatia miały przynieść w przyszłości Jagiellonom koronę św. Wacława z woli samych Czechów bez wojny, zamiast z woli papieskiej w drodze przelewu krwi. Że rachuby te nie były pozbawione podstaw, świadczą pojawiające się w Czechach anonimowe wiersze opiewające dobrodziejstwa zawartego za sprawą pośredników polskich zawieszenia broni między Jerzym a jego katolickimi przeciwnikami:

Ześlij nam, Boże, pomoc, daj nam wsparcie króla Kazimierza,
Gdy ten w nasze grono wkroczył, za Twą sprawą doprowadził
Rychło do przymierza.
On przesławnej nacji Słowian zagładą zmartwiony
Najmądrzejszych polskich posłów przysłał w nasze strony.
Jak już dziś nam przyniósł spokój, da Bóg, że utrwali pokój²⁹.

Obok akcentów pokojowych w wierszu tym rozbrzmiewa charakterystyczna dla tej epoki i odgrywająca wówczas istotną rolę ideologiczno-propagandową nuta solidarności słowiańskiej³⁰.

²⁶ Zob. na ten temat najobszerniej J. Goll, *Čechy a Prusy ve středověku*, Praha 1897, s. 258—288.

²⁷ *Itinerarium poselstw polskich w sprawie sukcesji czeskiej* zestawił Br. Pappé (*Zabiegi...*, s. 136—140).

²⁸ Prochaska, *op. cit.*, s. 147.

²⁹ „Mitte nobis auxilium, da nobis adiutorium Kazimirum nunc regem. Is nunc se interposuit, tuo nutu disposuit, ut pacificet gregem Nostro gravi disturbio turbatum in linguagio praeinclito Sclavorum. Vere nostri compatiens, prudentissimos dirigens nuncios Polonorum. Sic nos iam pacificat. Da deus, ut nos dirigat ad finem pacis plene”. Tekst opublikował m.in. Tobolka, *op. cit.*, s. 302. Wolne tłumaczenie R. H.

³⁰ Zob. na ten temat ostatnie prace: *Slovanství v národním životě Čechů a Slováků*, Melantrich 1968; R. Heck, *Poczucie wspólnoty słowiańskiej w czesko-*

Jak wiadomo, rachuby dworu polskiego jednak się nie spełniły. Związana z kurią Liga Zielonogórska zrezygnowała z planów współpracy z Jagiellonami, którzy ofiarowali się pośredniczyć w jej zatargu z Jerzym, a zwróciła się ku Maciejowi Korwinowi. Ten rozpoczął wiosną 1468 r. pomyślne działania wojenne przeciwko królowi Czech i następnie mimo chwilowego niepowodzenia pod Wilemowem (luty 1469), mając w swych rękach poparcie niemal całych Moraw, Śląska, Łużyc oraz katolickich panów i niektórych katolickich miast czeskich, został wybrany w Ołomuńcu przez członków Ligi 3 V 1469 r. królem czeskim³¹.

Stronnictwu podiebradzkiemu i królowi Jerzemu nie pozostawało nic innego, jak szukanie poparcia u Jagiellonów. Wszystkie przedsiębrane w czasie walki politycznej z papieżem, Ligą i Maciejem próby rokowań okazywały się bezowocne. Jeszcze bardziej zawodne były plany szachowania papieża zawartym wcześniej (18 VII 1464) sojuszem z Francją i odwołania się przy pomocy francuskiej od wyroków papieskich do soboru (1467). W istocie rzeczy Francuzi traktowali kontakty z Czechami jako własny atut w grze dyplomatycznej na Zachodzie i stosunki z Ludwikiem XI nie przyniosły Jerzemu żadnych bardziej konkretnych korzyści³².

Tymczasem dyplomacja polska trzymała ciągle ręce na pulsie sprawy czeskiej. Na wiadomość o toczących się po wilemowskiej porażce Macieja wiosną 1469 r. rokowaniach między królem czeskim i węgierskim, w których uczestniczyli również legaci papiescy, skierowano czym prędzej do Czech posłów: kanclerza Jakuba z Dębna i Pawła z Głowni, z zadaniem niedopuszczenia do pominięcia w tychże układach jagiellońskich praw do korony czeskiej. Posłowie ci byli również obecni na zjeździe Ligi w Ołomuńcu. I tutaj występowali z typowymi dla linii polityki polskiej zabiegami pokojowymi, a jednocześnie przeciwstawiali się ostro wyborowi Macieja na króla Czech³³. Z Ołomuńca Jakub z Dębna i Páweł z Głowni udali się zgodnie z przewidzianą dla nich uprzednio marszrutą do Rzymu, gdzie mieli zabiegać u papieża o zatwierdzenie pokoju toruńskiego, zgodę na osadzenie Wincentego Kiełbasy na biskupstwie warmińskim i uznanie praw jagiellońskich do korony czeskiej. Stanowisko kurii w tych spr-

-polskich stosunkach politycznych w średniowieczu (Z polskich studiów slawistycznych, S. 3 — Historia, Warszawa 1968, s. 67—78); A. F. Grabski, *Poczucie jedności słowiańskiej a świadomość narodowościowa w Polsce średniowiecznej* (tamże, s. 79—89). W pracach tych zacytowano bogatą dawną literaturę.

³¹ Obszernie a zarazem jasno elekcję ołomuniecką opisał W. Fraknói, *Mathias Corvinus*, Freiburg im Breisgau 1891, s. 139 nn.

³² Stosunki Jerzego z Francją przedstawił ostatnio J. Macek, *Král Jiří a Francie v l. 1466—1468* (Československý časopis historický, t. XV, 1967).

³³ P. Eschenloer, *Geschichten der Stadt Breslau*, wyd. J. G. Kunisch, t. II, Wrocław 1828, s. 157; Prochaska, *op. cit.*, s. 144.

wach okazało się negatywne. Wprawdzie w interesującej nas kwestii czeskiej postawa papieża była nieco mniej sztywna i zamiast zdecydowanej odmowy starano się na posłach polskich wyrzucić wrażenie, że Paweł II nie jest niechętny pretensjom Jagiellonów, ale nie może porzucić Macieja i obiecano wysłać do Polski legata. Było to jednak tylko typowe dla dyplomacji papieskiej osładzanie gorzkich pigułek i gra na zwłokę korzystną do umocnienia pozycji Korwina. Występujący ostatnio w literaturze historycznej pogląd dopatrujący się w tym zmiany orientacji kurialnej i sukcesu dyplomacji polskiej nie wydaje się słuszny³⁴. W istocie rzeczy przysłany u schyłku 1469 r. legat Aleksander żadnych bardziej konkretnych ustępstw dla Polaków nie przywoził³⁵.

W takich warunkach, gdy wybór Macieja został dokonany, dworowi krakowskiemu nie pozostawało nic innego, jak liczyć na następstwo w Czechach w porozumieniu z partią podiebradzką, a jednocześnie próbować w zamian za to doprowadzić do pojednania Jerzego z kurią i cofnięcia przez nią skierowanych przeciwko niemu cenzur kościelnych. Dlatego też wkrótce po elekcji ołomunieckiej wysłano do Pragi Stanisława Marszałkowicza z Brzezia i Jerzego Lubrańskiego, którzy skłonili Jerzego do postawienia przed sejmem czeskim projektu uznania Władysława Jagiellończyka następcą tronu. Projekt ten został przyjęty w obecności wymienionych dyplomatów polskich 5 VI 1469 r. przez sejm w Pradze. Sejm ten wysunął jednak cały szereg warunków, od których uzależniono ważność porozumienia w tej sprawie, jak: dożywotnie panowanie Jerzego i pomoc dla niego ze strony króla polskiego, zachowanie kompaktatów ze strony przyszłego jagiellońskiego władcy Czech, zachowanie uposażeń rodziny podiebradzkiej, odzyskanie przez Władysława utraconych posiadłości Korony Czeskiej, zawarcie przez niego związku małżeńskiego z córką Jerzego, Ludmiłą³⁶.

Z propozycjami tego sejmu przybyło w końcu czerwca 1469 r. na posiedzenie rady królewskiej w Radomiu poselstwo czeskie złożone ze starosty Moraw Ctibora Towaczowskiego, Benesza Weitmile i Pawła, proboszcza zderazkiego. Dwie relacje dotyczące przebiegu obrad radomskich nie są z sobą w pełni zgodne. Tak więc Długosz opowiada, że większość dostojników polskich była ze względu na niebezpieczeństwo wojny i herezji przeciwna osadzeniu Władysława w Czechach, a tylko nieliczni byli

³⁴ F. Kiryk, *Jakub z Dębna na tle wewnętrznej i zagranicznej polityki Kazimierza Jagiellończyka*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, s. 112—113.

³⁵ Papée, *Zabiegi...*, s. 112.

³⁶ Por. *Urkunden u. Actenstücke zur österreichischen Geschichte im Zeitalter Kaiser Friedrichs III. u. König Georgs von Böhmen*, wyd. A. Bachmann (Fontes rer. Austriacarum, Abt. II, t. XLII, Wien 1879, 473); Długosz, *Opera omnia*, t. XIV, s. 526—527; Prochaska, *op. cit.*, s. 145.

skłonni przystać na ustalone w Pradze warunki. Wobec tego wyznaczono nowych posłów do Pragi: kasztelana wojnickiego Jana Tarnowskiego i kasztelana sądeckiego Stanisława Wątróbkę, których zadaniem miało być odrzucenie ciężkich do przyjęcia kondycji praskich, a zwłaszcza projektu małżeństwa królewicza Władysława z córką heretyka³⁷. Natomiast kronikarz wrocławski, Piotr Eschenloer, doniósł, że w Radomiu „Polacy przyrzekli kacerzom pomoc i dodali im wielkiej otuchy”, co miało natchnąć Jerzego do wypowiedzenia wojny Maciejowi i podjęcia ofensywy na Morawach, w Czechach i na Śląsku³⁸. Niewątpliwie obie relacje zawierają elementy prawdy. Warunki praskie nie zostały przez stronę polską przyjęte, ale Polacy zdecydowali się na następstwo tronu Władysława i udzielenie pomocy Jerzemu.

Dalsze rokowania w sprawie tego następstwa prowadzono z uroczystym wielkim poselstwem czeskim na sejmie w Piotrkowie obradującym w październiku i listopadzie 1469 r. Na sejmie tym posłowie Jerzego przedstawili ujęty w wiele artykułów plan porozumienia z Jagiellonami. Artykuły te przedstawiały się następująco: 1. Król oczekujący (Władysław) miał wraz z jego ojcem przyjąć na siebie takie zobowiązania wobec Czechów, jakie przyjęli niegdyś Zygmunt Luksemburski, Albrecht II i Władysław Pogrobowiec, 2. Winien pogodzić się z dożywotnią władzą Jerzego, któremu król polski będzie służyć efektywną pomocą, 3. Miał zabezpieczyć na wypadek śmierci Jerzego uposażenie dla jego żony oraz synów, 4. Przewidzieć odzyskanie przy pomocy króla polskiego ziem odpadłych od Korony Czeskiej, a szczególnie terenów zajętych przez tego króla i jego poddanych, 5. Gwarantować utrzymanie urzędów w Czechach przez urzędników osadzonych ze strony Jerzego, 6. Jagiellonowie powstrzymają się od wszelkich rokowań z Maciejem bez wiedzy Jerzego, 7. Władysław zobowiązywał się, że po przejęciu władzy zwróci zwolennikom Jerzego dobra, jakie utracili w wojnie z Maciejem Korwinem i Ligą, 8. Przewidywano także zawarcie układu „ostatecznej i doskonałej” przyjaźni zobowiązującego Kazimierza i Jerzego do służenia sobie radą i efektywną pomocą. Pomoc ta miała dotyczyć również sporu Jerzego z papieżem, jeśli królowi polskiemu nie udałoby się uzyskać jego załagodzenia „dobrymi środkami”³⁹. Rokowania nad przedstawionymi wyżej artykułami nie przyniosły jednak ostatecznego porozumienia. Polacy domagali się bowiem przeprowadzenia natychmiastowej koronacji Władysława, a nawet w pewnej chwili wysunęli projekt abdykacji Jerzego. Po-

³⁷ Długosz, *Opera omnia*, t. XIV, s. 527.

³⁸ Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 177.

³⁹ Zob. dokładna relacja z sejmu *Acten d. Ständetage Preussens, königlichen Anteils*, t. I, wyd. Fr. Thunert, Gdańsk 1896, s. 130—131.

nieważ Czesi nie posiadali na to odpowiednich pełnomocnictw, postanowiono prowadzić dalsze pertraktacje w Pradze oparte na trzech zasadach: 1. przymierza jagiellońsko-podiebradzkiego, 2. dożywotniego panowania Jerzego, 3. przeprowadzenia koronacji Władysława i pomocy polskiej dla stronnictwa podiebradzkiego w Czechach. Jednocześnie Polacy mieli podjąć w Rzymie nową próbę pojednania króla-kacerza z papieżem⁴⁰.

Jest rzeczą godną uwagi, że w czasie pertraktacji piotrowskich wytrawni politycy polscy, senatorowie świeccy i duchowni, wypowiadali się za korzystaniem z okazji i możliwie szybkim zawarciem porozumienia, ponieważ obawiali się, że w razie niedojścia jego do skutku Jagiellonowie mogliby raz na zawsze stracić okazję objęcia należnego im dziedzictwa, a co ważniejsze, Jerzy mógłby pogodzić się z Maciejem i wypowiedzieć wspólnie z nim niebezpieczną dla kraju wojnę⁴¹.

Obawy tego rodzaju nie wydają się bezpodstawne. Ówczesne trudności polskie w Prusach i brak potwierdzenia pokoju toruńskiego stwarzały doskonałą podstawę do sojuszu krzyżacko-węgierskiego. Niebezpieczeństwo to było tym bardziej aktualne, że jednocześnie wpływy polskie i węgierskie ścierały się w Mołdawii i Wołoszczyźnie, a wojewoda mołdawski Stefan był wykorzystywany przez dwór polski do prowadzenia antywęgierskich dywersyjnych akcji wojennych. Aktualność tych obaw potwierdził dalszy rozwój wydarzeń. Jerzy korzystał wprawdzie z dyplomatycznego i militarne go poparcia Polski. Było to jednak poparcie połowiczne i mało skuteczne. Misje dyplomatyczne posłów polskich dotyczyły w pierwszym rzędzie uznania przez kurię i dwory europejskie następstwa jagiellońskiego i nie przyniosły pojednania króla czeskiego z papieżem. Oddziały ochotników i najemników polskich wysłane przez Kazimierza walczyły wprawdzie po stronie podiebradzkiej⁴², lecz były chyba stosunkowo nieliczne, a na otwartą wojnę z Maciejem Polacy się nie decydowali. Nic dziwnego więc, że poseł Jerzego deklarował w styczniu 1470 r. margrabiemu brandenburskiemu Albrechtowi, iż jego pan może w każdej chwili uwolnić się od związków z królem polskim⁴³.

Do dalszego rozluźnienia związku Pragi z Krakowem mogła przyczynić się też pewna natarczywość i niezręczność dyplomacji jagiellońskiej. Oto w trakcie powodzeń militarnych króla czeskiego zjawił się w jego obozie wojennym pod Malenowcem w sierpniu 1470 r. kanclerz polski,

⁴⁰ Papée, *Zabiegi...*, s. 108—109.

⁴¹ *Acten d. Ständetage Preussens*, t. I, s. 135.

⁴² Zob. m.in. Prochaska, *op. cit.*, s. 161; P. Eschenloer, *Historia Wratislaviensis*, wyd. H. Markgraf (SS. rer. Sil., t. VII, Wrocław 1872, s. 176): „Item rex Polonie misit ad Georgium aliquot centena equitum”.

⁴³ Zob. Palacký, *Urkundliche Beiträge...*, s. 619.

Jakub z Dębna, w towarzystwie Stanisława Szydłowieckiego domagając się od niego abdykacji i zgody na koronację Władysława⁴⁴. Jest rzeczą jasną, że w tych warunkach, jak pisał niedawno F. Kiryk, posłowie polscy „nie zdołali osiągnąć pełnego porozumienia z królem czeskim”⁴⁵. Mimo to nie zerwano kontaktów wzajemnych. Dla Polaków zerwanie takie było niedopuszczalne, ponieważ partia podiebradzka stanowiła jedyne ugrupowanie czeskie, na jakie Jagiellonowie mogli liczyć. Dla Jerzego natomiast związek z Polską, chociaż nie spełniający pokładanych w nim nadziei, przynosił przecież pewne skromne korzyści, bardziej realne od tych, jakich szukał w rozmaitych pertraktacjach z książętami Rzeszy, Francją, Wenecją, czy Burgundią lub w fantastycznych, wyprzedzających epokę i przekraczających możliwości Czech pomysłach politycznych.

Tymczasem dyplomacja polska rozwijała bardzo intensywną akcję starając się na wszystkich frontach o osiągnięcie najlepszych pozycji sprzyjających osadzeniu królewicza Władysława w Czechach. W akcji tej osiągnięto też pewne konkretne wyniki. Należał do nich między innymi traktat przyjaźni z Fryderykiem III zawarty 20 X 1470 r., zabezpieczający zabiegi polskie w Czechach przed pretensjami habsburskimi i skierowany w ówczesnych warunkach politycznych przeciw Maciejowi Korwinowi. Kluczowe znaczenie dla Polaków miało również zapewnienie sobie przychylności książąt saskich, najbliższych sąsiadów Czech, zdolnych do szybkiej interwencji zbrojnej w tym kraju. Sasi mogli wysuwać także określone pretensje do tronu praskiego. Książę saski, Wilhelm III, był mężem nieżyjącej już w tym czasie siostry Władysława Pogrobowca, Anny (zm. w 1462 r.), a książę Albrecht Odważny, margrabia Miśni, miał za żonę Zdenę, córkę Jerzego z Podiebradów. Rokowania z Sasami toczono u schyłku 1470 i w początkach 1471 r. Sasi deklarowali życzliwość, obiecując poprzeć zabiegi dyplomacji polskiej w Rzymie o pojednanie Jerzego z kurią i zaprowadzenie pokoju w Czechach⁴⁶. Tym, czym dyplomacja polska chciała kupić sobie przychylność Sasów, były projekty małżeństwa królewicza Władysława, przyszłego króla Czech, z córką Ernesta, księcia saskiego, Krystyną⁴⁷. Jeśli jednak w literaturze historycznej wierzone w szczerą poparcia saskiego dla Jagiellonów⁴⁸, to jednak wydaje się, że wiara taka nie jest w pełni uzasadniona. Sasi spodziewając się w tym okresie rychłej śmierci Jerzego⁴⁹, snuli już przypuszczalnie w skrytości

⁴⁴ Długosz, *Opera omnia*, t. XIV, s. 541—542; Caro, *op. cit.*, s. 275; Kiryk, *op. cit.*, s. 122—123.

⁴⁵ Kiryk, *op. cit.*, s. 123.

⁴⁶ *Codex epistolaris*, t. III, s. 149—151 i 151—152.

⁴⁷ Prochaska, *op. cit.*, s. 163; Papée, *Zabiegi...*, s. 118.

⁴⁸ Zob. ostatnio Kiryk, *op. cit.*, s. 126.

⁴⁹ Zob. korespondencja saska ze schyłku 1470 r. *Codex epistolaris*, t. III, s. 146.

własne plany. Inaczej trudno byłoby sobie wyobrazić cel małżeństwa, zawartego 26 II 1471 r., księżniczki saskiej Katarzyny, córki Wilhelma III, z synem króla Jerzego Hynkiem. Chodziło im zapewne o dalsze zbliżenie do rodziny podiebradzkiej, by w oparciu o jej zwolenników sięgnąć po koronę czeską dla siebie. Kandydatem do korony był mąż Zdeny Podiebradowny, książę Albrecht. Dlatego też Sasi rozpoczęli na własną rękę w Rzymie usilne starania o pojednanie króla czeskiego z papieżem. Poselstwa polskie działały w 1470 r. również na innych dworach niemieckich, w Rzymie, Wenecji, w Mołdawii, u chana tatarskiego i nawiązywały kontakty z opozycyjnymi w stosunku do Macieja magnatami węgierskimi⁵⁰. Zasięg polskich zabiegów dyplomatycznych był w tym okresie bardzo szeroki.

Tymczasem w Czechach doszło do sytuacji, która mogłaby przyczynić się do przekreślenia długoletnich starań dyplomacji polskiej. Oto znużeni wyczerpującą wojną Jerzy i Maciej Korwin zaczęli skłaniać się ku wzajemnemu porozumieniu. Na ugodowość króla węgierskiego wpływało m. in. zniechęcenie do niego jego byłych gorących zwolenników w ziemiach Korony Czeskiej, w tym również znanych z zagorzałości antypodiebradzkiej znacznej części Ślązaków. Podobną rolę grała też obawa buntu powiązanych tajnymi nićmi z Jagiellonami magnatów węgierskich. Warunki, jakie Maciej ofiarowywał w trakcie toczonych przez przedstawicieli obu stron w początku 1471 r. rokowań w Polnej, przedstawiały się dla rodziny podiebradzkiej niezwykle korzystnie. Jerzemu pozostawiano dożywotnią władzę w całych Czechach. Po jego śmierci królem czeskim miał zostać Maciej Korwin. W razie gdyby Maciej zmarł bez pozostawienia męskiego potomka, następstwo tronu czeskiego przypadłoby synom Jerzego z Podiebradów. Ponadto król węgierski zobowiązywał się do wypuszczenia na wolność znajdującego się w jego niewoli syna Jerzego, Wiktoryna, i przekazania mu Moraw albo Śląska oraz obiecywał, że bardziej skutecznie niż Polacy załatwi zgodę Rzymu na przywrócenie Czechom kompaktatów⁵¹.

Według relacji Długosza propozycje Macieja były rozpatrywane na sejmie w Pradze 14 II 1471 r. i spotkały się tam z życzliwym przyjęciem. Sejm wyraziłby na nie zgodę, gdyby nie zjawienie się posłów polskich jadących do Rzymu, Jakuba z Dębna i Michała, opata klasztoru Św. Krzyża. Jakub mową, którą wypominał Czechom, że tak łatwo odstępują od układów i danych obietnic, skłonił ich do odłożenia całej sprawy aż do powrotu poselstwa polskiego z Rzymu. Jednocześnie Jerzy wysłał do króla polskiego Pawła, proboszcza zderadzkiego, z zawiadomieniem o powstałej

⁵⁰ Kiryk, *op. cit.*, s. 118.

⁵¹ Jedyłą relację na ten temat podaje Długosz, *Opera omnia*, t. XIV, s. 549—550.

w ten sposób nowej sytuacji politycznej. Relacja Długosza jest w literaturze historycznej przyjmowana z zasady bez zastrzeżeń. Dopiero w ostatnim okresie spojrzął na nią i na przebieg sejmu praskiego nieco inaczej F. Heymann. Stwierdził on nie bez podstaw, że opowiadanie Długosza opierało się zapewne na sprawozdaniu Jakuba z Dębna, który przedstawił przebieg sejmu praskiego prawdopodobnie celowo w ten sposób, aby wyolbrzymić swoją rolę i zasługi. Zdaniem Heymanna ważnym motywem, który wstrzymywał Jerzego od przyjęcia oferty Korwina, była nieufność do Macieja, który niejednokrotnie łamał zawarte układy przyjaźni i któremu trudno było wierzyć⁵².

Jakub z Dębna wraz ze swym towarzyszem udał się zgodnie z planem przez dwory w Ansbach i w Dreźnie do Rzymu. Tymczasem w Rzymie, jak już wspomniano, rozwijali żywą działalność dyplomaci sascy, którzy w porozumieniu z dworem podiebradzkim pracowali także nad pojednaniem Jerzego z kurią. W ściśle tajnych, toczonych bez wiedzy Macieja rokowaniach dotyczących kompromisowych rozwiązań stosunków kościelnych i spraw wiary w Czechach osiągnęli tak bardzo istotne postępy, że Paweł II w razie ostatecznego zawarcia porozumienia był gotów zaprosić króla czeskiego do Rzymu i podejmować go publicznie z wszelkimi honorami i najwyższymi oznakami przyjaźni. Wśród występujących w propozycjach saskich warunków występowały takie punkty, jak: osadzenie w Pradze arcybiskupa — zwierzchnika całego kleru czeskiego, zwrot kościołowi klucza rudnickiego, wstrzymanie komunikowania dzieci pod obu postaciami. W czasie tych rokowań toczonych u schyłku 1470 i w pierwszych miesiącach 1471 r. przebywał również w Rzymie tajny pełnomocnik Jerzego. Przebieg tych pertraktacji został naświetlony bliżej w opublikowanych w 1938 r., a nie znanych starszej literaturze, zeznaniach posła saskiego Mikołaja v. Köckritz odkrytych w dokumentach zamku Mojęcice pod Wołowem przez historyka saskiego O. E. Schmidta⁵³. Zeznania te pozwalają inaczej spojrzeć na niektóre zagadnienia związane z elekcją kutnohorską 1471 r. Jest to o tyle ważne, że literatura poświęcona tej elekcji pochodzi z dawniejszych czasów i zeznań tych nie uwzględnia. Zwłaszcza historycy polscy do nich nie docierali. Główne wnioski płynące z owych zeznań dla sytuacji w okresie elekcji są takie, że Jerzy i jego rodzina skłonni byli iść wobec Rzymu na bardzo dalekie ustępstwa w sprawach wiary. Niektóre sformułowania protokołu przesłuchania, do czego jeszcze powrócimy, stawiają wprost pod znakiem zapytania prawowier-

⁵² Heymann, *op. cit.*, s. 574—575.

⁵³ O. E. Schmidt, *Des Böhmenkönigs Georg von Podiebrad Lösung vom Kirchenbann und sein Tod* (Neues Archiv f. Sächsische Geschichte, t. 59, 1938, s. 39—65).

ność Jerzego jako husyty w ostatnim okresie jego życia. Zdaniem F. Heymanna zawarcie przez Jerzego porozumienia z kurią bez pomocy Polaków mogło uwolnić go od połowicznych zobowiązań w stosunku do Jagiellonów i otworzyć możliwość utrwalenia się rodzimej dynastii podiebradzkiej w Czechach⁵⁴. Heymann nie liczył się jednak z dość istotnymi realiami. Samodzielne utrzymanie się rodzimej dynastii podiebradzkiej w walce z Maciejem Korwinem w świetle dotychczasowych doświadczeń było niemożliwe. Na dodatek pojednanie z papieżem odebrałoby jej poparcie utra-kwistów, a uznania przez katolickich panów z obozu Macieja Korwina zapewne by nie przyniosło. Stronnictwo podiebradzkie bez poparcia zewnętrznego nie było już zdolne do dalszego długotrwałego kontynuowania walki, pozbawione na dodatek po śmierci Jerzego jego talentów politycznych i autorytetu.

Tymczasem zanim kanclerz polski dojechał do Rzymu, doszła go w drodze wiadomość o zgonie Jerzego z Podiebradów, który nastąpił 22 III 1471 r., a pod koniec pobytu w wiecznym mieście wieść o dokonanej już w Kutnej Horze przez partię podiebradzką elekcji Władysława Jagiellończyka na króla Czech. W czasie pierwszej konferencji z papieżem odbytej w maju, jeszcze przed dotarciem do Rzymu relacji o wydarzeniach kutnohorskich, Polacy poruszyli także, lecz niestety w sposób bliżej nie znany sprawę czeską. W zasadzie jednak stanowisko papieża wobec Polski było nieprzychylnie. Odbiło się to m. in. w odmowie załatwienia tak istotnej dla niej sprawy zatwierdzenia pokoju toruńskiego. Na dodatek, gdy Paweł II dowiedział się o wyniku elekcji kutnohorskiej, zawezwał przygotowujących się już do odjazdu z Rzymu posłów jagiellońskich, by wyrazić im niezadowolenie z faktu, że król polski dopuścił do wyboru jego syna na króla Czech dokonanego przez „bandę heretyków”. Jakub z Dębna odpowiadając papieżowi stwierdził, że w istniejącej sytuacji najlepszym wyjściem byłoby pozostawienie Władysława Jagiellończyka i Macieja Korwina przy posiadanych przez nich ziemiach Korony Czeskiej i podjęcie akcji mediacyjnej mającej doprowadzić do pokoju⁵⁵.

Losy Korony Czeskiej nie rozstrzygały się jednak w Rzymie, lecz na terenie Czech i w państwach z nimi sąsiadujących. Rozwój sytuacji zależał w głównej mierze od zachowania się stronnictwa podiebradzkiego, w którego rękach znajdowała się stolica kraju. Siłą rzeczy w pierwszej chwili stronnictwo to musiało skupić się wokół rodziny zmarłego króla. W istocie po śmierci Jerzego przejął tymczasową władzę jego syn Henryk. Na zebra-nym przez niego zgromadzeniu panów i przedstawicieli miast postanowiono zachować istniejący stan obsady urzędów i gotowość obrony kraju

⁵⁴ Heymann, *op. cit.*, s. 582.

⁵⁵ Kiryk, *op. cit.*, s. 128—129.

przed zakusami Macieja oraz zwołać na dzień św. Jerzego (23 IV) do Pragi sejm Królestwa Czeskiego, którego celem byłoby dokonanie elekcji nowego króla. Na sejm ten zaproszono także panów stronnictwa korwinowskiego oraz lenników Korony Czeskiej: książąt śląskich, saskich, bawarskich i brandenburskich. Sytuacja partii podiebradzkiej była trudna. Strona korwinowska posiadała już wybranego przez siebie króla, który rządził większą częścią ziem Królestwa i miał w szeregach swych zwolenników najbogatszych magnatów czeskich. Natomiast zasięg terytorialny władzy partii podiebradzkiej był znacznie skromniejszy, a na dodatek nie posiadała ona jednolitego stanowiska w sprawie następstwa po zmarłym królu.

Przyjrzyjmy się przeto kandydatom, którzy mogli ubiegać się wówczas o władzę w Pradze. Całą ich listę wymienił Jan Długosz stwierdzając, że po śmierci Jerzego Czesi podzielili się na liczne frakcje wiążące swe plany: z królem polskim, cesarzem Fryderykiem III, królem węgierskim, Henrykiem Podiebradowiczem, Ludwikiem XI, królem Francji, Albrechtem, margrabią Miśni, i Ludwikiem, księciem bawarskim⁵⁶. Relacji Długosza nie można uważać, tak jak czynił to niegdyś Z. Nejedlý, za zbiór domysłów, które krążyły wówczas w Polsce. Nejedlý zarzucał też niesłusznie Długoszu, jakoby twierdził, że kandydaturą polską był wtedy Kazimierz, a nie Władysław⁵⁷. Tymczasem Długosz nie mówi wyraźnie i jednoznacznie o kandydatach do tronu, lecz o partiach oglądających się na różnych władców, co jest dość istotną różnicą.

Niewątpliwy jest jednak fakt, że nie wszystkich z wyżej wymienionych władców można traktować jako realnych kandydatów do tronu praskiego. Dlatego też wypada zająć się bliżej tymi kandydatami i skupionymi wokół nich ugrupowaniami, które mogły odgrywać w walce wyborczej istotną rolę. Sprawy pozostałych kandydatów, o których wpływach źródła nie przynoszą żadnych godnych uwagi wiadomości, pominiemy z konieczności milczeniem. Rozważania szczegółowe dotyczące sytuacji wypadu zacząć od Henryka Podiebradowicza, jednego z 4 męskich potomków Jerzego. Długosz pisze, że popierali go najbardziej gorliwi husyci obawiający się, że pod panem katolickim nastąpi likwidacja ich swobód wyznaniowych, oraz Albrecht, margrabia brandenburski, którego córkę miał za żonę. W istocie rzeczy jednak Henryk nie mógł liczyć na szersze poparcie utrakwistów. Chociaż regencja w krótkim okresie bezkrólewia dawałaby mu pewne atuty, młody Podiebradowicz oświadczał publicznie, że o koronę dla siebie zabiegać nie będzie. Powodem takiej postawy królewicza nie były w żadnym wypadku zobowiązania partii podiebradzkiej wobec Jagiellonów. Rokowania z Jagiellonami nie zostały doprowadzone do końca

⁵⁶ Długosz, *Opera omnia*, t. XIV, s. 551.

⁵⁷ Nejedlý, *op. cit.*, s. 42.

i Czesi nie posiadali formalnych zobowiązań. Przyczyny rezygnacji Henryka wydają się być zgoła innej natury. Pierwsza z nich to brak jedności wśród rodziny zmarłego króla. Jego najstarszy syn przeszedłszy w niewoli węgierskiej na katolicyzm całkiem jawnie popierał sprawę Macieja. Mamy też wiadomości o jakichś zatargach pomiędzy braćmi. Na dodatek jedność rodziny podiebradzkiej podważał fakt, że zgłosił się też jako pretendent do tronu mąż Zdeny Albrecht, margrabia miśnieński. Tak więc Henryk nie mógł liczyć nawet na poparcie własnej rodziny. Jest również wątpliwe, czy mógł liczyć na sympatię wśród gorliwych utrakwistów przypisywaną mu przez Długosza. Postawa Wiktoryna kompromitowała niewątpliwie w oczach utrakwistów całą rodzinę podiebradzką. Zresztą, jak już wyżej wspomniano, postawa samego Jerzego nie była pod koniec życia w sprawach wiary całkiem jednoznaczna. Jak oświadczał później w urzędowy, notarialny sposób sam Henryk, Jerzy symulował herezję, aby mógł rządzić heretykami i tym skuteczniej doprowadzić ich do jedności z kościołem⁵⁸. Tego rodzaju postawa Jerzego i jego rodziny, jeśli nawet nie była znana szerszemu ogółowi, nie dawała się na pewno ukryć przed ludźmi bardziej wtajemniczonymi i czynnymi na arenie politycznej. W takich warunkach Podiebradowicze nie mogli i zresztą chyba nie chcieli grać roli obrońców utrakwizmu. Fakt, że Jerzy nie był w stanie skutecznie obronić Korony Czeskiej przed Maciejem, zniechęcał do osadzenia na tronie jego syna i skłaniał działaczy dawnej partii podiebradzkiej do szukania pomocy zewnętrznej. W rezultacie dawne stronnictwo królewskie rozpadło się, a jego przywódcy szukali różnych dróg rozwiązania kryzysu, w jakim się znaleźli.

Część partii podiebradzkiej była skłonna poprzeć Albrechta saskiego. Na czele tego ugrupowania stał burgrabia Karlsztejnu, Benesz z Weitmile. Z ramienia Albrechta działał w Czechach obrotny dyplomata Grzegorz Heimburg. Sam Albrecht, który w chwili śmierci Jerzego walczył zbrojnie o nadany mu przez zmarłego Loket, zawezwany do obrony świętojurskiego sejmu praskiego, zjawił się w kwietniu w Pradze, prowadząc ze sobą 1100 jeźdźców, 4000 pieszych i 400 wozów. Deklarował przy tym uroczystie, że jest gotów bronić swobody wyboru króla przeciw każdemu nieprzyjacielowi.

Zdawało się przeto, że sejm praski odbyty w dniach 23—26 kwietnia obeszany tylko przez dawnych zwolenników Jerzego winien wybrać Al-

⁵⁸ Zob. fragment zeznań Henryka: „Item ponit quod cum prefati domini duces Saxonie intellexerunt animum et intencionem dicti domini Georgii regis versari circa hoc ut cristianitati melius consuleret et propterea ipsum verba ista ex primis motibus in medium protulisse ne notaretur ab hereticis et quod simulare licuit quasi secutus proverbium qui nescit simulare ignorat et regere”. Schmid t, *op. cit.*, s. 54—55.

brechta jako tego, który zdecydował się pośpieszyć Czechom z szybko i bezinteresowną pomocą. Tymczasem sejm nie zdecydował się na to. Za sprawą byłego bliskiego współpracownika Jerzego Albrechta Kostki z Postupic postanowiono nie przeprowadzać wyboru króla, lecz odbyć zjazd z panami stronnictwa korwinowskiego, aby doprowadzić do wspólnej elekcji króla i przywrócenia jedności Królestwa Czeskiego. Projekt zjazdu wysunął pan Kostka, który przeszedł w tym okresie na stronę Korwina, niewątpliwie w jego interesie. Nie miał chyba racji Z. Nejedlý twierdząc, że w kwietniu 1471 r. jedynym poważnym kandydatem do tronu poza Maciejem był Albrecht saski⁵⁹. W Czechach istniało także stronnictwo jagiellońskie, które działało wtedy jakby w cieniu. Taki charakter jego działalności uwarunkowany był faktem, że toczonych uprzednio rokowań z Polakami nie zakończono, a kontakt z królem polskim przebywającym w chwili zgonu Jerzego na Litwie nastroczał spore trudności. Na czele tego stronnictwa stali według wszelkiego prawdopodobieństwa dwaj magnaci, starosta morawski, znany pisarz i gorliwy husyta Ctibor Towaczowski oraz jego brat Jan. Kontakty tego stronnictwa z Polską po zgonie Jerzego wyglądały nieco inaczej niż przedstawiała to dotychczasowa literatura. Dla powiadomienia Jagiellonów o zgonie Jerzego i nawiązania z nimi współpracy musiał udać się do nich ktoś wpływowy. Prawdopodobnie był nim, jak przypuszczał F. Palacký, Ctibor Towaczowski⁶⁰. W każdym razie nie pojechał on, jak uważał Palacký, na Litwę, a tylko do przebywającego w Krakowie królewicza Władysława. Władysław czym prędzej zawiadomił ojca o wydarzeniach czeskich i Kazimierz w błyskawicznym tempie powrócił z Litwy do Polski. Tutaj zwołano pośpiesznie sejm Królestwa do Sandomierza. Na sejmie tym, Długoszowi i polskiej literaturze historycznej nie znanym, miano radzić o przygotowaniu wystąpienia polskiego w sprawie Czech⁶¹. Natychmiast też wysłano posłów do Pragi, którzy przybyli tam 27 kwietnia już po zakończeniu obrad sejmowych. Nazwiska osób, które sprawowały to poselstwo, są trudne do ustalenia. F. Papée uważał, że przebywali wtedy w Pradze: Dobiesław Kurozwecki, Paweł Balicki i Marcin Wrocimowski, których Długosz wymieniał jako wysłanników na elekcję kutnohorską⁶². Natomiast V. Tomek i Z. Nejedlý opierający się na tym, że Długosz wymienił trzech posłów, a w Kutnej Horze

⁵⁹ Nejedlý, *op. cit.*, s. 42.

⁶⁰ Palacký, *Dějiny národu českého v Čechách a v Moravě*, t. V, cz. 1, Praha 1878, s. 23.

⁶¹ Relację o tym podają radcy brandenburscy w liście do elektora Albrechta Achillesa na podstawie wystąpienia posłów polskich w Pradze, F. Priebatsch, *Politische Correspondenz d. Kurfürsten Albrecht Achilles*, t. I (Publicationen aus den K. Preussischen Staatsarchiven, t. 59, Leipzig 1894, s. 247—249). W literaturze wykorzystał ją Nejedlý, *op. cit.*, s. 45—46.

⁶² Papée, *Zabiegi...*, s. 126.

ich zdaniem działał tylko jeden Kurozwęcki, uważali, że w Pradze w kwietniu zjawili się dwaj pozostali⁶³. Założenie ich jest jednak mylne, w świetle bowiem relacji współczesnego pisarza kutnohorskiego, Kozlika, poselstwo polskie w Kutnej Horze było wieloosobowe⁶⁴. Sprawę komplikuje jeszcze fakt, że znane są listy uwierzytelniające wystawione przez Kazimierza Jagiellończyka i jego żonę w Krakowie 4 V 1471 r. upoważniające Kurozwęckiego do przeprowadzenia ważnych rozmów politycznych z przebywającym wówczas w Czechach Albrechtem Wettynem. W rezultacie w obecnym stanie badań kwestia nazwisk osób sprawujących poselstwo kwietniowe musi zostać niewyjaśniona.

Posłowie polscy w swym wystąpieniu w dniu 27 kwietnia zwrócili się do przedstawicieli stanów czeskich, którzy jeszcze pozostali po sejmie w Pradze, z prośbą, aby nie postępowano zbyt pochopnie i nie pozbawiano Władysława praw do korony. Kazimierz deklarował wystąpienie przeciw tym, którzy chcieliby przeszkodzić osadzeniu jego syna w Pradze, odzyskanie utraconych ziem Korony Czeskiej, uwolnienie z rąk węgierskich Wiktoryna i powoływał się na pierwotną wspólnotę etniczną Czechów i Polaków⁶⁵. Czesi w odpowiedzi stwierdzili, że po zakończeniu przewidzianego zjazdu z partią korwinowską w Niemieckim Brodzie odbędzie się nowy sejm, na którym Jagiellonowie będą mogli przedstawić swe propozycje. Widoczna ostrożność odpowiedzi czeskiej wynikała z kilku przyczyn. Pozostali w Pradze uczestnicy obrad sejmowych nie mogli składać żadnych wiążących deklaracji w imieniu całego sejmu. Na dodatek Czesi mieli już doświadczenia z kunktatorską polityką Kazimierza. Niemniej odpowiedzi czeskiej nie można uważać za czczą uprzejmość, którą zbyto Polaków, jak czynił to niegdyś Z. Nejedlý⁶⁶. Wystąpienie polskie znalazło oddźwięk i zrozumienie, o czym świadczy fakt, że korespondenci brandenburscy donosili z Pragi, że jeśli Maciej będzie zmuszał dalej partię podiebradzką do uznania go za króla, wezwie ona na pomoc Kazimierza⁶⁷.

Ważnym pociągnięciem dyplomacji polskiej było zainspirowane niewątpliwie przez nią przybycie w tym czasie do Pragi przedstawicieli antykorwinowskiej opozycji węgierskiej, którzy przedstawiali Czechom Macie-

⁶³ V. V. Tomek, *Dějepis města Prahy*, t. VII, Praha 1906, s. 307; Nejedlý, *op. cit.*, s. 46.

⁶⁴ *O sněmu Kutnohorském po smrti krále Jiřího. Vyňato ze sauvěkého rukopisu tehdejšího urbarního pisaře při minci Kutnohorské Jana Kozlika* Z archiwu Kutnohorského, wyd. P. M. Weselský (*Časopis Českého museum*, t. XXI, cz. 2, 1847, s. 189).

⁶⁵ Priebatsch, *op. cit.*, s. 248.

⁶⁶ Nejedlý, *op. cit.*, s. 46.

⁶⁷ Priebatsch, *op. cit.*, s. 249.

ja jako tyrana i zapowiadali mające nastąpić wkrótce obalenie jego rządów na Węgrzech. Jest też wysoce prawdopodobne, że posłowie polscy porozumieli się w Pradze skrycie z pewną grupą członków byłego stronnictwa podiebradzkiego. Tak rozumiałbym doniesienie Eschenloera, że Czesi wysłali natychmiast z Pragi poselstwo do Kazimierza, domagając się zgody na kilka artykułów, po których zaakceptowaniu byli gotowi przyjąć jego syna na króla⁶⁸. Tak więc, chociaż w ostatniej chwili, zdołali Polacy zmanifestować swą obecność w Pradze i złożyć ofertę współpracy w walce przeciw Maciejowi. Walka przeciw kandydaturze Macieja prowadzącego długoletnią wojnę z kalisznikami wydawała się rzeczą względnie prostą, tym bardziej że prowadzono ją przy współpracy doświadczonych projagiellońskich polityków czeskich z Towaczowskimi na czele. Trudniejszą do zwalczania mogła wydawać się wysunięta nagle kandydatura saska. Zdawało się, że ożeniony z Podiebradówną, udzielający zbrojnej pomocy Czechom Albrecht będzie mógł liczyć łatwo na ich sympatię. Stało się jednak inaczej.

W Pradze zaczęły krążyć ulotki i pamflety przeciwko Wettynowi. Zarzucano mu chęć zagrabienia majątków królewskich i to, że jest, jak wszyscy książęta niemieccy, nieprzyjacielem narodu czeskiego⁶⁹. Sądzić można, że agitacja antysaska była dziełem innej grupy działaczy partii jagiellońskiej, którą określiłbym mianem miejskiej grupy praskiej. Dużą rolę odegrał w niej ksiądz Michał określany wówczas jako „Polak, ale nadzwyczajny miłośnik Kielicha Chrystusowego”, jeden z najgorliwszych duchownych husyckich stolicy. Wedle *Starych latopisów czeskich* w wielkiej mierze za jego sprawą został Władysław królem Czech⁷⁰. Do agitacji tej przyłączył się też wpływowy burmistrz Pragi, przywódca miast kalisznickich, Samuel Waleczowski⁷¹. Agitacja tego ugrupowania rozbudzała w Czechach czeskie i słowiańskie nastroje narodowe. Jej ton oddaje pochodząca z lat siedemdziesiątych rymowana kronika *O wojnie węgier-*

⁶⁸ Informacje o akcji węgierskiej i owych artykułach podaje Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 218. Wiadomość Eschenloera o artykułach potwierdza wzmianka o nich występująca u Kozlika, *O sněmu Kutnohorském*, s. 190. W tych warunkach wątpliwości, wyrażone przez Z. Nejedlego znajdującego w kwestii tych artykułów tylko wzmiankę Kozlika, którą uważał za fałszywą, wydają się nieuzasadnione. Por. Nejedlý, *op. cit.*, s. 162.

⁶⁹ *Politische Correspondenz Breslaus im Zeitalter des Königs Matthias Corvinus*, cz. 1, wyd. B. Kronthal i H. Wendt (SS. rer. Sil., t. XIII, Wrocław 1893, s. 34—35).

⁷⁰ *Stari letopisové čessti*, wyd. F. Palacký (SS. rer. Boh., t. III, Praha 1829, s. 221).

⁷¹ O jego postawie w owym okresie zob. Palacký, *Dějiny...*, t. V, cz. 1, s. 19—20 i 39—40.

skiej", w której o panach, sprowadzających Albrechta saskiego, pisa-
no m. in.:

Cóż za zaślepienie czeskie,
Że to złe plemię niemieckie
Zawsze za przyjaciół biorą,
Którzy stale ze złą wiarą
Przeciw Czechom się zwracają.
Z starych kronik wybadano
I w nich o tym zapisano,
Że Czechom wierni nie byli,
Gdzie mogli szkodę czynili ⁷².

Zapewne w wyniku takiej właśnie agitacji doszło do ostrych sporów w partii podiebradzkiej i 14 panów, którzy już w tajemnicy złożyli podpisy pod tajnym dokumentem uznania Albrechta za króla, dokument ten spalili ⁷³. Rola tej agitacji antysaskiej była tym ważniejsza, że Albrecht w czasie, kiedy wyżsi urzędnicy państwowi strony podiebradzkiej udali się na zjazd do Niemieckiego Brodu, starał się sprawować swego rodzaju opiekę nad Pragą i Królestwem Czeskim okazując demonstracyjnie przychylność Czechom, gotowość obrony kompaktatów oraz wzywając mieszkańców Wrocławia i Chebu do porzucenia sprawy Macieja ⁷⁴. Niestety dla niego był incydent w Kutnej Horze, gdzie żołnierze z jego armii przyglądający się pracy czeskich górników wdali się z nimi w awanturę i w odwet za zabicie jednego Niemca wymordowali 20 Czechów. W opinii społecznej uznano to za przedsmak przyszłych rządów niemieckich w kraju.

Ostatnim, a jednocześnie bardzo poważnym kandydatem był Maciej. Jak już wspomniano, miał on za sobą najpotężniejszych panów czeskich i wszystkie prowincje Korony poza rdzennymi Czechami. Zdołał też przeciągnąć na swoją stronę niektórych dotychczasowych zwolenników Jerzego. Królowi węgierskiemu zależało na objęciu tronu za pomocą rokowań, bez użycia siły i wepchnięcia dawnego stronnictwa podiebradzkiego w ramiona Sasów czy Jagiellonów. Dlatego też nie posłuchał rady Zdenka ze Szternberka, który domagał się natychmiastowego zbrojnego opanowania Czech, lecz poszedł za zdaniem części duchownych czeskich i legata Rovarelliego opowiadających się za wypróbowaniem drogi pokojowej. W rezultacie Maciej na czele 8000 ludzi wkroczył na Morawy,

⁷² Kronikę tę opublikował Palacký, *Staři letopisové čessti*, s. 498.

⁷³ *SS. rer. Sil.*, t. XIII, s. 34.

⁷⁴ Zob. list Albrechta do wrocławian z dnia 30 IV 1471. A. Bachmann, *Urkundliche Nachträge z. österreichisch-deutschen Geschichte im Zeitalter Kaiser Friedrich III* (Fontes rer. Austriacarum, Abt. 2, t. XLVI, Wien 1892, s. 147—148); Nejedlý, *op. cit.*, s. 48.

gdzie przebywał przez pewien czas w Brnie, a następnie przeniósł się do Iglawy, ale działań wojennych nie rozpoczynał. Zgodził się też na kandydowanie w nowej elekcji, chociaż był już przez partię katolicką wybrany. Nigdy jednak jego zwolennicy i sam król nie wyrzekali się przez to ważności elekcji ołomunieckiej. Chodziło im tylko o to, by dać dawnej partii podiebradzkiej okazję wyboru Macieja na króla. Wbrew temu, co twierdził Nejedlý, Korwin nigdy nie godził się na to, aby stać się zwykłym prezydentem do tronu ⁷⁵.

W określonych wyżej zamiarach panowie z obozu Macieja przybyli na zjazd w Niemieckim Brodzie, gdzie w dniu 1 maja ustalono zawarcie zawieszenia broni na okres od 6 maja do 24 czerwca, w czasie którego miał się odbyć sejm elekcyjny w Kutnej Horze. Partia korwinowska rozwinęła też działalność propagandową w Czechach. Ciekawym tego świadectwem jest odezwa biskupa wrocławskiego Rudolfa z Rüdeshemu *Napomnienie do prażan i innych Czechów* przekonywająca czytelników o sympatii króla węgierskiego do Czechów w typowo średniowieczny sposób: „Sam Was chce mieć, ponieważ Was miłuje, a nie chciałby, gdyby Was nie miłował, a ponieważ Was miłuje, przeto Was chce mieć, albowiem nic nie chcemy, jak tylko to, co miłujemy, a jeśli Was miłuje, cóż innego Was pod nim czekać może, jak tylko cześć i powodzenie” ⁷⁶.

Sytuacja polityczna w stronnictwie podiebradzkim przed sejmem kutnohorskim wyglądała w sposób skomplikowany. Z. Nejedlý pisał: „Do sejmiku elekcyjnego pozostawało parę dni, a partia narodowa nie miała jeszcze kandydata” ⁷⁷. Jestem jednak skłonny przypuszczać, że mimo różnic i frakcji w tym stronnictwie wyłonił się w nim trzon, który przejął inicjatywę w swoje ręce. Kierownictwo trzonu tego stronnictwa przejęli nowi ludzie z Towaczowskimi na czele. Sami Podiebradowicze na organizatorów wielkiej gry politycznej się nie nadawali. Ich czołowy reprezentant, Henryk, nie zajmował zdecydowanego stanowiska, okazywał przychylność Albrechtowi, za pośrednictwem brata Wiktoryna pertraktował z Maciejem Korwinem i prowadził rokowania z Polakami. W tych warunkach gorliwi kalisznicy nie mogli mieć pełnego zaufania do Podiebradowiczów.

Najwłaściwszą drogą postępowania wydawało się zapewne członkom partii narodowej jawne okazywanie przyjaźni Albrechtowi, którego woj-ska były na razie potrzebne dla ochrony Czech przed Maciejem, a skryte

⁷⁵ Nejedlý, *op. cit.*, s. 39. Zdaniu Z. Nejedlego w tej sprawie zdecydowanie przeczy zachowanie się panów strony korwinowskiej w Kutnej Horze, którzy mimo usilnych nalegań uczestników sejmiku nigdy nie wyrzekli się ważności elekcji ołomunieckiej. Zob. o tym niżej.

⁷⁶ Fragmenty odezwy opublikowali Palacký, *Dějiny...*, t. V, cz. 1, s. 20—21; Nejedlý, *op. cit.*, s. 50—51.

⁷⁷ Nejedlý, *op. cit.*, s. 48.

przygotowywanie elekcji w taki sposób, by przez zręczne postawienie kandydatury Władysława zaskoczyć zarówno księcia saskiego, jak i króla Węgier. Na tę drogę postępowania wskazują wiadomości o tym, że Samuel Waleczowski udawał przyjaźń dla Albrechta, a poza jego plecami wypowiadał się zdecydowanie przeciwko jego panowaniu w Czechach ⁷⁸.

Tuż przed sejmem kutnohorskim zjawili się u Henryka w Podiebradach Dobiesław Kurozwecki z Ctiborem Towaczowskim, usiłując pozyskać go dla Władysława. Stwierdzali przy tym, że król polski wyśle do Czech ze swym synem 4000—5000 konnicy, sam rozpocznie wojnę z Węgrami, a Henryk zostanie jednym z najbliższych doradców nowego monarchy czeskiego. Obiecywali, że w sprawach wiary nie nastąpią żadne zmiany. Z. Nejedlý przypuszcza, że u młodego Podiebradowicza zbyt wiele nie wskórali ⁷⁹. Wydaje się, że i tutaj Nejedlý nie miał racji. W liście wysłanym do Albrechta saskiego 21 maja Henryk donosząc mu o spotkaniu z Wiktorynem, usiłującym skaptować go na rzecz Macieja, stwierdzał, że Korwinowi nie może dowierzać i dlatego nie udzielił na jego oferty żadnej odpowiedzi. Natomiast o swoim stosunku do propozycji polskich Henryk nie wspomniał ani słowem. Zawiadomił jedynie Albrechta, że Polacy mają również specjalne poselstwo do niego ⁸⁰. W tych warunkach sądzić należy, że lawirujący między stronnictwami Henryk na propozycje polskie przystał, lecz nie chciał się z tym, nie będąc pewnym wyników elekcji, deklarować przed Albrechtem.

W takich to okolicznościach doszło do słynnego sejmiku elekcyjnego w Kutnej Horze. W sejmie uczestniczyli ze stronnictwa korwinowskiego m. in. Zdenek ze Szternberka, Jan z Hasenburka, biskup ołomuniecki Tas, a z byłego stronnictwa podiebradzkiego: Lew z Rożmitalu, Ctibor i Jan Towaczowscy, Mikulasz z Landsztejnu, Benesz z Kolowrat, Wilhelm z Rabi, Henryk ze Smirzyc oraz wahający się między partiami: Albrecht Kostka z Postupic, Jan z Pernsztejnu i Mikołaj Trzcza z Lipy. Dawna partia podiebradzka zabezpieczała obrady przez ściągnięcie w pobliże Kutnej Hory 15 000 wojska czeskiego i ok. 5000 Niemców Albrechta miśnieńskiego ⁸¹. Do walki o tron, jaka miała się rozegrać, stawały w Kutnej Horze trzy partie, korwinowska, jagiellońska i saska, a nie tylko dwie pierwsze z nich ⁸². Wydaje się, że kierowane przez Towaczowskich ugrupowanie polskie zdołało skupić po cichu wokół siebie większość uczest-

⁷⁸ Palacký, *Dějiny...*, t. V, cz. 1, s. 21—22.

⁷⁹ Nejedlý, *op. cit.*, s. 53.

⁸⁰ Bachmann, *op. cit.*, s. 150.

⁸¹ Nejedlý, *op. cit.*, s. 53.

⁸² Mylnie o dwóch tylko partiach pisał Sutowicz, *op. cit.*, s. 229; podobnie w dużym stopniu wygląda interpretacja u Papée, *Zabiegi...*, s. 130 nn. Również Z. Nejedlý nie dostrzegał aktywności poselstwa czeskiego w Kutnej Horze, o czym niżej.

ników sejmu rekrutującego się w przeważającej mierze z ludzi byłego stronnictwa podiebradzkiego. Ważnym elementem jego taktyki było działanie przez zaskoczenie. Starano się stworzyć wrażenie, jakoby Jagiellońowie nie ubiegali się poważnie o tron czeski, aby strona korwinowska myślała, że jej głównym przeciwnikiem jest nie Władysław Jagiellończyk, a Albrecht saski. Dowodzi tego pomijana w literaturze relacja wrocławianina Heinza Dompniga napisana już w czasie trwania sejmu w dniu 24 maja z dworu Macieja w Igławie. Dompnig opierając się widocznie na pogłoskach i nastrojach panujących tam przed przyjściem pierwszych dokładnych relacji o przebiegu obrad donosił: „A ponieważ Polak ostatnio cicho siedzi, jak się ogólnie spodziewamy, nasz król pan z Miśnijczykami i ich wszystkimi pomocnikami z Bożą pomocą łatwo sobie poradzi”⁸³.

Datacja wydarzeń sejmowych nie jest we wszystkich elementach możliwa do rozwiązania. Bezpośrednie źródła podają tylko daty niektórych faktów, i to często w sposób niedoskonały. Szczególnie rzucają się w oczy pewne braki źródła najbliższego wydarzeniom, a mianowicie relacji Kozlika, który np. wygłoszenie mowy posła polskiego Kurozwęckiego kładzie na wtorek, wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego, a wigilia ta wypadła wówczas w środę. Tenże Kozlik datuje wybór Władysława na czwartek po św. Urbanie, czyli na 30 maja, co jest sprzeczne z szeregiem innych źródeł i absolutnie niemożliwe⁸⁴. Te przykłady ukazują nieściśłości pracy Kozlika, co będzie miało znaczenie przy ocenie innych jego wiadomości. Datację przebiegu sejmu będę się starał przeprowadzić w sposób możliwie najdokładniejszy. Tak więc należy przyjąć zgodnie z podaną w liście Zdenka ze Szternberka do miasta Chebu datą, że sejm zebrał się w dniu 19 maja⁸⁵. F. Palacký i Z. Nejedlý przyjmowali, nie podając bliższego uzasadnienia, jako początek obrad sejmowych datę 20 maja⁸⁶. Można istotnie przypuszczać, że niedzielę 19 maja wykorzystano na zakwaterowanie się, udział w nabożeństwach, pierwsze kontakty i ustalenie szczegółów technicznych obrad, a właściwe posiedzenia rozpoczęły się dopiero w poniedziałek 20 maja. Pierwszy dzień tych posiedzeń poświęcono zapewne na sprawy ogólne, zaplanowanie porządku elekcji i omówienie znaczenia wspólnego wyboru króla, co położyłoby kres wojnie domowej i przywróciło pokój w kraju. Jak pisał Kozlik, „mówiono z obu stron, żeby król i pan został wybrany, ponieważ inaczej ta to ziemia nie będzie łatwo mogła przyjść ku pokojowi”⁸⁷. Wtedy to zapewne Zdenek ze Sztern-

⁸³ *SS. rer. Sil.*, t. XIII, s. 37.

⁸⁴ *O sněmu Kutnohorském*, s. 190 i s. 194.

⁸⁵ *Bachmann*, *op. cit.*, s. 148.

⁸⁶ *Palacký*, *Dějiny...*, t. V, cz. 1, s. 23; *Nejedlý*, *op. cit.*, s. 53.

⁸⁷ *O sněmu Kutnohorském*, s. 189.

berka wygłosił mowę o potrzebie przywrócenia pokoju w Królestwie Czeskim, która spotkała się podobno z ogólnym uznaniem⁸⁸. Jest wysoce prawdopodobne, że na początku sejmu wystąpiło z pozdrowieniami dla jego uczestników i przypomnieniem opartych na zapisach luksembursko-habsburskich praw do tronu czeskiego poselstwo Fryderyka III, co jednak nie było formalnym postawieniem kandydatury cesarza⁸⁹.

Zapewne w tymże dniu 20 maja nastąpiło pierwsze starcie między partią korwińską a pozostałymi uczestnikami sejmu, którzy zażądali od zwolenników Macieja stwierdzenia, czy chcą nadal uznawać ważność elekcji ołomunieckiej, czy też rezygnując z niej są gotowi brać udział niczym nie skrupowani wraz z całym sejmem w wyborze nowego króla. Nad sprawą tą rozpętała się dyskusja. Panowie katolicycy wykręcali się, jak mogli. W końcu stwierdzili, że udzielią w tej kwestii odpowiedzi w późniejszym czasie⁹⁰. Dyskusja ta była pierwszym atakiem partii jagiellońskiej, która przyparła w ten sposób do muru zwolenników Korwina. Wiadomość o tym wprawiła Macieja we wściekłość. Otrzymałszy wieści o przebiegu obrad przez posłańców, którzy dotarli 22 maja z Kutnej Hory do Iglawy, król węgierski polecił z miejsca sporządzać listy wzywające do pogotowia bojowego Morawian, Ślązaków i Łużyczan. Rozesłano je rano 23 maja⁹¹. Krok ten miał zapewne służyć zarówno przygotowaniu do walki, której potrzebę Maciej przewidywał, jak i zastraszeniu Czechów.

Tymczasem w Kutnej Horze postanowiono wysłuchać posłów poszczególnych kandydatów. Widocznie stronnictwo korwinowskie nie było na to przygotowane, bo musiało pośpiesznie prosić Macieja, aby przysłał swych reprezentantów. Maciej otrzymałszy wiadomość o tym jeszcze 23 maja, pokrzepiwszy się nieco na duchu, że sejm gotów jest wysłuchać jego poselstwo bez formalnego wyrzeczenia się elekcji, wysłał tego samego dnia po obiedzie do Kutnej Hory biskupa egerskiego Jana Beckensloera i Czupora, wojewodę siedmiogrodzkiego⁹². Jako pierwsi wystąpili przed sejmem 22 maja posłowie polscy z Dobiesławem Kurozwęckim, zwanym pa-

⁸⁸ Zob. relacja anonimowego kanonika ołomunieckiego z Iglawy z 28 V 1471 r. opublikowana przez Jordana, *op. cit.*, s. 518.

⁸⁹ Relację o wystąpieniu posłów cesarskich podaje tylko A. Bonfinius, *Rerum ungaricarum decades quatuor cum dimidia*, Basilae 1568, s. 584. Nejedlý, *op. cit.*, s. 160, wątpił w to, aby cesarz zabiegał o tron i wysyłał poselstwo do Kutnej Hory. Jednak fakt, że poselstwo cesarskie wkrótce po zakończeniu sejmu znajdowało się w Iglawie, czyni jego obecność w Kutnej Horze wysoce prawdopodobną. Z drugiej strony, gdyby Fryderyk III poważnie ubiegał się o tron czeski, nie pominęłyby tego milczeniem relacje Kozlika i Eschenloera.

⁹⁰ *O sněmu Kutnohorském*, s. 189.

⁹¹ *SS. rer. Sil.*, t. XIII, s. 36.

⁹² Tamże.

nem Lubelczykiem, na czele⁹³. Już sam fakt, że przed zgromadzeniem sejmowym wystąpili posłowie potężnego króla, miał w sobie coś schlebającego uczestnikom obrad. Fakt ten był tym donioślejszy, że Maciej nie wysłał od razu własnego poselstwa na sejm, a zadowolili się początkowo reprezentowaniem swych interesów przez należących do jego stronnictwa panów czeskich. Dlatego też zwolennicy Korwina nie chcieli dopuścić do wysłuchania posłów polskich. Jak pisze Kozlik, przed wystąpieniem Kurozwęckiego „od strony odpornej wielka wściekłość była o wysłuchanie tego poselstwa, jednak przez stanowczość strony naszej został wysłuchany”⁹⁴. Duże znaczenie prestiżowe posiadała okoliczność, że poselstwo polskie zabrało głos pierwsze, przedstawiając Władysława przed wszystkimi innymi kandydatami.

Jeśli audiencja posłów polskich została przez czeskich zwolenników Jagiellonów zaaranżowana w sposób bardzo zręczny, to również Polacy okazali się godnymi partnerami wielkiej gry i przygotowali swe wystąpienie nadzwyczaj starannie. Szereg źródeł omawiających sejm kutnohorski podkreśla zgodnie, że przemówienie wygłoszone przez Lubelczyka było piękne i skuteczne, że zwróciło serca uczestników sejmu ku Władysławowi i zadecydowało o jego wyborze. Tak więc Długosz pisał, że Kurozwęcki „z wielką łaskawością ... wysłuchany serca wszystkich i umysły ku królowi polskiemu i jego synom zwrócił oraz zmienną przychylność tłumowi sobie pozyskał”⁹⁵. Stojący po stronie Macieja anonimowy kanonik ołomuniecki donosząc współcześnie o wydarzeniach pisał: „gdy mówca króla polskiego wśród wrogów wiary wystąpił, wprawdzie nie pozyskał sobie umysłów całkowicie, ale przeciw naszym mocno je pobudził”⁹⁶. Wreszcie Piotr Eschenloer zanotował, że na skutek mowy Lubelczyka „serca kacerzy zostały bardzo wzmocnione”⁹⁷. Mowie, która odegrała tak dużą rolę, warto poświęcić nieco uwagi, a to z dwóch względów. Pierwszy z nich — to potrzeba rozwiązania spornej kwestii jej brzmienia. Drugi — to potrzeba analizy treści wystąpienia, które oddziaływało w tak mocny sposób na uczestników sejmu kutnohorskiego. Najwłaściwszym wyjściem wydaje się omówienie obu tych kwestii łącznie, ponieważ w ten sposób można je najłatwiej wyjaśnić.

⁹³ O *sněmu Kutnohorském*, s. 190, datuje wystąpienie posła polskiego na wtorek, wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego. Wniebowstąpienie wypadło w czwartek 23. Przyjawszy, że Kozlik pamiętał lepiej ową wigilię niż dzień tygodnia, można datować wystąpienie polskie na 22 maja, jak czynił to też Palacký, *Dějiny...*, s. 24.

⁹⁴ O *sněmu Kutnohorském*, s. 189.

⁹⁵ Długosz, *Opera omnia*, t. XIV, s. 552.

⁹⁶ Jordan, *op. cit.*, s. 518.

⁹⁷ Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 218.

Mowę Kurozwęckiego znamy dziś w dwóch różnych wersjach. Pierwszą z nich podał Kozlik w swoim opisie sejmu po czesku. W wersji tej jest ona bardzo zwięzła. Lubelczyk miał przypomnieć, że za życia Jerzego proszono Kazimierza Jagiellończyka, aby dał swego pierworodnego syna na króla Czech, czego ten ze względu na przyjaźń z Jerzym nie odmawiał, ale z ważnych przyczyn dotychczas nie uczynił, a to z powodu prowadzonych w Rzymie rokowań mających na celu wejście Władysława do Czech w sposób pokojowy, bez rozlewu krwi chrześcijańskiej. Ponieważ Jerzy zmarł, Czesi winni wziąć sobie za króla Władysława, a on będzie im władcą sprawiedliwym, który zachowa ich przywileje i będzie przestrzegał zarówno tych artykułów, jakie zostały mu przez Czechów posłane, jak i tych, które za ich radą mogą być jeszcze ustalone. Król polski obiecał też po wyborze przyczynić się do uwolnienia Wiktoryna oraz innych jeńców. Dla zapewnienia elekcji Władysława Kazimierz wysłał posłów do niektórych książąt z ostrzeżeniem, aby nie sięgali po koronę czeską ani jej nie uciskali ⁹⁸.

Druga, obszerniejsza wersja mowy znana jest z rękopisu ottoboniańskiego nr 2068 przechowywanego w Watykanie, skąd w dokonany przez Albertrandiego odpisie dostała się do Tek Naruszewicza. Stąd opublikował ją J. Szujski ⁹⁹. Inny przekaz tej wersji zachował się w znanej stosunkowo bliskiej wydarzeniom kronice węgierskiej Antoniego Bonfiniego ¹⁰⁰. Wersja ta jest napisana w pięknej, choć nieco trudnej humanistycznej łacinie. Jej treść jest znacznie bogatsza. Na wstępie autor podnosząc cnoty uczestników zgromadzenia sejmowego, a w szczególności ich poszanowanie prawa, stałość i sprawiedliwość, wyrażał opinię, że właśnie z tego względu wybiorą Władysława, syna króla polskiego, a potomka Władysława Pogrobowca, króla czeskiego. Powoływał się przy tym na przyjaźń ludów Polski i Czech, podobieństwo ich języka i obyczajów. Przypominał, że chociaż królestwa są czasem siłą zdobywane, to jednak rzadko na podstawie prawa wojny utrzymywane, co było widoczną aluzją do akcji zbrojnej Macieja Korwina. Dalej wskazywał na prawo dziedziczenia siostry po zmarłym bracie, a wnuka po dziadku, nawiązując tu do sytuacji Elżbiety Habsburżanki i jej syna Władysława Jagiellończyka. Podkreślał, że w czasach Zygmunta Luksemburskiego, gdy Czesi „za sprawą nowości” przeżywali ciężkie chwile, szukali u władców Polski nie tylko pomocy, lecz także króla. Jeśli działo się tak niegdyś w niewłaściwym czasie, cóż teraz wypada czynić Czechom, gdy prawo i religia to

⁹⁸ O *sněmu Kutnohorském*, s. 189—190.

⁹⁹ *Codex epistolaris*, t. I, cz. 2, s. 250—252. W Polsce wydał ją drukiem także jako dodatek do swej rozprawy Sutowicz, *op. cit.*, s. 383—386.

¹⁰⁰ Bonfinius, *op. cit.*, s. 584—586.

samo nakazują. Następnie powołując się na wolę Bożą, sprawiedliwość i rozum poddawał rozwadze uczestników sejmu pochodzenie Władysława wywodzącego się w linii męskiej od królów polskich, a w żeńskiej od licznych cesarzy rzymskich. Wychwalał cnoty królewicza, jego wykształcenie rycerskie, edukację w szkołach i u uczonych Krakowa, mądrość, roztropność, pobożność, a nawet urodę i siłę fizyczną. Wskazywał, że Władysław nie będzie rządzącym się swoją wolą tyranem, lecz władcą powodującym się zdaniem rady królewskiej. Potężny ojciec Władysława będzie stał za nim w pobliżu. Przez sekty i różnice zdań nie będzie się Czechom więcej wypowiadać srogich wojen. Uniknie się także gniewu papieża i wystąpień cesarza. Malując sytuację Czechów po wyborze Władysława mówca stwierdzał, że nie zabraknie im „najbliższego pomocnika ani wielkiego mnóstwa towarzyszy ... a nawet krewnych, których jeden jest ród i ta sama nacja, jak na to pokrewieństwo języka wskazuje”. Nawiązując do spraw wiary deklarował: „jesteśmy wszyscy chrześcijanami i według prawa ewangelicznego my i wy postępujemy. Między poglądami i stronnictwami mała jest różnica, a to, o co chodzi, o ile łatwiej argumentami niż bronią może zostać skorygowane i poprawione”. Na zakończenie apelował do rozumu uczestników sejmu, którym słusznie i godnie winni się powodować¹⁰¹.

W kwestii autentyczności mowy Lubelczyka wypowiadali się bliżej J. Sutowicz, F. Papée i Z. Nejedlý. J. Sutowicz sądził, że omówiony wyżej tekst łaciński jest tylko ułamkiem rzeczywistego przemówienia albo został ułożony w czasie późniejszym¹⁰². F. Papée miał co do niego pewne wątpliwości i ze względu na jego humanistyczny charakter podejrzewał kompozycję A. Bonfiniego. Jednak mając na uwadze przechowywanie tego tekstu w archiwum watykańskim skłaniał się ku uznaniu go za oryginalny i na zakończenie stwierdzał: „w każdym razie tok myśli jest oryginalny i polega na dobrej relacji”¹⁰³. Wręcz przeciwnego zdania był Z. Nejedlý, który przeprowadził bliższe porównanie tekstu łacińskiego z czeskim tekstem Kozlika. Według Nejedlego tekst łaciński jest czystym ćwiczeniem stylistycznym nie mającym z rzeczywistą mową Lubelczyka wiele wspólnego ani pod względem formy, ani pod względem treści. Nejedlý twierdzi, że przemówienie łacińskie było zbyt długie, aby mogło zostać cierpliwie wysłuchane. Lubelczyk taką łaciną humanistyczną na sejmie mówić nie mógł ani nie potrafił. Mówił prawdopodobnie po czesku. Mowy tej z łaciny na czeski lub polski przełożyć nie można. Nie może ona także stanowić przekładu mowy czeskiej lub polskiej na łaci-

¹⁰¹ *Codex epistolaris*, t. I, cz. 2, s. 250—252.

¹⁰² Sutowicz, *op. cit.*, s. 232.

¹⁰³ Papée, *Zabiegi...*, s. 133, przyp. 1.

nę. W krytyce treści Z. Nejedlý twierdzi, że Lubelczyk nie mógł powoływać się na dziedziczne prawa Jagiellonów, gdyż godziłoby to w swobodę elekcji, a ponadto stawiało pod znakiem zapytania prawowitość panowania Jerzego. W rezultacie uzyskanie takiego sukcesu, jaki Lubelczyk na sejmie osiągnął, byłoby za pomocą tego rodzaju mowy niemożliwe. W rezultacie Nejedlý twierdzi, że treść przemówienia Lubelczyka oddaje dobrze, chociaż może nie w pełni, Kozlik. Jego zdaniem mowa w brzmieniu podanym przez Kozlika była rozumna, powołująca się na umowy z miłym stanom czeskim Jerzym, nie naruszająca swobody elekcji i zawierająca rzeczową obietnicę przestrzegania przez Władysława wysłanych uprzednio z Czech artykułów. W ich faktyczne wysłanie Z. Nejedlý, przecząc w tym wypadku zdaniu o autentyczności wybranego przez siebie tekstu, zresztą niesłusznie, wątpił¹⁰⁴.

Moim zdaniem względy formalne i merytoryczne przemawiają za tym, że mowa w brzmieniu łacińskim jest przemówieniem oryginalnym lub jego podstawą, na której opierał się Lubelczyk występując w Kutnej Horze. O ile chodzi o stronę formalną, trzeba stwierdzić, że używanie humanistycznej łaciny było w Polsce przy układaniu tekstów przemówień w owych czasach rzeczą spotykaną¹⁰⁵. Zjawiskiem zupełnie wyjątkowym byłoby posiadanie przez Lubelczyka tekstu mowy w języku czeskim lub polskim, ponieważ żadnego tekstu podobnego wystąpienia pośła polskiego w tych językach pochodzącego z XV w. nie znamy. Mowa nie była też wcale długa na ówczesne zwyczaje. Pod względem treści mowę należy uznać za mistrzowskie dzieło dyplomacji polskiej dopasowane dobrze do zadania, jakiemu miało służyć. Na sejmie kutnohorskim uczestniczyli zarówno dawni zwolennicy, jak i przeciwnicy Jerzego, zarówno husyci, jak i katolicy. Należało przeto rozwinąć cały wachlarz argumentów przemawiających zarówno do jednych, jak i do drugich. Należało wydobyć wszelkie posiadane atuty. Należało wreszcie nikogo nie urazić. Wszystkie wymienione warunki mowa Lubelczyka spełniała. Mówiła o prawach dziedzicznych, które Jagiellonowie wszędzie podkreślali i których wymieniania przy takiej okazji nigdy by się nie wyrzekli; powoływała się na rokowania z Jerzym; podkreślała czesko-polskie pokrewieństwo etniczne; wspominała w delikatny sposób o współpracy czesko-polskiej w okresie wojen husyckich; uznawała chrześcijańsko-ewangeliczny charakter husytyzmu, a zarazem roztaczała perspektywę pokojowego uregulowania spraw wiary i usunięcia ewentualnych błędów w tej mierze, co mogło zadowalać zarówno husytów, jak i katolików; wychwalała osobę przy-

¹⁰⁴ Nejedlý, *op. cit.*, s. 160—162.

¹⁰⁵ Por. m.in. *Codex epistolaris*, t. I, cz. 2, s. 342—343; t. III, s. 13—16 i s. 110—114.

szłego króla, wreszcie nie przekreślała swobody elekcji, lecz wręcz odwrotnie zawierała słowa szacunku dla elektorów i wzywała ich do rozumnego dokonania wyboru monarchy. Sądzę, że tak dokładnie przemyślanej i wyważonej mowy za ćwiczenie stylistyczne uznawać nie można. Jak przeto ustosunkować się do wersji Kozlika? Myślę, że niezbyt dokładny w przedstawieniu chronologii wydarzeń pisarz kutnohorski redagując swą relację z pamięci, podawał w uproszczeniu to, co o wystąpieniu Lubelczyka opowiadano. Krążące w Kutnej Horze opowiadania nie mogły być pozbawione wszelkich podstaw. W związku z tym jestem skłonny przyjąć, że po wygłoszeniu ogólnego przemówienia zalecającego kandydata na króla, którego brzmienie oddaje przygotowany przez kancelarię polską tekst „ottoboniański”, Lubelczyk dodał na zakończenie jego polskie lub czeskie streszczenie. Zawierało ono też pewne elementy nawiązujące do konkretnej sytuacji i konkretnych zobowiązań Jagiellonów w samej oracji ogólnej nie występujące (wzmianka o artykułach, uwolnieniu Wiktoryna, wysłaniu posłów z ostrzeżeniami). Właśnie to końcowe tłumaczenie mowy z jego konkretami utkwilo w pamięci czeskich uczestników sejmku i dostało się do relacji Kozlika.

Według Eschenloera po pośle polskim zabrało głos poselstwo Albrechta¹⁰⁶. O fakcie tym milczą inne źródła. Jest on także pomijany milczeniem w opracowaniach. Jednakże trzeba dać w tym wypadku wiarę kronikarzowi wrocławskiemu. Jego relację potwierdza w pośredni sposób list Albrechta do jego brata Ernesta, w którym książę wspomina o pobycie w Kutnej Horze posłów mających agitować za jego kandydaturą¹⁰⁷. Trudno jest ustalić datę wystąpienia reprezentantów Albrechta. Posłowie sascy musieli zorientować się dobrze w projagiellońskich nastrojach sejmku i wiedzieć, że ich pan nie ma szans wyboru. Dlatego też wystąpili stremowani i bez większego przekonania. Jak pisze Eschenloer zwracając się do uczestników sejmku, „mówili kiepsko w krótkich słowach, że książę Albrecht na ich żądanie z tym wojskiem przybył, co uczynił chętnie dla nich i dla dobra ich Królestwa, oraz prosili, aby trzymali się ich pana, jak to byli obiecali”¹⁰⁸. Wystąpienie saskie przeszło bez echa. Czechom przeciw Albrechtowi demonstrować nie wypadało. Grupa zwolenników Miśnijczyka musiała być nieliczna i wobec ogólnego nastroju sejmku nie zamierzała ujawniać się publicznie w bardziej zdecydowany sposób.

¹⁰⁶ Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 218.

¹⁰⁷ Wzmianka o radcach Albrechta w jego liście z 28 V 1471 r. brzmi: „die wir uff dem tage in werbender botschafft gehabt”. Bachmann, *op. cit.*, s. 153.

¹⁰⁸ „Die da sageten schlechtiglich mit kurzen Worten: wie Herzog Albrecht auf ir Begeren mit disem Heere kommen were, und hette das inen und dem Königreiche zu Gute gerne getan, und baten, irem Herren zu halden, was sie hetten gelobet”. Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 218.

Posłowie węgierscy przyjechali z Iglawy do Kutnej Hory w południe 24 maja i wystąpili przed sejmem nazajutrz w sobotę przed południem, a nie, jak twierdził mylnie Palacký, 23 maja ¹⁰⁹. Z przemówieniem polecającym Macieja wystąpił Jan Beckensloer. Obszerne jego streszczenie podał jedynie Bonfinius. W mowie deklarowano sympatię Korwina do Czechów mimo wojny, którą prowadził nie ze swej woli, lecz na prośbę papieża, cesarza i panów czeskich, którzy dobrowolnie poddali się jego opiece. W wojnie tej opanował większą część ziem Korony Czeskiej, których nikt w świecie nie jest w stanie mu odebrać. Gdy zostanie wybrany inny król, nastąpi rozbięcie Królestwa Czeskiego. Dalej przypominano Czechom ich związek z Węgrami za panowania Zygmunta Luksemburskiego, Albrechta II i Władysława Pogrobowca oraz wzajemne uzupełnianie się obu krajów, z których jeden posiada dostatek ludzi, a drugi bogactwa naturalne. Obiecywano zwolnienie Czechów od podatków królewskich. Wreszcie stwierdzano, że Maciej potrafi bardziej skutecznie niż ktokolwiek inny wstawić się za nimi u papieża.

Sprawa tej mowy jest również dyskusyjna. Większość literatury przyjmowała relację Bonfiniusa bez zastrzeżeń. Natomiast Z. Nejedlý twierdził, że chociaż mowa Beckensloera nie została napisana tak ozdobną humanistyczną łaciną, jak oracja Lubelczyka, to przecież robi także wrażenie wymysłu tego historyka Węgier, który ją opublikował, a to ze względu na nonsensowność obietnicy zwolnienia od podatków, zawarte groźby i cały ton, który mógł Czechów bardziej rozdrażnić, niż ułagodzić ¹¹⁰. Sądzę, że i w tym wypadku nastawiony krytycznie do Bonfiniusa Nejedlý nie miał racji. Abstrahuję tu od kwestii stylu, którego na podstawie streszczenia w ogóle oceniać nie można. Natomiast podana w kronice treść wystąpienia Beckensloera wydaje się wysoce prawdopodobna. Wymienia bowiem te argumenty, które Maciej mógł i powinien wysuwać. Zawiera wprawdzie też pewne niezręczności i elementy demagogiczne, ale i one w ówczesnej sytuacji i tempie powstawania mowy, ułożonej zapewne w ostatniej chwili, są zrozumiałe. Niewątpliwie demagogią była wzmianka o podatkach, ale czy do takiej demagogii nie zmuszała poselstwa węgierskiego sytuacja w Kutnej Horze, gdzie nastroje skłaniały się już ku Jagiellonom? Zresztą rzeczywiście wymaganie wysokich podatków przez Korwina zniechęcało do jego panowania poddanych. W tych warunkach deklaracja w sprawach podatków była jak najbardziej na czasie. Za niezręczność można byłoby uważać wzmiankę o rozbięciu Korony Czeskiej, ponieważ stanowiło to mogącą wywołać roz-

¹⁰⁹ Palacký, *Dějiny...*, s. 25. Słuszną korekturę datacji Palackiego przeprowadził Nejedlý, *op. cit.*, s. 164—165.

¹¹⁰ Bonfinius, *op. cit.*, s. 584; Nejedlý, *op. cit.*, s. 165.

jątrzenie groźbę. Ale w ówczesnej sytuacji Maciej do takiej groźby mógł się uciekać i chyba się uciekał. Właśnie w duchu takiej groźby zrelacjonował istotę wystąpienia posła węgierskiego Eschenloer, donosząc, że reprezentant Korwina stwierdził po prostu, iż pod okupacją tego króla znajduje się większa część Królestwa Czeskiego, wobec czego sejm winien mieć wzgląd na to, aby już ciężko zrujnowane Królestwo nie zostało jeszcze bardziej zniszczone, a Maciej chciałby przecież być dla Czechów władcą łaskawym¹¹¹. Drugą, i to niewątpliwą już, niezręcznością była wzmianka o tym, że król węgierski toczył wojnę na wezwanie panów czeskich, co stawiało zwolenników Korwina na sejmie w bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Sądzę, że to właśnie przyczyniło się m. in. do ostrych incydentów w czasie wygłaszania mowy przez biskupa egerskiego. Jak donosił anonimowy kanonik ołomuniecki, kiedy biskup mówił cicho i niewyraźnie, pan Zdenek ze Szternberka chciał głośno i jasno przedstawić jego wystąpienie, lecz został przez przeciwników kandydatury węgierskiej wśród tumultu zakrzyczany i musiał z tego zrezygnować¹¹². W przerywaniu mowy Beckensloera przez przywódcę katolickich panów czeskich jestem skłonny widzieć chęć wy tłumaczenia wspomnianego wyżej fragmentu o ich roli w wojnie domowej w Czechach, na co zebrani zareagowali w tak żywiłowy sposób.

Po przemówieniu biskupa egerskiego z mową polecającą Korwina wystąpił Wiktoryn, syn Jerzego z Podiebradów, wysłany na sejm przez króla węgierskiego, w którego niewoli się znajdował. Fakt, że na ten temat zachowała się tylko jedna lakoniczna wzmianka źródłowa, dowodzi, jak małe wrażenie na uczestnikach sejmu wywarło to, co było zapewne jednym z ważnych atutów stronnictwa węgierskiego.

Argumenty partii węgierskiej nie przekonywały uczestników zgromadzenia. Jak pisał „Kanonik ołomuniecki”: „Uszy ich bowiem stały się głuche jak węże i cały lud wołał, że chce, aby króla Polski ich monarchą uczynić”¹¹³. Strona węgierska zorientowała się, że sejm nie wybierze Macieja. Dlatego też natychmiast, jeszcze tego samego dnia po obiedzie, posłowie węgierscy i panowie partii korwinowskiej, powołując się na wezwanie królewskie z Iglawy, opuścili Kutną Horę, nie czekając na sam akt elekcji — głosowania nad poszczególnymi kandydaturami. Z. Nejedlý uważa, że był to ze strony ugrupowania korwinowskiego poważny błąd, ponieważ w ten sposób stało się ono kazicielem elekcji, a przecież nikt jeszcze nie wiedział, jaki będzie jej ostateczny wynik¹¹⁴. Sądzę, że rozumowanie Nejedlego jest w tym wypadku mylne. Nie uwzględnił on wspo-

¹¹¹ Eschenloer, *Geschichten...*, t. II, s. 218—219.

¹¹² Jordan, *op. cit.*, s. 519.

¹¹³ Tamże.

¹¹⁴ Nejedlý, *op. cit.*, s. 166—167.

mnianych wyżej demonstracji projagiellońskich, które pomiął zupełnym milczeniem. W świetle tych demonstracji i nacisków na wyrzeczenie się elekcji ołomunieckiej partia węgierska zorientowała się, że wybór jej kandydata jest zupełnie nierealny. Pozostało jej jedynie opuszczenie obrad sejmowych w nadziei, że ten krok może przyczynić się do zerwania całego sejmu i przeszkodzenia wyborowi Jagiellończyka. W wytworzonej atmosferze patriotycznej troski o dobro kraju czyn partii prowęgierskiej potraktowano jednak jako zdradę. Dlatego też uchodzący z Kutnej Hory panowie byli przez lud napastowani. Zabito kilku ludzi, zabrano trochę koni, wozów i szub. Strona korwinowska rozsiewała później pogłoski, jakoby w Kutnej Horze planowano wymordowanie posłów Macieja i związanych z nim panów czeskich¹¹⁵. Nadzieje stronnictwa węgierskiego na zerwanie sejmu mogły wydawać się uzasadnione. Takie następstwa odjazdu partii węgierskiej przewidywali także niektórzy inni politycy, zwłaszcza ci, którym mogło to odpowiadać. W szczególności przebywający w Pradze Albrecht uznał, że sejm został rozbity i wzywał jego uczestników oraz Henryka Podiebradowicza do przybycia do stolicy celem przeprowadzenia narady nad powstałą w ten sposób sytuacją¹¹⁶.

Tymczasem wypadki potoczyły się zupełnie inaczej. Sejm się nie rozpadł, lecz, jak pisze Kozlik, „książęta, panowie, rycerstwo i miasta na sejmie pozostali widząc ich niedokończone przedsięwzięcie oraz że ta rzecz może przyjść ku złemu całego Królestwa i ku rozbiciu ... przystąpili do tego, aby tu w Horze król został wybrany”¹¹⁷. Wezwania Albrechta, które mogło być również próbą storpedowania sejmu, nie usłuchano. Prażan wysuwających, może za poduszczeniem saskim czy węgierskim, obiekcje w sprawie dokonania elekcji poza stolicą przekonano, że elekcja kutnohorska będzie wyjątkowa i nie naruszy praw Pragi.

W rezultacie można było przystąpić do elekcji, którą przeprowadzono w poniedziałek 27 maja. Zapewne przed samym aktem elekcyjnym odczytano ustalone uprzednio artykuły, których przyjęcie przez Kazimierza i jego syna Władysława miało stanowić warunek osadzenia Jagiellończyka na tronie praskim¹¹⁸. Wybór nastąpił jednogłośnie. Jak stwierdził to Albrecht saski w liście z 28 maja, „ta część, która się Korony trzymała ... przez niedzielę razem pozostała, i wczoraj, w poniedziałek, króla polskiego najstarszego syna, Władysława, na króla Czech zgodnie wybrała”¹¹⁹.

¹¹⁵ Zob. Eschenloer, *Geschichten...*, s. 219; Jordan, *op. cit.*, s. 519.

¹¹⁶ Bachmann, *op. cit.*, s. 151—152.

¹¹⁷ O *sněmu Kutnohorském*, s. 194.

¹¹⁸ Na taką kolejność akcji wskazuje zwłaszcza relacja Eschenloera, *Geschichten...*, t. II, s. 219.

¹¹⁹ Bachmann, *op. cit.*, s. 152—153. „...das noch des abscheide des teyls, die dem konige von Hungern anhengig sind, disser teyl, die sich der kron gehalten,

Wynik elekcji został przyjęty przez większość społeczeństwa czeskiego z zadowoleniem. Kozlik zanotował: „i tak z daru Pana Wszzechmogącego został wybrany najjaśniejszy książę pan, pan Władysław, syn pierworodny Kazimierza, króla polskiego, na króla i pana czeskiego”¹²⁰. We współczesnych *Starych latopisach czeskich* wiadomość o wyborze królewicza polskiego opatrzone komentarzem: „Z tego Boga chwalono wszędzie”¹²¹. Zwolennicy Macieja oczywiście krytykowali elekcję i wyolbrzymiali trudności, jakie czekały partię jagiellońską po wyborze nowego króla. Tak np. Jakub Jemnic pisał, że ludzie z obozu korwinowskiego przymawiali Czechom, iż mają teraz na głowie i króla polskiego, i Miśnijczyka, więc niech im Towaczowski radzi, jeśli tylko cokolwiek na to poradzić może. Mistrz Jemnic wspominał też, że Albrecht musi żałować swej wyprawy do Pragi¹²².

O ile zawarta w liście Jemnica ocena sytuacji Albrechta była słuszna, o tyle troska, jak Towaczowski poradzi sobie w nowej sytuacji, okazała się płonna. Towaczowski i Lubelczyk radzili sobie doskonale. Dla pozyskania rodziny podiebradzkiej zaproszono w ostatnich dniach sejmu do Kutnej Hory księcia Henryka, któremu zaofiarowano regencję kraju do czasu przybycia nowego króla. Henryk natychmiast na miejscu rozpoczął wypełniać swe obowiązki¹²³. Drugą pilną sprawę stanowiło uregulowanie stosunków z Albrechtem. Kwestia ta nie nastroczała większych trudności. Albrecht przeżywszy bolesny zawód zdecydował się na dalsze udawanie przyjaźni wobec stanów czeskich, a to w celu uzyskania zwrotu wydatków i szkód poniesionych w związku z wyprawą do Pragi, co mu rzeczywiście obiecano. Wkrótce po sejmie, zapewne już 28 maja, zjawili się u niego w Pradze posłowie polscy z wyrazami przyjaźni od Kazimierza Jagiellończyka i jego małżonki¹²⁴.

Dalszymi wypadkami związanymi z objęciem władzy w Czechach przez Władysława nie zamierzam zajmować się w tym miejscu. Chcę tylko zwrócić uwagę na niektóre sprawy bezpośrednio z elekcją kutnohorską związane. Jedną z nich jest kwestia kapitulacji wyborczej Jagiellończyka.

und wir alhie zu Prage funden, den sonntag obir bey einander bliben und uff gestern, montag, des etc. konigs von Polan eldisten son heren Lasslauwen zu konige eintrechtig erwelt”.

¹²⁰ O *sněmu Kutnohorském*, s. 191.

¹²¹ *Staři letopisové čessti*, s. 207, tekst I.

¹²² List z 7 VI 1471. *SS. rer. Sil.*, t. XIII, s. 39.

¹²³ Zob. O *sněmu Kutnohorském*, s. 194—195.

¹²⁴ Bachmann, *op. cit.*, s. 153. Powyższe informacje dotyczące kwestii Albrechta zaczerpnięto z publikowanego tu jego listu z 28 V 1471. Datację przybycia poselstwa polskiego ustalono na podstawie faktu, że wiadomość o tym Albrecht dodał na załączonej do listu kartce, więc posłowie przybyli wkrótce po napisaniu listu, a przed jego wysłaniem, jeszcze 28 bądź 29 maja.

Rzecz jest ciekawa i w literaturze historycznej bliżej nie omawiana. Chodzi mianowicie o to, że zajmowano się z reguły tylko artykułami kapitulacji, które zostały ostatecznie przyjęte, a pomijano inne artykuły, które formułowali uczestnicy zgromadzenia kutnohorskiego w czasie trwania sejmku. Te ostatnie różnią się w istotny sposób od artykułów przyjętych. Jest godny podkreślenia fakt, że we wstępie do nich stwierdzono, iż miały być one wpisane do ziemskich ksiąg sądowych, z czego wynika, że chyba wpisane do nich nie zostały i nie nabrały mocy urzędowej¹²⁵. Nosiły one wyraźny stanowy charakter i zwracały się w wielu punktach przeciw interesom miast i władzy królewskiej.

Tak więc w nie przyjętych artykułach postulowano m. in.: obsadzanie urzędów królewskich tylko ludźmi z szeregów panów i rycerstwa; przestrzeganie obsady specyficznych urzędów pańskich panami, a rycerskich rycerzami; przyjmowanie do rady królewskiej tylko członków znamienitych rodów, aby nie mówiono, że król ma lekką radę; niedopuszczanie do urzędów ziemskich cudzoziemców; przechowywanie ksiąg ziemskich na Hradczanach, aby nie dostawały się nigdy w ręce mieszczan; zniesienie urzędu prokuratora królewskiego pozbawiającego ludzi prawa do spadków; zakaz nabywania wolnych majątków ziemskich przez mieszczan; pozbawienie zapisów ksiąg miejskich mocy prawnej równej zapisom ksiąg ziemskich; pozbawienie mieszczan prawa uczestniczenia w sejmach ziemskich; zmniejszenie nadmiernych podatków na cele wojenne; zmianę niesłusznego trybu spadków na rzecz króla. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł potępiający księży za podżeganie do sporów religijnych i zarzucający im, że chcą, „aby się ludzie o nich, jako pierwej, krwawili”.¹²⁶ Fakt, że wyżej wymienione artykuły nie weszły jednak do oficjalnej kapitulacji wyborczej Władysława, świadczy dobrze o mądrości politycznej obecnych w Kutnej Horze posłów polskich oraz czeskich przywódców stronnictwa jagiellońskiego, którzy redakcję postulatów, jakie miano zawieźć do Krakowa, razem z nimi ostatecznie ustalali.

Właściwe artykuły kapitulacji wyborczej znamy z redakcji, którą ostatecznie ustalono i zatwierdzono w Krakowie 16 VI 1471 r. w czasie pobytu tam uroczystego poselstwa czeskiego. Przyjechało ono prosić oficjalnie Władysława o przyjęcie tronu. Kapitulacja przyjęta i ogłoszona przez nowego króla obejmowała następujące punkty: stwierdzenie, że elekcja kutnohorska nie narusza obowiązującego zwyczaju wyboru królów w Pradze; przestrzeganie kompaktatów i załatwienie sprawy ich zatwierdzenia przez papieża; osadzenie w Pradze arcybiskupa szanującego kompaktaty; zachowanie praw Korony Czeskiej oraz przywilejów panów, rycerzy, Pra-

¹²⁵ *Archiv Český*, t. IV, wyd. F. Palacký, Praha 1846, s. 444—451.

¹²⁶ Tamże, s. 451.

gi i innych miast; niepowierzenie urzędów królewskich, miejskich i duchownych obcokrajowcom; nieprzekazywanie obcokrajowcom zamków Korony Czeskiej; zabieganie o unieważnienie ciężących na Jerzym cenzur kościelnych; odpowiednie do zwyczaju utrzymanie królowej wdowy Joanny; zachowanie synów Jerzego przy ich posiadłościach; uwolnienie Wiktoryna i innych jeńców; utrzymanie dobrych stosunków z arcybiskupami, prałatami i księżętami cesarstwa; zwrócenie poniesionych kosztów Albrechtowi saskiemu¹²⁷. Scharakteryzowany wyżej tekst kapitulacji przyjęto w Krakowie po dyskusji, w której niektóre sformułowania przywiezione przez Czechów zostały przez stronę jagiellońską odrzucone¹²⁸.

W drogę do swego nowego państwa wyruszył Władysław z Krakowa 25 VII 1471 r., by po powitaniu przez panów czeskich w okolicy Kłodzka i krótkim pobycie w tym mieście przybyć 19 sierpnia do Pragi. Jak podają *Stare latopisy*, na dworze królewskim powitali go mistrzowie Uniwersytetu Praskiego, wręczając mu starannie napisaną *Biblię*¹²⁹. 22 VIII 1471 r. młody Jagiellończyk został przez biskupów polskich uroczystie koronowany na króla Czech. W słynnym Archiwum Państwowym w Trzeboni zachował się nie publikowany dotychczas tekst mowy powitalnej napisanej z okazji przyjazdu Władysława Jagiellończyka do Pragi. Jedyną wzmiankę o nim spotkałem w więcej niż skromnym przypisie Fr. Šimka w jego wydaniu *Starych latopisów českých*, zaznaczającym, że w rękopisie A. 16 tamtejszych zbiorów znajduje się przemówienie, które mieli wygłosić mistrzowie Uniwersytetu przy wręczaniu owej *Biblii*¹³⁰. Dzięki uprzejmości doc. dr. J. Spěvačka z Instytutu Historii Powszechnej i Czechosłowackiej Czechosłowackiej Akademii Nauk w Pradze otrzymałem fotokopie tego przemówienia. Jego treść jest godna uwagi. W myśl przyjętego przez autora założenia orację do Władysława wygłoszono w imieniu Korony Królestwa Czeskiego. Na wstępie wyrażono w niej wdzięczność Bogu za zesłanie Czechom Władysława, syna niezwykłego króla Polski, „z pierwotnego rodu pierwszego księcia czeskiego Przemysła [!] i z najszlachetniejszej krwi cesarzy oraz królów Rzymian, Czech, Węgier, Polski, książąt,

¹²⁷ Artykuły ustalone ostatecznie w Kutnej Horze i zatwierdzone w Krakowie są dziś opublikowane w kilku niemal identycznych wersjach, choć w różnych językach. O *sněmu Kutnohorském*, s. 192—194 (po czesku); *Archiv Český*, t. IV, s. 451—455 (po czesku); *Staré letopisy české*, wyd. Fr. Šimek, Praha 1937, s. 147—150 (po czesku); Eschenloer, *Geschichten...*, s. 219—221 (streszczenie po niemiecku); *Codex epistolaris*, t. I, cz. 2, s. 256—258 (po łacinie).

¹²⁸ Długosz, *Opera omnia*, t. XIV, s. 553.

¹²⁹ *Starí letopisové čessti*, s. 207; *Staré letopisy české*, s. 150.

¹³⁰ *Staré letopisy české*, s. 150, przyp. 5: *Uvítací řeč v ruk. třeboňského archivu švarcensberského*, A 16 l. 227—230.

hrabiów i panów licznych ziem”¹³¹. Następnie Korona Czeska apeluje do nowego władcy: „Przybądź, Panie, i nie chciej się opóźniać. Pośpiesz się, abyś wyrwał mnie z rąk moich nieprzyjaciół”¹³². Dalej stwierdza, że w Pradze nic nie jest bardziej upragnione od przyjazdu monarchy: „Oto bowiem obecności Waszej Jasności oczekuje z radością kler Waszego najświętszego kościoła praskiego z relikwiami świętych patronów, oczekują z radością zakony mnichów i pobożnych dziewic mniszek, kapłani duszpasterze i całe duchowieństwo, Uniwersytet Praski oraz szlachetnie urodzeni baronowie, szlachta, rycerze, klienci, mieszczenie i wszyscy mieszkańcy Twego Królestwa, zarówno bogaci, jak i biedni, starcy i młodzi, Waszej Wspaniałej Jasności najbardziej wierni i poddani”¹³³. Wraz z poddanymi wita króla ich matka-Korona widząc w nim opiekuna i wyzwoliciela. Uskarża się przy tym na walki wewnętrzne, w których ojcowie walczą z synami i krewni z krewnymi, oraz na to, że jest jednocześnie „bez przerwy też przez innych licznych cudzoziemców najokrutniejszych, a niektórych z wściekłością najdzikszego ludu huńskiego” uciskana i przesładowana¹³⁴. Po tej obszernej części wstępnej, charakteryzującej oczekiwanie na nowego władcę, następuje część zasadnicza mówiąca o nadziejach z nim związanych. Korona zwraca się więc do Władysława: „codziennie wnoszę oczy me w kierunku gór ku królowi, biskupom i doktorom oraz prałatom do Krakowa, gdzie ze studium Uniwersytetu Praskiego przeniesiona została moja chwała, aby stamtąd tu pomoc przysła”¹³⁵. Mając na względzie te związki z Krakowem, prosi: „Ześlij nam, Panie, pomoc ... i z Krakowa chroń nas oraz bądź łaskaw oddać mnie Koronie Czeskiej i moim synom na powrót wraz z przesławnym królem i arcy-

¹³¹ „...ex prima stirpe Bohema primi ducis Przemysl et ex nobilissimo sanguine imperatorum et regum Romanorum, Bohemie, Hungarie, Polonie, ducum, comitum et dominorum multarum terrarum progenitum”. Archiwum Państwowe w Trzeboni, rękopis A. 16, f. 227 v.

¹³² „Veni domine et noli tardare. Accelera ut eruas me de manibus inimicorum meorum”. Tamże, fol. 228 r.

¹³³ „Ecce enim Serenitatis vestre presenciam expectat cum gaudio clerus Sancte Ecclesie vestri Pragensis cum reliquis sanctorum patronorum. Praestolatur letanter religio monachorum et sanctimonialium virginum deuotarum, deinde presbyteri curati et omnis clerus, uniuersitasque pragensis, prorsus nobilitas baronum, nobilium, militum, clientum, ciuium, tociusque regni tui incolarum simul in unum dives et pauperes, senes et iuvenes, universi vestre Magnifice Serenitatis fidelissimi totaliter et subiecti”. Tamże, fol. 228 r.

¹³⁴ „...et aliis pluribus alienigenis crudelissimis et nonnullis rabie hunica gente ferocissima quotidie opprimor, quacior et conturbor”. Tamże, fol. 228 v.

¹³⁵ „...leuo quottidie oculos meos versus montes in regem, episcopos et doctores atque prelatos Cracouiam ubi translata est gloria mea pragensi de studio universitatis, ut inde veniat auxilium”. Tamże, fol. 228 v.

biskupem doktorów oraz prałatów dla strzeżenia wiary katolickiej”¹³⁶. Z tronu królewskiego zstąpi do Czech pokój i sprawiedliwość. Klerowi zwrócone zostaną majątki. Osadzi się uczonego i dojrzałego arcybiskupa, a w biskupstwach i parafiach księży posłusznych Rzymowi i przestrzegających starych zwyczajów kościelnych. Na uniwersytet sprowadzi się na powrót doktorów teologii, prawników i mistrzów sztuk wyzwolonych, aby ziemia czeska była przez mędrców oświecona i z błędów oczyszczona. Osadzi się też nowych urzędników i doradców, a w okręgach i miastach roztropnych sędziów, którzy będą się starać o utrzymanie pokoju, „aby nowy król wraz z nowym prawem godnie kroczył”. Tak bowiem czynił od chwili swego przybycia Zygmunt Luksemburski, który „w cudowny sposób” potrafił spacyfikować kraj po długotrwałych wojnach¹³⁷. Mowę zamyka pozdrowienie króla, gdzie wita się go jako spadkobiercę św. Wacława, ozdobę Czech, „wyniesienie Pragi”, „pociechę uniwersytetu”, obrońcę uciśnionych, wdów i sierot.

Jak z przedstawionego wyżej tekstu wynika, sądzić należy, że mowa odzwierciedlała nastroje i dążenia tej części katolików czeskich, którzy przy całej gorliwości w sprawach wiary i kościoła byli jednocześnie przeciwnikami wojny domowej. Występują w niej dwa motywy przewodnie: troska o zapewnienie pokoju wyczerpanej walkami ojczyźnie i dążność do restytucji dawnych stosunków kościelnych. Ideologia tego rodzaju miała w Czechach epoki podiebradzkiej sporo zwolenników, wśród których można wymienić m. in. autora zawierającego podobne poglądy *Dialogu* Jana z Rabsztejnu czy biskupa wrocławskiego Joszta z Rožmberku. Autor zaznaczył aluzyjnie swą niechęć do obozu korwińskiego prowadzącego wojnę w Czechach przy pomocy obcych Węgrów, wspominając o „wściekłości najdzikszego ludu huńskiego”. Niedwuznacznie występował jako rzecznik interesów materialnych kleru. Zasługują na uwagę również ustępy mowy poświęcone stosunkom Uniwersytetu Praskiego z Uniwersytetem Krakowskim i nadziejom odbudowy w oparciu o Kraków uczelni praskiej oraz czeskiej organizacji kościelnej.

W świetle powyższych danych trzeba jednak stwierdzić, że przemówienie to nie było dziełem mistrzów ówczesnego husyckiego Uniwersytetu Praskiego, jak utrzymywał Fr. Šimek. Było na to zdecydowanie zbyt katolickie. Autorem mowy był niewątpliwie katolicki ksiądz praski. Czy została ona w ogóle wygłoszona, trudno bez dalszych badań powiedzieć. Niemniej posiada ona dziś wartość jako świadectwo dążeń, rachub i nastrojów pewnej części ówczesnego kleru czeskiego.

¹³⁶ „Mitte nobis domine auxilium ... et de Cracouia tuere nos et dignetis restituere viceuersa doctores et prelatos cum gloriosissimo rege et archiepiscopo michi Corone Bohemice cum filiis meis ad tuendam catholicam fidem”. Tamże, fol. 228 v.

¹³⁷ Tamże, fol. 229 r.

Na zakończenie chciałbym dodać kilka uwag na temat oceny elekcji Władysława Jagiellończyka na króla Czech. Elekcja ta była w literaturze historycznej rozmaicie interpretowana. Nie brakło więc głosów krytycznych. Bodajże z najostrzejszą, utrzymaną w duchu klerykalnym krytyką występował A. Prochaska, oceniając wprawdzie wysoko konsekwencję i zręczność dyplomacji polskiej i uznając wypadki kutnohorskie za jej triumf w staraniach o koronę czeską. Z drugiej strony jednak pisał, że wybór Władysława przyniósł Czechom nieszczęście w postaci podziału kraju, a Polsce klęski w walce z Maciejem Korwinem. Potępiał Kazimierza Jagiellończyka za to, że w imię ciasnych interesów dynastycznych przeciwstawiał się planom kurii, w których wyznaczono Polsce inne pole działania na Wschodzie i Południu. Rozważania swe kończył wnioskiem: „Przy ocenie skutków polityki polskiej nie można pomijać dążeń kurii apostołskiej”¹³⁸. Wręcz odmiennego zdania był F. Papée, który oceniał pozytywnie niezależność dyplomacji polskiej od Rzymu, a znaczenie jej sukcesu w Kutnej Horze określał następująco: „Świetne nadzieje otwierały się na przyszłość, nowa wielka powstała słowiańska federacja, do której niebawem i Węgry przyłączyć się mogły, by tak wspólnymi siłami niemieckiemu na Wschód naporowi stanowczą tamę położyć, może stracone nigdyś kraje nad Wisłą i Odrą odzyskać, a nawał turecki skutecznie powstrzymać”¹³⁹. Na inny aspekt zagadnienia zwracał uwagę Z. Nejedlý. Stwierdzał mianowicie, że tym, co ułatwiało przyjęcie kandydatury Jagiellończyka, był szerzący się wtedy w Czechach jako reakcja na walki religijne duch laicki, który pozwalał stawiać wyżej interesy państwowe nad wyznaniowymi. Dlatego też najgorliwsi husyci wybierali w Kutnej Horze katolika, w przekonaniu wyływającym z postępowania króla polskiego, że nie będzie on klerykałem. Zdaniem Nejedlego w Czechach pamiętano o przyjaźni Kazimierza z heretyckim Jerzym i pokrewieństwie obu narodów. Konkludował on: „Polityka króla Kazimierza musiała być naszym stanom sympatyczna i dlatego chętnie dałyby się skłonić ku wyborowi Władysława, choćby nawet nie istniały między Jerzym a Kazimierzem żadne umowy w sprawie następstwa”¹⁴⁰. W historiografii czeskiej, także ostatnich lat, zwykło się jednak często efekt elekcji — panowanie Władysława w Czechach — oceniać krytycznie, przeciwstawiając je przedstawianej w jasnych kolorach, chyba nieco wyidealizowanej epoce Jerzego z Podiebradów. Przy czym ofiarą krytyki pada z zasady Władysław Jagiellończyk, słynny „Król Dobrze”¹⁴¹.

¹³⁸ Prochaska, *op. cit.*, s. 168—170.

¹³⁹ Papée, *Zabiegi...*, s. 133.

¹⁴⁰ Nejedlý, *op. cit.*, s. 173.

¹⁴¹ *Přehled československých dějin*, t. I, Praha 1958, s. 286—288; Macek, *Jiří z Poděbrad*, s. 230.

We własnej zwięzłej ocenie elekcji zajmę się tymi siłami, które do niej doprowadziły oraz perspektywami, jakie otwierały się w związku z osadzeniem Jagiellończyka w Pradze przed Czechami i Polską. Tak więc trzonem ugrupowania projagiellońskiego w Czechach byli tamtejsi husyci, w czym kontynuowali tradycyjną już w XV w. linię szukania pomocy w Krakowie w chwili zagrożenia czeskich swobód wyznaniowych. Kierownicy tego ugrupowania wykazali dużo zdecydowania i zręczności. Ważnym atutem tego stronnictwa były żywe wtedy hasła solidarności słowiańskiej i pokojowy charakter polityki polskiej wobec Czech. W Polsce do osadzenia Władysława w Czechach dążył dwór krakowski, mając na względzie zarówno motywy dynastyczne, jak zabezpieczenie granic kraju oraz zapobieżenie soюзom jego południowych i północnych sąsiadów. I tutaj istotnym elementem ideologiczno-propagandowym używanym na forum zewnętrznym i wewnętrznym było pokrewieństwo etniczne obu narodów. Zabiegi o tron czeski prowadzono w sposób pokojowy, co odpowiadało nastrojom Polaków wobec Czechów i realnym możliwościom państwa polskiego. W przełomowym momencie po śmierci Jerzego również dyplomacja polska okazała się zdecydowana i zręczna w działaniu. Perspektywy otwierające się przez osadzenie Jagiellonów w Czechach były dla obu krajów bardzo korzystne. Blok czesko-polski, wsparty później o jagiellońskie Węgry, mógł stworzyć potęgę zdolną zabezpieczyć rozwój gospodarczy obu krajów i chronić je przed wspólnymi wrogami. Jeśli tak się nie stało, trudno o to winić tych polityków czeskich i polskich, którzy do elekcji kutnohorskiej doprowadzili, czy samych Jagiellonów. Zadecydowały o tym różnorodne czynniki: rozwój społeczno-polityczny obu krajów z charakterystyczną ofensywą szlachecką przeciw władzy centralnej oraz innym stanom, niechęć społeczeństw szlacheckich do świadczeń na rzecz państwa, różnorodność zainteresowań politycznych Polski, Czech i Węgier, wzrost potęgi habsburskiej na przełomie XV/XVI w. W tych warunkach efekty czesko-polskiej unii dynastycznej były od zakładanych niewspółmiernie mniejsze. Niemniej i one odgrywały dość istotną rolę. Rządy jagiellońskie w Czechach umożliwiły faktyczne przetrwanie tamtejszego różnowierstwa i zapewniły po krótkim okresie walk z Maciejem Korwinem długi okres pokoju. Miało to wielostronnie pozytywne znaczenie dla rozwoju narodu czeskiego i czeskiej kultury narodowej. Polska wyciągnęła ze związku dynastycznego z Czechami korzyści wprawdzie skromne, ale takie, które przy swym potencjale gospodarczym, politycznym i militarnym wyciągnąć mogła. Miała na przeciąg kilkudziesięciu lat, ważnych w stosunkach z Zakonem, zabezpieczoną granicę południowo-zachodnią, by wreszcie w układach wiedeńskich 1515 r. uzyskać za problematyczne ustępstwa sukcesyjne rezygnację Habsburgów z popierania Krzyżaków i sojuszu z Moskwą.

DIE ELEKTION VON KUTNÁ HORA 1471. ZUM 500. JAHRESTAG DES REGIERUNGSANTRITTS DER JAGIELLONEN IM KÖNIGREICH BÖHMEN

Der Autor befasst sich ausführlich mit der Wahl des polnischen Kronprinzen Władysław zum König von Böhmen, was auf der Nationalversammlung in Kutná Hora am 27.V.1471 erfolgt war. Einleitend schildert der Verfasser die polnisch-tschechischen Beziehungen zur Zeit der Regierung von Georg von Podiebrad, wobei er die Bemühungen des polnischen Königs um die Zusage des Thronfolgerechts in Böhmen nach Georg der polnischen Dynastie der Jagiellonen hervorhebt. Viel Aufmerksamkeit wird der Situation nach dem Tode des Ketzer-Königs gewidmet sowie der Rivalität zwischen Władysław Jagiellończyk, Mathias Korwin und dem sächsischen Herzog Albrecht um den tschechischen Thron.

Eingehend wird der Verlauf der Wahlversammlung in Kutná Hora vom 19.—27.V.1471 besprochen und beachtenswerte Reden, wie die des polnischen Abgeordneten Dobiesław Kurozwecki und des ungarischen Abgeordneten, des Bischofs Jan Beckensloer, werden genau analysiert. Der Verfasser tritt dabei, entgegen der Meinung von Z. Nejedlý für die Authentizität der in der ungarischen Chronik von A. Bonfini erhaltene Version dieser Reden ein. Ferner erörtert er die wenig bekannte Frage der zwei Versionen von Artikeln, die von Teilnehmern der Volksversammlung in Kutná Hora vorbereitet, vom neuen König genehmigt werden sollten. Nachher werden kurz die Begebenheiten nach der Election geschildert, wobei auf eine unbekannte Begrüßungsansprache zu Ehren des Königs Władysław hingewiesen wird, die von einem anonymen katholischen Priester aus Prag geschrieben wurde.

Die Abhandlung endet mit einer kurzen Schlussfolgerung über die Bedeutung der Herrschaft der Jagiellondynastie in Böhmen für die Geschichte der polnischen sowie der tschechischen Nation. Der Verfasser vertritt die Meinung, dass diese Herrschaft beiden Nationen zum Nutzen gereichte, obwohl sie die grossen Hoffnungen, welche auf sie gesetzt wurden, nicht erfüllte.

JÓZEF ANDRZEJ GIEROWSKI

PIETYZM NA ZIEMIACH POLSKICH (DO POŁOWY XVIII WIEKU)

Gdy po religijnych burzach pierwszej połowy XVI w. okrzepla znów organizacja kościoła — i to zarówno luteranizmu czy kalwinizmu, jak i potrydenckiego katolicyzmu — w ciągu XVII w. zaczęła występować opozycja przeciw nowej stabilizacji, przeciwko ortodoksyjnym schematom oraz ceremoniałowi i czysto zewnętrznym środkom, za pomocą których usiłowano zamykać w ustalonych z góry ramach życie religijne. Mimo różnorodności form wyrazu łączyła tę opozycję skłonność do kładzenia nacisku na indywidualne, wewnętrzne przeżywanie spraw wiary, co wiązało się z jednoczesnym dążeniem do osłabienia roli kleru. Obok mistycyzmu, który w różnych postaciach przejawiał się szczególnie w krajach katolickich, we Francji powstał jansenizm, w Niderlandach labadyzm i kwietyzm, w Anglii independentyzm, a w Niemczech pietyzm. Żaden z tych kierunków nie zdobył sobie trwałej, dominującej pozycji — utrzymywały się one obok ortodoksji, która zresztą często bezwzględnie walczyła o utrzymanie swego stanowiska. Niemniej kierunki te wywarły głęboki wpływ na dalsze kształtowanie się życia religijnego, a także, chociaż mogło to być i sprzeczne z ich założeniami, przez pobudzanie ducha krytycznego, zmuszanie do indywidualnej refleksji przygotowały wielki przełom ideologiczny, jaki nastąpił w dobie Oświecenia.

Taką rolę odegrał szczególnie wyraźnie pietyzm. Trzeba się wszakże zastrzec, że nie jest on zjawiskiem historycznym dostatecznie sprecyzowanym. Istnieją liczne rozbieżności co do tego, kogo można obejmować mianem pietysty. Wielu historyków uważało, że pietyzm był ruchem służącym odnowieniu pobożności i temu sprzyjać miały wszelkie wysuwane przezeń projekty reformy kościoła. Ostatnio historyk francuski Jean Nevreux doszedł do przekonania, że szczegółowe badania nad pietyzmem wskazują na jeden tylko czynnik łączący różne grupy piety-

styczne — jest nim reakcja przeciwko naciskowi lokalnej organizacji kościelnej¹.

Nie zamierzamy na tym miejscu podejmować dyskusji co do istoty pietyzmu. Nie wydaje się to zresztą potrzebne, ponieważ w rozważaniach poniższych nie będzie mowy o wszelkich przejawach pietyzmu na ziemiach polskich, ale tylko o tym jego kierunku, który rozwijał się w końcu XVII i w pierwszej połowie XVIII w. pod wpływem Spenera, Franckego i Zinzendorfa. W ramach artykułu i tak trzeba będzie ograniczyć się do postawienia hipotez dotyczących początków, rozwoju i znaczenia tego, co można by nazwać „polskim” pietyzmem. Na definitywne ustalenia nie pozwala jeszcze stan badań nad pietyzmem na ziemiach polskich.

Historycy wskazują na kilka źródeł, z których wypływały poglądy pietyzystyczne. Stosunkowo najwcześniej przejawiały się one w kalwinizmie, zwłaszcza niderlandzkim, ale także angielskim i niemieckim. Żywo dyskutowano tutaj zwłaszcza nad problemami etycznymi. Usiłowano sprecyzować zasady, którymi powinno zostać objęte całe życie ludzkie. Tak więc Gisbert Voet starał się ustalić, co jest stanowczo zakazane dla chrześcijanina. Sformułowane przez niego zakazy obejmowały m. in. tańce, teatr, lichwę, pijaństwo; próbował nawet określić, jakiego rodzaju peruki można nosić lub ile tytoniu palić.

Obok tego kalwińskiego źródła nie bez znaczenia dla powstania i rozwoju pietyzmu był katolicki mistycyzm (czy wywodzący się z katolicyzmu, jak uważa Jean de Labadie), a także chiliastyczne tendencje różnych „marzycieli”, radykałów religijnych, w niejednym wyprzedzających myśl pietyzystyczną. Szczególną rolę odegrał przy tym filozof i mistyk łużycki Jakub Boehme, który w swym dziele *Aurora* odwoływał się do intuicji jako źródła wiary. W dobie wojny trzydziestoletniej, katastrofalnej dla szerokich rzesz ludności, łatwo popularyzowały się i pogłębiały tendencje eschatologiczne.

Dążenia reformatorskie istniały i w samym luteranizmie. Jest przy tym swoistym paradoksem, że pietyzm, który zyskał silne poparcie Hohenzollernów, u progu swego rozwoju był kierunkiem wymierzonym także przeciwko narastającemu absolutyzmowi, mającemu w wielu krajach niemieckich sojusznika w ortodoksyjnym luteranizmie. Johann Arndt w *Sechs Bücher von wahren Christenthum*, wydanych w latach 1605—1609, które stały się z czasem jednym z programowych dzieł pietyzmu, a także inni bliscy mu poglądami teolodzy starali się ustalić stosunek państwa i kościoła tak, by nie zakłócał rozwoju życia religijnego.

Nie wszyscy historycy dostrzegali wreszcie i polskie źródła inspiracji

¹ J. B. Neveux, *Vie spirituelle et vie sociale entre Rhin et Baltique au XVII^e siècle de J. Arndt à P. J. Spener*, Paris 1967, s. XLV.

pietystycznej. Tymczasem nie bez znaczenia były pod tym względem idee braci polskich. Szczególnie spopularyzowały te poglądy wśród teologów niemieckich pisma Johanna Crella. Także ideologia przebywających wtedy na ziemiach polskich braci czeskich, a przede wszystkim samego Jana Amosa Komenskiego, wpłynęła na postawę pietystów niemieckich.

W ten sposób przygotowywał się grunt pod rozwój pietyzmu. Nieprzypadkowo więc wywołały głębokie wrażenie wśród luteranów tezy Filipa Jakuba Spenera, zwłaszcza zaś jego książka *Pia desideria*, ogłoszona w 1675 r. Nie wnikając bliżej w kwestie teologiczne wystarczy stwierdzić, że program pietyzmu, zawarty w wystąpieniach Spenera, obejmował: 1. położenie nacisku na osobiste doświadczenie religijne, a nie na bierne przyjmowanie dogmatów; 2. zredukowanie podstawy teologicznej do samej *Biblii*; 3. podkreślanie przy tym jej dynamicznego charakteru jako źródła wierzeń, 4. wskazanie, że najlepiej współpracę wierzących w celu osiągnięcia wyższego poziomu życia religijnego zapewniają konwentykle (*colloquia pietatis*), czyli spotkania niewielkich grup wiernych, w których udział kleru nie był potrzebny.

Spener przez dłuższy czas przebywał w Saksonii, gdzie miał też wydawców swych pism i koła zwolenników. Należał do nich m. in. August Hermann Francke, który założył na Uniwersytecie Lipskim Kolegium Miłośników Biblii. Wkrótce jednak ortodoksi sascy wystąpili przeciwko pietystom. Szczególnie ostro wypowiedział się przeciwko nim właśnie Uniwersytet Lipski. Franckego zmuszono do opuszczenia Saksonii. Przeniósł się on ze swymi najbliższymi współpracownikami do Brandenburgii, gdzie uzyskał poparcie elektora Fryderyka III. W ślad za nim do Brandenburgii przeniósł się także w 1691 r. Spener.

W rezultacie — co nie było bez znaczenia dla możliwości rozszerzenia się pietyzmu na ziemie polskie — nie Saksonia, z którą związane były początki ruchu pietystycznego, ale Brandenburgia stała się głównym jego ośrodkiem. Nie oznacza to, by w Saksonii pietysi nie mieli nadal swych zwolenników. Nawet na dworze elektorskim cieszyli się oni sympatią matki Augusta II, Zofii Magdaleny, i bodaj jego żony Krystyny Eberhardyny, która — jak wiadomo — odmówiła zgody na dokonanie konwersji wraz ze swym mężem, nie została koronowana wskutek tego na królową Polski i większość życia spędziła poza dworem, w Pretzsch. Wiemy, że udzielała ona pietystom pomocy. Popierał pietystów także wpływowy radca dworski Marperger, mieli oni również swych zwolenników wśród szlachty (np. w rodzinie Gersdorfów). W państwie Wettyna powstała też z czasem słynna gmina pietystyczna w Herrnhut, którą kierował i opiekował się Zinzendorf. W latach czterdziestych stała się ona głównym ośrodkiem pietyzmu. Publikowano również w Saksonii nadal dzieła pietystów, w czym wyspecjalizowała się zwłaszcza oficyna Fri-

tscha w Lipsku. Jak to wykazał Schlechte, pietyści zdobyli sobie nawet pewne wpływy polityczne za Augusta III, kiedy pod koniec jego życia przystępowano do reformy ustroju politycznego².

Przy tym wszystkim supremacja ortodoksji w Saksonii była całkowita. Wydaje się, że niemało zaważyła na tym konwersja Augusta II i później jego syna. Luteranizm czuł się zagrożony związanym z tym naciskiem katolicyzmu; rozbicie jedności wewnętrznej mogło pociągnąć za sobą groźne skutki dla jego pozycji w Saksonii. Toteż Saksonia nie stała się jednym z głównych ośrodków pietyzmu, jakkolwiek rozwój gospodarczy (zajmowała przodujące stanowisko pod tym względem w tej części Niemiec), a także siła mieszczaństwa zdawały się ją predestynować do tej roli. W rezultacie Saksonia utraciła dotychczasowe przodownictwo w życiu religijnym luteranizmu niemieckiego. Jej miejsce zajęły Brandenburgia-Prusy. Wszystko to nie pozostawało bez wpływu i na stosunki w łonie luteranizmu polskiego. Rzeczpospolita związana była bowiem od 1697 r. unią personalną z Saksonią.

Uzyskanie opieki Hohenzollernów miało dla pietyzmu przełomowe znaczenie. Przy ich pomocy A. H. Francke jako jeden z organizatorów Uniwersytetu w Halle uczynił z niego centralny ośrodek propagandy pietystycznej na całą niemal Europę. Ten potomek mieszczan lubeckich obdarzony był zresztą niezwyklejmi talentami organizatorskimi. Zdołał on stworzyć wielką fundację, która objęła i prowadzone przez niego pedagogium, i sierociniec, i bursy dla studentów przybywających z licznych krajów europejskich. Szeroką sławę (a także środki finansowe) zapewniała mu produkcja lekarstw znajdujących licznych odbiorców w całej Europie. W założonej przez niego drukarni powielano tysiącami dzieła pietystyczne, zwłaszcza pisma samego Franckego, a także w olbrzymich nakładach *Biblię*, po niemiecku, po czesku, po polsku i w innych językach.

Francke starał się poszerzać krąg zwolenników pietyzmu przede wszystkim przez ich bezpośrednie wychowywanie. Stąd płynęło dążenie do stworzenia w Halle ośrodka pedagogicznego o światowej sławie. Zapewniała mu ją reforma nauczania, szerokie wprowadzenie pomocy naukowych, wdrażanie do praktycznego wykorzystywania zdobytej wiedzy, rezygnacja z łaciny na rzecz języka ojczystego jako języka wykładowego; położenie silnego nacisku na znajomość języków współczesnych, m. in. także orientalnych. W ślad za tym szła także żywa działalność

² H. Schlechte, *Pietismus und Staatsreform 1762/63 in Kursachsen* (Archivar und Historiker, Festschrift H. O. Meisner, 1956). Por. też Neveux, *op. cit.*, s. XXXIII—XXXVIII, i E. Beyreuther, *August Hermann Francke und die Anfänge der ökumenischen Bewegung*, Leipzig 1957, s. 231—232.

misyjna. Widzieli ją pietyści zarówno w zapoznawaniu ze swymi poglądami luteranów, jak w sięganiu do tej ludności, która nie miała zapewnionej dostatecznej opieki religijnej (np. ludność litewska w Prusach Wschodnich), czy wreszcie w nawracaniu na wiarę chrześcijańską pogan. Z inicjatywy pietystów duńskich zorganizowane zostały np. pierwsze misje luterskie w Indiach. Opieka nad nimi stała się jednym z elementów łączących pietystów i ich sympatyków zarówno z Rzeszy, jak i z innych krajów, m. in. z Polski.

Dążenia Franckego sięgały chyba zresztą jeszcze dalej. Halle miałyby stać się Nową Jerozolimą, jednoczącą wszystkie kierunki chrześcijańskie. Jeżeli bowiem dopuszczało się możliwość indywidualnego interpretowania *Biblii*, trzeba było w konsekwencji tolerować inne kierunki. Stąd tendencje ekumeniczne w pietyzmie, próby porozumienia się z kalwinizmem, z kościołem anglikańskim, pewna tolerancja wobec prawosławia, katolicyzmu, nawet islamu³. Program taki wykraczał jednak znacznie poza możliwości epoki.

Zwiążanie się z Hohenzollernami miało wszakże dla pietyzmu również negatywne strony. Fryderyk I, a zwłaszcza Fryderyk Wilhelm I dostrzegli bowiem w pietyzmie wygodne narzędzie dla swej polityki umacniania absolutyzmu w Prusach. Za jego pomocą mogli bowiem osłabiać pozycję ortodoksji luterskiej, która w ówczesnej sytuacji solidaryzowała się niekiedy z opozycją stanową, reprezentując dążenia do ograniczenia wybujałych uprawnień władcy. Także w polityce zewnętrznej Hohenzollernowie posługiwali się pietyzmem dla oddziaływania zwłaszcza na otaczające ich kraje, tam gdzie wymagały tego interesy pruskie. Tym chyba wytłumaczyć można silne parcie pietyzmu wzdłuż wybrzeży Bałtyku — poprzez Pomorze, Prusy, Kurlandię aż po opanowane w tym czasie przez Rosję Inflanty i Estonię, gdzie zresztą wszędzie utrzymywał się od XVI w. luteranizm. Również wciąganie Śląska w orbitę wpływów pietyzmu zgodne było z kierunkiem ekspansji politycznej Prus, które starały się zdobyć sobie oparcie w krajach habsburskich, zwłaszcza w Siedmiogrodzie, na Morawach i w Czechach⁴. To powiązanie z pruskimi interesami odbijało się w niemałym stopniu na możliwościach ekspansywnych pietyzmu właśnie na ziemiach polskich.

Pietyzm hallecki, jakkolwiek stał się w pewnej mierze typowy dla pie-

³ Bliżej o tym Bayreuther, *op. cit.*

⁴ E. Winter, *Die Pflege der west- und südslavischen Sprachen in Halle im 18. Jahrhundert* (Deutsche Akademie der Wissenschaften, Veröffentlichungen des Instituts für Slavistik, nr 5, Berlin 1954, s. 7—9). Por. też K. Deppermann, *Der halleische Pietismus und der preussische Staat unter Friedrich III.*, 1961; C. Hinrichs, *Der hallische Pietismus als politisch-soziale Bewegung des 18. Jahrhunderts* (Preussen als historisches Problem, 1964).

tyzmu w Europie północnej, nie wyczerpywał wszakże wszelkich kierunków tego ruchu. Wspomnieliśmy już o gminie w Herrnhut. Istniał również bardziej radykalny kierunek pietyzmu, „marzycielski”, który wywodził się z teologiczno-filozoficznej myśli Schwenkfelda, Jakuba Boehme i Walentego Weigla. Domagał się on całkowitego odrzucenia organizacji kościelnej, bo jest ona niepotrzebna, jeśli prawda tkwi w każdym, w sobie samym. Najwybitniejszym przedstawicielem tego radykalnego pietyzmu był Gotfryd Arnold, który ogłosił *Unparteyische Kirchen und Ketzer-geschichte*. Radykalny pietyzm był odrzucany nie tylko przez ortodoksję, ale i przez kierunek hallski. Doszło nawet do tego, że mimo głoszonej tolerancji pietyści hallscy nie cofali się przed prześladowaniem radykałów (np. Józefa Konrada Dippela).

Mimo zróżnicowania istniały wszakże wspólne dla wszystkich pietystów zasady. Przede wszystkim należało tutaj odrzucenie czysto intelektualnej wiedzy jako podstawy wiary. Na plan pierwszy wysuwali pietyści wiarę opartą na osobistym przeżyciu i doświadczeniu, przyjmowali „religię serca” za punkt wyjściowy w stosunku do Boga. Redukując źródła wiary do *Biblii*, odrzucali pietyści filozofię arystotelesowską i opartą na niej teologię. Charakterystyczne dla nich było wreszcie przywiązywanie dużego znaczenia do konwentykli.

Stosunkowo szeroka była społeczna podstawa pietyzmu. Pietyści, zwłaszcza radykalni, potrafili pozyskiwać sobie zwolenników wśród chłopów, rzemieślników, drobnych kupców. Były to te grupy ludności, które szczególnie dotkliwie odczuwały swe upośledzenie społeczne i trudną sytuację materialną, a w nowej ideologii religijnej chętnie szukały lepszych perspektyw na przyszłość. Trzeba się zastrzec, że pietyzm w niewielkiej tylko mierze odpowiadał tym oczekiwaniom. Wzywając każdego do samodzielnego pogłębiania swego życia religijnego, podnosił wartość każdej jednostki, bez względu na jej pochodzenie. Przy tym wszakże pietyzm ugruntowywał w tych warstwach postawy wygodne dla patriarchalnego pracodawcy przez rygorystyczne zasady etyczne. W gruncie rzeczy był to kierunek najbardziej odpowiadający tendencjom mieszczaństwa do emancypacji, do uwolnienia się w sprawach ideologii od opieki państwa i kościoła. Prowadził do podważenia autorytetu ówczesnej władzy i istniejącej hierarchii społecznej⁵.

Jest wszakże rzeczą charakterystyczną, że wśród zwolenników pietyzmu znajdowała się także szlachta. Był to z jednej strony wynik naturalnego dążenia pietystów do pozyskania sobie władców czy możnych, bez

⁵ Schlechte, *op. cit.*, s. 362; K. D. Schmidt, *Grundriss der Kirchengeschichte*, Göttingen 1960, s. 424.

których trudno było opierać się naciskom ortodoksji. W niektórych krajach, gdzie luteranie stanowili mniejszość, szlachta mogła w pietyzmie dostrzegać drogę do nadania luteranizmowi bardziej ekspansywnego charakteru, niż zapewniał to godzący się z sytuacją ortodoksyjny kler. Ale — jak to już podkreśliliśmy — także ideały etyczne pietyzmu, postawa, którą propagował, mogła odpowiadać szlachcie. Według przesadnego nieco sądu Troeltscha nawet konwentykle miały być szkołą rezygnacji⁶. Na pewno pietyzm był daleki od jakiegokolwiek społecznego radykalizmu.

Szanse rozwoju pietyzmu na ziemiach zamieszkałych przez ludność polską w dużym stopniu związane były z sytuacją na nich luteranizmu. Trzeba tutaj dokonać pewnych zastrzeżeń. Przy rozpatrywaniu dziejów luteranizmu polskiego, zwłaszcza w drugiej połowie XVII i w XVIII w., nie jest łatwo znaleźć elementy łączące go w całość. Znaczna część ludności polskiej wyznającej luteranizm zamieszkiwała ziemie nie wchodzące wtedy w skład Rzeczypospolitej: Śląsk, Pomorze Zachodnie, Prusy Wschodnie. Ludność ta, przeważnie chłopska i mieszczańska, nie miała wysokiego stopnia świadomości narodowej. Od innych grup narodowościowych, zwłaszcza Niemców, wyróżniały ją język, obyczaje, tradycje kulturalne. Ale stopień świadomości narodowej wśród tych pozostałych grup, także Niemców, nie był również wysoki. Często zdarzali się utrakwiści, ludzie mówiący zarówno po polsku, jak i po niemiecku, nieraz piszący w obu językach, których trudno byłoby wiązać tylko z polskim czy tylko z niemieckim kręgiem kulturalnym. Podobna sytuacja istniała zresztą i na niektórych obszarach Rzeczypospolitej. Występowały przy tym stałe prądy migracyjne, wiążące te wszystkie ziemie. Migracje takie obejmowały większe grupy ludności, jak i kler. Nieraz w Rzeczypospolitej spotykało się pastorów pochodzenia pomorskiego czy śląskiego, na Śląsku zaś bądź Pomorzu zdarzali się pastory działający poprzednio w Rzeczypospolitej. Dość powszechne — jak to wykazał A. Rombowski⁷ — było uzupełnianie studiów w szkołach położonych na terenie Rzeczypospolitej, m. in. w celu lepszego opanowania mowy polskiej.

W tej sytuacji w toku dalszych rozważań konieczne było przy omawianiu luteranizmu polskiego trzymanie się zasady terytorialnej jako punktu wyjścia. Rozumiemy przez to skupienie uwagi na tych terytoriach, gdzie w omawianym okresie ludność polska występowała w zwartej masie czy stosunkowo licznie, unikając przecież zbytniego zajmowania się jednostkami czy grupami, o których wiadomo, że były tylko jednostron-

⁶ E. Troeltsch, *Gesammelte Schriften*, t. IV, Tübingen, s. 169.

⁷ A. Rombowski, *Nauka języka polskiego we Wrocławiu*, Wrocław 1960, s. 185—210.

nie związane z kulturą niemiecką. Jest to zabieg może sztuczny, nie zawsze łatwy do zrealizowania, ale w przeciwnym razie trzeba by było — jak to zwykle robili historycy niemieccy — w ogóle zrezygnować z próby przedstawiania sytuacji luteranizmu polskiego na obszarach poza ówczesną Rzeczpospolitą.

Otóż ogólnie biorąc, sytuacja polskich luteranów kształtowała się odmiennie na obszarach należących do państwa brandenbursko-pruskiego, inaczej w Rzeczypospolitej i na Śląsku. W pierwszym wypadku, a chodzi tutaj o obszary Prus Wschodnich, Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej, luteranizm był religią panującą. Rozwój pietyzmu zależał na tych terenach od przychylności panującego, od ułożenia się stosunków między kościołem ortodoksyjnym a zwolennikami pietyzmu, nie hamowały go natomiast inne ograniczenia.

Odmienne wyglądała sytuacja na pozostałych ziemiach polskich. W Rzeczypospolitej w ciągu XVII w. nastąpiło pogorszenie się położenia protestantów. Jakkolwiek podstawowe zasady konfederacji warszawskiej z 1573 r. nie były kwestionowane, jednak wprowadzono ograniczenia prawne, zmniejszające ich znaczenie. Apostazja była więc surowo karana, zabroniono budowy nowych zborów czy nawet remontów dawnych, a w początkach XVIII w. zamknięto dla dysydentów dostęp do urzędów, sejmu, ograniczono możliwości zdobywania przez nich wyższych stopni wojskowych. Wprawdzie w wielu miastach i po wsiach, zwłaszcza w Poznaniu i w Prusach Królewskich (Pomorze Gdańskie), dominował nadal luteranizm, ale wszędzie musiał się bronić przed napierającym katolicyzmem, który nie wahał się sięgać do środków tak bezwzględnych, jak zastosowane w Toruniu w 1724 r.

Szlachta masowo odwróciła się od reformacji już na przełomie XVI i XVII w. Pod koniec XVII w. niewiele rodzin szlacheckich trwało jeszcze przy luteranizmie, oczywiście z wyjątkiem lennej Kurlandii. Mieszczański czy w najlepszym razie mieszczańsko-chłopski charakter luteranizmu polskiego przesądzał o jego pozycji w szlacheckiej Rzeczypospolitej. Luteranizm starał się więc tylko bronić tych uprawnień, które jeszcze zdołał utrzymać. Stosunkowo silne były w nim tendencje irenistyczne, które ułatwiałyby wspólny opór przeciwko katolicyzmowi. Natomiast pojawienie się nowego kierunku, zwłaszcza zwalczanego przez ortodoksję luterzańską, mogłoby narazić na szwank interesy protestantyzmu. Wszelkie tego rodzaju różnicowanie wewnętrzne ułatwiałoby klerowi katolickiemu ingerencję. Nastawienie katolicyzmu było przy tym w Polsce jak najbardziej wrogie wszelkim próbom samodzielnego interpretowania *Biblii*. Sprawa Zygmunta Unruğa, skazanego jako „ateista” za zbieranie wypisów z dzieł różnych teologów, wśród których znalazły się sformułowania uznane za ateistyczne, jest wskazówką, na jakie nie-

bezpieczeństwa można się było narazić⁸. Nie tworzyło to atmosfery korzystnej dla pietyzmu.

Nie lepiej kształtowała się sytuacja na znajdującym się pod panowaniem habsburskim Śląsku. Traktat westfalski warował wprawdzie prawa luteranizmu przynajmniej na obszarze niektórych księstw, gdzie zastrzeżono swobodę kultu. Na większej części terytorium Śląska władze cesarskie odebrały jednak po 1648 r. kościoły z rąk protestantów, poddając ludność naciskowi rekatolizacyjnemu. Część protestantów emigrowała. Pozostali jeżeli zdołali się oprzeć naciskowi, pozbawieni byli opieki ze strony kleru luteranckiego albo — szczególnie na obszarach podgórskich — znajdowali ją u tzw. leśnych kaznodziejów, którzy w punktach trudno dostępnych, wśród lasów i gór, pełnili swe obowiązki duszpasterskie, narażeni zresztą na surowe represje w razie ujęcia ich przez urzędników cesarskich.

Po wymarcu Piastów śląskich w 1675 r. władze cesarskie przystąpiły do odbierania protestantom kościołów także na terenach księstwa brzeskiego i legnickiego, chronionych przez traktat westfalski. Dopiero interwencja szwedzka w czasie wojny północnej zmusiła Austrię do przyjęcia konwencji w Altranstädt w 1707 r. i przywrócenia w obrębie tych księstw poprzedniego stanu rzeczy. Cesarz wyraził wtedy także zgodę na budowę w 6 miastach tzw. kościołów „łaski”, które miały zapewnić luteranom na terenie całego Śląska lepszą opiekę religijną. Jeden z takich kościołów powstał w Cieszynie.

Podobnie jak w Rzeczypospolitej, tak i na Śląsku istniały warunki nie sprzyjające rozwojowi pietyzmu. Jedyne na tych obszarach, gdzie prawa luteranizmu zagwarantowane były umowami międzynarodowymi, pietyści mogli działać śmielej, nie obawiając się, że ich wystąpienia mogą pociągnąć ujemne dla protestantyzmu skutki.

Trzeba się z góry zastrzec, że pełne przedstawienie sytuacji i rozwoju pietyzmu na ziemiach polskich nie wydaje się w obecnym stanie badań możliwe. Dysponujemy raczej wiadomościami ułamkowymi, które z trudem daje się złożyć w całość. Wynika to w pewnym stopniu z samej podstawy źródłowej. Trzon jej stanowią akta sądowe lub dochodzeniowe, rozrzucone po rozmaitych archiwach i zbiorach, oraz korespondencja — najbogatsza w archiwum Franckego w Halle — która jednak dotychczas nie była przedmiotem systematycznej kwerendy polskiego historyka. niewiele jest przy tym źródeł pozwalających dokładniej zapoznać się z poglądami polskich pietystów (choćby w formie kazań). Znane nam w tym zakresie materiały pochodzą głównie z przesłuchań sądowych, siłą rzeczy niezbyt pewnych. Publikacji programowych zachowało się bardzo mało.

⁸ A. Kraushar, *Sprawa Zygmunta Unruga*, t. I—II, Kraków 1890.

Wydaje się, że dalsze kwerendy, m. in. w archiwach parafialnych, mogą przynieść jeszcze interesujące pod tym względem odkrycia. Ale zainteresowanie ze strony polskich historyków pietyzmem było dotychczas dość skromne. Zajmowano się nieco jego ogólnymi założeniami, zjawiały się także opracowania dotyczące roli pietystów w poszczególnych ośrodkach, np. w Cieszynie czy w Toruniu⁹. O wiele więcej zrobili na tym polu historycy niemieccy, często wszakże nie wdając się w różnicowanie między polskim a niemieckim luteranizmem lub rozpatrując cały problem wyłącznie z punktu widzenia niemieckiego kręgu kulturalnego, w najlepszym razie oddziaływania niemieckiej kultury na polską. Oczywiście, trudno negować tego rodzaju wpływy w pietyzmie, byłoby jednak wyraźnym uproszczeniem dostrzeganie tej tylko strony zagadnienia. Z tym zastrzeżeniem można się więc odwołać do licznych prac Th. Wotschego, zajmującego się dziejami pietyzmu na ziemiach polskich¹⁰, do licznych opracowań poświęconych pietyzmowi na Śląsku¹¹ czy zwłaszcza w Prusach Wschodnich¹². Wiele nowego materiału wniosły prace E. Wintera¹³, który zresztą traktował sprawy polskie na szerszym tle zainteresowań pietystów hallskich wschodem Europy. W sumie wszystkie te prace dają wiele ustaleń szczegółowych, ale nie stanowią dostatecznego oparcia dla ujęcia syntetyzującego. Nie mogło to nie pozostać bez wpływu i na poniższe rozważania, na zakres poruszanych spraw i na hipotetyczny charakter większości twierdzeń.

⁹ E. Adler, *Pietyzm i jego rola w kulturze niemieckiego Oświecenia* (Euhemer, V, nr 5, Warszawa 1961); J. Narzyński, *Ruch pietystyczny XVII i XVIII w. w świetle religijnych i dogmatycznych założeń kalwinizmu* (Roczniki Teologiczne, 1964, nr 11); K. Matwijowski, *Z działalności pietystów w księstwie cieszyńskim* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XVII, 1962, nr 2, część nie opublikowanej w całości pracy magisterskiej, znajdującej się w Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego); S. Salmonowicz, *Tragiczny spór Michała Bogusława Rutticha* (Zapiski Historyczne, t. XXXV, 1970; tenże, *Profesor Jan Fryderyk Bachstrom* (Księga pamiątkowa 400-lecia Toruńskiego Gimnazjum, w druku).

¹⁰ Trzeba tu wskazać przede wszystkim na jego cenne materiałowe studium *Der Pietismus in alten Polen* (Deutsche Blätter für Polen, Poznań 1927—1928).

¹¹ Jakkolwiek brak pracy obejmującej w sposób syntetyczny dzieje pietyzmu na Śląsku, jeżeli pominie się wzmianki w zarysach historii kościoła ewangelickiego na tym terenie, jak np. u E. Abdersa, *Geschichte der evangelischen Kirche Schlesiens*, Wrocław 1886, s. 146—154.

¹² Za najwartościowszą uważam rozprawę E. Riedesel, *Pietismus und Orthodoxyie in Ostpreussen* (Schriften der Albertus Universität, herausgegeben vom Königsberger Universitätsbund, Geisteswissenschaftliche Reihe 7, Königsberg 1937).

¹³ E. Winter, *Die Pflege...*; taż, *Halle als Ausgangspunkt der deutschen Russlandkunde im 18. Jahrhundert* (Veröffentlichungen des Instituts für Slavistik, nr 2, Berlin 1953); taż, *Die tschechische und slovakische Emigration in Deutschland im 17. und 18. Jahrhundert* (Veröffentlichungen..., nr 7, Berlin 1953).

Mimo trudnej sytuacji luteranizmu na większej części ziem polskich w XVII w. i spadających nań ograniczeń istniały w nim grupy odbiegające w mniejszym lub większym stopniu od poglądów ortodoksyjnych. Początkami swymi sięgały one często XVI w. Tak np. na Śląsku, a także na Pomorzu, w okolicach Gdańska, utrzymywały się gminy szwenkfeldystów, nie uznające luteranckiej organizacji kościelnej i w niejednym bliskie pietyzmowi. Stosunkowo licznie występowały na Śląsku (nie bez znaczenia był tu wpływ J. Boehme'go) grupy „marzycieli”, „entuzjastów”, „separatystów”, poddające się tendencjom mistycznym i chiliastycznym¹⁴. Skupiały ich szczególnie większe miasta lub trudniej dostępne ośrodki wiejskie. Sympatyków tych sekt, niezbyt zresztą licznych, spotyka się także na Pomorzu Gdańskim.

Wydaje się, że do tych gmin czy grup najłatwiej docierała początkowo propaganda pietystyczna. W każdym razie na Śląsku pierwszym obiektem zainteresowań pietystów stały się gminy szwenkfeldystów. Nie chodziło przy tym o pietyzm radykalny. Zwolennicy tego kierunku zjawili się, o ile wiadomo, na Śląsku stosunkowo późno. Dopiero w 1716 r. wystąpili we Wrocławiu pierwsi propagatorzy pietyzmu z Buedingen, a w 1723 r. niejaki Jan Roch wzywał miasto do pokuty. Nie spotkali się jednak z większym oddźwiękiem i rada zmusiła ich wkrótce do opuszczenia miasta. Natomiast na szwenkfeldystów zwrócił uwagę już około 1690 r. sam Spener. Próbował on wtedy doprowadzić do porozumienia między szwenkfeldystami a kościołem luteranckim. Wobec postawy ortodoksyjnego kleru nie udało mu się tego przeprowadzić, niemniej stanowisko Spenera przyczyniło się do spopularyzowania zasad pietyzmu wśród szwenkfeldystów. Nie było więc przypadkiem, że pierwsze wpływy pietyzmu zaznaczyły się najwcześniej na tych obszarach, gdzie było stosunkowo wielu zwolenników Schwenkfelda, a więc w księstwie oleśnickim i brzesko-legnickim. Księstwa te stały się też najważniejszymi ośrodkami pietyzmu na Śląsku. Dopiero z czasem główny punkt ciężkości przesunął się do Cieszyna.

W odniesieniu do Śląska, podobnie zresztą jak i do innych ziem polskich, nie dysponujemy danymi pozwalającymi na ustalenie, które parafie i kiedy przejęły ideologię pietyzmu. Nie pociągało to bowiem za sobą zmian w statusie parafii. Wpływy pietyzmu w danej parafii ocenia się przede wszystkim z analizy postawy pracującego w niej kleru i nauczycielstwa. Bada się więc związki z uniwersytetami pietystycznymi, przede wszystkim z Halle, korespondencję pastorów ze Spenerem, Franckem czy

¹⁴ Th. Wotschke, W. Schwartz, *Ein Beitrag zur Geschichte des Vorpietismus in Schlesien* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens — dalej skrót: ZfGS — t. LXIV, 1930, s. 89).

innymi przywódcami pietyzmu. Wskazówek dostarczają też przesłuchania przed sądami czy konsystorzem. Zwłaszcza zakaz czy krytyka tańców uważane są przez większość historyków za ważną informację o występowaniu pietyzmu na danym terenie. Na podstawie tego rodzaju materiałów można stwierdzić, że już w latach osiemdziesiątych XVII w. poglądy pietystyczne zaczęły się krzewić w księstwie brzesko-legnickim. 1690 r. odbyła się nawet wizytacja tamtejszych ośrodków pietystycznych. W latach dziewięćdziesiątych znane są już nazwiska paru pastorów związanych z pietyzmem. Podobnie było i w księstwie oleśnickim. Wśród tamtejszego kleru pietystycznego szczególną rolę odgrywał Fryderyk Opfergeld. Był on z pochodzenia mieszczaninem śląskim. Studia rozpoczął na Śląsku, kontynuował je w Rzeczypospolitej, w Poznaniu, dokąd się udał ze względu na język polski, ukończył na uniwersytetach niemieckich. W Lipsku zapewne zetknął się z pietystami. W każdym razie jako zdecydowany zwolennik pietyzmu wystąpił po spotkaniu w 1703 r. ze Spenerem w Berlinie. Opfergeld był wtedy drugim pastorem w czysto niemal polskiej parafii w Twardogórze. Organizował on zbiorowe modlitwy, konwentykle, w kazaniach głosił poglądy pietystyczne, dał im także wyraz w druku. Gdy w 1709 r. Opfergeld objął stanowisko pastora seniora i zaczął konsekwentnie realizować głoszone przez siebie zasady, napotkał sprzeciw ze strony konsystorza, który w końcu usunął go z urzędu, po czym musiał opuścić Śląsk¹⁵. Losy Opfergelda są bardzo charakterystyczne dla pastorów pietystów na ziemiach polskich.

Pewien związek z pietyzmem miał — jak się wydaje — ruch tzw. modlących się dzieci. W 1707 r. w zachodnich częściach Śląska, podobno na wzór wojska szwedzkiego, które przechodziło tamtędy do Saksonii, dzieci zaczęły się gromadzić poza osadami i w szyku wojskowym, wybrawszy na kaznodzieję kogoś spośród siebie, odprawiały modlitwy. Z czasem ruch ten objął szerokie połacie Śląska, a dzieci zaczęły opanowywać kościoły, wypędzając z nich duchownych. Energiczna akcja ze strony władz kościelnych doprowadziła wprawdzie do odzyskania kościołów, niemniej ruch ten przetrwał w różnych stronach Śląska aż do 1709 r.¹⁶

O rozmiarach pietyzmu na Śląsku w tym czasie najlepiej świadczy zaniepokojenie władz cesarskich i kościoła katolickiego, który obawiał się zagrożenia swego stanu posiadania na Śląsku. Posypały się edykty i zarządzenia zabraniające krzewienia tu pietyzmu. Na osoby, którym dowiedziano, że mają zapatrywania pietystyczne, spadały grzywny lub kary

¹⁵ M. Feist, *M. Friedrich Opfergelt. Ein Beitrag zur Geschichte Schlesiens* (Correspondenzblatt des Vereins für Geschichte der evangelischen Kirche Schlesiens, t. XLI, 1907, s. 273—310).

¹⁶ Schimmelpfenig, *Zur Geschichte des Pietismus in Schlesien von 1707—1740* (ZfGS, t. IX, 1869, s. 225—228).

więzienne. W prześladowaniu pietystów współdziałali zresztą z władzami cesarskimi ortodoksyjni luteranie. Egzaminowano szczegółowo kandydatów na pastorów, konfiskowano książki, w których dopatrywano się sympatii do pietyzmu. W 1712 r. śląski Oberamt w porozumieniu z luterancką radą miejską Wrocławia wydał dekret potępiający pietystów i grożący im karami sądowymi. Wszystkie powiaty miały obowiązek regularnego nadsyłania sprawozdań o ewentualnych postępach pietystów.

Także w Rzeczypospolitej pierwsze wpływy pietyzmu datują się sprzed uformowania się ośrodka hallskiego. Z przebywającym w Dreźnie Spenerem nawiązał np. korespondencję ok. 1690 r. płóciennik ze Wschowy Johann Hirsch. Był on zdecydowanym zwolennikiem pietyzmu, organizował we Wschowie konwentykle, uzyskał zresztą poparcie jednego z pastorów. Po utworzeniu Uniwersytetu w Halle zjawili się tam rychło przybysze z Rzeczypospolitej — w 1694 r. było ich 3, w 1696 r. — 2. Na przełomie ostatniego dziesiątka lat XVII i pierwszego XVIII w. spotyka się już pietystów i w Gdańsku. Należał do nich m. in. radca Lange. Pomagał on w korespondencji z Franckem i w przesyłaniu wydawnictw pietystycznych. Jednak w Gdańsku dominowała ortodoksja. Do szczególnie zaciętych przeciwników pietyzmu i osobiście Spenera należał rektor tamtejszego gimnazjum Samuel Schelwig, który już wtedy starał się nie dopuszczać do umacniania się wpływów pietyzmu na tym terenie¹⁷.

Propaganda pietystyczna sięgała wówczas także do Warszawy. Wprawdzie Mazowsze zastrzegало sobie, że nie ścierpi niekatolickich nabożeństw na swym obszarze, ale przy rezydujących w stolicy posłach Prus, Danii czy Szwecji działali kaznodzieje luteranscy, na których kazanie schodziła się tamtejsza gmina luterancka. Oddanym propagatorem pietyzmu okazał się Gerbert Vechtmann, kaznodzieja przy poselstwie duńskim. Według Wotschkego w 1701 r. otrzymał on wydawnictwa hallskie Franckego i w swych kazaniach rozwijał zbliżone do niego poglądy. Miały one wywołać duże zainteresowanie warszawskich luteranów. Wydaje się wszakże, że ta propaganda pietystyczna w Warszawie nie trwała długo. Wskutek wydarzeń wojennych Vechtmann musiał w 1702 r. opuścić stolicę, a okres najazdu szwedzkiego nie sprzyjał dalszej akcji tego typu. O wznowieniu propagandy pietystycznej w Warszawie mamy wiadomości dopiero z lat dwudziestych.

Sympatyków pietyzmu spotyka się w tym okresie również w innych miastach Poznańskiego i Pomorza Gdańskiego, w Lesznie, gdzie bywały konwentykle, w Bojanowie, Rawiczu, Śmiglu, a także w Toruniu. Wiadomo też o sporadycznych kontaktach szlachty luteranckiej z Rzczy-

¹⁷ Wotschke, *Der Pietismus in alten Polen*, s. 429—432; Winter, *Die Pflge...*, s. 62.

pospolitej z Franckem, np. Krzysztofa Zygmunta Unruga, który w 1702 r. zabiegał o umieszczenie w sierocińcu szlachcianki polskiej¹⁸.

Najbardziej trwały charakter miały postępy pietyzmu w Prusach Wschodnich. Już w 1698 r. założył pod Królewcem szkołę pietystyczną urzędnik kamery Teodor Gehr, który był jednym z pierwszych propagatorów pietyzmu na tym terenie. Ortodoksi spowodowali wszczęcie dochodzenia przeciwko Gehrowi, któremu nakazano likwidację szkoły, nie zahamowało to jednak dalszych postępów pietyzmu. Znaczne wpływy zaczął zdobywać sobie pietyzm, gdy w 1703 r. na Uniwersytet w Królewcu powołany został Heinrich Lysius, teolog z Flensburga, bliski Franckemu. Do jego współpracowników w Królewcu należał m. in. Jan Fryderyk Bayer, który długie lata spędził w Gdańsku, Warszawie, Toruniu i Elblągu¹⁹.

Ogólnie więc biorąc, początki pietyzmu na ziemiach polskich były dość wczesne. W latach dziewięćdziesiątych XVII w. i w pierwszym dziesięciu lat następnego wieku sympatycy pietyzmu działali między luteranami polskimi w wielu ośrodkach. Nie wydaje się wszakże, by poza nielicznymi wyjątkami ich działalność pociągała za sobą głębsze i trwalsze rezultaty. Nie powstały przy tym wówczas żadne silniejsze ośrodki propagandy pietystycznej na ziemiach polskich. Także Halle nie zdradzało jeszcze większego zainteresowania bardziej systematyczną akcją na tym terenie. Dopiero następne trzydziestolecie przyniosło pewne zmiany pod tym względem.

Oddziaływanie Halle na ziemię polskie polegało początkowo niemal wyłącznie na wpajaniu w tamtejszych studentów zasad głoszonych przez Spenera i Franckego i przygotowywaniu w ten sposób kadry duchownych i nauczycieli. Liczba studentów pochodzących z Rzeczypospolitej nie była zbyt wysoka. W pierwszej połowie XVIII w. studiowało w Halle około 90 słuchaczy z Małopolski i Wielkopolski. Liczniejsi byli zapewne studenci z Prus Królewskich, nie mówiąc o Wschodnich, nieco słuchaczy pochodziło także z Litwy. Stosunkowo znaczny był również napływ ich ze Śląska. Już w 1698 r. Francke zorganizował w Pedagogium specjalną klasę dla dzieci ze Śląska (było ich wtedy 12). Liczba ich wzrastała w następnych latach.

Obok studentów pochodzących z Rzeczypospolitej istniała także pewna grupa słuchaczy gotowych do pracy duszpasterskiej na jej terenie, ale nie znających języka polskiego. Być może w związku z tym projektując po-

¹⁸ Wotschke, *op. cit.*, s. 431—434.

¹⁹ G. Sommerfeldt, *Übertragung des Pietismus von Halle a S. nach Lobenicht-Königsberg* (Zeitschrift für Kirchengeschichte, t. XXXIV—XXXVI, Gotha 1913, 1916, 1917).

wstanie kolegium orientalnego Francke przewidywał w 1702 r. wprowadzenie nauki języka polskiego w Halle. Od razu jednak zjawiły się głosy, że dla propagowania pietyzmu wystarczy przybyszów z Rzeczypospolitej. Ostatecznie w 1704 r. utworzono lektorat języka polskiego, który objął Jakub Henning z Prus Wschodnich. Lektorat nie istniał jednak długo, a sam Henning udał się do Wilna, by wśród tamtejszej gminy luterańskiej propagować pietyzm. Dopiero w latach 1731—1735 wznowiono lektorat polski, który prowadził Ukrainiec, Todorski. Jest zastanawiające, że Franckemu nie powiodło się pozyskać nikogo z Polski dla prowadzenia tego lektoratu, którego poziom zapewne nie był zbyt wysoki²⁰.

Natomiast istotną rolę odegrało Halle dzięki publikacjom w języku polskim. Jakkolwiek przez cały XVII w. ukazywały się zarówno w Rzeczypospolitej, jak i na Śląsku druki luterańskie (kancjonały, *Biblia*, kazania) po polsku, to przecież liczba ich nie odpowiadała potrzebom. W początkach XVIII w. odczuwano wyraźnie brak polskiej książki luterańskiej, zwłaszcza *Biblii*, tym bardziej że w obliczu propagandy pietystycznej ortodoksja nie była zainteresowana w jej rozpowszechnianiu. Mimo nalegań ze strony działających na ziemiach polskich pietystów Halle stosunkowo długo nie zdołało przystąpić do publikacji *Biblii*. Wcześniej, bo w 1717 r., ogłoszono wszakże tu dzieło Arnda *Wahres Christenthum* w tłumaczeniu polskim dokonany przez profesora gimnazjum toruńskiego Michała Bogusława Rutticha. Druk *Biblii* zapowiedziano w 1722 r., ogłaszając możliwość jej prenumeraty z góry w Berlinie, Królewcu, Toruniu, Wołczynie, Wrocławiu i Lipsku. Tłumaczenie miało się oprzeć na gdańskim wydaniu z początków XVII w. Ale wydana jednocześnie strona reklamowa spotykała się z surową krytyką i dopiero pokonując trudności z korektorami i tłumaczami (m. in. przy pomocy tegoż Rutticha) dopiero w 1726 r. opublikowano w Halle *Biblię* w języku polskim w nakładzie 5 tys. egzemplarzy. Wydaje się, że popyt na nią był dość duży, jakkolwiek władze pruskie starały się także zapewnić jej odbiorców. Fryderyk Wilhelm I wydał polecenie, by w każdej parafii w Prusach Wschodnich zakupiono przynajmniej jeden jej egzemplarz. Także poselstwo pruskie w Warszawie rozdawało egzemplarze gratisowe. Natychmiast po przybyciu pierwszego transportu *Biblii* do Królewca wysłano stamtąd 700 egzemplarzy do Rzeczypospolitej, gdzie wiele osób już ją poprzednio zaprenumerowało. Licznych odbiorców znajdowała także *Biblia* na Śląsku. O dużym popycie najlepiej zresztą świadczy fakt ponownego jej wydania w tej samej liczbie egzemplarzy w 1738 r. w Królewcu²¹.

²⁰ Winter, *Die Pflege...*, s. 10—11, 58—62, 68—77.

²¹ Tamże, s. 62—68. Wotschke, *op. cit.*, s. 437, 445; Riedesel, *op. cit.*, s. 125.

Inną formą propagowania pietyzmu przez Halle były kolekty na rzecz misji w Indiach, a także bezpośrednia korespondencja Franckego z sympatykami pietyzmu. Obie te formy stosowano także wobec mieszkańców ziem polskich.

Dostarczając druków polskich, szkoląc duchownych Halle ułatwiało propagandę pietystyczną na ziemiach polskich. Bardzo istotną rolę odegrało wszakże przez pomoc w utworzeniu dwu ośrodków oddziaływających wprost na ziemię polskie, mianowicie w Cieszynie i w Królewcu.

Gdy w połowie XVII w. wymarli Piastowie cieszyńscy, księstwo ich przejęli Habsburgowie i odtąd ingerencja w sprawy wewnętrzne księstwa, m. in. religijne, stała się znacznie silniejsza. Dążenia rekatolizacyjne Habsburgów napotykały wszakże zdecydowany opór miejscowej ludności, w znacznej większości polskiej. Wobec likwidacji kościołów luteranckich ludność ta popierała akcję leśnych kaznodziejów. Miała przy tym poparcie części szlachty, która pozostała luterancka. Konwencja altransztadzka otworzyła przed luteranami cieszyńskimi możliwość uzyskania swego kościoła. Początkowo wzniesiono drewniany barak, ale już w 1710 r. pastor cieszyński Muthman poświęcił kamień węgielny pod wznoszony gmach kościoła.

Cieszyn leżał na styku państwa polskiego, czeskiego i węgierskiego, co jakby predestynowało go do roli ośrodka akcji pietystycznej wobec tych krajów. Na ten fakt zwróciła Franckemu uwagę szlachta śląska, pozostająca z nim w korespondencji, i zwłaszcza bliski mu pietysta, a zarazem pruski „emisariusz polityczny” A. Adelung. Przebywał on przez pewien czas przy boku wodza antyhabsburskiego powstania węgierskiego, Franciszka Rakoczego, następnie osiadł we Wrocławiu, skąd kierował akcją pietystyczną na Śląsku, pełniąc zarazem zadania zlecane mu przez władze pruskie. Adelung zajął się organizacją cieszyńskiej placówki. Zorganizowano w krajach protestanckich kolekty na budowę kościoła „łaski” i równocześnie dopilnowano, by wśród pastorów cieszyńskich znaleźli się współpracownicy Franckego lub sympatycy pietyzmu. Pierwsza próba nie powiodła się. Bliscy Franckemu pastory Voigt i Schneider musieli zrezygnować ze swych funkcji, gdy jezuita wykorzystał przeciwko nim artykuł konwencji altransztadzkiej, postanawiający, że na nowe placówki mogą być powoływani tylko rdzenni Ślązacy. Pozostał w Cieszynie jednak Jan Muthman. Pochodził on z księstwa brzeskiego, z typowo utrakwistycznego domu z silnymi tradycjami polskimi. W czasie studiów na Uniwersytecie Lipskim uczestniczył w założonym przez pochodzącego z Polski profesora tej uczelni Jana Cypriana Collegium Amicum zajmującym się pielęgnowaniem mowy polskiej, a zwłaszcza czytaniem *Biblii* w polskim języku. Powołany do Cieszyna na pastora w 1709 r., pozostał

tutaj do 1730 r. Pozostawił po sobie szereg publikacji zarówno w polskim, jak i w niemieckim języku.

Pietyści mogli również nadal liczyć na poparcie ze strony szlachty cieszyńskiej. Do ich najbardziej oddanych zwolenników należał zwłaszcza Morawiecki, właściciel Bobolowic. Nie tylko podtrzymywał on korespondencję z Franckem, ale przechowywał również u siebie duchownych pietystów oraz sprowadzał na swój adres książki z Halle. Morawiecki przeznaczył także pewną kwotę na stypendium studenckie w Halle. Dzięki temu poparciowi możliwe było podjęcie ponownej próby obsadzenia pietystami Cieszyna. W 1719 r. powołany został na jednego z pastorów Jan Adam Steinmetz. Pochodził on również z księstwa brzeskiego i był synem pastora będącego zwolennikiem Spenera. Sam głęboko przejął się zasadami pietyzmu. W parafiach śląskich, w których poprzednio działał, starał się zakorzenić pietyzm. W przeciwieństwie do Muthmana nie znalazł jednak dostatecznie polskiego, co budziło nawet wątpliwości przy powoływaniu go do Cieszyna. Toteż do pomocy Steinmetzowi dodano w 1721 r. jako polskiego katechetę Ludwika Samuela Zasadiusa, syna pastora spod Kluczborka. Studia w Halle związały Zasadiusa z pietyzmem i wkrótce zasłynął jako znakomity kaznodzieja. Również szkoła cieszyńska znalazła się w ręku pietystów. Zresztą na 16 nauczycieli, którzy przewinęli się przez tę szkołę do 1730 r., co najmniej połowa miała za sobą studia w Halle. Nawiasem mówiąc, szkoła cieszyła się olbrzymim powodzeniem. Wiadomo, że schodziło się do niej tyle dzieci polskich, że nie mieściły się w budynku i część z nich przysłuchiwała się zajęciom przebywając na ulicy²².

Działalność pietystów w Cieszynie ustała po 1730 r., kiedy po długoletnim procesie zostali wyrokiem sądowym usunięci ze Śląska. Niemniej pozostawiła ona trwałe ślady. Przez Cieszyn przeszła znaczna liczba wydawnictw hallskich przeznaczonych nie tylko dla Polaków, ale i dla Czechów, Słowaków i Węgrów. Ponadto przyczynili się oni do odrodzenia życia religijnego luteranów cieszyńskich. Przez kazania, szkołę, własne wydawnictwa (obok Muthmana na wyróżnienie zasługują druki Zasadiusa pisane piękną polszczyzną) trafili do miejscowej ludności i sprawili, że Cieszyńskie stało się najważniejszym polskim ośrodkiem pietystycznym. Także po 1730 r. nie ustawały konwentykle. Poglądy pietystów, zwłaszcza żądania sprawiedliwego traktowania poddanych, znalazły odbicie w postawie ludności. Gdy zaostrzył się nacisk katolicyzmu, w 1736 r.

²² O pietyzmie w Cieszynie pisał ostatnio ze strony polskiej Matwijowski, *op. cit.*, że strony historyków niemieckich H. Patzelt, *Der Pietismus im Teschener Schlesien 1709—1730* (Kirche in Osten, t. VIII, Göttingen 1969). Por. recenzję tej pracy K. Matwijowskiego (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXV, 1970, nr 1, s. 116).

doszło w dobrach kameralnych do powstania, w którym wzięło udział około 1800 chłopów. Na czele tego ruchu stanęli Jerzy Sikora, Maciej Pilch i Jakub Niedoba. W postulatach swych chłopci łączyli żądania religijne i społeczne. Wprawdzie przywódców ruchu surowo ukarano, jednak część ich postulatów uwzględniono, m. in. zakazano urzędnikom kamery mieszać się do spraw religijnych poddanych²³.

Trwalszy charakter miały także związki pietystów cieszyńskich z drukarzem i księgarzem z Brzegu Trautmannem. Nawet po usunięciu pietystów z Cieszyna pośredniczył on w sprowadzaniu publikacji hallskich, sam też ogłaszał dzieła pietystów, polskie i niemieckie.

Inaczej potoczyły się dzieje pietystów w Królewcu, gdzie dzięki poparciu monarchy udało im się utrzymywać wpływy zarówno w kościele, jak i w szkolnictwie, zwłaszcza na Uniwersytecie. Jak już wspomniano, podstawy pod rozwój pietyzmu w Królewcu położył właściwie Henryk Lysius. Jednak dopiero powołanie przez Fryderyka Wilhelma I w 1724 r. na profesora Uniwersytetu Królewieckiego Jerzego Fryderyka Rogalla otworzyło okres przewagi pietystów. Mimo silnej opozycji ortodoksyjnej Rogall zapewnił sobie dominujący wpływ na funkcjonowanie uczelni i w ślad za tym na kształcenie nowej kadry kleru oraz obsadzanie stanowisk. Po śmierci Rogalla w 1732 r. jego dzieło kontynuował inny wybitny pietysta, Franciszek Albert Schultz.

Jednym z problemów, które musieli rozwiązywać pietysci z Królewca, była obsada licznych polskich parafii luterańskich. Znaczną bowiem część Prus Wschodnich zamieszkiwała ludność polska, która osiedlała się tutaj już w czasach krzyżackich. Była ona niemal w całości luterańska. Uniwersytet Królewiecki w okresie swego powstania odgrywał poważną rolę w dziejach polskiego protestantyzmu, jednak w XVII w. przygasła ona wyraźnie. Po zerwaniu związku lennego z Polską osłabło zainteresowanie sprawami polskimi. Doszło do tego, że w początkach panowania Fryderyka Wilhelma I wiele polskich parafii od lat było nie obsadzonych. Podobna sytuacja panowała i na terenach zamieszkałych przez ludność litewską. Król początkowo życzył sobie, by obsadzać je ludźmi wykształconymi w Halle. Okazało się to jednak mało realne ze względu na niski poziom tamtejszego lektoratu polskiego i litewskiego. W tej sytuacji powołano w Królewcu w 1727 r. seminarium litewskie, po czym grono około 40 studentów polskich samodzielnie zażądało utworzenia seminarium polskiego i poprosiło Rogalla o jego kierownictwo. Byli to zapewne członkowie polskiego Collegium Biblicum, które od pewnego czasu prowadzone było prywatnie przez przyjaciela Rogalla, Schumanna. Ostatecznie doszło

²³ Patzelt, *op. cit.*, s. 163—165. Por. też uwagi J. Leszczyńskiego w: *Historia Śląska*, IH PAN, t. I, cz. III, pod red. K. Maleczyńskiego, Wrocław 1963, s. 175.

do formalnego utworzenia polskiego Collegium Biblicum, którym Rogall kierował do swej śmierci²⁴.

Pietyści królewieccy zabiegali również o wydawanie polskich książek. W 1738 r. w Królewcu ukazało się wspomniane drugie wydanie *Biblii* oraz polski kancjonał. Rywalizacja z pietystami zachęciła także królewieckich ortodoksów do podjęcia polskich publikacji. W 1730 r. polski pastor królewiecki wydał *Nowy Testament* z psalmami. Dzięki temu nastąpiła poprawa w stosunku do stanu z początku XVIII w., kiedy w wielu parafiach polskich nie było ani jednej *Biblii*, ani katechizmu, ani kancjonału polskiego.

Nie wydaje się natomiast, by pietyści królewieccy zdołali mocniej oddziaływać na inne ziemie polskie. Pod ich wpływem znaleźli się sympatycy pietyzmu w Elblągu. Wydaje się również, że i pietyści wileńscy czuli się związani z Królewcem. Wreszcie część publikacji szła do Rzeczypospolitej. Ale podobnie jak w Cieszynie, tak i w tym wypadku pozycja, którą sobie zdobył pietyzm, miała znaczenie przede wszystkim dla ugruntowania się poglądów pietystycznych wśród polskich luteranów zamieszkujących Prusy Wschodnie.

Jeżeli chodzi o warstwy społeczne, wśród których pietyzm znajdował swych sympatyków na ziemiach polskich, to można by tutaj powtórzyć wstępne uwagi. Wiązało się to w znacznej mierze z charakterem luteranizmu. W każdym razie największe oddźwięki znajdował pietyzm wśród mieszczaństwa, jakkolwiek na niektórych obszarach (np. w Cieszyńskim) udało mu się uzyskać także wielu zwolenników wśród chłopstwa. Na Śląsku dużą rolę w rozwoju pietyzmu odegrała szlachta. Wydaje się przy tym, że szczególnie kobiety były wrażliwe na propagandę pietystyczną. Właśnie wśród szlachcianek znalazło się sporo protektorek pietyzmu. Już zresztą w XVIII w. badacz epoki przedkantowskiej L. E. Borowski uważał, że w Prusach pietyzm otwierał drogę do bogatych kobiet i dobrze płatnych urzędów²⁵. Wyrywkowa analiza pochodzenia społecznego studentów hallskich, dokonana przez K. Matwijowskiego²⁶, potwierdza te ogólne założenia. Większość studentów to dzieci szlachty, pastorów oraz bogatego mieszczaństwa. Natomiast w sierocińcu hallskim znajdowały schronienie również dzieci plebejskie, zwłaszcza rzemieślników.

Trudności zakorzenienia się pietyzmu na ziemiach polskich wynikały nie tylko ze specyficznej sytuacji luteranizmu polskiego, wąskiego zasięgu społecznego propagandy pietystycznej, obaw przed zbytnim pod-

²⁴ Riedesel, *op. cit.*, s. 51—52.

²⁵ L. E. Borowski, *Über die allmählichen Fortschritte der gelehrten Kultur in Preussen bis zur Kantischen Epoche* (Preussisches Archiv, 1793).

²⁶ W pracy magisterskiej *Pietyści i ich działalność na Śląsku Cieszyńskim*.

porządkowywaniem się interesom politycznym Prus czy niechęci katolickich władz państwowych. Szczególną rolę odgrywał tu ortodoksyjny kościół luteranski, który czuł się zagrożony rozprzestrzenianiem się pietyzmu i zwalczał go wszelkimi dostępnymi środkami.

Okazało się to jaskrawo np. w sprawie cieszyńskiej. Inicjatywa zwalczania pietystów wystąpiła tutaj ze strony katolickiej. Kler katolicki spodziewał się, że uda mu się wyzyskać istniejące sprzeczności do osłabienia protestantyzmu. Już w 1722 r. dziekan cieszyński Swider oskarżył Steinmetza, Zasadiusa i Muthmana o organizowanie konwentykli. Władze zabroniły im tego na przyszłość, bez większych rezultatów. Wtedy powołano komisję inkwizycyjną, która od 1723 r. zaczęła przesłuchiwania. Komisja ta pozyskała sobie ortodoksyjnych pastorów, zwłaszcza Jana Chrystiana Hentschla. Zeznania jego i pastora Schmidta stały się podstawą oskarżenia o pietyzm. Dzięki poparciu udzielanemu pietystom przez wpływowe osobistości księstwa cieszyńskiego proces udało się długo przewlekać. Obie strony zwróciły się do uniwersytetów o ocenę poglądów oskarżonych pastorów. Uniwersytet w Jenie odrzucał oskarżenie, natomiast Uniwersytet Wittenberski skłaniał się do zdania ortodoksów. Ostatecznie w 1730 r. zapadł wyrok usuwający pietystów z Cieszyna. Pozostali obaj ortodoksyjni pastory, ale jednocześnie nastąpiło znaczne ograniczenie samodzielności gminy protestanckiej²⁷.

Zwróćmy jeszcze uwagę na sytuację pietystów w Toruniu. Jakkolwiek ortodoksja miała silną pozycję w Prusach Królewskich, przede wszystkim w Gdańsku, w Toruniu znalazła się grupa zwolenników pietyzmu. Należał do niej wspomniany już Michał Bogusław Ruttich, od 1710 r. profesor gimnazjum toruńskiego. Poprzednio prowadził on agitację pietystyczną w Moskwie. Jako były kapelan luteranski przybył z wojska rosyjskiego inny zwolennik pietyzmu, Jan Reinhold Boehm, od 1711 r. pastor w kościele Św. Trójcy na Nowym Mieście. Za radą Franckego sprowadził on do Torunia Jerzego Jana Fryderyka Bachstroma, ucznia Buddeusa. Ortodoksi odmówili mu instalacji na Śląsku, prześladowali go też i w Toruniu. Gdy po śmierci Boehmego Bachstrom objął jego miejsce i został profesorem gimnazjum (był on znakomitym lingwistą), zaczął energiczną agitację pietystyczną. Wygłaszał kazania po polsku i po niemiecku nawiązując do zasad pietyzmu, organizował konwentykle, zwłaszcza w gimnazjum. Na to zareagowała Rada Miejska: najpierw zakazała mu organizowania konwentykli, a gdy to nie pomogło, osadziła go w więzieniu. W 1720 r. Bachstrom opuścił Toruń i przeniósł się do Węgrowa²⁸.

²⁷ Matwijowski, *Z działalności pietystów w księstwie cieszyńskim*; Patzelt, *op. cit.*, s. 159—163.

²⁸ Wotschke, *op. cit.*, s. 438—439.

Wszystko to działo się w okresie, gdy podejmowane były kroki zmierzające do zjednoczenia obozu protestanckiego w Polsce wobec rosnącego nacisku katolicyzmu. Zabiegał o to wtedy zdecydowany zresztą sympatyk pietyzmu Daniel Jabłonski, potomek egzulantów czeskich, w tym okresie kaznodzieja dworski w Berlinie, a zarazem senior unitarian wielkopolskich, osobistość bardzo wpływowa w państwie pruskim²⁹. Jabłonski był wielkim protektorem pietystów w Berlinie. Popierał także poczynania Zinzendorfa. Z jego inicjatywy doszło w 1712 r. w Toruniu do synodu generalnego, a w 1718 r. w Gdańsku do odnowienia współpracy luteranów z braćmi czeskimi. W tymże czasie Jabłonski zabiegał, zresztą bezskutecznie, o zmniejszenie różnic między pietystami a ortodoksami w Poznaniu, w Gdańsku i w Toruniu³⁰.

Wygnanie Bachstroma nie doprowadziło wprawdzie do całkowitego zlikwidowania pietyzmu w Toruniu, odebrało mu jednak przywódcę. Sam Bachstrom był do tego stopnia nieprzejednany wobec ortodoksów toruńskich, że po wyroku toruńskim w 1724 r. pisał: „meine Gegner hat's getroffen”. Nie ustawał zresztą w propagowaniu pietyzmu, najpierw w Węgrowie, a od 1724 r. w Warszawie, gdzie został kaznodzieją przy poselstwie pruskim. Zresztą od jesieni 1725 r. pietystą był także pastor powołany do opieki nad saskimi urzędnikami i gwardią. Bachstromem zajął się też sam wpływowy minister Augusta II Jakub Henryk Flemming. Oślaniał go przed prześladowaniami ze strony katolików, którzy mieli czyhać na jego życie, tak że Bachstrom kilka razy musiał zmieniać mieszkanie. Po śmierci Flemminga w 1728 r. Bachstrom opuścił Warszawę i udał się do Stambułu. Po powrocie stamtąd był w 1730 r. lekarzem królewskim we Wschowie. Zmarł tragicznie w więzieniu Radziwiłła w 1741 r.³¹ Bachstrom był najbardziej przedsiębiorczy z polskich pietystów, nie pozbawiony przy tym żyłki awanturniczej, co odbiło się ujemnie na jego działalności.

Zacięte walki toczyli ortodoksi z pietystami w Królewcu, wciągając do nich samego króla. Być może związane z tymi konfliktami było także rozbitcie, jakie nastąpiło w gminie lutherańskiej w Wilnie, jakkolwiek podstawą jego był przede wszystkim antagonizm między rzemieślnikami i masami plebejskimi a bogatym kupiectwem. W 1725 r. drugi pastor wileński, Frank, przy poparciu rzemieślników usiłował wprowadzić zmiany w nabożeństwach. Wywołało to opór ortodoksyjnego seniora i kupiectwa. Obie strony szukały oparcia i u władz katolickich (jedni u bisku-

²⁹ Nevreux, *op. cit.*, s. XXXIII, 231—234.

³⁰ A. Rhode, *Geschichte der evangelischen Kirche in Posener Lande* (Marburger Ostforschungen, t. IV, Würzburg 1956, s. 104).

³¹ Salmonowicz, *op. cit.*; por. też jego życiorys w *Polskim słowniku biograficznym*, t. I, Kraków 1935, s. 202.

pa, drudzy u nuncjusza), i za granicą, w Królewcu i w Berlinie. Ostatecznie w 1731 r. zwyciężyła partia ortodoksyjnego seniora, a Frank jako poddany pruski został odesłany do Królewca³².

Jak można się więc było przekonać, ortodoksja wykorzystywała swe wpływy we władzach państwowych czy miejskich do usuwania co energiczniejszych zwolenników pietyzmu ze swego terenu. Nie cofano się przy tym przed współdziałaniem z katolickim klerem. Donosy, oskarżenia, przesłuchiwanie przed konsystorzem, procesy były często spotykanymi formami walki obok dysput prowadzonych za pomocą kazań lub publikacji. Wspomniany rektor gimnazjum gdańskiego Schelwig miał przygotować zaginioną dzisiaj historię pietyzmu pisaną ze stanowiska ortodoksyjnego przeciwnika. Głowa ortodoksji królewieckiej Jan Jakub Quandt starał się wydawać współzawodniczące z pietystycznymi druki w języku polskim³³.

Z wyjątkiem terenów znajdujących się w granicach państwa pruskiego pietyzm nie miał więc na ziemiach polskich korzystnych warunków rozwojowych. W rezultacie nie wyszedł poza stadia propagandowo-organizacyjne, o dość zresztą sporadycznym charakterze. Inna rzecz, że pietysi występowali na znacznym obszarze (od Śląska po Kurlandię). Liczebność ich była chyba niewielka. Dla Śląska obliczano w latach czterdziestych pietystów na 4 do 8 tysięcy³⁴, z czego Polacy nie stanowili zapewne więcej niż połowę. Pozostaje też do ustalenia, w jakiej mierze pietyzm oparował parafie polskie w Prusach Wschodnich. Poza tym obszarem i może Cieszyńskiem trudno byłoby wskazać na poważniejsze skupiska polskich pietystów.

Staraliśmy się już poprzednio zwrócić uwagę na niektóre przyczyny powodujące taki stan rzeczy. Zbierzmy je raz jeszcze. Przede wszystkim na obszarze, gdzie dominował katolicyzm, luteranizm musiał zabiegać o utrzymanie jedności nawet kosztem rezygnacji z podnoszenia form życia religijnego. Wyłamanie się z ortodoksji groziło oskarżeniem o kacerstwo (np. na Śląsku) i pociągało za sobą ujemne skutki dla całej gminy protestanckiej, jak to można było zaobserwować w Cieszynie. Drugim momentem, który zaważył na możliwościach rozszerzania się pietyzmu na ziemiach polskich, było powiązanie go z państwem pruskim. Sympatie propietystyczne w Saksonii, o których już była mowa, nie zdołały zapewnić mu przewagi w zdecydowanie ortodoksyjnym kościele saskim. Nie ulega

³² G. Rhode, *Brandenburg-Preussen und die Protestanten in Polen. 1640—1740*, Leipzig 1941, s. 206. Autor nie wiąże tego ruchu z pietystami.

³³ Nietzki, *D. Johann Jakob Quandt, Generalsuperintendent von Preussen und Oberhofprediger in Königsberg* (Schriften der Synodial-Kommission für ostpreussische Kirchengeschichte, Königsberg 1908, z. 3); Riedesel, *op. cit.*, s. 125.

³⁴ Th. Wotschke, *Herrnhutes erste Arbeit in Schlesien* (ZfGS, t. LXIX, 1933, s. 184).

wątpliwości, że pietyści oddawali nierzadko usługi polityczne Hohenzollernom (by powołać się choćby na działalność Adelunga na Śląsku, Bachstroma jako kaznodziei przy poselstwie pruskim czy sympatyka pietyzmu D. Jabłńskiego, który dla obrony uprawnień dysydentów polskich nie wahał się zabiegać o protekcję Prus czy Rosji). Rozwój pietyzmu przypadł ponadto na okres wyraźnego napięcia w stosunkach politycznych między Polską a Prusami. W tych warunkach trudno było liczyć na szerzy oddźwięk propagandy hallskiej wśród luteranów w Rzeczypospolitej, z których zdecydowana większość (obojętnie — Polaków czy Niemców) była lojalna i przywiązana do państwa, w którym żyła. Być może tym m. in. da się też wytłumaczyć niechętnie pietyzmowi stanowisko Gdańska.

Wszystko to nie znaczy, by działalność pietystów na ziemiach polskich była zjawiskiem obojętnym czy całkowicie drugorzędnym dla dalszego rozwoju kulturalnego Polski. Szczególnie istotne znaczenie miał pietyzm dla ziem polskich znajdujących się wtedy poza granicami Rzeczypospolitej. Troska o udostępnienie każdemu podstawowego źródła wiary — *Biblii*, o stworzenie możliwości jej samodzielnej interpretacji zmuszała pietystów do posługiwania się językiem narodowym, dostępnym dla każdego. Na terenach polskich konieczne stało się zapewnienie wykształcenia dostatecznej do obsługi duszpasterskiej i szkolnictwa liczby duchownych i nauczycieli, biegle władających językiem polskim. Wprawdzie i ortodoksi nie zaniechali podobnych zabiegów, ale jak się można było przekonać na przykładzie Prus Wschodnich, nie była to akcja dostatecznie systematyczna. Bez względu więc na akcenty polityczne, jakie się za tym kryły, pietyzm przysłużył się walce o zachowanie i prawa mowy polskiej na tych terenach. Nie bez znaczenia było także podjęcie działalności wydawniczej w polskim języku w momencie, gdy ortodoksyjny luteranizm przejawiał wyraźną stagnację. Wszystko to prowadziło do podtrzymywania odrębności kulturalnej ludności polskiej zamieszkującej te obszary i stanowiło jeden z elementów ułatwiających kształtowanie się świadomości narodowej czy nawet je przyspieszających, jeśli uwzględni się podniesienie przez pietystów poziomu szkolnictwa.

W tym też chyba tylko sensie można widzieć także w polskich pietystach prekursorów Oświecenia. Wprawdzie wiadomo, że jednym z terenów, gdzie najwcześniej występowała ideologia Oświecenia w Polsce, były luterskie miasta Prus Królewskich, jednak bezpośrednie oddziaływanie pietyzmu nie było tutaj, jak się można było przekonać, zbyt silne. Raczej wpływał on pośrednio, skłaniając do refleksji i krytyki istniejącego stanu. Nie bez znaczenia był i negatywny stosunek pietyzmu do racjonalistów, zwłaszcza do Christiana Wolffa i jego zwolenników. Tak więc wprawdzie wybitny historyk i prawnik Gotfryd Lengnich studiował w Halle, ale mistrzami jego byli ludzie związani nie z Franckem, lecz

właśnie z Wolffem³⁵. Gdy pietyści doprowadzili do usunięcia z Uniwersytetu Królewieckiego Chrystiana G. Fischera za głoszenie poglądów bliższych Wolffowi, pierwsze schronienie znalazł on w Gdańsku³⁶. Z czasem te antagonizmy między pietystami a „wolffistami” osłabły, nie wydaje się jednak, by wpłynęło to wydatniej na oddziaływanie pietyzmu na prekursorów Oświecenia w Polsce. Dla pełnego oświecenia tego zagadnienia konieczne są jednak jeszcze badania nad rozwojem nurtu racjonalistycznego w luteranizmie na ziemiach polskich.

Zdając sobie sprawę ze słabości pietyzmu na ziemiach polskich trudno byłoby wszakże historykowi, zwłaszcza zajmującemu się dziejami nie państwa, lecz narodu polskiego, lekceważyć znaczenie tego kierunku czy uważać go tylko za przejaw przelotnych wpływów zewnętrznych. Na niektórych bowiem przynajmniej obszarach był on zbieżny z istniejącą tam potrzebą bardziej samodzielnego kształtowania poglądów na podstawowe problemy bytu ludzkiego, potrzebą charakterystyczną dla nowożytnego człowieka.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Nie jesteśmy w stanie przedstawić udziału pietystów polskich w rozwoju doktryny. Ale mimo słabości ruchu pietystycznego na ziemiach polskich nie wydaje się, by był on bez znaczenia dla rozwoju myśli pietystycznej w Rzeszy. Była już mowa o polskich źródłach inspiratorskich. Ograniczmy się więc do podkreślenia jednego faktu. W 1731 r. Bachstrom napisał *Traité de la réunion des religions*. W tymże czasie Daniel Jabłonski ogłosił swą *Historia consensus sandomiriensis*, w której słał ugodę sandomierską w 1570 r. Podobnie więc jak protestanci polscy w poprzednich wiekach, tak i pietyści i ich sympatycy w początkach XVIII w. byli zwolennikami zaniechania walk religijnych i szukania kompromisu. Mogli spodziewać się, że w pietyzmie, skłaniającym się ku tendencjom ekumenicznym, znajdą żywe zrozumienie tych koncepcji.

DER PIETISMUS AUF POLNISCHEN BODEN

Vor einem breiten Hintergrund der Entwicklungsgeschichte des Pietismus, dessen gesellschaftlichen und ideellen Quellen stellt der Verfasser die Geschichte des Pietismus auf polnischem Boden dar. Der Autor unterstreicht die unterschiedlichen Entwicklungsbedingungen dieser Bewegung auf Gebieten, die sich damals ausserhalb der Grenzen des polnischen Staates befunden haben, wo das Luthertum die herrschende Religion war (Prusy Wschodnie, Pomorze Zachodnie, Ziemia Lubuska) gegenüber den übrigen Teilen Polens, darunter auch denjenigen, die sich innerhalb der Habsburger Monarchie befunden haben. Der Autor zeigt ferner den

³⁵ Winter, *Die Pflege...*, s. 77.

³⁶ Riedesel, *op. cit.*, s. 40.

aktuellen Stand der Forschung über den Pietismus in Polen, die Entwicklungswege dieser Bewegung, ihre Genesis, die Einflüsse der verschiedenen pietistischen Zentren — besonders die aus Halle strömenden — sowie die polnische Einwirkung auf diese Richtung in der protestantischen Kirche. Stark betont wird die Bedeutung dieser Strömung für die weitere kulturelle Entwicklung Polens, insbesondere der ausserhalb der Grenzen Polens sich befindlichen Teile. Durch die Verteilung der Bibel und von Gebetbüchern in polnischer Sprache, hatte der Pietismus zur Erhaltung des Polentums in diesen Teilen beigetragen.

MARIAN ORZECHOWSKI

OPINIA POLSKA WOBEC POWSTANIA NIEMIECKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ

Problem niemiecki przez całe stulecia miał dla narodu polskiego znaczenie fundamentalne, był kwestią jego bezpieczeństwa i samego istnienia.

Historia sprawiła, że sąsiedztwo polsko-niemieckie było prawie zawsze dla Polski złym sąsiedztwem, obfitującym w tragiczne konflikty. Pod przemożnym wpływem tego dziedzictwa ukształtował się też obraz stosunków polsko-niemieckich w polskiej świadomości narodowej. Zasadniczymi jego komponentami były m. in. najbardziej dramatyczne dla doświadczeń narodowych fakty z wielowiekowych stosunków polsko-niemieckich: wiarołomstwo Sasów i dokonywane przez nich podboje ziem słowiańskich, niemieckie najazdy na ziemie państwa polskiego, rzeź Polaków w Gdańsku, podboje krzyżaków, podstępem, ogniem i mieczem rozszerzających swe władanie kosztem Polski, wyrastająca na jej ziemiach macierzystych potęga Prus, ich złowieszczą rolę w rozbiorach Polski, bismarckowskie „ausrotten”, hakata, wyczyny bojówek Grenzschutzu i Orgeschu w Wielkopolsce i na Śląsku po I wojnie światowej, V kolumna hitlerowska w międzywojennej Polsce, „spokojni sąsiedzi” Niemcy, którzy w tragicznych dniach września 1939 r. ujawniali nagle swe prawdziwe oblicze. Siłą tego obrazu — w którym Niemcy jako naród i jako państwo kojarzyły się z odwieczną wrogością do Polski i Polaków, pruskim militarystycznym i szowinizmem — spotęgowały i zwielokrotniły doświadczenia narodu polskiego z okresu wojny i okupacji.

Przez pryzmat też dziejowych doświadczeń ujmowała polska myśl polityczna okresu II wojny światowej i po jej zakończeniu problem przyszłości narodu niemieckiego, formy politycznej i społeczno-ekonomicznej jego egzystencji, perspektywy i szanse polsko-niemieckich stosunków, polsko-niemieckiego sąsiedztwa.

Wśród czynników wpływających w sposób decydujący na charakter i kształt polskiej odpowiedzi na powszechne, ogólnoeuropejskie wówczas pytanie: „co dalej z Niemcami”, rolę szczególną odgrywały doświadcze-

nia dziejów Niemiec i stosunków polsko-niemieckich w okresie międzywojennym 1918—1939; strukturalne błędy rozstrzygnięć wersalskich, zwłaszcza dotyczących granicy polsko-niemieckiej i mniejszości narodowych; szybka odbudowa niemieckiego potencjału gospodarczego i militarnego stanowiąca wynik polityki mocarstw zwycięskich, przede wszystkim Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki. One też — i inaczej być nie mogło — stanowiły podstawę wszelkich prognoz dotyczących rozwoju problemu niemieckiego po zakończeniu wojny, a w szczególności postawy narodu niemieckiego wobec klęski i jej politycznych i społeczno-ekonomicznych konsekwencji, a w konsekwencji także polityki mocarstw imperialistycznych wobec pokonanych Niemiec. U źródeł polskich rozważań o skutecznych gwarancjach trwałego pokoju w powojennej Europie leżało przekonanie (charakterystyczne dla wszystkich nurtów polskiej myśli politycznej), iż pokonane Niemcy nigdy nie pogodzą się z klęską i jej konsekwencjami terytorialnymi. „Po skończonej wojnie — przewidywała pod koniec 1943 r. „Wolna Polska”, organ Związku Patriotów Polskich w Związku Radzieckim — imperializm pruski może szybko odrodzić się, i ledwo opierzony, zapieje znanym od dawna głosem”¹. Przekonania, iż Niemcy nie wyrzekną się łatwo myśli o odwecie, wzmacniały dochodzące z Anglii i Stanów Zjednoczonych informacje o proniemieckich poczynaniach byłych monarchistów i izolacjonistów, którzy w przewidywaniu przyszłego konfliktu między Związkiem Radzieckim a światem kapitalistycznym stawiali na pokonane Niemcy, pragnęli widzieć w nich wiernego sojusznika. „Myśl polityczna niemiecka nie śpi, Niemcy nie pogodzą się ze swoją klęską, będą myśleli o rewanzu. My musimy z tym realnym niebezpieczeństwem liczyć się. Dlatego też na czoło hasła, które powinny skupiać nasz naród, wysuwa się hasło obrony naszego kraju przed groźbą nowego imperialistycznego, niemieckiego najazdu” — deklarował w Krajowej Radzie Narodowej jeden z przywódców Polskiej Partii Robotniczej². Podobne wątki odnajdujemy także w myśli politycznej ruchu socjalistycznego, ludowego i demokratycznego. „Imperializm niemiecki — podkreślał przywódca Stronnictwa Demokratycznego — nie zrezygnuje tak szybko ze zrewindykowanego przez Polskę terytorium . . . użyje wszelkich możliwych, dopuszczalnych i niedopuszczalnych, środków, by ponownie zagrabić Wrocław i Szczecin, Opole i Olsztyn . . . Imperializm niemiecki rzucony na kolana . . . będzie szukał odwetu. I znajdują się, niestety, w Europie siły, które mu w tym będą usiłowały pomóc”³.

¹ *Przyjaźnie i granice* (Wolna Polska, 1 XII 1943).

² *Sprawozdanie stenograficzne z posiedzeń Krajowej Rady Narodowej w dn. 21, 22 i 23 lipca 1945 r.*, Warszawa 1945, szp. 29.

³ J. K. Wende, *Nasz stosunek do Niemiec* (Nowa Epoka, 30 VI 1945).

Tego rodzaju prognozy polityczne stawały się z kolei podstawą formułowania zasadniczych wytycznych polityki polskiej w kwestii niemieckiej, której celem zasadniczym miało być ograniczenie do możliwego minimum zdolności pokonanych Niemiec do odrodzenia siły gospodarczej i militarnej oraz stworzenie środków zabezpieczających Polskę przed skutkami ich nowej agresji. Wśród zespołu tych środków rolę najważniejszą odgrywały: 1. demilitaryzacja Niemiec, 2. ograniczenie ich potencjału ekonomicznego, 3. likwidacja Prus, 4. pozbawienie Niemiec ich baz wypadowych na wschodzie, 5. przeobrażenia wewnętrzne w Niemczech.

W kontekście zasadniczego tematu naszych rozważań szczególną uwagę zwrócić należy na te kierunki polskiej myśli, które w sposób wyraźny szansę rozwiązania „kwestii niemieckiej” łączyły z perspektywami wewnętrznych przeobrażeń w Niemczech, z likwidacją społeczno-ekonomicznych, kulturalnych i psychologicznych źródeł militarystyki, nacjonalizmu i zaborczości. Tego rodzaju podejście do kwestii niemieckiej najwyraźniej manifestowało się już w okresie okupacji w myśli politycznej Polskiej Partii Robotniczej. Stojąc na gruncie proletariackiego internacjonalizmu, deklarowała ona pod koniec 1943 r., w okresie terroru hitlerowskiego: „Niemiec, który zrozumiał, czym jest hitleryzm, który zrozumiał, że tylko solidarna walka wszystkich żywiołów antyhitlerowskich może również przynieść wyzwolenie masom niemieckim, ten staje się naszym sojusznikiem”⁴. Zgodnie też z materialistycznym ujmowaniem dziejów PPR stała na stanowisku, że „wojna zaborcza wynika z gospodarczych i społecznych tendencji kapitalizmu. Jeżeli dokonają się w Niemczech po wojnie zasadnicze przemiany społeczno-ustrojowe, b y ć m o ż e zniknie również groźba agresji niemieckiej”⁵.

Prognozy oparte na perspektywie przeobrażeń wewnętrznych w Niemczech w duchu pokojowym i demokratycznym, obecne w polskiej myśli politycznej, nie były jednak dominujące. Jest rzeczą charakterystyczną, że nawet myśl polityczna PPR formułowała je w sposób nader ostrożny, traktowała je jako szansę dla przyszłości bezpieczeństwa Polski i Europy najbardziej korzystną, która może, ale nie musi być urzeczywistniona. Głównym motywem polskiej myśli politycznej był raczej sceptycyzm w ocenie możliwości przeobrażeń pokojowych i demokratycznych w Niemczech, powstania po wojnie rzeczywiście „innych Niemiec”. Źródła tego sceptycyzmu były w pełni zrozumiałe i wielorakie. Wynikały one z analizy rozwoju Niemiec po I wojnie światowej, tendencji politycznych dominujących w okresie republiki weimarskiej, postawy narodu niemieckiego wobec Hitlera, hitleryzmu i rozpetanej przezeń wojny. Umacniały

⁴ O nasz stosunek do Niemców (Okólnik, 1 VII 1943).

⁵ Wygranie pokoju (Trybuna Wolności, 1 VIII 1944).

tego rodzaju sceptycyzm słabość ruchu oporu antyhitlerowskiego w samych Niemczech, nacjonalistyczne, ekspansjonistyczne i antypolskie projekty i programy reprezentowane przez niemieckie grupy na emigracji, które mieniły się rzecznikami „innych Niemiec” itd. Wszystko to nie sprzyjało optymistycznym prognozom dotyczącym powojennego rozwoju Niemiec, skłaniało do eksponowania zewnętrznych jakby, narzuconych im przez zwycięskie mocarstwa rozwiązań, ograniczających lub w ogóle wykluczających ich zdolności do rewanzu.

Punkt widzenia reprezentowany przez polską lewicę demokratyczną był w zasadniczych założeniach zbieżny ze stanowiskiem Wielkiej Trójki, ucieleśnionym w uchwałach poczdamskich. Postanowieniom poczdamskim przyświecał bowiem cel stworzenia warunków trwałego i skutecznego bezpieczeństwa w Europie, uniemożliwienia nowej agresji ze strony Niemiec. Temu też celowi podporządkowane były m. in. zadania pełnego rozbrojenia Niemiec, likwidacji przemysłu mogącego służyć wojnie, wykorzenienia faszystów i jego źródeł. Dopiero w tym kontekście uchwały poczdamskie określały perspektywiczny cel polityki Wielkiej Trójki wobec Niemiec: zasadnicza przebudowa psychiki narodu niemieckiego, odbudowa Niemiec jako państwa demokratycznego i pokojowego, stwarzające niepowtarzalną, historyczną szansę dla narodu niemieckiego. Zgodna z interesami narodu polskiego i stanowiskiem polskiej lewicy była także poczdamska teza, że „leży w zamiarach sprzymierzonych dać narodowi niemieckiemu sposobność do przyszłej odbudowy życia na podstawie demokratycznej i pokojowej. Jeżeli ich własne wysiłki będą stale skierowane do tego celu, to będą oni mogli w odpowiednich warunkach zająć swe miejsce pośród wolnych i miłujących pokój ludów świata”.

* *
*

Niemcy faszystowskie były pokonane, pełnię władzy przejęli zwycięzcy, narody koalicji antyfaszystowskiej święciły zwycięstwo. Nikt nie miał jednak złudzeń, że w ten sposób problem niemiecki przestał istnieć. Pozostawał on nadal centralnym zagadnieniem wielkiej polityki europejskiej, węzłowym punktem problemu bezpieczeństwa i trwałego pokoju w Europie. „Najważniejszym — pisał wówczas W. Gomułka — można by powiedzieć centralnym zagadnieniem, od którego rozwiązania zależą mocne fundamenty trwałego pokoju, jest zagadnienie zdemokratyzowania Niemiec, wyrwania z korzeniami i zniszczenia do ostatka ideologii hitlerowskiej, zabicia w narodzie niemieckim odwiecznego ducha wojny, agresji i podbojów, wyrzeczenia się przez niego wszelkiej myśli odwetu za klęskę poniesioną w ostatniej wojnie oraz zlikwidowanie bazy zbrojenio-

wej Niemiec. Jeśli w Europie i na świecie po drugiej wojnie światowej ma być zbudowany trwały pokój, to pierwszym tego warunkiem jest wyprowadzenie Niemiec na inną drogę aniżeli ta, po której dążą od wieków i która w konsekwencji doprowadziła do hitleryzmu”⁶. Nikt nie mógł mieć i nie miał złudzeń, że realizacja tego zadania będzie łatwa. Nie bez racji podkreśla niemiecki historyk marksista snujący refleksje nad genezą pierwszego w dziejach niemieckiego państwa demokratycznego i pokojowego: „Trudniej było ... usunąć zamęt duchowy i rozkład moralny, pozostawione w umysłach ludzkich przez dwanaście lat rządów Hitlera, aniżeli ruiny w miastach i na wsi”⁷. Na początku 1946 r. sekretarz generalny PPR stwierdzał: „Imperializm i faszyzm niemiecki niełatwo jest wytepić nie tylko dlatego, że posiada on zbyt silne korzenie w narodzie niemieckim, lecz również i dlatego, że znajduje on protektorów w państwach zachodnich. Niemcy nie wypadły jako pozycja w rachubach różnych podpalaczy wojennych świata, dla których wojny są nierozzerwalną częścią ich polityki i panowania”⁸. Rzecz oczywista, że w splocie tych przyczyn hamujących rozwój tendencji pokojowych i demokratycznych w Niemczech rolę decydującą odgrywała polityka mocarstw zachodnich. Potwierdzeniem tego były dla ówczesnej opinii polskiej doświadczenia strefy radzieckiej w realizacji uchwał poczdamskich.

Społeczeństwo polskie ze zrozumiałą i stałą uwagą śledziło wszystko to, co działo się po drugiej stronie Odry i Nysy Łużyckiej już nazajutrz po bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Problem niemiecki pozostawał dla Polski nadal problemem jej bezpieczeństwa. „Sprawa przyszłości Niemiec, zagadnienie skierowania narodu niemieckiego na określone tory rozwojowe ma dla nas najżywotniejsze znaczenie, żywotniejsze aniżeli dla jakiegokolwiek innego narodu na świecie. Nie ma w tym twierdzeniu najmniejszej przesady, gdy bowiem dla wszystkich państw Europy, a nawet świata, sprawa przyszłości Niemiec jest sprawą zbudowania trwałego pokoju na świecie, gdy na przykład dla wielu państw i narodów sprawa przyszłości Niemiec może być sprawą całości i nienaruszalności ich granic czy nawet sprawą ich niepodległego bytu — to dla nas, dla Polski, dla narodu polskiego, ta sprawa nie tylko stoi pod kątem wojny i pokoju i posiada decydujące znaczenie dla utrwalenia i uwiecznienia naszych granic zachodnich. Od tych granic zależy nie tylko trwałość i nienaruszalność po wieczne czasy naszego niepodległego bytu państwowego i narodowego. Dla nas sprawa przyszłości Niemiec to sprawa istnienia narodu

⁶ W. Gomułka, *W walce o demokrację ludową*, t. II, Warszawa 1947, s. 138.

⁷ S. Doernberg, *Narodziny nowych Niemiec 1945—1949*, Warszawa 1962, s. 47.

⁸ Gomułka, *op. cit.*, s. 44.

polskiego w ogóle, to zagadnienie zabezpieczenia się przed fizycznym zniszczeniem przez faszyzm niemiecki”⁹.

Dla opinii polskiej — podzielonej zresztą i politycznie zróżnicowanej — od momentu klęski Niemiec oczywisty był fakt, że w sposób najbardziej konsekwentny litera i duch postanowień poczdamskich urzeczywistniane są w strefie radzieckiej. Na marginesie przeprowadzonej w tej strefie nacjonalizacji przemysłu polski publicysta podkreślał: „Operacja ta została przeprowadzona z całą bezwzględnością i energią, która cechuje wszystkie pociągnięcia władz radzieckich w Niemczech. Wywłaszczeni zostali wszyscy przemysłowcy niemieccy. Wszystkie kartele, trusty, syndykaty i koncerty zostały zlikwidowane. Ten sam los spotkał również banki niemieckie ... Władze okupacyjne potrafiły zmobilizować poważne grupy w społeczeństwie niemieckim do walki z niemieckimi siłami wojny i agresji”¹⁰. Z pełnym też zadowoleniem przyjęła opinia polska przeobrażenia agrarne w strefie radzieckiej, dostrzegając ich przełomowe znaczenie dla losów niemieckiej demokracji. „W ciągu kilku tygodni — pisał polski dziennikarz — zlikwidowano obszarnictwo junkierskie, wytrzebiono tysiące gniazd wiodących częstokroć swój ród w prostej linii od gniazd krzyżackich, które ani przez chwilę nie przestały hołdować ideologii krzyżackiej ... To że na terenach od Łaby do Odry nie ma już junkrów, świadczy o tym, że władze sowieckie rozpoczynają pracę nad demokratyzacją Niemiec od podstaw i że prowadzą z rozmachem i energią wróżącą powodzenie i trwałość”¹¹. W podobnym tonie wypowiadał się „Naprzód Dolnośląski”: „Reforma rolna jest wydarzeniem dużego ekonomiczno-politycznego znaczenia. Wyrwać korzenie faszyzmu — to znaczy zlikwidować jego podstawy ekonomiczne, a jedną z najważniejszych baz gospodarczych militarystyki i faszyzmu niemieckiego stanowiła warstwa junkiersko-obszarnicza ... My, Polacy, widzimy w tej reformie ... początek likwidacji ekonomicznej, społecznej i politycznej bazy śmiertelnego wroga demokratycznej Polski — niemieckiego militarystyki i faszyzmu”¹². W pełni też doceniała opinia polska sens prowadzonej przez władze radzieckie polityki pełnej demilitaryzacji. W strefie radzieckiej — podkreślała prasa polska — „rozbito doszczętnie cały gmach militarystyki niemieckiego, wszystkie jego instytucje i urzędy, wypowiedziano bezwzględną walkę ideologii militarystycznej i duchowi militarystycznemu ... Nic w tej dziedzinie nie zostało zaniedbane”¹³. Władze radzieckie

⁹ Tamże, s. 140.

¹⁰ J. Kowalewski, *Spojrzenie na Niemcy współczesne*, Poznań 1947, s. 12.

¹¹ Tamże, s. 10.

¹² *Jak została przeprowadzona reforma rolna w radzieckiej strefie okupacyjnej* (Naprzód Dolnośląski, 19 IV 1946).

¹³ Kowalewski, *op. cit.*, s. 11.

„nie tylko zniszczyły realną potęgę militarną Niemiec; zniszczyły one także jej korzenie, usunęły możliwość jej przyszłego odrodzenia się na terenach okupowanych przez ZSRR. Stało się to przez wprowadzenie reformy rolnej i wywłaszczenie przemysłu”¹⁴. Odnotowywała także prasa polska sukcesy administracji radzieckiej w przeprowadzaniu bezlitosnej i konsekwentnej denacyfikacji. Na początku 1946 r. „Naprzód Dolnośląski” sumował doświadczenia strefy radzieckiej w tej kwestii: „Nikt nie zaprzeczy, że w radzieckiej strefie okupacyjnej wpływy hitlerowskie zwalczane są środkami stanowczymi i konsekwentnymi”¹⁵. Dwa lata później „Trybuna Dolnośląska”, organ KW PZPR, mogła stwierdzić: „Radziecka strefa okupacyjna jako pierwsza wypełniła warunki układu moskiewskiego w sprawie denazyfikacji”. Ze szczególnym zadowoleniem — zwłaszcza na tle sytuacji w strefach zachodnich — odnotowywała opinia polska, iż władze radzieckie „ze szczególną energią ... wpajają Niemcom przekonanie, że granice poczdamskie, granice na Odrze i Nysie są granicami nienaruszalnymi i niezmiennymi. Niemcy przekonali się już przy wszelkich możliwych okazjach, że nie mogą w tej sprawie liczyć na najmniejszą nawet pobłażliwość i ustępliwość władz sowieckich ... Okoliczność ta stanowi szczególnie ważny czynnik w dziedzinie walki z próbami odrodzenia ideologii imperialistycznej i militarystycznej”¹⁶.

Z pełnym zrozumieniem i aprobatą przyjęła opinia polska radziecką zasadę opierania się w strefie okupacyjnej na siłach antyfaszystowskich i demokratycznych, stopniowego przekazywania im odpowiedzialności za przyszłość narodu niemieckiego. „Jedną z najbardziej charakterystycznych cech tej okupacji — stwierdzał dziennikarz polski przebywający w radzieckiej strefie — jest niezwykle doniosła rola odgrywana przez tak zwany »Blok antyfaszystowski«”¹⁷. Z sympatią też — aczkolwiek z pewnego jakby dystansu — już latem 1945 r. odnotowywała prasa polska odradzanie się partii antyfaszystowskich oraz ich deklaracje, że „naród można uratować jedynie przez dokonanie zasadniczego przełomu w życiu i myśleniu całego naszego narodu”, przez „wychowanie nowego Niemca, któremu obcy jest hitlerowski sposób bycia i myślenia”, przez „stworzenie ustroju antyfaszystowsko-demokratycznego”. Duże nadzieje wiązała opinia polska ze zjednoczeniem KPD-SPD i powstaniem SED, aczkolwiek sens tego faktu można było w pełni docenić dopiero z perspektywy dokonania nowej partii. „Kto pamięta — pisał publicysta polski — lata i mie-

¹⁴ A. Rogalski, *Demilitaryzacja Niemiec i ich denacyfikacja* (Strażnica Zachodnia, 1946, nr 9—11, s. 310).

¹⁵ O rzetelną denazyfikację Niemiec (Naprzód Dolnośląski, 21 IV 1946).

¹⁶ M. Lubowicz, *Demokracja niemiecka a granica na Odrze i Nysie* (Nowe Drogi, 1949, nr 5).

¹⁷ Po stronie rosyjskiej (Robotnik, 10 IX 1945).

siące poprzedzające ustanowienie tyranii faszystowskiej w Niemczech, kto pamięta, że klasa robotnicza, jedyna siła, jaka mogła przeciwstawić się potopowi hitlerowskiemu, została rozbita i poniosła klęskę właśnie na skutek ... braku jedności robotniczej, ten oceni bez trudu wielkie znaczenie ... powstania jednolitej i zjednoczonej organizacji SED. To właśnie siły, które weszły w skład SED, odegrały ... główną rolę w ... posunięciach zmierzających do rzeczywistej demokratyzacji strefy sowieckiej”¹⁸.

Wiara w możliwość rzeczywiście demokratycznych, głębokich przeobrażeń wewnętrznych w Niemczech kształtowała się w opinii polskiej stopniowo i nie bez oporów. Decydowały o tym zbyt bolesne doświadczenia narodu polskiego oraz powikłane i skomplikowane tory przemian zachodzących w strefie radzieckiej, gdzie siły reprezentujące „dzień wczorajszy” nie zrezygnowały bez walki ze swych pozycji ekonomicznych, politycznych i duchowych, próbując pod nowymi, demokratycznie i antyfaszystowsko brzmiącymi hasłami ukryć stare, reakcyjne i nacjonalistyczne treści. „Demokracja Niemiec nie na tym polega, że Niemcy będą głosić światu, iż stały się demokratyczne — pisał w 1946 r. sekretarz generalny PPR. — Świat, a szczególnie Polska, uwierzy w demokrację Niemiec tylko na podstawie dowodów, na podstawie faktów, które niezbitcie będą stwierdzać, iż Niemcy rzeczywiście wkroczyli już i idą po drodze pokoju. A pierwszym warunkiem do tego jest wyrzeczenie się przez nich pretensji do naszych Ziemi Odzyskanych”¹⁹. Ta właśnie kwestia była dla Polaków jakby swoistym „papierkiem lakmusowym”, miernikiem przemian wewnętrznych w Niemczech. W tej też dziedzinie naród polski miał najwięcej powodów do oceniania sytuacji w strefie radzieckiej z pewnego dystansu, zważywszy, że nawet SED początkowo zajmowała w sprawie granicy na Odrze i Nysie postawę ostrożną, ograniczała się do „nieśmiałych wynurzeń”. Przez pierwsze lata okupacji Niemiec przywódcy SED akcentowali konieczność uregulowania stosunków z narodem polskim, ale w sprawie granicy wyraźnego stanowiska nie zajmowali, jakby wychodząc z założenia, że — jak podkreślały „Nowe Drogi”, organ teoretyczny Polskiej Partii Robotniczej — „można zwalczać nienawiść do Polaków bez zajęcia wyraźnego stanowiska lub wręcz z pominięciem kwestii polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie”²⁰. Dopiero w lipcu 1948 r. organ centralny SED „Neues Deutschland” stwierdził jednoznacznie, iż „Jalta i Poczdham nie dopuszczają dyskusji na temat ustalonej granicy ani jej rewizji”. W tym też mniej więcej czasie SED deklarowała, iż zdecy-

¹⁸ Kowalewski, *op. cit.*, s. 12.

¹⁹ Gomułka, *op. cit.*, s. 140.

²⁰ Lubowicz, *op. cit.*

dowana jest podjąć „walkę przeciwko oportunistycznemu tchórzostwu, które — szczególnie co do tego zagadnienia — było bardzo mocne we własnych jej szeregach”²¹. Deklaracje tego rodzaju i towarzysząca im praktyczna działalność SED, zmierzająca do wychowania własnych członków i całego społeczeństwa strefy radzieckiej w duchu poszanowania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, były przyjmowane przez opinię polską z jawnym zadowoleniem, aczkolwiek nie mogła być przez nią w pełni zaaprobowana dość jednostronna argumentacja, iż granica polsko-niemiecka jest tylko „naturalnym następstwem polityki imperialistycznej niemieckiego faszyzmu”.

Pilnie obserwując i analizując przemiany zachodzące w strefie radzieckiej już pod koniec 1946 r. z pełnym obiektywizmem mogła „Trybuna Dolnośląska” stwierdzić: „W radzieckiej strefie okupacyjnej chłopci i inteligencja miejska przeszli w ciągu półtora roku drogę reform społecznych. Przeprowadzono reformę rolną, której inicjatorem była SED. Fabryki hitlerowskie zostały upaństwowione. Realizuje się reformę szkolnictwa w duchu demokratycznym. SED potrafiła wykonać znaczną pracę wychowawczą, walczy z resztkami faszyzmu. Wszystko to pociąga za sobą poważne zmiany w nastrojach politycznych”²². Półtora roku później publicysta polski pisał w podobnym duchu: „Spoglądając obecnie na strefę sowiecką i wążąc swój sąd oraz formułując swoje opinie z największą ostrożnością możemy powiedzieć, że nadzieje, jakie wiązaliśmy z programem poczdamskim, nie zostały zawiedzione. W dziedzinie demokratyzacji robiono w strefie sowieckiej wszystko to, co w ogóle można było zrobić w okresie trzech lat dzielących nas od chwili klęski hitleryzmu. Doświadczenia strefy sowieckiej potwierdzają całkowicie realność i skuteczność programu poczdamskiego”²³.

Z doświadczeń historycznych narodu polskiego, z trzeźwej oceny tendencji rozwojowych w okupowanych Niemczech wyrastał także polski punkt widzenia na sprawę ich zjednoczenia. Społeczeństwo polskie uznawało w pełni prawo narodu niemieckiego do egzystencji we własnym jednolitym państwie narodowym, ale do praktycznego rozwiązania tej kwestii podchodziło z punktu widzenia interesów bezpieczeństwa europejskiego i pokoju. Podstawową przesłanką i warunkiem powstania jednolitych Niemiec była dla opinii polskiej ich pełna demokratyzacja. Polski punkt widzenia znalazł pełne odzwierciedlenie w deklaracji przywódcy PPR z 1946 r. „Každy myślący człowiek rozumie, że ani Niemiec nie można wykreślić z mapy Europy, ani nie można przekreślić narodu niemieckiego. Różnica w stosunku do Niemiec między demokratami a reak-

²¹ Tamże.

²² „Prawda” o wynikach wyborów w Berlinie (Trybuna Dolnośląska, 26 X 1946).

²³ Kowalewski, *op. cit.*, s. 12—13.

cjonistami, między zwolennikami pokoju a organizatorami nowych wojen polega na tym, że pierwsi uważają, że Niemcy mogą stać się pełnoprawnym i suwerennym narodem dopiero wówczas, gdy staną się narodem pokojowym, demokratycznym, gdy w tym narodzie zniszczony zostanie doszczętnie duch agresji i podbojów innych narodów . . . drudzy natomiast, całkowicie ignorując akcję wychowania narodu niemieckiego w duchu demokracji i pokoju, dążą do odbudowy państwa niemieckiego na starych podstawach”²⁴. Symbolem takich właśnie Niemiec stała się dla opinii polskiej Niemiecka Republika Federalna. Powstanie separatystycznego państwa zachodniemieckiego opinia polska, zwłaszcza na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich, przyjęła z poważnym zaniepokojeniem. W Niemieckiej Republice Federalnej dostrzegano twór „zimnej wojny” i przekreślenie na wiele lat szansy stworzenia jednolitych — demokratycznych i pokojowych — Niemiec, usankcjonowanie i jakby podniesienie na wyższy szczebel tendencji militarystycznych, odwetowych i rewizjonistycznych. Powstanie Niemieckiej Republiki Federalnej, jej charakter ustrojowy i jej polityka w całej też pełni pozwoliły opinii polskiej uzmysłowić sobie — na zasadzie kontrastu — przełomowy sens przeobrażeń dokonanych w strefie radzieckiej. Społeczeństwo polskie poczęło sobie coraz wyraźniej zdawać sprawę, że właśnie na tę część Niemiec, w której „złamano — jak pisało wrocławskie „Słowo Polskie” — podstawy faszyzmu i utworzono nowy porządek”, spadł „cały ciężar demokratyzacji kraju” i „zrealizowania uchwał poczdamskich”²⁵.

Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej przyjęte zostało w Polsce jako fakt przełomowy w dziejach narodu niemieckiego, jako narodziny państwa, które „całemu narodowi niemieckiemu wskazują drogę do pokojowego i równoprawnego współżycia w rodzinie wolnych narodów”²⁶. Konfrontacja charakteru ustrojowego oraz celów NRF i NRD umacniała przekonanie, iż rzeczywiście mogą istnieć „inne Niemcy”, odmienne od tych, które znali Polacy z własnych doświadczeń, od tych, które odradzały się w strefach zachodnich. Edmund Osmańczyk tak pisał wówczas: „Oto starym, reakcyjnym siłom niemieckim, odradzonym przez amerykańskich przeciwników pokoju w Niemczech zachodnich, przeciwstawiają się nowe, postępowe Niemcy, manifestujące bezkompromisową wolę wywalczenia trwałego pokoju wspólnie z wszystkimi narodami miłującymi pokój”²⁷.

²⁴ G o m u ł k a, *op. cit.*, s. 142.

²⁵ „Słowo Pol ski e” 9 X 1949.

²⁶ J. C y w i a k, *Polska a Niemcy Demokratyczne* (Gazeta Robotnicza, 25 X 1949).

²⁷ E. O s m a ŋ c z y k, *Historyczny dzień narodu niemieckiego* (Kurier Szczeciński, 9 X 1949).

W powstaniu u zachodnich granic ludowej Polski demokratycznego i pokojowego państwa niemieckiego, deklarującego słowami swego pierwszego prezydenta, iż „Odra i Nysa jest granicą pokoju i sprawa tej granicy nigdy nie naruszy naszych przyjaznych stosunków z narodem polskim”, widziała opinia polska punkt zwrotny i akt przełomowy w stosunkach polsko-niemieckich. „Zyskujemy ... w samych Niemczech poważnego sojusznika w walce z imperialistycznymi podżegaczami wojennymi, zagrażającymi naszej wolności i suwerenności. Demokratyczne, pokojowe Niemcy to historyczny przełom w Europie, w którym my jesteśmy najgłębiej zainteresowani. Powinniśmy więc umieć wyciągnąć z tego wszystkie wnioski, udzielając pełnego poparcia siłom, które o te nowe Niemcy walczą”²⁸.

Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej otwierało nowy etap w stosunkach polsko-niemieckich, opartych na nie znanych w przeszłości zasadach.

DIE POLNISCHE ÖFFENTLICHE MEINUNG ÜBER DIE ENTSTEHUNG DER DEUTSCHEN DEMOKRATISCHEN REPUBLIK

Vor dem Hintergrund der sich während des II. Weltkrieges herausbildenden Haltung der polnischen Linken zur deutschen Frage schildert der Verfasser das Verhältnis des polnischen Volkes gegenüber den Umgestaltungen, die sich nach der Potsdamer Konferenz in Deutschland vollzogen haben. Begrüßt wurden insbesondere die Veränderungen in der sowjetischen Besatzungszone (Dekartellisierung, Bodenreform, Einstellung zur polnischen Westgrenze, deutliche Herausbildung des antifaschistischen Blocks). Die Stellungnahme der polnischen Öffentlichkeit war jedoch nicht ganz vorurteilsfrei und litt an Hemmungen, und zwar nicht zuletzt deshalb, dass auch die deutsche Linke nicht sofort eine eindeutige Haltung eingenommen hatte in lebenswichtigen Fragen des polnischen Volkes (z. B. in der Frage der Oder—Neisse-Grenze). In den für die weitere Entwicklung der deutschen Nation allerwichtigsten Fragen, dem Recht auf Vereinigung, hatte die polnische Linke eine entschlossene Haltung eingenommen, indem sie dieses Recht unter der Bedingung friedlicher und demokratischer Umgestaltungen unterstützte. Angesichts der Entstehung der Bundesrepublik Deutschland wurde die Gründung der DDR von seiten der polnischen öffentlichen Meinung als Wendepunkt in der Geschichte der polnisch-deutschen Beziehungen angesehen, denn die DDR wollte diese Beziehungen auf neuen, in der Vergangenheit unbekanntem, freundlichen Grundlagen bauen.

²⁸ Lubowicz, *op. cit.*

JÓZEF LESZCZYŃSKI

ŚLĄSK A DRUGA ELEKCJA STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO

Problem stosunku władz i społeczeństwa śląskiego do wydarzeń w Rzeczypospolitej szlacheckiej w latach 1733—1735 nie znalazł dotąd prawie żadnego odbicia zarówno w polskiej, jak i w niemieckiej literaturze historycznej. Poza bowiem ogólnikowymi, lakonicznymi wzmiankami w opracowaniach syntetycznych¹ oraz niedużym fragmentem w monografii K. Głombiowskiego² nie znajdujemy w niej nic na interesujący nas temat. Jest zrozumiałe, że w ówczesnych warunkach politycznych, w okresie rozkwitu anarchii szlacheckiej i prawie całkowitego upadku międzynarodowego znaczenia Polski, „znikały — jak pisze W. Czapliński³ — przesłanki jakiegóś aktywnej polityki na zachodzie Polski”. Spadło także do minimum zainteresowanie społeczeństwa szlacheckiego sprawami śląskimi czy w ogóle utraconych ziem zachodnich i północnych. Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa od strony Śląska. Przedostatnie bezkrólewie, wypełnione rosyjską, austriacką i saską interwencją oraz bratobójczymi walkami w Rzeczypospolitej, odbiło się szerokim echem w prowincji śląskiej. Śląsk stanowiący naturalny pomost między Rzeczpospolitą a Saksonią był wówczas z natury rzeczy wystawiony na różnorakie niebezpieczeństwa ze strony Leszczyńskiego i jego zwolenników. Stąd też na polecenie dworu wiedeńskiego tutejsze władze obserwowały bacznie bieg rzeczy w Rzeczypospolitej, reagując żywo na wszelkie wydarzenia, które mogły zagrozić podległej im prowincji. Interesowało się nim również społeczeństwo Śląska, zwłaszcza jego górne i średnie warstwy, powiązane wielorakimi więzami, w tym głównie gospodarczymi, kulturalnymi i często rodzinnymi, z ludnością pozostałych ziem polskich, przede

¹ *Historia Śląska*, IH PAN, t. I, do roku 1793, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. 3, od końca XVI w. do r. 1763, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 460.

² K. Głombiowski, *Polska literatura polityczna na Śląsku od XVI do końca XVIII wieku*, Katowice 1960, s. 128—132.

³ W. Czapliński, *Ziemie Zachodnie w polityce Rzeczypospolitej szlacheckiej (1572—1764)* (Kwartalnik Historyczny, R. LVIII, 1961, nr 1, s. 23).

wszystkim Małopolski, Wielkopolski i Prus Królewskich. Niemalę znaczenie miała przy tym osoba narodowego kandydata do tronu polskiego, a następnie elekta Rzeczypospolitej — Stanisława Leszczyńskiego, owianego już wówczas romantyczną legendą.

Niniejszy artykuł, oparty przede wszystkim na nie wyzyskanych dotąd przez historyków archiwaliach śląskich oraz tutejszej prasie, nie pretenduje do wyczerpania nakreślonego wyżej zagadnienia. Pragnie jedynie wskazać na jego najważniejsze aspekty i zachęcić innych historyków do zajęcia się tym zaniedbanym przez historiografię odcinkiem stosunków Śląska z Rzeczpospolitą.

Gdy 12 IX 1733 r. o godz. 4 po południu zgromadzony na uświęconym tradycją polu elekcyjnym na Woli pod Warszawą ponad 13-tysięczny tłum szlachty okrzyknął jednomyślnie swoim królem Stanisława Leszczyńskiego, rozpoczęła się wojna o tron polski. Już bowiem od pierwszych dni bezkrólewia wiadomo było, że obce mocarstwa, przede wszystkim Rosja i Austria, a także Saksonia i sascy poplecznicy wśród magnaterii polskiej, nie uznają tego wyboru. Stąd jeszcze przed rozpoczęciem się zjazdu elekcyjnego, w pierwszych dniach sierpnia wojska rosyjskie pod dowództwem gen. Lascy'ego przekroczyły granicę Rzeczypospolitej od strony Litwy i rozpoczęły marsz w kierunku Warszawy, stąd u zachodnich granic Rzeczypospolitej, na ziemi śląskiej stały regimenty austriackie i saskie, gotowe w każdej chwili je przekroczyć, stąd w Warszawie gorączkową działalność przeciwko kandydaturze Leszczyńskiego prowadzili posłowie rosyjski, Loewenwold, austriacki, feldmarszałek Wilczek, i saski, feldmarszałek Wackenbart, nie żałując złota i daleko idących obietnic tym magnatom i szlachcie, która poprze forowanego przez nich kandydata, tj. po rezygnacji z kandydowania przez portugalskiego następcę tronu — Emanuela — elektora saskiego Fryderyka Augusta II, syna Augusta Mocnego. Stąd wreszcie jeszcze przed oficjalnym wyborem Leszczyńskiego zwolennicy Sasa z kanclerzem i regimentarzem litewskim Michałem Wiśniowieckim i wojewodą podlaskim Michałem Sapiehą na czele opuścili pole elekcyjne i przenieśli się za Wisłę, na Pragę, skąd mimo wezwań, nalegań i próśb prymasa Teodora Potockiego nie chcieli wrócić na Wolę. Na nic się również zdały nawoływania do zgody po elekcji Leszczyńskiego. Poplecznicy Sasa mając za sobą poparcie wojsk rosyjskich, które doszły już do Wisły, nie przyjęły oferowanych im korzystnych warunków ugody. 5 października około 3000 opozycyjnej szlachty pod osłoną bagnietów rosyjskich na polach pod Grochowem okrzyknęło królem polskim kurfirsa saskiego⁴, który objął tron jako August III. Zdecydowana większość społeczeństwa szlacheckiego stanęła jednak po

⁴ Pod aktem elekcyjnym złożyło jednak podpisy niespełna tysiąc osób. Por. W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. II, 1648—1795, Warszawa 1936, s. 208.

stronie prawowitego elekta, zawiązując w jego obronie konfederację. Natomiast po stronie Sasa stała konfederacja pod laską instygatora koronnego Antoniego Ponińskiego. Poparty przez oddziały rosyjskie i saskie, które po elekcji grochowskiej wkroczyły do Rzeczypospolitej, mógł Wętyń przybyć swobodnie do Krakowa i przyjąć koronę z rąk biskupa krakowskiego Jana Aleksandra Lipskiego⁵.

Szybkie wkroczenie wojsk saskich pod wodzą księcia Sachsen-Weisselfelsa i gen. Diemara do Małopolski i Wielkopolski, a także przybycie elektora do Krakowa na uroczystości koronacyjne były możliwe dzięki poparciu dworu wiedeńskiego. Na jego polecenie władze śląskie udostępniły Sasom wszystkie najkrótsze i najdogodniejsze drogi wiodące z Saksonii przez Śląsk do Rzeczypospolitej. Dzięki temu poparciu kurfirst, który z Drezna przez Broumov w Czechach, Kłodzko, Żąbkowice, Nyse, Opole zmierzał do Krakowa⁶, mógł się spotkać z Lipskim jeszcze na ziemi śląskiej, w Tarnowskich Górach, gdzie 6 I 1734 r. zaprzysiągł pacta conventa⁷. Przez Śląsk na koronację do Krakowa przejeżdżała także jego żona Maria Józefa z synem Ksawerym, uroczyste podejmowana w Legnicy, Wrocławiu i Brzegu⁸. Bez przeszkód mogli kursować przez ziemię śląską sascy kurierzy. Wszelkie ułatwienia i udogodnienia czekały tutaj na polskich zwolenników Sasa i dyplomatów zaprzyjaźnionych mocarstw podróżujących do Drezna. Na Śląsku zgromadzono dostateczną ilość koni

⁵ Szerzej o dziejach przedostatniego bezkrólewia por. np. Konopczyński, *op. cit.*, s. 205 n.; H. Schmitt, *Dzieje Polski XVIII i XIX wieku (od 1733 do 1832 roku)*, t. I, Kraków 1866, s. 17 n.; Sz. Askenazy, *Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki*, t. I, Warszawa 1931, s. 1 n.; J. Feldman, *Stanisław Leszczyński*, Wrocław—Warszawa 1948, s. 140 n.

⁶ Początkowo planowano zatrzymanie się elektora we Wrocławiu, ale na skutek konieczności jak najszybszego znalezienia się w Rzeczypospolitej i odbycia koronacji ominął on w ogóle stolicę Śląska. Por. Schaffgotsch do Kinskiego, Wrocław 14 XII 1733, Archiwum Państwowe m. Wrocławia i Woj. Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław), Archiwum Schaffgotschów (dalej skrót: ASch.), Zamek Cieplice (dalej skrót: ZC), Półka 137, nr 140.

⁷ Konopczyński, *Dzieje...*, s. 208—209.

⁸ Opis uroczystości związanych z ich powitaniem we Wrocławiu daje K. Matwijowski, *Uroczystości, obchody i widowiska w barokowym Wrocławiu*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 39—40. Por. też W. Długoborski, J. Gierowski, K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia do roku 1807*, Warszawa 1959, s. 487. O szczególnie gościnnym podejmowaniu Marii Józefy we Wrocławiu zdecydował nie tyle fakt, że była ona córką cesarza Józefa I, ile to, że w traktacie z 25 VIII 1733 r. Fryderyk August II uznał wydaną w 1713 r. przez Karola VI sankcję pragmatyczną i zrzekł się tym samym jakichkolwiek pretensji do schedy po Habsburgach. O powitaniu elektorowej w Legnicy i Brzegu por. *Schlesische Chronica, welche ich George Gottfriedt von Kottulinssky undt Friedeberg Anno 1734 biss 1735, damahls in Münsterberg wonhafft, aus unterschieden Büchern herausgezogen undt zum Zeitvertreib von mir nachgeschrieben worden*, AP Wrocław, Rep. 135 E 28, s. 439—442.

pocztowych, które w każdej chwili były do dyspozycji tych podróżnych. Przyjmowano ich też gościnnie w Urzędzie Zwierzchnim. Tak było np. w wypadku sekretarza konfederacji Ponińskiego, burgrabiego krakowskiego Jana Frezera⁹ lub następcy Loewenwolda w Rzeczypospolitej hr. Kayserlinga¹⁰. Troskliwą opieką otaczano żołnierzy saskich, rannych i chorych, zapewniając im pomoc lekarską i leki. Taki punkt sanitarny znajdował się m. in. w Byczynie. W obawie jednak przed przyniesieniem przez żołnierzy saskich zarazy na Śląsk izolowano ich od miejscowej ludności¹¹. Widocznie władze śląskie dobrze spełniły swój obowiązek w zakresie opieki nad żołnierzami saskimi, skoro August III poczuł się do obowiązku wysłania specjalnego pisma z podziękowaniami do przewodniczącego Urzędu Zwierzchniego Hansa Antoniego Schaffgotscha¹².

Nad sprawną realizacją interesów saskich na Śląsku czuwał przebywający stale we Wrocławiu rezydent dworu drezdeńskiego hr. Walter. Odpowiednie instrukcje przysyłał też do Urzędu Zwierzchniego Wilczek oraz poseł austriacki w Dreźnie hr. Wratislaw. W razie potrzeby interweniował kanclerz czeski hr. Kolowrath lub minister hr. Kinsky, a nawet sam cesarz Karol VI.

W obawie przed przenikaniem zwolenników Leszczyńskiego, zwanych na tym terenie „stanisławistami” (Stanislaisten), do prowincji śląskiej na prośbę zauszników saskich w Rzeczypospolitej, szczególnie biskupa Lipskiego, najpierw Wilczek¹³ i Kinsky¹⁴, a następnie cesarz nakazał Schaff-

⁹ Wratislaw do Schaffgotscha, Drezno 28 IX 1734, AP Wrocław, ASch., ZC, Półka 153, nr 377; Schaffgotsch do Wratislawa, Wrocław 1 IX 1734, tamże; Kolowrath do Schaffgotscha, Wiedeń 11 i 15 IX 1734, tamże, Półka 137, nr 138; Schaffgotsch do Kolowratha, Cieplice 18 i 28 IX 1734, tamże; Wratislaw do Schaffgotscha, Drezno 25 IX 1734, tamże, Półka 153, nr 377; Schaffgotsch do Wratislawa, Cieplice 3 X 1734, tamże. Bliższe dane o Frezerze podaje W. Konopczyński, *Frezer Jan*, PSB, t. VII, s. 136.

¹⁰ Wratislaw do Schaffgotscha, Drezno 27 X 1734 (dwa listy), AP Wrocław, Półka 153, nr 377; Schaffgotsch do Wratislawa, Wrocław 6 XI 1734, tamże.

¹¹ Urząd Zwierzchni do urzędów starościńskich w Opolu, Bytomiu, Brzegu, Wrocławiu, Legnicy, Jaworze oraz do wrocławskiej rady miejskiej, Wrocław 18 III 1734, tamże, Półka 145, nr 253; tenże do urzędów starościńskich w Opolu i Brzegu, Wrocław 19 III 1734, tamże; kopia listu Henryka Brühla do Waltera z 16 III 1734, tamże, Półka 137, nr 140.

¹² August III do Schaffgotscha, Drezno 29 VI 1734, tamże, Półka 145, nr 253; Schaffgotsch do Augusta III, Wrocław 4 VII 1734, tamże.

¹³ Wilczek do Schaffgotscha, Kraków 24 II 1734, tamże, Półka 137, nr 140. W liście tym czytamy m. in.: „Wie dann ohne das die hiesigen Senatores und besonders der Bischoff von Cracau an mich gebracht, dass führohin keinem Pohlen in denen Kays. Erbländern Aufnahme und Schutz verstattet werden möchte, ausser denenjenigen, so von mir mit einem Pass versehen, die übrigen aber zu arretiren verlanget, als selbste von dorten aus lauter Übels in Pohlen anspinnen”.

¹⁴ Kinsky do Schaffgotscha, Wiedeń 20 II 1734, tamże.

gotschowi sporządzić spis wszystkich przebywających na Śląsku „staniślawistów” i Francuzów, zebrać dane o miejscu ich pobytu, urządzonych zebraniach (conventicula), prowadzonej korespondencji itp., a następnie usunąć ich ze Śląska. Wolno tutaj było przebywać tylko tym obywatelom Rzeczypospolitej, którzy otrzymali odpowiednie zaświadczenia pisemne od Wilczka i Wratisława¹⁵. W związku z powyższymi zarządzeniami Urząd Zwierzchni 22 II i 4 III 1734 r. nakazał podległym sobie władzom administracyjnym i samorządowym, urzędowi starościńskiemu i kolegiom sejmikowym, a te jeszcze niższym, głównie zwierzchnościom gruntowym i radom miejskim, nadesłanie spisów osób podejrzanych o sprzyjanie Leszczyńskiemu, zwłaszcza pochodzących z Rzeczypospolitej, oraz Francuzów¹⁶. Obsadził także wojskiem wszystkie, nawet najmniejsze przejścia na granicy z Rzeczpospolitą¹⁷.

Na mocy powyższych rozporządzeń usunięto ze Śląska Annę Wielopolską, z domu Lubomirską, wdowę po Franciszku Wielopolskim, wojewodzie krakowskim i staroście generalnym krakowskim¹⁸, która w omawianych latach szukała schronienia w Bielsku, gdzie gościny udzielił jej tamtejszy pan, hr. Henryk Solms¹⁹. Identyczny los spotkał przebywającą w Trzebnicy w gościnie u tamtejszych mniszek teściową marszałka sejmu elekcyjnego z 1733 r., podkomorzego poznańskiego Franciszka Radzewskiego, Annę Czarnkowską²⁰. Natomiast zwolennikom saskim nie tylko zezwalano na pobyt na Śląsku, ale robiono wszystko, by jak najlepiej ich tutaj urządzić. Tak było w wypadku żony wspomnianego już Frezera, która na polecenie Urzędu Zwierzchniego zamieszkała w klasztorze trzebnickim²¹, młodych Lubomirskich, prawdopodobnie synów wo-

¹⁵ Karol VI do tegoż, tamże. Por. też przypis 13.

¹⁶ Urząd starościński w Głogowie do Urzędu Zwierzchniego, Głogów 4 V 1734, tamże, Rep. 24 I 5b.

¹⁷ Schaffgotsch do Kinskiego, Wrocław 4 III 1734, tamże, ASch., ZC, Półka 137, nr 140; Urząd Zwierzchni do urzędu starościńskiego w Głogowie, Wrocław 22 II 1734, tamże.

¹⁸ Niesiecki, *Herbarz*, t. X, s. 301.

¹⁹ Schaffgotsch do Kinskiego, Wrocław 1 i 8 III 1734, AP Wrocław, ASch., ZC, Półka 137, nr 140; Solms do Schaffgotscha, Bielsko 6 III 1734, tamże. Powodem wygnania Wielopolskiej było prowadzenie przez nią w Bielsku ożywionej agitacji za Leszczyńskim. Por. Wilczek do Schaffgotscha, Kraków 22 II 1734, tamże.

²⁰ Z domu Grzymułtowska, por. K. Piwarski, *Czarnkowski Władysław, h. Nałęcz*, PSB, t. IV, s. 225. O ożenku Radzewskiego z Czarnkowską por. Niesiecki, *Herbarz*, t. VIII, s. 30. O pobycie w Trzebnicy i rozkazie jej usunięcia stamtąd por. Schaffgotsch do Kinskiego, Wrocław 23 II oraz 4 i 12 III 1734, AP Wrocław, ASch., ZC, Półka 137, nr 140; tenże do Wilczka, Wrocław 12 III 1734, tamże; tenże do przeoryszy trzebnickiej Zofii, Wrocław 4 III 1734, tamże.

²¹ Wilczek do Schaffgotscha, Kraków 24 II 1734, AP Wrocław, ASch., ZC, Półka 137, nr 140; Schaffgotsch do Kinskiego, Wrocław 4 III 1734, tamże.

jewody krakowskiego Teodora Lubomirskiego, którzy zatrzymali się w Opawie²², Antoniego i Stanisława Lubomirskich, synów Józefa, wojewody czernihowskiego, którzy w 1735 r. rozpoczęli naukę w legnickiej Akademii Rycerskiej²³, młodych Szodrskich, synów Ludwika, wojewody inowrocławskiego i starosty generalnego wielkopolskiego, którzy wraz ze służbą mieszkali przez pewien czas w Świebodzinie²⁴, czy wreszcie kilkunastu rodzin szlacheckich z Wieluńskiego, m. in. podstolego wieluńskiego Kreńskiego, Władysława Kronkowskiego, Bonawentury Kupniewskiego, Jakuba Chrzanowskiego, Węgierskiej i Zofii Stoińskiej przebywających czasowo w Sycowie²⁵.

Urząd Zwierzchni, naciskany nierzadko za pośrednictwem Wratysława lub Wilczka przez dwory drezdeński i wiedeński, reagował natychmiast, gdy w pobliżu granic śląskich pojawiały się oddziały zwolenników Leszczyńskiego lub gdy — co więcej — przekraczały one ówczesną granicę państwową. Prawdziwą panikę we Wrocławiu wywołała np. w lutym 1734 r. wiadomość, że niedaleko Olesna zaczął się około 1000 jazdy polskiej, by — według zeznań pojmanych jeńców i dezertów — schwycić wracającą z uroczystości koronacyjnych w Krakowie królową Marię Józefę. Jazda ta wycofała się dopiero wtedy, gdy jej dowódcy dowiedzieli się, że królowa eskortowana przez silne oddziały wojsk rosyjskich i austriackich znalazła się daleko w głębi Śląska²⁶. Poważne zaniepokojenie władz wywołało pojawienie się w pobliżu granicy śląsko-wielkopolskiej poważniejszych sił Leszczyńskiego (30 chorągwi, około 3000 ludzi)²⁷ przy jednoczesnej niemal koncentracji „stanisławistów” nad granicą z Mało-

²² Schaffgotsch do Kinskigo, Wrocław 8 III 1734, tamże; Copie d'une lettre de Mr. le Prince Lubomirski sans date et sans signature, tamże.

²³ Schaffgotsch do Kolowratha, Wrocław 11 VII 1735, tamże, Półka 137, nr 138. W powyższym liście nie podano imion obu książąt, stwierdzając tylko, że właśnie w tym okresie przybyli na naukę do Legnicy. Skądinąd natomiast wiemy, że w tym roku naukę w Akademii Rycerskiej rozpoczęli właśnie Antoni i Stanisław Lubomirscy, bo Stanisław i Józef Lubomirscy, dwaj inni bracia z tego potężnego rodu, studiowali w Legnicy już od 1734 r. Por. J. Minkiewicz, *Polacy w legnickiej Akademii Rycerskiej w latach 1708—1811* (Szkice Legnickie, t. IV, 1967, s. 127).

²⁴ Burmistrz i rada miejska w Świebodzinie do urzędu starościńskiego w Głogowie, Świebodzin 21 VI 1734, AP Wrocław, Rep. 24 I 5b. O Szodrskich por. Niesiecki, *Herbarz*, t. VIII, s. 626.

²⁵ Kpt. Herlenwal do Hasslingena, Syców 8 III 1734, AP Wrocław, ASch., ZC, Półka 137, nr 140.

²⁶ Extract eines von Herrn Obrist Wachtmeister Baron de Bechinie erlassenen Schreibens, Bytom 28 II 1734, tamże.

²⁷ Urząd starościński w Głogowie do barona Fernemont, Głogów 4 III 1734, tamże, Rep. 24 I 5b; Fernemont do urzędu starościńskiego w Głogowie, 7 III 1734, tamże.

polską (luty—marzec 1734 r.)²⁸. Wzmocniono wówczas natychmiast garnizony w Woźnikach, Olesnie i Sycowie. Najwięcej strachu najadły się władze śląskie na przełomie 1734 i 1735 r., gdy po zawarciu 5 XI 1734 r. konfederacji generalnej w Dzikowie wierne Leszczyńskiemu wojska skoncentrowały się w pobliżu Kargowej, nad samą granicą ze Śląskiem, i gdy na początku 1735 r. Leszczyński wydał im rozkaz uderzenia przez Śląsk na Saksonię. Wprawdzie do realizacji tego rozkazu nie doszło²⁹, ale władze śląskie musiały poczynić odpowiednie przygotowania na wypadek ataku „stanisławistów”. Dostało się wówczas zdrowo Schaffgotschowi za to, że nie zapobiegł przemarszowi przez Śląsk stronników Leszczyńskiego z Małopolski do Wielkopolski³⁰.

Na polecenie dworu wiedeńskiego wprowadzono kontrolę korespondencji przebywających na Śląsku cudzoziemców oraz wszelkich listów przechodzących przez prowincję śląską, jeśli tylko zachodziło podejrzenie, że zawiera ona wiadomości o knowaniach wrogów cesarza. Zarządzenie to było też ściśle przestrzegane. We Wrocławiu przechwycono już w pierwszych dniach po śmierci Augusta Mocnego pakiet od prymasa Potockiego adresowany do jakiegoś kupca paryskiego zawierający ważne wiadomości i decyzje polityczne. Został on przesłany do Wiednia, gdzie z jego zawartością zapoznał się cesarz, a następnie dostarczony do Wrocławia z zaleceniem skierowania go do adresata³¹. Władze śląskie z najwyższą podejrzliwością patrzyły na utrzymywanie korespondencji przez Ślązaków ze zwolennikami Leszczyńskiego w Rzeczypospolitej. Schaffgotsch zapytywał np. Kinskiego, jak ma się ustosunkować do faktu, że wrocławska urszulanka, matka Otylia, córka zmarłego już generała cesarskiego i komendanta twierdzy głogowskiej Kniego, prowadzi ożywioną wymianę listów z żoną wspomnianego wyżej Franciszka Radzewskiego. Podejrzewa bowiem jakieś knowania, ponieważ w klasztorze urszulanek znajduje się sporo polskich profesorów, a wśród nich kilku zwolenników

²⁸ Dufort do Schaffgotscha, Tarnowskie Góry 24 III 1734, tamże, ASch., ZC, Półka 137, nr 140; kopia listu Wilczka do poczmistrza w Tarnowskich Górach, Ujazd 22 III 1734, tamże; Schaffgotsch do Kinskiego, Wrocław 25 III 1734, tamże; tenże do Duforta, Wrocław 25 III 1734, tamże.

²⁹ S. Truchim, *Konfederacja dzikowska*, Poznań 1921, s. 101.

³⁰ Wratisław do Schaffgotscha, Warszawa 15 XII 1734 i 28 I 1735, AP Wrocław, ASch., ZC, Półka 153, nr 377; Schaffgotsch do Wratisława, Wrocław 8 II 1735, tamże; Kolowrath do Schaffgotscha, Wiedeń 18 i 29 XII 1734, tamże, Półka 137, nr 138; Schaffgotsch do Kolowratha, Wrocław 20 i 23 XII 1734 oraz 3 I 1735, tamże.

³¹ Kinsky do Schaffgotscha, Wiedeń 25 II 1733, tamże, Półka 137, nr 140; Schaffgotsch do Kinskiego, Wrocław 2 III 1734, tamże; Kahle do głównego zarządcy poczty we Wrocławiu Hermanna Crusiusa, Warszawa 14 II 1733, tamże.

Leszczyńskiego³². Niestety, nie wiemy, jaką decyzję w tej sprawie podjął Kinsky. Podobnie podejrzliwie odnoszono się do korespondencji opata karmelitów wschowskich Adama Opalińskiego i jego braci, zapewne Stanisława i Wojciecha Leona. Starosta głogowski polecił nawet poczmistrzowi w Nowym Miasteczku kontrolować jego listy, ale do początków maja 1734 r. nie otrzymał od tego poczmistrza żadnej wiadomości³³.

W świetle powyższych rozważań zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że zgodnie z instrukcjami płynącymi z Wiednia naczelne, a za nimi i lokalne władze odnosiły się nieprzyjaźnie do ruchu narodowego szlachty polskiej w latach 1733—1735 i do jej elekta — Leszczyńskiego. Nasuwa się jednak pytanie, czy społeczeństwo śląskie podzielało stanowisko swojej administracji? Trudno jest dać na nie jednoznaczną odpowiedź. Wiadomo, że w owych czasach nie było jeszcze powszechnej opinii publicznej. Ograniczała się ona właściwie do kręgów arystokracji i szlachty lub co najwyżej patrycjatu i inteligencji miejskiej. Chłopa czy zwykłego „łyyczka” nikt o zdanie nie pytał i nikt się jego zdaniem nie interesował, chyba że próbował dochodzić swoich praw na forum sądowym lub z bronią w ręku. Mało kto też zapisywał to, co lud myśli, o czym mówi, czym się interesuje. Dlatego moje rozważania ograniczę do ukazania stosunku wyższych i średnich warstw społeczeństwa śląskiego do wojny o sukcesję polską.

Na wstępie warto podkreślić, że duży wpływ na poglądy tych grup społeczeństwa miała polityka tak władz centralnych, wiedeńskich, jak i lokalnych, śląskich. Władze te starały się wyrobić w społeczeństwie przekonanie, że prowadzona przez nie wobec Rzeczypospolitej polityka jest słuszna i sprawiedliwa oraz że służy interesom monarchii, a więc i jego własnym. W tym kierunku działał także propagandowy aparat państwowy. Temu celowi służyć miały np. uroczystości urządzone na cześć członków saskiej i polskiej rodziny panującej. Taki kierunek oddziaływania obrała też prasa śląska reprezentowana przez wychodzący wówczas we Wrocławiu „Schlesischer Nouvelles-Courier”. Gazeta ta w licznych doniesieniach napływających z różnych zakątków Rzeczypospolitej, głównie z Warszawy, Gdańska, Krakowa, Lwowa i Poznania, oraz z różnych stolic i miast europejskich informowała dokładnie, nieraz wręcz drobiazgowo, czytelników śląskich o wydarzeniach polskich. Uwzględniała w nich nie tylko to, co się działo w stolicy, w Warszawie, ale i na prowincji. Pisała wiele o przebiegu i wynikach sejmików partykularnych i generalnych, o wydarzeniach na dworach magnackich. Zamieszczała również tłumaczenia waż-

³² Schaffgotsch do Kinskigo, Wrocław 14 XII 1734, tamże.

³³ Urząd starościński w Głogowie do Urzędu Zwierzchniego, Głogów 4 V 1734, tamże, Rep. 24 I 5b.

niejszych dokumentów politycznych, korespondencji między stronami i manifestów do narodu³⁴. Starła się przy tym zachować pewien obiektywizm, szczególnie w początkowych relacjach po śmierci Augusta Mocnego. W miarę jednak jak wydarzenia w Rzeczypospolitej przybierały niepożądaną dla dworu wiedeńskiego obrót, a zwłaszcza gdy w ślad za Rosją Austria opowiedziała się zdecydowanie przeciwko kandydaturze Leszczyńskiego i poparła elektora saskiego, doniesienia jej stawały się coraz bardziej stronnnicze, zniekształcające obraz tego, co się w Rzeczypospolitej działo. Stronnictwo ta wyrażała się przede wszystkim w dawaniu szlachcie „dobrych rad” w zakresie ustroju politycznego Rzeczypospolitej, jeśli jego zmiany były korzystne dla domu wettyńskiego, w uzasadnianiu celowości i słuszności obcej interwencji w wewnętrzne sprawy polskie, w wyolbrzymianiu rozbicia społeczeństwa i wpływów saskich w Polsce.

Prześledźmy krótko dla przykładu doniesienia „Schlesischer Nouvel-
len-Couriera” na tematy polskie z 1733 r. W początkach kwietnia donosił on czytelnikom śląskim, że „Polacy są gotowi oddać życie i mienie w obronie wolnej elekcji. Wykorzystują więc wszelkie możliwości, by nie dopuścić, aby korona stała się dziedziczna lub żeby za życia króla wybierano jego następcę”. Stanowisko szlachty uważał on — zresztą całkowicie słusznie — za niewłaściwe i niebezpieczne dla państwa ze względu na niebezpieczeństwa, jakie niesie za sobą każde interregnum, zwłaszcza gdy trwa zbyt długo. Nie dodaje jednak przy tym, że wprowadzenie dziedziczności tronu właśnie w tym momencie oznaczałoby automatycznie jego objęcie przez znienawidzonego przez znakomitą większość szlachty przedstawiciela dynastii wettyńskiej. Następnie gazeta snuje rozważania, czy wobec zachowania w Rzeczypospolitej wolnej elekcji byłby dla niej lepszy król Piast czy cudzoziemiec, i opowiada się jednoznacznie za cudzoziemcem, nie licząc się wcale z tym, że wśród szlachty polskiej powszechne niemal było wówczas wołanie o króla Piasta³⁵. Gdy prymasowi udało się w okresie sejmików przedkonwokacyjnych pozyskać dla idei króla Piasta większość byłych stronników Sasa, gdy niewiele już brakowało do osiągnięcia jedności narodu szlacheckiego, nasza gazeta akcentowała nie co innego, jak właśnie brak tej jedności, narastające jego rozbicie³⁶. Następnie poinformowała dość obszernie swoich czytelników o przebiegu sejmu konwokacyjnego (27 kwietnia—23 maja) i podjętych na nim uchwałach, akcentując szczególnie te, które mówiły o wykluczeniu od elekcji cudzoziemców. Wspomniała też o złożeniu uroczystej przysięgi przez sejmujące stany, że

³⁴ G ł o m b i o w s k i, *op. cit.*, s. 128.

³⁵ „Schlesischer Nouvel-
len-Courier”, nr 58, 9 IV 1733.

³⁶ „Denen letztern Warschauer Briefen zu folge, wird die Uneinigkeith unter denen Polnischen Reichs-Ständen von Tage zu Tage grösser”. Tamże, nr 62, 16 IV 1733.

oddadzą swe głosy na Piasta³⁷. Jednakże nie omieszkała zaraz dodać, że Rosja nie zgodzi się na kandydaturę Leszczyńskiego i że jej stanowisko podziela Austria. W tym duchu mieli pracować posłowie tych państw, Loewenwold i Wilczek³⁸. Ze źle maskowaną radością donosiła wreszcie czytelnikom, że ponad 3000 szlachty z wojewodą podlaskim Sapiehą³⁹ na czele nie czuje się związane przysięgą złożoną na sejmie konwokacyjnym i że w Rzeczypospolitej istnieją obawy przed krwawą wojną, które nasiliły się po wkroczeniu wojsk rosyjskich na Litwę i ich marszu w kierunku Warszawy. Te panikarskie nastroje — zresztą prawdziwe⁴⁰ — sprawiły, że „wielu ludzi ucieka z dobytkiem do Prus”⁴¹.

Odtąd w gazecie wrocławskiej pojawiła się rosnąca z tygodnia na tydzień, zwłaszcza od chwili rozpoczęcia się zjazdu elekcyjnego (23 sierpnia), lawina doniesień o przechodzeniu różnych magnatów na stronę Sasa, o burzliwym wzroście liczby jego zwolenników wśród szlachty aż do bzdurnego stwierdzenia, że „niewiarygodnie duża liczba szlachty polskiej oraz pospolitego ludu sprzeciwia się zdecydowanie wyniesieniu na opróżniony tron Stanisława”⁴². Skąd wydawcy i redaktorzy gazety znali tak dobrze nastroje „pospolitego ludu”, pozostanie tajemnicą dla dzisiejszego jej czytelnika. Pomnażając ciągle liczbę zwolenników Sasa i zmniejszając do minimum ilość stronników Leszczyńskiego, gazeta zaskoczyła zapewne czytelników wiadomością, że na początku elekcji większość szlachty oświadczyła się za Stanisławem. Starła się ich jednak uspokoić stwierdzeniem, że gdy magnaci z obozu saskiego, zwłaszcza Lipski, zaczęli ukazywać szlachcie niebezpieczeństwa związane z jego wyborem, wobec nieprzejednanego stanowiska Rosji „stronnictwo Leszczyńskiego w większości rozleciało się”⁴³. Dalej podała informacje o opuszczeniu przez wielu znakomitych magnatów pola elekcyjnego i udaniu się za Wisłę, na Pragę, nie tłumacząc, po co to zrobili, skoro stronnictwo Leszczyńskiego rzekomo rozpadło się⁴⁴.

³⁷ Tamże, nr 100, 22 VI 1733.

³⁸ Tamże, nr 62, 16 IV, nr 82, 21 VI i nr 127, 10 VIII 1733.

³⁹ Tamże, nr 134, 20 VIII 1733. O stanowisku zajmowanym przez Sapiehę na konwokacji por. Schmitt, *op. cit.*, s. 25.

⁴⁰ Por. Feldman, *op. cit.*, s. 149.

⁴¹ „Schlesischer Nouvelen-Courier”, nr 134, 20 VIII 1733.

⁴² „Es ist nicht nur eine sichere Wahrheit, dass eine ganz ungläubliche Menge des Polnischen Adels wie nicht weniger des gemeinen Volcks sich numehro der Erhebung des Stanislai auf den erledigten Thron äusserst widersetzet, sondern man wil auch vor ganz gewiss wissen, dass sich die Liththauische Magnaten bereits öffentlich vor den Churfürsten von Sachsen erkläret haben”. Tamże, nr 140, 31 VIII 1733.

⁴³ „Man hat sichere Nachricht, dass der grösste Theil des Palatinats von Mazovien sich öffentlich vor den Chur-Fürsten erkläret...” Tamże, nr 142, 3 IX 1733.

⁴⁴ Tamże, nr 150, 17 IX 1733.

Wprowadzenie przez „Schlesischer Nouvelles-Courier” w błąd czytelników polegało nie tylko na wyolbrzymianiu i liczby, i znaczenia kreatur saskich wśród magnaterii oraz szlachty, ale i na sugerowaniu, że na polu elekcyjnym stronnicy Stanisława nieuczciwymi środkami lub siłą starają się przeforsować jego kandydaturę, czemu m. in. miało służyć narzucenie Radzewskiego, znanego z prostanisławowskich sympatii, jako marszałka sejmiku elekcyjnego⁴⁵. By dopełnić miary chaosu i rozbicia panującego na polu elekcyjnym, gazeta podała do wiadomości, że obok Leszczyńskiego jeszcze 10 innych Piastów spośród magnaterii zgłosiło swoje kandydatury do tronu⁴⁶. Była to oczywiście bzdura, choć wiadomo, że co najmniej tylu magnatów chętnie by się widziało na tronie polskim, ale żaden oficjalnie nie zgłosił swojej kandydatury⁴⁷.

Można sobie wyobrazić zaskoczenie czytelników, gdy przeczytali w omawianej gazecie wiadomość z 12 września, że na polu elekcyjnym „było kilku kontradycentów, ale znakomita większość krzyczała zgodnie: Vivat Król Stanisław Leszczyński”⁴⁸. By jednak osłabić wrażenie wywołane tym doniesieniem, posypały się od razu informacje o powszechnym wśród szlachty niezadowoleniu z „tej pełnej tumultu elekcji”, o masowym napływie niezadowolonych na Pragę, o rzekomym proteście złożonym przez partię litewską przeciwko wyborowi Leszczyńskiego⁴⁹, o znoszeniu się stronników Sasa z obcymi mocarstwami i posłem saskim⁵⁰. Podkreślano, że „po ogłoszeniu Stanisława Leszczyńskiego królem polskim nikt nie wie, czyim jest on przyjacielem, a czyim wrogiem”⁵¹, że równe co on prawo do tronu polskiego ma elektor saski, gdyż jako syn króla polskiego jest także Piastem⁵². Z nutką tryumfu poinformowano następnie czytelników o opuszczeniu przez świeżo obranego króla Warszawy i udaniu się do Gdańska, a w końcu i o tym, że 8 października wrocławianie otrzymali

⁴⁵ Tamże, nr 140, 31 VIII 1733.

⁴⁶ „... ausser dem aber sollen 10 eingebohrne Polnische Magnaten sich auf den Wahltag vor Cron-Candidaten anzugeben gesonnen seyn, und ieder unter der Hand sich eine starcke Faction zu machen suchen, welche grosse Anzahl derer Cron-Competenten, ohnfehlbar sehr viel Unordnung und blutige Zwistigkeiten verursachen dürffte”. Tamże, nr 142, 3 IX 1733.

⁴⁷ Por. Ask en a z y, *op. cit.*, s. 132.

⁴⁸ „Schlesischer Nouvelles-Courier”, nr 150, 17 IX 1733. Według Ask en a z e g o, *op. cit.*, s. 132—133, na polu elekcyjnym nie padł ani jeden głos protestu.

⁴⁹ „Mit denen nach Prag geflüchteten Herrschafften haben sich noch viele andere conjungiret, so dass derselben Parthey ziemlich starck ist, und derer Parthey wider diese tumultuarische Wahl zusehens immer mehr werden”. „Schlesischer Nouvelles-Courier”, nr 150, 17 IX 1733. Por. też nr 154, 24 IX 1733, i nr 162, 8 X 1733.

⁵⁰ Tamże, nr 158, 1 X 1733.

⁵¹ Tamże, nr 152, 21 IX 1733.

⁵² Tamże, nr 154, 24 IX 1733.

od przejeżdżającego kuriera pruskiego „szczęśliwą wiadomość, w jaki sposób znane stronnictwo skonfederowanych Polaków i Litwinów piątego tego miesiąca o godzinie czwartej po południu, kiedy armia rosyjska wycofała się już przedtem o 2 mile, aby pokazać, że nie chce swą obecnością stawiać wolnym wyborom najmniejszej przeszkody⁵³, wybrało jednomyślnie królem polskim Jego Królewską Wysokość Elektora Saksonii”⁵⁴. Dalsze doniesienia mówiły o dobrodziejstwach rządów saskich, o panującym w stolicy pokoju i porządku, o rozkwicie w niej handlu, o chęci ukorzenia się przed Sasem głowy stronnictwa stanisławowskiego, prymasa Potockiego. Słowem, według gazety w całym kraju zapanowałby ład, gdyby cała szlachta uznała swoim panem Augusta III⁵⁵. Winę za toczoną w kraju wojnę ponosili więc wyłącznie zwolennicy Leszczyńskiego.

Powyższa, z natury rzeczy nader skrótowa analiza informacji na tematy polskie zawartych w „Schlesischer Nouvellen-Courier” pozwala stwierdzić, że ta gazeta wrocławska przekazywała swoim czytelnikom wypaczony, a nierzadko wręcz fałszywy obraz sytuacji i wydarzeń w Rzeczypospolitej w 1733 r. Było to działanie świadome i konsekwentne. Chodziło o wyrobienie w czytelnikach przekonania, że dwór wiedeński prowadzi na terenie Rzeczypospolitej słuszną politykę, popierając kandydaturę Wettyna na tron polski, ponieważ opowiadała się za nim znaczna i najzdrowsza politycznie część społeczeństwa szlacheckiego. Natomiast Leszczyński miał być tylko pionkiem narzuconym szlachcie przez tradycyjnego wroga Habsburgów, Francję, i przekupionych przez nią magnatów. Analiza zawartości następných roczników gazety wrocławskiej w pełni potwierdza tę opinię⁵⁶.

Temu urabianiu śląskiej opinii publicznej w duchu nieprzyjaznym dla ruchu narodowego szlachty polskiej w latach 1733—1735 strona polska ani nie mogła, ani nie próbowała energiczniej przeciwdziałać. Wprawdzie dzikowanie w swoich manifestach odwoływali się do pomocy „sławnych narodów węgierskiego, czeskiego i śląskiego”, ale za słowami nie poszły czyny i oficjalnie nikt nie próbował skłonić ich do udzielenia tej pomocy⁵⁷. Zresztą w tym okresie jakiegokolwiek próby skłonienia Ślązaków do wystąpienia przeciwko cesarzowi z góry były skazane na niepowodzenie. Można natomiast było spróbować pozyskać dla wspomnianego wyżej ruchu ich sympatie, ale nie było komu tym się zająć.

⁵³ Jest to twierdzenie zupełnie kłamliwe, ponieważ obecność wojsk rosyjskich w pobliżu pola elekcyjnego miała istotny wpływ na to, że zgromadzeni pod Grochowem „malkontenci” wybrali jednomyślnie Sasa. Por. Schmitt, *op. cit.*, s. 49.

⁵⁴ Cytuję za Głombiowskim, *op. cit.*, s. 128—129.

⁵⁵ „Schlesischer Nouvellen-Courier”, nr 176, 22 X, nr 186, 19 XI i nr 208, 31 XII 1733 r.

⁵⁶ Głombiowski, *op. cit.*, s. 129.

⁵⁷ *Historia Śląska...*, s. 460.

Nie należy się więc dziwić, że z wielu względów sympatie wyższych i średnich warstw społeczeństwa śląskiego były po stronie elektora saskiego. Niemiecka lub całkowicie zniemczona arystokracja śląska zawdzięczała swoją pozycję społeczną i majątkową Habsburgom. Robiła zatem to, co nakazał cesarz, czuła też i myślała tak, jak on sobie życzył. Poza tym bliższy jej był Wettyn jako elektor Rzeszy, Niemiec niż narodowy król Leszczyński. Za przykład mogą tutaj służyć Wilczek i Schaffgotsch. Wilczek, którego rodzina tylko dzięki Habsburgom dorobiła się znacznego majątku i weszła w skład arystokracji śląskiej, w dobie przedostatniego bezkrólewia realizował z całą konsekwencją politykę cesarską w Rzeczypospolitej. Wyboru Leszczyńskiego nie nazywał on inaczej jak „pseudoelekcja”⁵⁸. Schaffgotsch, który dzięki cesarzowi objął wbrew prawu krajowemu najwyższe stanowisko w prowincji śląskiej⁵⁹, w swej bogatej korespondencji z lat 1733—1735 nie zdobył się ani razu na najdrobniejsze nawet słowa sympatii dla Leszczyńskiego i jego stronników. Przykład tych dwóch arystokratów może być uznany za nietypowy, ponieważ jako wysocy urzędnicy państwowi byli oni wykonawcami woli cesarskiej i nie wypadało im ujawniać ewentualnych sympatii dla wrogów domu habsburskiego. Nie widać jednak żadnych przejawów życzliwości, a przynajmniej zrozumienia narodowych aspiracji szlachty polskiej, i u innych, nie zajmujących tak eksponowanych stanowisk przedstawicieli arystokracji śląskiej.

Szczególnie obrzydliwie znalazł się hr. Jerzy Gotfryd Kottuliński, który w pisanej właśnie w latach 1734—1735 *Kronice Śląska* przekazał potomności zupełnie fałszywy obraz wydarzeń na polu elekcyjnym na Woli oraz pod Grochowem, stwierdzając, że elekcja Leszczyńskiego odbyła się niezgodnie z prawem i dlatego zaprotestowali przeciwko niej przeciwnicy stronnictwa stanisławowskiego, natomiast w czasie wyboru Sasa nie popełniono żadnych uchybień wobec prawa, wszystko odbyło się z pełnym jego poszanowaniem i jednomyślnie, a wolność składania głosów była tak dalece respektowana, że wojska rosyjskie ustąpiły 2 mile od pola elekcyjnego, by nikt ich nie posadzał o jej pogwałcenie⁶⁰. Bezprawność elekcji

⁵⁸ Wilczek do Schaffgotscha, Kraków 24 II 1734, AP Wrocław, ASch., ZC, Półka 137, nr 140.

⁵⁹ *Historia Śląska...*, s. 465.

⁶⁰ „Es ist zwar der Stanislaus als er sich Tages vorhero incognito aus Franckreich eingefunden, am 12. Sept. 1733. Jahres, von seiner Parthey, zum König von Pohlen erwehlet und ausgeruffen worden, weil es aber dabey gar nicht Gesetz- und Regelmässig zugegangen, sondern man die Polnische Freyheit in Ansehung des Votirensrecht mit Füßen getreten hat, so haben diejenigen, welche der Stanislausischen Parthey entgegen, nicht nur gleich wieder die geschehene gewaltsame und unrechtmässige Wahl feyerlichst protestiret, sondern sind auch am 5. Octobris zu einer Neuen Wahl geschritten, da dann Ihro Hoheit der Königliche Printz

Leszczyńskiego zdaniem naszego kronikarza polegała na tym, że po klęsce połtawskiej i restauracji Augusta Mocnego Rzeczpospolita raz na zawsze odsadziła Stanisława od tronu i że 12 IX 1733 r. na polu elekcyjnym nie dopuszczono w ogóle do głosu oponentów, gdy tymczasem 5 października przy pełnej swobodzie wotowania nikt nie protestował przeciwko wyborowi elektora saskiego. Kottuliński solidaryzuje się też całkowicie z polityką cesarza wobec Rzeczypospolitej. Z wielkim uznaniem odnosi się do stanowiska swego władcy wyrażonego w pisemnej polemice z prymasem Potockim, choć ujawnił się w niej cały cynizm Karola VI w sprawach polskich. Gdy mianowicie prymas odrzucając zarzuty, iż podczas elekcji Leszczyńskiego dopuszczono się jaskrawego pogwałcenia praw, stwierdzał, że Rzeczpospolita jest władna zmienić każdą ustawę, a poza tym nikt z obcych nie ma prawa mieszać się do wyboru króla, cesarz miał cynicznie oświadczyć, że w pełni podziela zdanie interrexa, gdy chodzi o wszelkie prawa polskie, z wyjątkiem tych, w których utrzymaniu i przestrzeganiu on osobiście jest zainteresowany. Dlatego nie uznaje elekcji Leszczyńskiego i uważa go za buntownika ⁶¹.

Można by przypuszczać, że Solms udzielając w Bielsku schronienia stronnictwu Leszczyńskiego Wielopolskiej robił to z sympatii i uznania dla tego króla. Jeśli nawet przypuszczenie to jest słuszne, choć poza faktem przyjęcia Wielopolskiej nic na to nie wskazuje, to arystokrata ten nie popisał się potem siłą charakteru. Gdy bowiem Urząd Zwierzchni zażądał wydalenia Wielopolskiej i udzielił mu nagany za jej przyjęcie w dobrach bielskich, nie tylko zastosował się do tego polecenia, ale przy okazji zademonstrował kupców morawskich, którzy w Bielsku sprzedawali broń stronnikom króla Stanisława. Chciał się widocznie w ten sposób oczyścić z zarzutu sprzyjania wrogom cesarza ⁶².

Jeśli wśród znanych nam bliżej arystokratów śląskich trudno jest doszukać się jakiegoś sympatyka Leszczyńskiego, nie mówiąc już o związanym z nim ruchu narodowym, to nieco inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o szlachtę. Za zdeklarowanego „stanisławistę” należy na pewno uznać szlachcica Lesswitza, właściciela wsi Czernina Górna w pow. góręc-

von Pohlen und Litthauen, auch Churfürst zu Sachsen, Fridericus Augustus, einhellig zum König von Pohlen und Gross Hertzog Litthauen, erwehlet, auch darauf das Te Deum Laudamus ungestimmt, und die Stüstücken abgefeuert worden. Die Russische Armee hat sich, während der Wahl, zwey Meylen vom Wahl-Platz entfernt, damit es nicht scheinen möchte, als wann sie die Freyheit derer Stümmen zu hindern suchten”. *Schlesische Chronica...*, AP Wrocław, Rep. 135 E 28, s. 430—431.

⁶¹ Tamże, s. 431—433.

⁶² Solms do Schaffgotscha, Bielsko 6 III 1734, tamże, ASch., ZC, Półka 137, nr 140. Według relacji Wilczka usunięcia Wielopolskiej domagali się przede wszystkim rosyjscy oficerowie. Por. przypis 58.

kim. W dobie przedostatniego bezkrólewia nie tylko udzielał on w swoim majątku schronienia i gościny znanym ze swej gorliwości i wierności dla króla Stanisława mieszczanom leszczyńskim oraz okolicznej szlachcie, ale jeszcze od czasów wielkiej wojny północnej przechowywał u siebie przywiezione z Leszna rękopisy, meble i inne rzeczy stanowiące własność króla-wygnańca⁶³. Niemało sympatyków Leszczyńskiego było zapewne w pow. sycowskim, skoro obok nielicznych raczej stronników Sasa przebywało tam z rodzinami wiele szlachty wieluńskiej, znanej ze swego oddania dla narodowego króla. Co najważniejsze — nikt z miejscowych, nawet spośród władz powiatowych, nie doniósł o tym do Urzędu Zwierzchniego we Wrocławiu, na co z goryczą skarżył się młody oficer cesarski do swego zwierzchnika⁶⁴. Dalsze badania pozwolą zapewne ujawnić jeszcze najmniej jedno nazwisko szlachcica śląskiego „stanisławisty”.

Przejdźmy z kolei do mieszczaństwa. Wśród inteligencji miejskiej nie spotykamy się z wyrazami wyraźnej sympatii dla Leszczyńskiego i narodowego ruchu szlachty polskiej doby przedostatniego bezkrólewia. Opowiadała się ona raczej za kandydatem Niemcem. Świadczy o tym obrzydliwy — zdaniem K. Głombiowskiego — panegiryk napisany przez Christiana Gottlieba Ludwiga na cześć elektora saskiego z okazji jego podróży do Polski na uroczystości koronacyjne, w którym czytamy: „Lilie bladły z zawiści na widok dzielnego bohatera śpieszącego do uszczęśliwionego jego wyborem królestwa”⁶⁵. Znamy natomiast sporo przykładów współpracy kupców i rzemieślników śląskich ze stronnikami Leszczyńskiego. Śląsk był dla tych ostatnich w dużym stopniu punktem zaopatrzenia w broń i oporządzenia dla koni. Wiemy już, że do Bielska przyjeżdżali kupcy aż z Moraw i sprzedawali tam broń „stanisławistom”. Nie jest wykluczone, a raczej jest wysoce prawdopodobne, że współpracowali oni z miejscowymi handlarzami⁶⁶. W Sycowie prawie wszyscy rzemieślnicy odpowiednich branż kuli broń i wyrabiali siodła, uzdy itp. na potrzeby partyzantów Stanisława. Dostawami dla „stanisławistów” zajmowali się także kupcy i rzemieślnicy wrocławscy⁶⁷. Jeśli niektórzy kupcy i rzemieśl-

⁶³ Jan Józef Nosky do urzędu starościńskiego w Głogowie, praes. 9 III 1734, tamże, Rep. 24 I 5b.

⁶⁴ Kpt. Herlenwal do Hasslingena, Syców 8 III 1734, tamże, ASch., ZC, Półka 137, nr 140.

⁶⁵ Głombiowski, *op. cit.*, s. 129.

⁶⁶ Solms do Schaffgotscha, Bielsko 6 III 1734, nie pisał o tym, ale trudno przypuszczać, by uprawianie tego handlu było możliwe bez współdziałania z miejscowymi kupcami lub w ogóle mieszkańcami miasteczka.

⁶⁷ Kpt. Herlenwal do Hasslingena, Syców 8 III 1734, AP Wrocław, ASch., ZC, Półka 137, nr 140; Wratisław do Schaffgotscha, Warszawa 15 XII 1734 i 15 I 1735, tamże, Półka 153, nr 377.

nicy śląscy mimo surowe i wielokrotnie powtarzane zakazy władz decydowali się pracować dla oddziałów stanisławowskich, to musieli to robić nie tylko z uwagi na związane z tym procederem zyski.

Nie brakowało też mieszczan, których wprost posądzano o sympatie dla Leszczyńskiego. Należał do nich m. in. bogaty kupiec z Zielonej Góry Jan Chrystian Scholtz, utrzymujący ożywione stosunki handlowe z Gdańskiem i prowadzący z tamtejszymi kupcami korespondencję o charakterze politycznym⁶⁸. W Głogowie za zdeklarowanego „stanisławistę” uchodził w oczach władz rymarz Machuy, w którego domu zatrzymywał się często szlachcic wielkopolski Tworczański i urządził tam „conventicula” z bliżej nie określonymi stronnikami Leszczyńskiego z Wielkopolski⁶⁹. O sympatii dla Leszczyńskiego podejrzewano mieszczanina z Polkowic Gottfryda Lamprechta⁷⁰. Również w Świebodzinie nie znani nam z nazwiska mieszczanie przyjmowali w swoich domach „stanisławistów” i pozwalali im w nich urządzać potajemne zebrania⁷¹.

„Stanisławiści” znajdowali się także w murach klasztorów śląskich. Było ich zapewne niemało u wrocławskich urszulanek, skoro tym, co się tam dzieje, musiały się zainteresować władze⁷². Nie jest również wykluczone, że i ówczesną przeoryszę z Trzebnicy można zaliczyć do ich grona. Mimo wyraźnego nakazu Urzędu Zwierzchniego nie usunęła ona Czarnkowskiej z podległego jej klasztoru tak długo, aż ta sama zdecydowała się powrócić do Rzeczypospolitej. Oczywiście mogła się ona przy tym kierować tylko zasadami religii chrześcijańskiej, a nie pobudkami politycznymi. Nie można jednak wykluczyć a priori, że i te ostatnie nie odgrywały pewnej roli⁷³.

Wypada się zgodzić z K. Głombiowskim, „że w dziedzinie realnej walki politycznej w Polsce, w której Leszczyński odgrywał niemałą rolę, zainteresowanie i opinia społeczeństwa śląskiego stały raczej po stronie Sasów. Tak należałoby przynajmniej sądzić na podstawie przewagi druków czy

⁶⁸ Chrystian Józef Breyer do urzędu starościńskiego w Głogowie, Zielona Góra 6 III 1734, tamże, Rep. 24 I 5b.

⁶⁹ Rada miejska w Głogowie do tamtejszego urzędu starościńskiego, praes. 24 III 1734, tamże.

⁷⁰ Burmistrz polkowicki Marcin Józef Scholtz do urzędu starościńskiego w Głogowie, Polkowice 15 III 1734, tamże.

⁷¹ Rada miejska w Świebodzinie do tegoż, Świebodzin 30 III 1734, tamże.

⁷² Por. przypis 32.

⁷³ Przeorysza z Trzebnicy Zofia do Schaffgotscha, Trzebnica 10 VII 1734, AP Wrocław, ASch., ZC, Pólka 137, nr 140. Za naszą tezę przemawia fakt, że przeorysza Zofia była Polką, a jej nazwisko rodowe brzmiało: Korycińska. Por. M. Walter, *Z dziejów polsko-habsburskich klasztoru cysterek w Trzebnicy w latach 1589—1741 na tle stosunków polsko-habsburskich* (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, Seria A, nr 8, Historia I, Wrocław 1957, s. 102).

to związanych z osobami obu Augustów, czy też zwróconych przeciw Leszczyńskiemu, ilość bowiem druków związanych z osobą Leszczyńskiego jest dużo skromniejsza w księgozbiorach śląskich”⁷⁴. W świetle przytoczonych w niniejszym artykule faktów powyższe stwierdzenia można o tyle uściślić, że trudno by było doszukiwać się sympatyków Leszczyńskiego i związanego z nim ruchu szlacheckiego wśród arystokracji i inteligencji śląskiej (mieszczańskiej), znajdowali się oni natomiast wśród szlachty, a szczególnie wśród kupców i rzemieślników śląskich oraz w niektórych klasztorach śląskich. Zresztą bez tego oparcia w miejscowym społeczeństwie niemożliwa byłaby działalność stronników Leszczyńskiego na Śląsku, o którą tak duże pretensje do Urzędu Zwierzchniego miał August III⁷⁵.

SCHLESISIEN UND DIE ZWEITE ELEKTION STANISŁAW LESZCZYŃSKIS

Zur Zeit der Sachsenkönige hat sich das Interesse der polnischen Adel- und Magnatenkreise für die schlesischen Angelegenheiten beträchtlich verringert. Von aktiver Politik im Westen der polnischen Republik war überhaupt keine Rede mehr. Nur die Wettiner waren bestrebt, am Wiener Hofe gewisse territoriale Konzessionen in Schlesien zu erlangen, um eine Verbindung Sachsens mit der Republik zu erreichen. In Schlesien erfreute sich die polnische Republik auch nicht eines so grossen Interesses, wie im XVII. Jh. Lebhaften Widerhall fanden hier hauptsächlich diejenigen Ereignisse, an denen Österreich direkt beteiligt war, wie z.B. während des Krieges um die polnische Sukzession. Als im Jahre 1733 der polnische Adel Stanisław Leszczyński auf den polnischen Thron berief, und Russland und Österreich die Elektion August III. zustande brachten, war Schlesien genötigt, den Begebenheiten in der polnischen Republik mehr Beachtung zu schenken. Über Schlesien führten die günstigsten Wege, die Dresden und Warszawa verbanden, hierdurch zogen die sächsischen Truppen, hierdurch reisten die sächsischen Kuriere und die mit dem Dresdner Hofe befreundeten Diplomaten; über Schlesien führte schliesslich die Marschrouten der russischen Hilfstruppen, welche Österreich im Krieg gegen Frankreich unterstützten. Die schlesischen Behörden mussten diesen Boten, Soldaten usw. Quartiere und Kost versichern, Kranke und Verwundete pflegen, Nachzügler und Deserteure festnehmen u.dgl. Angesichts der oftmals geplanten Diversionsakte der Anhänger Leszczyńskis gegen August III. in Sachsen, mussten die schlesischen Behörden auch noch die Grenze mit Polen sichern. Über Schlesien reisten die französischen Kuriere zu Leszczyński und zur Konföderation von Dzików sowie Gesandte von Dzików nach Frankreich.

⁷⁴ Głombowski, *op. cit.*, s. 131—132.

⁷⁵ Na początku 1734 r. August III skarżył się na dworze wiedeńskim, „dass sich verschiedene Pohlen von der Stanislaischen Parthey hin und wieder an denen Schlesischen Gräntzen und in Schlesien selbst nicht nur aufhalten und zu Verabredung allerhand gefährlichen Ausschlägen Zusamenkunfte alda anstellen, sondern auch von dorth aus die Correspondenz mit Stanislav und seinen Adhaerenten besorgen”. Por. aneks do listu Kinskiego do Schaffgotscha z Wiednia 20 II 1734, AP Wrocław, ASch., ZC, Półka 137, nr 140.

Leszczyńskis Anhänger versorgten sich hier nicht selten mit Waffen und Munition, hier fanden sie nicht selten Zuflucht vor den Gewalttaten sächsischer und russischer Soldaten, aber auch vor den polnischen Anhängern Augusts III., hier brachten sie an sicheren Orten, besonders in Klöstern, ihre Familien unter. Im allgemeinen waren die schlesischen Behörden — den aus Wien eintreffenden Instruktionen gemäss — zu den „Stanislawisten“ feindselig eingestellt, die Bevölkerung zeigte ihnen öfters Anteilnahme und manchmal sogar Sympathie für ihre Sache. Es waren aber vereinzelte Fälle.

STANISŁAW JANKOWSKI

STAN PRZEMYSŁU NA DOLNYM ŚLĄSKU W 1945 ROKU *

Dolny Śląsk¹ odzyskany przez Polskę w maju 1945 r. musiał być przede wszystkim zaludniony i zagospodarowany. Było to najważniejsze zadanie nie tylko natury gospodarczej, ale przede wszystkim politycznej i społecznej w pierwszym okresie po zakończeniu wojny². Poza tym należało wykorzystać istniejący potencjał gospodarczy i ściśle związać go z całym krajem. Zadanie nie było łatwe, gdyż obok zniszczeń materialnych Polska poniosła olbrzymie straty biologiczne³. Korzystną podstawą przyszłej integracji gospodarczej Dolnego Śląska z resztą kraju był fakt, że stanowił on naturalną całość geograficzną z resztą Polski⁴. Na stan przemysłu, możliwości jego uruchomienia i odbudowy miały wpływ czynniki natury nie tylko gospodarczej, ale i politycznej oraz w pierwszym rzędzie stworzenie sprawnie działającej administracji polskiej, która byłaby zdolna zagwarantować ogólne bezpieczeństwo, zapewnić należytą apro-

* Z pracy doktorskiej pt. *Przemysł na Dolnym Śląsku w latach 1945—1949*, przygotowywanej pod kierunkiem doc. dr. Wacława Długoborskiego.

¹ Pod pojęciem Dolny Śląsk rozumiemy woj. wrocławskie wg podziału administracyjnego z 7 VII 1945 r. o powierzchni 24 497 km². Por.: *Sprawozdanie złożone Wojewódzkiej Radzie Narodowej we Wrocławiu przez mgra Stanisława Piaskowskiego Wojewodę Wrocławskiego za czas od kwietnia 1945 r. do końca czerwca 1946 r.*, Wrocław 1946, s. 4. Obecnie woj. wrocławskie wraz z miastem Wrocławem posiada 19 052 km² powierzchni.

² Możliwie szybkie zasiedlenie prastarych ziem polskich miało na celu udowodnić, że Polska jest w stanie zaludnić i zagospodarować te ziemie. Należało wpłynąć poprzez fakty dokonane na decyzje wielkich mocarstw zachodnich w sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Por. A. Kowalik, *Początki Polskiej Partii Robotniczej na Dolnym Śląsku w 1945 roku* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 1969, nr 3, s. 350).

³ Por. *Sprawozdanie w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939—1945*, Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, Warszawa 1947.

⁴ J. Dylik, *Geografia Ziem Odzyskanych w zarysie*, Warszawa 1946, s. 41 i n.

wizację i zająć się w sposób energiczny i zorganizowany osadnictwem polskim na tym terenie⁵. Należy bardzo mocno podkreślić jeszcze jeden fakt. Rozpoczynaliśmy dzieło uruchamiania i odbudowy przemysłu przy silnym niedostatku inteligencji technicznej i wykwalifikowanych robotników oraz przy niskim ówczesnie poziomie kultury technicznej społeczeństwa⁶. Spowodowane to było dużymi stratami poniesionymi w czasie wojny oraz stanem i poziomem klasy robotniczej odziedziczonym po okresie międzywojennym.

Przemysł Dolnego Śląska, mimo dużych zniszczeń, stanowił poważną bazę materialną i techniczną odbudowy kraju, a w przyszłości w poważnym stopniu ułatwił przeobrażenie struktury gospodarczej Polski. Ludność znalazła tutaj korzystne warunki bytowe⁷. Oczekiwane korzyści miały okazać się w przyszłości znaczne, ale sam okres początkowy był trudny z uwagi na chaos powojenny, migracje ludności, dezorganizację społeczną oraz trudności organizacyjne i gospodarcze. W takich warunkach Polska rozpoczynała gospodarkę na Dolnym Śląsku⁸.

Pod pojęciem „stan przemysłu dolnośląskiego w 1945 r.” rozumiemy nie tylko same dane liczbowe, ale również źródła ówczesnej sytuacji, w tym przede wszystkim przyczyny zniszczeń i strat, ich wielkość i strukturę, pozycję wyjściową (bilans otwarcia) i udział w przemyśle całej Polski oraz czynniki determinujące przyszły jego rozwój. Podejmowane dotychczas próby przedstawienia stanu przemysłu na Dolnym Śląsku w 1945 r. czynione były najczęściej z okazji rocznic powrotu Dolnego Śląska do Macierzy⁹. Okolicznościowy charakter tych publikacji sprawiał, że temat ujmowany był pobieżnie i ogólnikowo. Nie omawiano wszystkich przyczyn, które wpłynęły na określony stopień zniszczeń przemysłu dolnośląskiego, nie zachowano właściwej hierarchii czynników determinujących stan przemysłu ziem zachodnich w chwili ich obejmowania przez władze polskie. Dotychczasowe opracowania opierały się przy tym prawie wyłącznie na ogólnie dostępnych źródłach drukowanych, nie sięgały do materiałów archiwalnych, które, przyznać to trzeba,

⁵ Por. AKW Wrocław, 1/IV/1, s. 14. Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PPR z 16 IX 1945 r.

⁶ Por. szereg wspomnień w zbiorze: *Trudne dni*, Wrocław 1960—1962, t. I—III.

⁷ Por. S. Smoliński, M. Przedpełski, *Struktura społeczno-gospodarcza ziem zachodnich w latach 1933—1960*, Poznań 1964, s. 214.

⁸ J. Michalska, *Z dziejów obejmowania władzy na Dolnym Śląsku kwiecień — sierpień 1945 r. Wybór źródeł* (Teki Archiwalne 1966, nr 10).

⁹ Np. W. Boerner, K. Jeżowski, M. Piasecka, *Rozwój gospodarczy województwa wrocławskiego w okresie 10-lecia Polski Ludowej* (Ekonomista 1955, nr 3, s. 3—31); *Dolny Śląsk*, Wrocław 1960; H. Drzewiński, R. Michalczyk, *XX lat rozwoju gospodarczego Dolnego Śląska*, Wrocław 1965; *Przemysł Dolnego Śląska* (Roczniki Dolnośląskie nr 1, Wrocław 1969).

były wówczas w większości wypadków jeszcze nie uporządkowane i niedostępne. Mimo wyraźnej poprawy w tej dziedzinie zbadanie i określenie stanu przemysłu na Dolnym Śląsku w drugiej połowie 1945 r. napotyka nadal szereg trudności, a w wielu szczegółach okazuje się wręcz niemożliwe, i to zarówno od strony statystycznej, jak i opisowej. Na stan taki złożyło się kilka przyczyn.

Największą bolączką historyka badającego pierwsze lata Polski Ludowej jest brak kompletnych i wiarygodnych danych statystycznych. Przeprowadzony przez Główny Urząd Statystyczny w drugiej połowie lipca 1945 r. spis zakładów przemysłowych nie objął na Dolnym Śląsku tak ważnego ośrodka przemysłowego, jakim było miasto Wrocław, ponadto pominął też powiaty Lubań, Wałbrzych i Żagań¹⁰. Następna trudność polega na tym, że różne źródła statystyczne podają inne dane liczbowe dla poszczególnych gałęzi przemysłu, czy nawet poszczególnych zakładów. Porównując te dane ze sobą, trudno jest znaleźć racjonalne kryterium wyboru źródła najbardziej wiarygodnego. Dane te często są sprzeczne wewnętrznie. Przyjąłem, nie bez poważnych wahań, jako podstawę statystyczną dane GUS-owskie. Tam, gdzie było to możliwe i uzasadnione, uzupełniałem je innymi danymi, albo też dla konfrontacji podawałem także i inne źródła. Drugi typ trudności to niedomagania warsztatu pracy historyka gospodarczego Polski Ludowej. Historyk stosunków politycznych pierwszych lat powojennych ma mimo wszystko, niewielką co prawda, możliwość konfrontacji różnych źródeł. Historyk gospodarczy tego okresu pozbawiony jest nawet i tych skromnych możliwości. Źródła są bowiem na ogół jednorodne. Jednorodność ta wynika z faktu, że po raz pierwszy w historii Polski całkowite kierownictwo sprawami gospodarczymi przejęło państwo, które nie tylko, jak w warunkach interwencjonizmu kapitalistycznego, stwarzało bodźce do rozwoju gospodarczego, ale zaczęło bezpośrednio kierować tym rozwojem. Jeżeli uwzględnimy przy tym apologetyczny charakter ówczesnej prasy, to okaże się, że możliwości porównywania źródeł, jednego z niezbędnych elementów pracy historyka, jesteśmy faktycznie pozbawieni.

Przyczyn zniszczenia przemysłu dolnośląskiego było kilka¹¹. Nie po-

¹⁰ *Spis zakładów przemysłowych 1945*, Warszawa 1947 (GUS, Statystyka Polski, S. D, z. 3, s. VIII).

¹¹ Wszyscy autorzy piszący na temat przyczyn zniszczeń podają działania wojenne i demontaż niemiecki. Wyjątek stanowią A. Żurawski i K. Jeżowski, którzy piszą, że oprócz tych dwóch czynników była jeszcze niemożność natychmiastowego i równoczesnego zabezpieczenia wszystkich obiektów przemysłowych. Por. A. Żurawski, *O zniszczeniu i odbudowie przemysłu na Dolnym Śląsku* (Śląsk 1946, nr 8—9, s. 27). K. Jeżowski, *Przemysł Dolnego Śląska* (Śląsk Dolny w drugiej rocznicy powrotu do Polski 1945—1947, Wrocław 1947, s. 92).

trafimy podać ani w liczbach absolutnych, ani względnych rozmiarów strat spowodowanych poszczególnymi przyczynami. Możemy jedynie ogólnie stwierdzić, że najważniejszymi zilustrowanymi przez dane statystyczne GUS-u były działania wojenne i demontaż niemiecki w ostatnich miesiącach wojny. Zaciekły opór wojsk hitlerowskich na Dolnym Śląsku, a szczególnie we Wrocławiu i Głogowie, które to miasta przygotowane zostały jako twierdze, spowodował, że najbardziej zniszczone zostały tereny wzdłuż linii Odry (Wrocław w 68%, Głogów w 98%). Ponadto dopiero w ostatnim dniu wojny zostało wyzwolonych 10 powiatów: Świdnica, Wałbrzych, Dzierżonów, Ząbkowice, Kłodzko, Bystrzyca, Kamienna Góra, Lwówek, Lubań i Zgorzelec¹². Brak źródeł uniemożliwia dokładne obliczenie strat wynikłych wskutek demontażu ważniejszych i cenniejszych urządzeń dokonanego przez Niemców. Można jedynie przypuszczać, że straty przemysłu dolnośląskiego w zakresie maszyn i urządzeń spowodowane celowym niszczeniem i demontażem w 1945 r. dorównywały w swych skutkach samym działaniom wojennym¹³. Ponadto postanowienie Przewodniczącego Państwowego Komitetu Obrony (GOKO) J. Stalina z 20 II 1945 r.¹⁴ oraz protokół do umowy między Rządem Tymczasowym Polski i Radzieckim Dowództwem Wojennym z 26 III 1945 r.¹⁵ mówiły o możliwości i potrzebie wywożenia części urządzeń lub całych przedsiębiorstw przemysłowych potrzebnych do prowadzenia wojny. Jednakże po konferencji w Poczdamie umowa między Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej i rządem ZSRR z 16 VIII 1945 r. stwierdzała wyraźnie, że „Rząd Radziecki zrzeka się na rzecz Polski wszelkich pretensji do mienia niemieckiego i innych aktywów, jak również do akcji niemieckich przedsiębiorstw przemysłowych i transporto-

¹² J. Michalska, *Obejmowanie władzy na Dolnym Śląsku przez polską administrację w 1945 r.* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 1966, nr 4, s. 631).

¹³ Wniosek ten wysuwamy na tej podstawie, że w *Spisie zakładów przemysłowych 1945* (s. XII) można stwierdzić, iż zniszczenia w zakresie maszyn i urządzeń były większe (44,1%) aniżeli w budynkach (27,0%), które przecież najbardziej były narażone na działania wojenne.

¹⁴ „Podlegają wywozowi do ZSRR po uzgodnieniu z Rządem Polski tylko niezbędne do prowadzenia wojny urządzenia, materiały i gotowa produkcja z niemieckich i rozbudowanych przez Niemców podczas wojny przedsiębiorstw polskich”. AAN, MZO, t. 61, s. 11. Postanowienie Państwowego Komitetu Obrony nr 7558 z 20 II 1945 r. (własne tłumaczenie z języka rosyjskiego).

¹⁵ „Biorąc pod uwagę wyższą wojenną konieczność i wspólne interesy prowadzenia wojny z hitlerowskimi Niemcami Rząd Tymczasowy Polski na propozycję rządu ZSRR wyraża swoją zgodę na wywóz poszczególnych przedsiębiorstw lub części urządzeń tych przedsiębiorstw, które znajdowały się na terytorium Polski w zachodnich granicach 1939 r.” AAN, MZO, t. 61, s. 13 (własne tłumaczenie z języka rosyjskiego).

wych na całym terytorium Polski, łącznie z tą częścią terytorium Niemiec, która przechodzi do Polski”¹⁶. Mimo to zdarzały się wypadki nieprzestrzegania zaleceń odgórnych, być może zbyt wolno docierały one do zainteresowanych¹⁷, co wywoływało niepotrzebne zadrażnienia i konflikty z nowo powstającą administracją¹⁸. O sprawach tych wspomina A. Adamowicz, były naczelnik Miejskiego Urzędu Kontroli we Wrocławiu¹⁹. Demontaże przedsiębiorstw okazały się zresztą przedsięwzięciem chybionym z ekonomicznego punktu widzenia²⁰. W większości bowiem urządzenia były zużyte i przestarzałe, nie nadające się do długotrwałej eksploatacji, które jednak na miejscu mogłyby być jeszcze przez pewien czas wykorzystywane.

Kolejna przyczyna zniszczeń wpływała z konkretnej powojennej sytuacji ekonomiczno-społecznej i politycznej, która na krótki okres czasu zrodziła zjawisko zwane szabrem²¹. Okres wyzwalania i okres tuż po zakończeniu działań wojennych wpływał zachęcająco na elementy drobno-mieszczańskie dążące z usposobienia lub sposobu zarobkowania do szybkiego wzbogacenia się. Szabrem zajmowali się ludzie nie będący złodziejami z profesji. Kradli najczęściej mienie pozostawione bez opieki, nie zabezpieczone przez władze państwowe²². Niekiedy przywłaszczeń dokonywali pracownicy przedsiębiorstw przemysłowych mianowani przez Grupy Operacyjne Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa

¹⁶ *Zbiór dokumentów* pod red. J. Makowskiego, nr 2, 1945 r., s. 60.

¹⁷ Zob. AAN, MPiH, t. 4211, s. 4. Sprawozdanie inspektora Delegatury Ministerstwa Przemysłu na Dolny Śląsk mgr. Tadeusza Klimy odnośnie do przejmowania przedsiębiorstw przemysłowych od Sowieckich Władz Wojskowych z 29 IX 1945 r. (AKW Wrocław, 1/X/51, s. 62). Sprawozdanie nr 8 z działalności Delegatury Ministerstwa Przemysłu na Dolny Śląsk za czas od 29 I—19 II 1946 r. (AAN, MZO, t. 61, s. 99). Pismo Ministra Ziem Odzyskanych W. Gomułki do marszałka K. Rokossowskiego z 28 V 1946 r.

¹⁸ A. Adamowicz, *Działalność odrodzonej PPS we Wrocławiu i województwie w latach 1945—1947. Relacja z dnia 21 XII 1964 r.* (AZHP, R/175, p. 3. Por. AAN, GOKERMiMP, t. 69, s. 74). Notatka Tymczasowego Kierownika Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu inż. Stanisława Komorowskiego o sytuacji w zakładach Linke Hofmann Werke i Famo Werk I z 16 VI 1945 r.

¹⁹ Adamowicz, *op. cit.*

²⁰ Por. Relacja M. Popiela z 25 V 1964 r. (AZHP, R/172, p. 8).

²¹ Szerzej na ten temat pisze T. Szarota, *Pionierski okres osadnictwa w miastach dolnośląskich* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 1966, nr 4, s. 667—671). Tenże, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 126—130. Warto nadmienić, że wiele artykułów na temat szabru ukazało się na łamach organu WK PPS „Naprzodu Dolnośląskiego” z 1945 r.

²² Por. A. Górny, *Relacja z dnia 21 XII 1964 r.* (AZHP, R/175, p. 5).

Przemysłu²³, a także Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska²⁴. Na podstawie różnych typów źródeł, zwłaszcza relacji i wspomnień, można wśród szabrujących wyróżnić trzy grupy. Pierwsza — to ludzie, którzy po przejściach okresu okupacji, zwłaszcza związanych z nią wyrzeczeń, spragnieni byli posiadania podstawowych dóbr materialnych, zrekompensowania za poniewierki, poniżenia i upodlenia. Było to naturalne dążenie do zapewnienia sobie podstaw lepszego życia. Druga — to elementy spekulacyjne, które w nadarzającej się sytuacji pragnęły szybkiego wzbogacenia, często zdemoralizowani handlem w okresie okupacji, przedstawiciele drobnej burżuazji²⁵. Grupę trzecią, najbardziej niebezpieczną, stanowiły elementy wrogie wobec nowej władzy dążące do niszczenia wszystkiego, co mogłoby przyspieszyć organizację życia gospodarczego na ziemiach zachodnich. Od szabrowników świadomych odróżnić należy ludzi, często nieświadomie krzywdzonych, zaangażowanych zgodnie z najszlachetniejszymi dążeniami do uporządkowania spraw gospodarczych i organizacyjnych tych ziem. Chcąc urządzić dom na odzyskanym terenie i przygotować go na późniejszy przyjazd rodziny „szabrowali” niejako z konieczności, gdyż nie rozwinął się jeszcze normalny handel, brak było pieniędzy w obiegu, a sprawy własnościowe mienia polskiego nie zostały jeszcze urzędowo unormowane²⁶. Walkę szabrowi wydały od początku swej działalności na ziemiach zachodnich partie polityczne i władze administracyjne. Pierwsze zarządzenie zakazujące wywozu ruchomości, inwentarza żywego i żywności wydał Pełnomocnik Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska, Stanisław Piaskowski, już 30 V 1945 r.²⁷ Zarządzenie „w sprawie zakazu wywozu towarów przemysłowych i środków spożywczych” wydane zostało dopiero 31 VII 1945 r.²⁸

Najdłużej występowała niemożność zabezpieczenia i wykorzystania

²³ T. Oryński, *Czy to nie jest dziwne?* (maszynopis wspomnień Pełnomocnika Grupy Operacyjnej KERMiMP na miasto Wrocław w posiadaniu autora).

²⁴ AKW Wrocław, 1/V/3, s. 1. Pismo KW PPR w Trzebnicy do KC PPR. Memoriał (bez daty).

²⁵ „Szaber w rzeczywistości był swoistą formą przyspieszonej akumulacji kapitału najbardziej agresywnych i łupieżczych elementów naszej burżuazji”. (E. Osmańczyk, *Śląsk w Polsce Ludowej*, Warszawa 1953, s. 94).

²⁶ AAN, MPiH, t. 31, s. 15. Raport Dyrektora Naczelnej Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu do Ministra Przemysłu z 10 X 1945 r.

²⁷ Biuletyn Urzędu Generalnego Pełnomocnika dla Ziem Odzyskanych nr 2 z 30 VII 1945 r., poz. 51.

²⁸ Biuletyn Urzędu Generalnego Pełnomocnika dla Ziem Odzyskanych nr 3 z 30 IX 1945 r., poz. 61. Spóźnione ogłoszenie spowodowało, że zarządzenie to bardzo późno dotarło do wiadomości instytucji i społeczeństwa.

mocy produkcyjnych wszystkich od razu obiektów przemysłowych. Odczuwano bowiem niejednokrotnie brak środków i ludzi, oraz pewien niedowład organizacyjny administracji²⁹. Ponadto, mimo niezaprzecznego wysiłku, a często i poświęcenia, niektórzy działacze czy urzędnicy nie byli w stanie sprostać zadaniom, których zakres i charakter przerastały ich kwalifikacje. Na ogół występowała tu kadra nowa, nie posiadająca doświadczeń już nie tylko w zakresie racjonalnego gospodarowania, ale wręcz sprawowania najprostszych funkcji administracyjnych. W okresie bowiem umacniania władzy ludowej ważniejsze było zaufanie polityczne aniżeli kwalifikacje zawodowe. Zjawisko to działało w sposób długofalowy, a nabiera szczególnego znaczenia w powojennych warunkach chaosu. Strat nie potrafimy obliczyć, ale w wielu przypadkach możemy stwierdzić, że wspomniany brak kwalifikacji wpływał na opóźnienie odbudowy bądź uruchomienia poszczególnych obiektów.

Jak już wspominaliśmy, wszystkie gałęzie przemysłu dolnośląskiego odczuwały, obok znacznych zniszczeń, dotkliwy brak kadr, zwłaszcza kwalifikowanych. Brakowało ludzi nie tylko przy odbudowie i uruchamianiu zakładów, ale również w samej produkcji i w administracji gospodarczej³⁰. Niedobór ludzi spowodowany był ogólnym brakiem wykwalifikowanej siły roboczej w całej Polsce. Na Dolnym Śląsku zaostrzały go przyczyny dodatkowe. Tworzące się tu społeczeństwo stanowiło konglomerat przybyszów z różnych stron nie tylko kraju, ale i świata. Z jednej strony nie wytworzyła się jeszcze więź społeczna tak potrzebna w realizowaniu wielkich zamierzeń ekonomicznych i społecznych, z drugiej zaś duży wpływ na postawę i zaangażowanie poszczególnych jednostek miał ich stosunek do władzy ludowej i jej programu. Nie wszyscy i nie od

²⁹ Wydział Przemysłowy Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska został powołany dopiero 1 VIII 1945 r. Zob. AP Wrocław, UWW, nr tymcz. 16, bp. Por. Michalska, *Z dziejów obejmowania władzy...*, s. 337. Mimo formalnego powołania Wydziału Przemysłowego 1 VIII 1945 r. prace organizacyjne trwały do końca tego roku. Zob. Sprawozdanie Naczelnika Wojewódzkiego Wydziału Przemysłowego na Dolny Śląsk inż. L. J. Grzędzińskiego za czas od 6 IX — 31 XII 1945 r. (AAN, MZO, t. 387, s. 62—66). Warto zaznaczyć, że w powyższym sprawozdaniu na pierwszym miejscu wymienia się znakowanie teczek i segregatorów oraz opracowywanie zakresu czynności poszczególnych referatów Wojewódzkiego Wydziału Przemysłowego. Poza tym w ciągu tych 4 miesięcy bujnie rozkwitały wszelkiego rodzaju zjazdy i konferencje, których było 25. W tym samym czasie przeprowadzono tylko 9 wizytacji zakładów przemysłowych.

³⁰ Na 57 etatów przewidzianych dla Wojewódzkiego Wydziału Przemysłowego do końca 1945 r. zdołano zatrudnić zaledwie 19 osób, tj. 33% (AAN, MZO, t. 387, s. 63). Sprawozdanie Naczelnika Wojewódzkiego Wydziału Przemysłowego na Dolny Śląsk inż. L. J. Grzędzińskiego za czas od 6 IX — 31 XII 1945 r.

razu stanęli po jej stronie³¹. Dodatkowym czynnikiem determinującym te postawy był brak ogólnego bezpieczeństwa. Do zakłócania porządku publicznego przyczyniali się maruderzy³². Starostowie powiatowi wskazywali, że dopuszczali się oni kradzieży, grabieży, gwałtów i mordów, doprowadzając do niepotrzebnego zaostrzenia stosunków z ludnością, co podważało jej zaufanie do władzy, bezsilnej zwykle wobec tych zdemoralizowanych jednostek. Milicja Obywatelska z powodu słabego wykształcenia, braku odpowiedniego uzbrojenia i niewystarczającej liczby ludzi nie zawsze mogła podołać tym zadaniom³³.

Oprócz tych czynników znaczny wpływ miała atmosfera tymczasowości podsycana przez propagandę szeptaną. Najczęściej głosiła ona, że w niedługim czasie wybuchnie nowa wojna światowa, w której wyniku Niemcy wrócą na te tereny. Dlatego Polacy nie powinni inwestować na tym terenie, tylko korzystać z istniejącego majątku. Omówione wyżej warunki nie mogły nie odbić się na nastrojach przybyłej tu ludności polskiej i jej stosunku do pracy.

Jak wspominaliśmy „Spis zakładów przemysłowych 1945” nie objął całego ówczesnego województwa wrocławskiego. Do przeprowadzenia spisu nie zdołano przeszkolić dostatecznej liczby ludzi, a administracja polska na tym terenie znajdowała się dopiero w stadium organizacji³⁴. W celu uzupełnienia danych GUS-owskich sięgnąłem do materiałów archiwalnych Grup Operacyjnych KERMiMP³⁵, co prawdopodobnie sta-

³¹ AKW Wrocław, 1/V/3, s. 11—12. Sytuacja polityczna na Dolnym Śląsku (bez daty; opracowanie KW PPR we Wrocławiu).

³² AAN, MPiH, t. 31, s. 94. Notatka dla Ministra Przemysłu H. Minca z 11 III 1946 r.

³³ Tamże, t. 60, s. 62—63. Pisma Ministra Ziemi Odzyskanych W. Gomułki do Ministra Bezpieczeństwa Publicznego S. Radkiewicza i Ministra Obrony Narodowej marszałka M. Żymierskiego z dnia 9 I 1946 r.

³⁴ *Spis zakładów przemysłowych 1945*, s. VIII. także: Michalska, *Z dziejów obejmowania władzy...*, s. 325—348.

³⁵ Zob. AAN, GOKERMiMP, t. 8, 98, 490. Dane GUS-owskie podają zniszczenia w procentach. Natomiast w sprawozdaniach Pełnomocników Grup Operacyjnych KERMiMP stopień zniszczeń zakładów przemysłowych określany jest jako: dobry, średni, wymaga remontu, wymaga kapitalnego remontu, liche, zły. Określenia te w przybliżeniu pokrywają się z kategoriami ekonomicznymi: remont bieżący (koszt nie powinien przekraczać 10% wartości środków trwałych w nowym stanie), remont średni (od 10—30%), remont kapitalny (od 30—70%). Por. *Mała encyklopedia ekonomiczna*, Warszawa 1961, s. 570—571. Uwzględniając ten podział pod następującymi określeniami rozumiano: dobry = remont bieżący; średni i wymaga remontu = remont średni; liche, zły i wymaga kapitalnego remontu = remont kapitalny. W danych GUS-u procent zniszczeń przy kapitalnych remontach jest nieco wyższy (75%). W związku z tym warto przypomnieć, że w praktyce gospodarczej odsetek ten jest często przekraczany.

nowi jedyną możliwość wypełnienia tej luki, mimo że akta tych grup podają niezbyt dokładnie liczby zatrudnionych pracowników oraz stopień zniszczeń i szkód wojennych. Dane GUS-u, zwłaszcza dla Ziem Odzyskanych, mają charakter tylko orientacyjny³⁶, dane Grup Operacyjnych pomijają często zakłady pozostające w rękach Armii Radzieckiej. Jak wiadomo, zdawanie władzom polskim zakładów przemysłowych ciągnęło się przez kilka lat³⁷. Według naszych obliczeń na terenie Dolnego Śląska zarejestrowanych było pod koniec lata 1945 r. 4744 zakłady przemysłowe i rzemieślnicze zatrudniające powyżej pięciu pracowników łącznie z właścicielem i członkami jego rodziny. Uszkodzonych lub zniszczonych było 2168 zakładów, tj. 45,7%. Gdybyśmy do zakładów zniszczonych doliczyli

Tab. 1. Zniszczenia w przemyśle dolnośląskim według wielkości zakładów na podstawie liczby zatrudnionych pracowników

Zakłady wg liczby zatrudnionych pracowników	Ogółem	W tym zniszczonych	% zniszczenia
1-5	489	214	43,7
6-15	834	449	53,8
16-25	289	148	51,2
26-50	368	204	55,4
51-200	339	192	56,6
201-500	91	49	53,8
501-1000	35	19	54,2
1001 i więcej	20	13	65,0
Brak danych	2279	880	38,6
Ogółem	4744	2168 ^a	45,7

Źródło: *Spis zakładów przemysłowych 1945*, Warszawa 1947, GUS (Statystyka Polski, S. D z. 3, tabl. 2, s. 76); AAN, GOKERMiMP, t. 8, s. 36—37, 73—75, t. 98, s. 157—164, t. 490, s. 1—55 (procent zniszczenia — obliczenia własne).

^a Nie uwzględniono 264 zakładów, dla których brak jest danych o stopniu zniszczeń i liczbie zatrudnionych pracowników.

264 zakłady o niewiadomym procencie zniszczenia, wówczas liczba jednostek zniszczonych wyniosłaby 2432, a procent wzrósłby do 51,3. Można więc powiedzieć, że Polska uzyskała na Dolnym Śląsku około 50% zakładów przemysłowych w stanie czynnym lub nadającym się do natychmiastowego uruchomienia. Jak widać z tabeli nr 1 najbardziej ucierpiały zakłady zatrudniające ponad tysiąc pracowników. W tej grupie wielkość zniszczeń wynosiła 65%. Niektóre zakłady miały jeszcze większe znisz-

³⁶ Zob. *Spis zakładów przemysłowych 1945*, s. VIII.

³⁷ Por. AAN, MZO, t. 61.

czenia. Np. wrocławski Archimedes zatrudniający w czasie wojny około 1500 pracowników został zniszczony w 70%³⁸.

W celu dokładniejszego zorientowania się w stanie zniszczeń poszczególnych gałęzi przemysłu należy wskazać na stosunek liczby zakładów zniszczonych w każdej gałęzi wytwórczości do ich stanu ogólnego. Tego rodzaju proporcje przedstawia tabela nr 2. Największy procent zniszczeń przypada na przemysł mineralny. Tu na ogólną ilość 312 zakładów zniszczonych było 246, co stanowiło 78,8%. Zniszczenia te spowodowane były przede wszystkim demontażem niemieckim w ostatnich miesiącach wojny i celowym unieruchamianiem zakładów przez zaminowywanie i zatapianie, a po części działaniami wojennymi. W przemyśle drzewnym na 594 zakłady zniszczonych było 389, tj. 65,5%. Przemysł hutniczy i metalowy zniszczony był w 60,7%. Na 524 zakłady zniszczonych było 318. Również w przemyśle rolno-spożywczym i włókienniczym stopień znisz-

Tab. 2. Zniszczenia w poszczególnych gałęziach przemysłu dolnośląskiego

Gałęzie przemysłu	Liczba zakładów	W tym zniszczonych	% zniszczenia
Górnictwo	42	24	57,1
Mineralny	312	246	78,8
Hutniczy i metalowy	524	318	60,7
Elektrotechniczny	73	33	45,2
Precyzyjny i optyczny	24	11	45,8
Chemiczny	158	77	48,7
Włókienniczy	154	77	50,0
Papierniczy	76	33	43,4
Poligraficzny	62	23	37,1
Skórzany	50	30	60,0
Drzewny	594	389	65,5
Przetwórczo-rolny i spożywczy	1200	678	56,5
Odzieżowy	168	56	33,3
Budowlany	216	82	38,0
Elektrownie, gazownie, wodociągi i rzeźnie	101	53	52,5
Zakłady rzemieślnicze	980	33	3,4
Ogółem	4734 ^a	2163 ^b	45,7

Źródło: *Spis zakładów przemysłowych 1945*, tabl. 2, s. 76—82; AAN, GOKERMiMP — jak przy tab. 1 (Procent zniszczenia — obliczenia własne).

^a Por. przyp. b przy tab. 4.

^b Ogólna liczba zniszczonych zakładów nie zgadza się z tab. 1, ponieważ w statystyce GUS-u est błąd w podsumowaniu.

³⁸ Tamże, GOKERMiMP, t. 102, s. 110. Dane szacunkowe o przedsiębiorstwie Archimedes z 27 VII 1945 r.

czeń był wysoki. Na 1200 zakładów w przemyśle rolno-spożywczym zniszczonych było 678, co stanowiło 56,5%, natomiast w przemyśle włókienniczym na 154 zakłady zniszczonych było 77, co stanowiło połowę ogólnej liczby zakładów w tej gałęzi przemysłu. Stosunkowo lepiej przedstawiała się sytuacja w przemyśle odzieżowym (33,3% zniszczeń), poligraficznym (37,1%) i budowlanym (38,0%). Niski procent zniszczeń, bo tylko 3,4%, wykazywały zakłady rzemieślnicze. Jak się wydaje, ten niski procent zniszczeń wynika prawdopodobnie z dość powierzchownej oceny pracowników wrocławskiej Grupy Operacyjnej Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu. Jest rzeczą zdumiewającą, że w tak poważnie zniszczonym mieście na 844 zarejestrowane zakłady rzemieślnicze zdolnych do uruchomienia produkcji było aż 811 ³⁹.

Tabela nr 3 obrazuje nam w wielkim przybliżeniu zniszczenia w trzech zasadniczych dziedzinach: budynkach, gospodarce energetycznej i urządzeniach technicznych. Mimo niepełnych danych GUS-u stopień zniszczeń

Tab. 3. Przeciętny procent zniszczeń w budynkach, gospodarce energetycznej i urządzeniach technicznych w województwie wrocławskim

Wyszczególnienie	Liczba zakładów			Zakłady mające zniszczone:								
	ogółem	w tym zniszczonych	procent zniszczeń ^a	budynki			gospodarkę energetyczną			urządzenia techniczne		
				razem	w tym o wiadomym procencie zniszczenia		razem	w tym o wiadomym procencie zniszczenia		razem	w tym o wiadomym procencie zniszczenia	
					liczba zakładów	przeciętny procent zniszczeń		liczba zakładów	przeciętny procent zniszczeń		liczba zakładów	przeciętny procent zniszczeń
Polska Ziemie	30017	19592	65,3	14072	11620	35,1	8466	6008	52,1	16788	13877	45,4
Odzyskane	9255	6727	72,7	4862	3333	31,4	3971	2394	53,4	6066	4350	46,1
Woj. wrocławskie	3008	1755	58,3	1206	759	27,0	1030	560	45,1	1606	1090	41,1

Źródło: *Spis zakładów przemysłowych 1945*, tabl. VII, s. XII.

^a Obliczenia własne.

³⁹ Tamże, t. 490, s. 13—33. Na 33 zniszczone zakłady 17 wymagało remontu, a 16 kapitalnego remontu.

środków trwałych w przemyśle dolnośląskim był najniższy w porównaniu z całą Polską, jak i z Ziemią Odzyskaną⁴⁰. W budynkach przemysłowych procent zniszczeń wynosił 27,0 (Polska 35,1; Ziemia Odzyskana 31,4), w gospodarce energetycznej — 45,1 (Polska — 52,1; Ziemia Odzyskana —

Tab. 4. Liczba zakładów, zatrudnienie i moc zainstalowanych maszyn wytwarzających energię w woj. wrocławskim

Gałęzie przemysłu	Liczba zakładów				Liczba pracowników w zakładach czynnych		Liczba zakładów posiadających maszyny wytwarz. energię oraz moc maszyn ^a	
	ogółem	czynnych	nieczynnych	dla których brak danych	w dniu spisu ^a	przy najwyższym obciążeniu	zakłady	moc w KM
Górnictwo	42	20	15	7	15049	20841	14	5535
Przem. mineralny	312	60	223	29	2547	11233	84	6695
Przem. hutn. i metalowy	524	233	205	86	3293	29126	49	5340
Przem. elektrotechn.	73	42	27	4	448	5282	4	147
Przem. precyz. i optyczny	24	16	8	—	204	427	5	762
Przem. chemiczny	158	57	87	14	2550	18823	23	36838
Przem. włókienniczy	154	79	54	21	8742	20050	43	17574
Przem. papierniczy	76	23	51	2	841	2145	17	1112
Przem. poligraficzny	62	40	18	4	516	1114	16	21
Przem. skórzaný	50	21	16	13	486	713	9	740
Przem. drzewny	594	237	322	35	2583	10896	180	12660
Przem. przetw. rol. i spoż.	1200	658	505	37	5738	20178	514	63197
Przem. odzieżowy	168	136	24	8	1132	4585	10	1167
Przem. budowlany	216	95	70	51	2233	13478	35	1668
Elektrownie, gazownie, wodociągi i rzeźnie	101	68	23	10	1292	1666	34	270862
Zakłady rzemieślnicze	980	2	845	133	—	—	—	—
Ogółem	4734 ^b	1787	2493	454	47454 ^c	160557	1037 ^d	400684 ^e

Źródło: *Spis zakładów przemysłowych 1945*, tabl. 1, s. 11—12; AAN 60 — jak przy tab. 1.

^a Bez uwzględnienia zakładów w powiatach: Wałbrzych, Lubań, Żagań i m. Wrocław.

^b Ogólna liczba zakładów nie zgadza się z analogiczną liczbą w tab. 1.

^c W oryginale błąd (47659) w podsumowaniu.

^d W oryginale błąd (1038) w podsumowaniu.

^e W oryginale błąd (400726) w podsumowaniu.

⁴⁰ Wniosek ten może spotkać się z zarzutem, że nie operujemy pełnymi danymi dla Dolnego Śląska. Podobny brak danych występuje również dla Ziemi Odzyskanych, jak i tym samym dla całej Polski.

53,4) i w zakresie urządzeń technicznych 41,1 (Polska — 45,4; Ziemie Odzyskane — 46,1).

Według danych o charakterze raczej tylko orientacyjnym (tabela nr 4) w 1787 zakładach pracowało w dniu spisu 47 454 ludzi, gdy przy pełnym obciążeniu można było zatrudniać 160 557 osób. Najwięcej, bo 36,8%, wszystkich czynnych zakładów przemysłowych na Dolnym Śląsku przypadało na przemysł rolno-spożywczy. W 658 zakładach tego przemysłu zatrudnionych było 12% wszystkich zatrudnionych, a przy pełnym zatrudnieniu również 12%. Wysoki procent czynnych zakładów miały również przemysły hutniczy i metalowy. Uruchomiono w tej gałęzi wytwórczości 233 zakłady, zatrudniano 3293 osób, zaś przy ewentualnym pełnym obciążeniu — 29 126 osób. Podobne proporcje występowały w przemyśle drzewnym: uruchomiono 237 zakładów, zatrudniano — 2583 pracowników przy najwyższym obciążeniu 10 896 osób. Natomiast górnictwo, mimo że jego udział w czynnych zakładach był niewielki, bo wynosił, zaledwie 1,1%, pod względem zatrudnienia zajmowało czołowe miejsce z udziałem sięgającym 32%, tj. 15 049 pracowników. Przeważały tu bowiem zakłady duże (kopalnie), z załogami co najmniej kilkutysięcz-

Tab. 5. Struktura przemysłu w odsetkach

Gałęzie przemysłu	Zakłady zarejestrowane ^a	Zakłady zniszczone ^b	Zakłady czynne ^c
Górnictwo	0,9	1,1	1,1
Przemysł mineralny	6,6	11,4	3,4
Przemysł hutniczy i metalowy	11,1	14,7	13,0
Przemysł elektrotechn.	1,5	1,5	2,4
Przemysł precyzyjny i optyczny	0,5	0,5	0,9
Przemysł chemiczny	3,3	3,5	3,2
Przemysł włókienniczy	3,3	3,5	4,4
Przemysł papierniczy	1,6	1,5	1,3
Przemysł poligraficzny	1,3	1,1	2,2
Przemysł skórzany	1,1	1,4	1,2
Przemysł drzewny	12,5	18,0	13,3
Przemysł przetwórczo-rolny i spożywczy	25,3	31,4	36,8
Przemysł odzieżowy	3,5	2,6	7,6
Przemysł budowlany	4,6	3,8	5,3
Elektrownie, gazownie, wodociągi i rzeźnie	2,2	2,5	3,8
Zakłady rzemieślnicze	20,7	1,5	0,1
Razem	100,0	100,0	100,0

Źródło: Według liczb bezwzględnych w tab. 1-4.

^a Odsetek w stosunku do ogólnej liczby zarejestrowanych 4734.

^b Odsetek w stosunku do ogólnej liczby zniszczonych 2163.

^c Odsetek w stosunku do ogólnej liczby czynnych 1787.

nymi. Pozostałe gałęzie przemysłu poza odzieżowym, który miał 7,6% czynnych zakładów i budowlanym z 5,3%, charakteryzowały się niskim udziałem czynnych zakładów i zatrudnionych pracowników. Dokładną strukturę zarejestrowanych, zniszczonych i czynnych zakładów podaje tabela nr 5.

Porównując stan zniszczeń przemysłowych na Dolnym Śląsku z przemysłem Ziemi Odzyskanych i całej Polski, należy stwierdzić, że Dolny Śląsk ukazuje się jako teren najmniej zniszczony. Jeżeli bowiem na Ziemiach Odzyskanych uległo zniszczeniu około 73%, a analogiczny odsetek dla całej Polski wynosił 65%⁴¹, to na Dolnym Śląsku procent zakładów uznanych za zniszczone wynosił tylko 45,7%. Niższy w porównaniu z innymi dzielnicami ziem zachodnich i całej Polski procent zniszczeń

Tab. 6. Przemysł woj. wrocławskiego w gospodarce Polski w 1945 r.

Oznaczenie	Polska	Województwo wrocławskie	Procent
Zakłady ogółem	30017 ^a	4744	15,8
W tym: czynne	20881	1787	8,6
W tym:			
Górnictwo	337	20	6,0
Przemysł mineralny	888	60	6,8
Przemysł hutniczy i metalowy	2411	233	9,7
Przemysł elektrotech.	221	42	19,0
Przemysł precyzyjny i optyczny	82	16	19,5
Przemysł chemiczny	607	57	9,4
Przemysł włókienniczy	844	79	9,4
Przemysł papierniczy	170	23	22,9
Przemysł poligraficzny	417	40	9,6
Przemysł skórzany	235	21	8,9
Przemysł drzewny	2077	237	11,4
Przemysł przetwórczo-rolny i spoż.	10084	658	6,5
Przemysł odzieżowy	625	136	21,8
Przemysł budowlany	1208	95	7,9
Elektronie, gazownie, wodociągi i rzeźnie	675	68	10,1

Źródło: *Spis zakładów przemysłowych 1945*, s. 2—7, 11—12; AAN, GOKERMiMP — jak przy tab. 1.

^a Brak danych dla powiatów: Bartoszyce, Iławka, Słupsk, Welecki, Zielona Góra i m. Szczecin.

^x Pominięto zakłady rzemieślnicze, ponieważ brak jest analogicznych danych dla całej Polski.

⁴¹ Zob. tabela nr 3. Por. S. Smoliński, M. Przedpełski, B. Gruchman, *Struktura przemysłu ziem zachodnich w latach 1933—1959*, Poznań 1961, t. I, s. 55.

tłumaczyć należy faktem, że działaniami wojennymi nie została dotknięta silnie uprzemysłowiona południowa część województwa wrocławskiego.

Dolny Śląsk wniósł do potencjału przemysłowego Polski znaczny zasób środków trwałych. Biorąc pod uwagę tylko czynne zakłady przemysłowe możemy wskazać, że przemysł papierniczy Dolnego Śląska stanowił 22,9%, precyzyjny i optyczny 19,5%, elektrotechniczny 19,0%, drzewny 11,4%, a zakłady użyteczności publicznej (elektrownie, gazownie, wodociągi i rzeźnie) 10,1% potencjału produkcyjnego całego kraju. Udział pozostałych gałęzi wahał się w granicach od 6,5% (przemysł rolno-spożywczy) do 9,7% (hutniczy i metalowy). Łącznie cały przemysł dolnośląski dawał gospodarce narodowej już pod koniec lata 1945 r. 8,6% czynnych zakładów przemysłowych⁴², a udział zakładów zarejestrowanych wynosił blisko 16%⁴³. Udział czynnych zakładów przemysłowych Dolnego Śląska w poszczególnych gałęziach w przemyśle całej Polski ilustruje tabela nr 6.

Wynikające z tych danych „optymistyczne” wnioski można jednak wysnuć tylko na podstawie suchych liczb nie odzwierciedlających szeregu trudności, które musiał pokonać przemysł dolnośląski, aby dojść do pełnej sprawności produkcyjnej. Najważniejsze przyczyny omówiliśmy na początku artykułu. Należy tu dodać, że często rozpoczęcie produkcji uniemożliwiał brak w istocie rzeczy drobnych (np. pasów transmisyjnych) lub fachowców⁴⁴. Największą bolączką przemysłu dolnośląskiego, podobnie jak przemysłu w całej Polsce, był właśnie brak wykwalifikowanej kadry pracowniczej. Osadnicy polscy byli ludźmi nowymi. Wyrosli w innych warunkach i nie posiadali umiejętności przydatnych dla potrzeb przemysłu. Należało dopiero uczyć ich podstawowych czynności produkcyjnych. Taka sytuacja nie mogła nie odbić się na tempie odbudowy i rozwoju przemysłu dolnośląskiego w pierwszych latach po wojnie. Mimo dużych zniszczeń i szkód wojennych przemysł dolnośląski stanowił jedną z podstaw odbudowy kraju i jeden z czynników późniejszych przeobrażeń gospodarczych i społecznych Polski Ludowej.

⁴² Dane GUS-u pochodzą z drugiej połowy lipca. Natomiast dane Grup Operacyjnych pochodzą od lipca do września 1945 r.

⁴³ Należy podkreślić, że procent ten był w rzeczywistości mniejszy, gdyż na 30 017 zakładów zarejestrowanych na terenie Polski jest zupełny brak danych dla powiatów: Bartoszyce, Hławka, Słupsk, Zielona Góra i m. Szczecin. Por. *Spis zakładów przemysłowych 1945*, s. VIII.

⁴⁴ Np. w kopalni w Nowej Rudzie wydobyte węgla spadło o 600 ton na dobę z uwagi na nie przemyślane wysiedlanie Niemców. Zob. AAN, MPIH, t. 39, s. 6. Pismo Generalnego Dyrektora Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego do Ministra Przemysłu H. Minca z dnia 6 VII 1945 r. Szerzej na ten temat: B. Pasierb, *Migracja ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944—1947*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 92—93.

STAND DER INDUSTRIE IN NIEDERSCHLESILIEN IM JAHRE 1945

Im Artikel wird der Stand der niederschlesischen Industrie vom Jahre 1945 besprochen. Der Verfasser stützte sich auf umfangreiche, bis jetzt nicht ausgewertete archivalische Materialien. Es werden nicht nur allein die Zahlenangaben charakterisiert, sondern auch die Quellen der damaligen Situation; dabei vor allem die Ursachen der Schäden und Zerstörungen sowie ihre Ausmasse und Struktur, ferner die Ausgangsposition (Eröffnungsbilanz) und der Anteil an der Industrie ganz Polens sowie die Faktoren, welche die künftige industrielle Entwicklung determinierten.

Viel Platz wird der Charakteristik des Arbeiterkaders in der Industrie sowie in der Wirtschaftsverwaltung geschenkt. Der Kader, der im Jahre 1945 der niederschlesischen Industrie zur Verfügung stand, war ungenügend ausgebildet und hatte keine Erfahrungen im Bereich der Leitung und der rationellen Wirtschaftsführung. Dieses Problem blieb nach dem Kriege mehrere Jahre hindurch aktuell. Die niederschlesische Industrie bildete trotz beträchtlicher Zerstörungen und Kriegsschäden eine der Voraussetzungen des Wiederaufbaus unseres Landes und war auch einer der Faktoren der späteren wirtschaftlichen und gesellschaftlichen Umgestaltungen Volkspolens.

R E C E N Z J E

DIE SLAWEN IN DEUTSCHLAND. GESCHICHTE UND KULTUR DER SLAWISCHEN STÄMME WESTLICH VON ODER UND NEISSE VOM 6. BIS 12. JAHRHUNDERT. EIN HANDBUCH, herausgegeben von J. Herrmann. Mit 3 Farbtafeln, 129 Abbildungen und 1 Faltafel. Bearbeitet in einem Kollektiv von H. H. Biel-feldt, J. Brankack, W. Coblenz, P. Donat, E. Eichler, E. Engel, S. Epperlein, J. Herrmann, M. Kasper, H. A. Knorr, B. Krüger, F. Mětsk, H. H. Müller, K. J. Schiller, J. Sołta, H. Ullrich, H. Walther, T. Witkowski. Akademie-Verlag, Berlin 1970, ss. IX+530.

Dorobek naukowy archeologów, historyków i slawistów w dziedzinie badania przeszłości Słowiańszczyzny Zachodniej doczekał się ostatnio podsumowania. Stawowi je bowiem wydane w NRD obszernie dzieło zbiorowe pod redakcją J. Herrmanna, który jest też autorem większej części jego rozdziałów, zwłaszcza poświęconych dorobkowi kultury materialnej lub pewnym kluczowym problemom ogólnym. Jak wynika z podtytułu: Ein Handbuch, praca stara się objąć swoimi ramami całość życia społeczno-politycznego oraz dorobku materialnej i duchowej kultury Słowian na zachód od Odry oraz Bobru i Kwisy raczej niż Nisy Łużyckiej. Chodzi tu zarówno o zwarty kompleks plemion Słowiańszczyzny połabskiej, jak i rozsiane w głębi środkowych Niemiec grupy tzw. w średniowieczu „Moin-” i „Ratanzwinidi”.

Ogromny i różnorodny materiał został podporządkowany podziałowi na 8 głównych rozdziałów i cały szereg szczegółowych podrozdziałów, co spowodowało nie-raz konieczność omawiania pod różnym kątem kilkakrotnie tego samego zagadnienia lub faktu.

Wprowadzający rozdział I poświęcony został przybyciu plemion słowiańskich na Połabie oraz ich rozlokowaniu na świeżo pozyskanych obszarach. Trzeba tu bowiem podkreślić, że wszelkie próby uczonych poprzednich pokoleń udowodnienia przynajmniej częściowego autochtonizmu Słowian połabskich, jak doszukiwanie się ich wśród ludów starożytnej Germanii (L. Niederle) lub uznanie za przodków Słowian twórców kultury łużyckiej (J. Kostrzewski), zostały przez Autorów nie tyle odrzucone, co przemilczane. Za pierwszą wzmiankę o Słowianach nad Łabą i Salą uznają tedy zawartą w 68 rozdziale IV księgi kroniki Fredegara wiadomość o zrzuceniu w 631 r. przez księcia Serbów Derwana zależności od królestwa merowińskiego. Miała ona dotyczyć świeżo przybyłej na te tereny ludności słowiańskiej. Część jej, właśnie Serbowie wraz z Dalemińcami i Niżanami, przyszła z południa, z Czech, i pozostawiła z tego najstarszego okresu pobytu nad Salą i Łabą tzw. urny praskie. Inne grupy, jak Milczanie, Łużycanie, plemiona łużyckie i obodryckie, przybyły z ziem polskich. Po osiągnięciu nowych siedzib Słowianie osiedlali się w małych dogodnych obszarach „Siedlungsgefilde”, wchodzących w skład większych jednostek — „Siedlungsgebiet”. Przy okazji poruszona została sprawa tzw. „Restgermanen” w Czechach i na Słowiańszczyźnie Zachodniej.

Autorzy przypuszczają, że od nich pochodzą niektóre nazwy topograficzne, jak lasu „Miriquidui” Thietmara¹ czy rzeczki Parthe. Ważny fakt przekroczenia przez Słowian Sali i osiedlenia się w głębi środkowych Niemiec tłumaczony jest luźnym związkiem istniejącym między plemionami słowiańskimi tego regionu a królestwem frankońskim do 631 r., który umożliwiał migracje w głąb tego państwa. Pewną niekonsekwencję daje się zauważyć tylko przy omawianiu podziałów plemiennych grupy serbołużyckiej. O ile raz (na s. 19) zgodnie z treścią najstarszych przekazów źródłowych od Serbów oddzieleni są tylko Dalemińcy i Niżanie, to innym razem (na s. 33—35) wymienia się osobno także Susłów, którzy stanowili zapewne jedno z plemion serbskich.

Następny rozdział, udokumentowany przede wszystkim bogatym materiałem archeologicznym, obejmuje zagadnienia gospodarcze. Dla polskiego czytelnika jest on cenny nie tylko z uwagi na rozszerzenie i usystematyzowanie naszej wiedzy z tego zakresu, ale także z powodu podkreślenia pewnych słusznych tez dotyczących gospodarki Słowian. W pierwszym rzędzie już na podstawie cech geograficznych zajmowanych terenów staje się niepodważalne twierdzenie o rolniczym charakterze osadników. Zajmowali oni bowiem obszary najbardziej przydatne do uprawy roli i hodowli. Następnie okazało się, że podobnie jak na terytorium Polski właśnie hodowla, a nie — jak twierdziła dawna nacjonalistyczna nauka niemiecka — myślistwo, stanowiła główne źródło pokarmu mięsnego. Jeśli bowiem nie liczyć wyjątkowej pod tym względem sytuacji u plemion Szprewian i Hobolan, upolowana zwierzyna nie dostarczała nigdzie więcej niż ok. 10% spożywanego mięsa. Hodowano przy tym prawie wszystkie gatunki dziś znanych zwierząt domowych, jak bydło, konie, owce, kozy i drób. Mimo to już z uwagi na specyfikę ówczesnych warunków geograficznych pewna dodatkowa rola myślistwa, zbieractwa i bartnictwa była większa w porównaniu z czasami obecnymi.

Słowianie znali od dawna i uprawiali z powodzeniem pewne podstawowe rodzaje rzemiosł, jak np. wytop żelaza z rud darniowych czy kowalstwo, wyrób kamieni żarnowych, nie mówiąc już o tkactwie domowym czy posługującym się kołem garncarstwie. Głównym jednak surowcem używanym przy produkcji narzędzi pracy pozostawało wciąż drewno.

W ślad za rolnictwem i rzemiosłem rozwijał się handel, na co dowody przedstawiono w postaci specyficznie słowiańskich środków płatniczych (płótno, odlewy żelazne) oraz istniejących, np. obok świątyni Arkona na Rugii, okresowych targów. Od IX w. zaczynają Słowianie posługiwać się pieniądzem kruszcowym, napływającym coraz obficie z krajów arabskich i Europy zachodniej, a w XII w. niektórzy pozostający jeszcze u władzy książęta słowiańscy biją nawet własną monetę (Jaksa z Kopanicy). Drogi stanowiły przede wszystkim rzeki, tak sam prąd wodny, jak i brzegi, ale krzyżowały się z nimi szlaki kontynentalne, z których najważniejszy biegł z Frankfurtu nad Menem przez Budziszyn i Zgorzelec do Wrocławia i Krakowa. W sumie więc znali Słowianie szeroki i urozmaicony wachlarz zajęć gospodarczych, ale ustępowali widocznie królestwu frankońskiemu, skoro mógł Karol Wielki w 806 r. nałożyć kapitularem z Diedenhofen swoje embargo na wywóz broni do krajów słowiańskich, ustanawiając tzw. „limes Sorabicus”².

W kolejnym, trzecim rozdziale zajmuje się podręcznik historii Słowian proble-

¹ Thietmari *Chronicon* VI 10.

² *Capitulare missorum in Theodonis villa datum secundum, generale* (MGH, Legum sectio II, Capitularia regum Francorum, t. I, nr 44, s. 122 n.).

matyką osadnictwa i budownictwa. I tu, podobnie jak w poprzednich partiach książki, mamy obok bogatego materiału źródłowego sprostowanie pewnych mylnych poglądów dawnej historiografii niemieckiej. I tak problem: grody czy osady otwarte były podstawą osadnictwa, został już na wstępie rozstrzygnięty na korzyść tych ostatnich. Jest zastanawiające przy tym, że cały materiał archeologiczny dla najwcześniejszych okresów rozwoju osadnictwa pochodzi z tak niewielkiej liczby, choć dokładnie zbadanych, stanowisk: Dessau-Mosigkau czy Tornow, Kr. Calau. Dokonuje się też logicznej i chronologicznej systematyzacji osad. Wsie to okolnice skupione wokół placu, ze swobodnym wyjściem z każdego domu na przynależne doń pola uprawne. Kształt swój zachowują mimo kolejnych zniszczeń — w Dessau-Mosigkau pięciokrotnych do początków VIII w. W przeciwieństwie do serbskich osady lutyckie mają wielkie rozmiary, obejmując nierzadko ponad tysiąc mieszkańców i wypełniając całą jednostkę osadniczą „Siedlungsgefilde”. Pierwszą fazę budownictwa obronnego stanowią duże, częściowo refugialne jednostki „Volksburgen”³, dopiero z czasem, w miarę różnicowania się społeczności słowiańskiej, powstają grody rycerskie („Adelsburgen”) oraz będące siedzibami władz plemiennych tzw. „Fürstenburgen”. Te ostatnie znamy już z nazw podanych przez źródła pisane — Liubusua u plemienia Łużyczan, Lunkini u Linian itd. Były one punktami oparcia władzy książęcej w jej walce z wrogiem zewnętrznym, jak i własnymi poddanymi. Na gruncie słowiańskim zakładane są też od początku polityki podbojów grody frankońskie (Halle i Magdeburg w 806 r.) czy niemieckie (Miśnia w 929 r.). Ostatnie stadium budownictwa grodowego stanowią obszerne rzemieślniczo-kupieckie podgrodzia powstające obok mających szczególnie wielkie znaczenie grodów książęcych.

Duże partie tego rozdziału poświęcone są zagadnieniom konstrukcyjnym, z których wynikają nieraz poważne wnioski dotyczące organizacji plemiennej i społecznej Słowian połabskich. Obliczono, że budowa grodu pochłaniała przy zastosowaniu ówczesnej techniki od ośmiu do nawet stu tysięcy roboczogodzin, co może być miarą kompetencji władzy książęcej, zdolnej zmusić społeczeństwo plemienne do tak wielkiego wysiłku. W sumie rozdział ten należy do najlepszych w całej książce.

Z kolei Autorzy zajęli się szeregiem zagadnień dotyczących ustroju społecznego. Proponowany przez nich podział chronologiczny obejmuje w pierwszej fazie (VII—IX w.) społeczeństwo pogańskie. Składało się ono z wielkich rodzin zamieszkujących domy i wioski „Siedlungsgefilde”. Na czele takiej jednostki, noszącej nazwę w źródłach łacińskich „civitas”, stał książę. Bywali jednak i książęta plemienni lub stojący na czele całych ugrupowań plemion — np. Derwan czy Ciemysł u Serbów. Władza książąt jest w zasadzie dziedziczna. Poniżej występuje klasa „primores” i „praestantiores”, tj. naczelników mniejszych jednostek terytorialnych. Po nich przychodzi obejmujący głowy wszystkich wielkich rodzin „populus”, mający m. in. prawo uznawania książąt przez aklamację. W IX i X w. następuje rozpad wielkiej rodziny, z czego wynika obserwowane w źródłach zjawisko zanikania patronimicznych nazw miejscowych. Indywidualizacja byłych członków tych rodzin pociąga za sobą zróżnicowanie majątkowe. Pojawia się niewolnictwo. Ten proces postępuje w następnym okresie (XI—połowa XII w.), prowadząc po zrzućeniu jarzma niemieckiego w powstaniu 983 r. do tworzenia znacznych potęg politycznych, jak związki lutycki i obodrycki czy teokratyczne państwo Ranów na

³ „Kesigesburch” wymieniony w *Ann. Bertiniani* ad ann. 839 jako główny gród plemienia serbskiego „Colodici”, dziś Cösitz k. Köthen, miał 2,5 ha powierzchni.

Rugii. Duże wpływy miało duchowieństwo pogańskie w związku lutyckim. Jednak Arkona i Retra były jedynymi tego rodzaju centrami kultu religijnego na Słowiańszczyźnie połabskiej. Rozwijają się też miasta, zwłaszcza nad Bałtykiem (Szczecin, Wolin, Kołobrzeg). Ostatnia faza rozwojowa Słowian, od połowy XII w., przypadała już na czasy całkowitej zależności od panów niemieckich z obcym rycerstwem rozlokowanym po grodach i falą kolonistów niemieckich i holenderskich osiedlających się na wsi.

W rozdziale piątym mowa jest o dorobku kulturalnym Słowian. Pierwsza część tego rozdziału poświęcona jest omówieniu kultury materialnej z fachową analizą ceramiki różnych okresów, tkactwa i ubioru, higieny oraz narzędzi pracy i uzbrojenia. Uzbrojenie wiernie oddaje istniejący podział społeczny; inne więc było dla rekrutującej się z „populus” piechoty, a inne miała składająca się z książąt, „primores” i „praestantiores” konnica. Oblicza się jednak, że plemię nie mogło wystawić więcej niż stu konnych. Kulturę duchową reprezentowała przede wszystkim religia pogańska. Miejsca kultu leżały przeważnie w środowisku naturalnym: źródło (u Dalemińców), gaj (u Wagrów). Rzadziej budowano świątynie, jak wspomniane już Retra i Arkona. Stosownie do relacji Thietmara⁴ każde plemię miało swoje bóstwo. Czasem jednak jego kult przekraczał daleko granice plemienne, jak to miało miejsce ze Swarozycem z Retry czy rugijskim Światowidem. Stosownie do tego i kapłani, na ogół nieliczni i pozbawieni znaczenia, nabierali w takich wypadkach wpływów umożliwiających im np. przez wróżby decydowanie o pokoju i wojnie. Podkreśla się przy tym, iż zarówno powstanie 983 r., jak i bunt przeciw sprzyjającemu chrześcijaństwu księciu obodryckiemu Gotszalkowi miały swe źródło w Retrze. Religia chrześcijańska szerzona była początkowo przez pokojowe misje Anskara czy św. Wojciecha. Dopiero później dochodzi do połączenia ekspansji politycznej z szerzeniem chrystianizmu. Niektórzy książęta, jak wspomniany już Gotszalk w pierwszej połowie XI w. czy wiek później Przybysław, świadomie popierali nową religię, napotykając jednak opozycję wewnętrzną. Niestety, Autorzy nie zdołali tu uniknąć powtórzeń, wynikłych z nadmiernej segregacji materiału. Np. na s. 248 i 251 cytuje się to samo zdanie z kroniki Saxo Gramatyka.

Na tym kończy się niejako pierwsza część dzieła poświęcona przybyciu i osiedleniu się Słowian, ich dorobkowi w zakresie kultury materialnej i duchowej oraz ustrojowi społeczno-politycznemu. Kolejne rozdziały zajmują się już stosunkami plemion słowiańskich z ich bezpośrednimi i pośrednimi zachodnimi sąsiadami, tj. królestwem frankońskim (rozdział VI) i niemieckim (rozdział VII).

Stwierdzić trzeba na wstępie, choć nie czynią tego Autorzy pracy, że ze strony tych sąsiadów prowadzona była wobec Słowian zachodnich konsekwentna polityka polegająca na dążeniu do ich uzależnienia. Świadczy o tym już choćby fakt, że w historiografii, poczynając od Fredegara, a na Helmoldzie i Saxo Gramatyku kończąc, znajdujemy wiadomości nie tyle dotyczące historii Słowian, co ich stopniowego podboju. Już wspomniany fragment kroniki Fredegara⁵ mówi o luźnej — jak sądzi Autor tej części dzieła S. Epperlein — zależności Serbów od królestwa merowińskiego w pierwszej połowie VII w. Nie brak zresztą dowodów współpracy z państwem frankońskim, o czym świadczy pomoc księcia Obodrytów Drażka przy wyprawie przeciw Wilkom w 789 r. Dowodzi to braku jakiegokolwiek solidarnej postawy Słowian w walkach z Frankami. Już bardziej zrozumiałą jest sojusz

⁴ Thietmari *Chronicon* VI 25.

⁵ *Chronicon quae dicuntur Fredegarii scholastici...*, edidit B. Krusch (SS. rer. Mer., t. II, lib. IV, c. 68, s. 154—155).

Obodrytów z Karolem Wielkim skierowany przeciw koalicji Lutyków i Danii. Dowodem poczucia zwierzchności w stosunku do Słowian były liczne interwencje w ich sprawy wewnętrzne (wobec Lutyków w 823 r.) czy też określanie jako buntów („rebellio”) prób niezależnienia się ze strony książąt serbskich (Tęgło, Ciemysł, Czyścibor przed 880 r.). Widocznie ich ziemie uznawane były przez państwo wschodniofrankońskie za podbite.

Jednak prawdziwy przełom w tym ciągłym procesie nastąpił z chwilą objęcia tronu przez Henryka I. Już w 905/6 r. jako książę saski walczył on przeciw Dalemńczykom, których ostatecznie podbił w 929 r. Prowadził zwycięskie wojny przeciw Czechom i Obodrytom, a Hobolan pokonał w pamiętnej bitwie pod Łączynem. Jego syn Otto I wzmógł jeszcze działalność ojca, odnosząc kolejne decydujące zwycięstwo nad rzecką Rakownicą i obdarzając Gerona oraz Herrmanna Billunga nieograniczonymi prawie kompetencjami w sprawach polityki wschodniej. Do tego dodać trzeba fundację biskupstwa na ziemiach słowiańskich ukoronowane założeniem w 968 r. arcybiskupstwa w Magdeburgu. Tę nową nie tylko chronologicznie, ale i merytorycznie fazę nacisku politycznego i militarnego na Słowian wywieraną przez królów z dynastii saskiej zinterpretował S. Epperlein w sposób nie w pełni przekonywający. Stwierdzając słusznie na s. 270, że nie miała ona nic wspólnego z nowożytnym niemieckim „Drang nach Osten”, z którym mylnie była nieraz w literaturze przedmiotu utożsamiana, nie dostrzega dość wyraźnie różnic występujących w tym czasie w stosunku do polityki karolińskiej, a ponadto — z czym jeszcze nieraz się spotkamy — stawia ją na jednej płaszczyźnie z ekspansjonizmem państwa pierwszych Piastów⁶. Pomija przez to stwierdzony w pierwszym rozdziale tej pracy stosunek pokrewieństwa łączący większość plemion zachodniosłowiańskich z polskimi, a także fakt, że państwo Mieszka i Chrobrego znajdowało się jeszcze in statu nascendi i nie było przesądzone, które plemiona wejdą w jego skład. A wszystkie, z wyjątkiem może wielkopolskich, włączane były doń w drodze wojny, podobnie zresztą jak w Czechach czy na Rusi. W samych Niemczech także polityka unifikacyjna królów i ich walki z separatyzmem plemiennym przez nikogo nie zostały chyba dotąd określone jako wynik owej „Expansionspolitik”. Podobne wątpliwości budzi ocena wojen polsko-niemieckich za Chrobrego. Jego polityka zagraniczna istotnie miała charakter ekspansjonistyczny, ale w konflikcie z Henrykiem II chodziło o ziemie zaledwie od kilku dziesiątków lat należące do cesarstwa, a zamieszkane przez ludność słowiańską, której chwiejność nastrojów w tym konflikcie dobrze oddaje kronika Thietmara⁷.

Inne wątpliwości budzić musi wcześniejsze sformułowanie odnoszące się do przyczyn zaciętości wojen niemiecko-słowiańskich. Czytamy tam: „Die Grausamkeit und Härte, die in den Kriegen zwischen deutschen Feudalherren und Slawen im 10. Jh. von vornherein zu beachten ist, erklärt sich sowohl aus dem Ziel der deutschen Herrscher, mit allen Mitteln in den Gebieten östlich der Elbe Fuss zu fassen und jeden Widerstand zu brechen, sowie aus der Entschlossenheit

⁶ Por. np. s. 289, 323, 337 n.

⁷ Por. postawę rycerzy słowiańskiego pochodzenia Vethenici przy zdobywaniu Miśni w 1002 r. (Thietmari *Chronicon* V 9) czy ponownie w 1009 (tamże, VI 55), „duces corrupti” (tamże VI 22), wyprawy Henryka II w 1005 r., powieszenie dwóch Słowian „Borisen et Vezemuisclen” w 1006 r. (tamże VI 28) czy dwóch braci z plemienia Hobolan, zwiadowców czy szpiegów Chrobrego w 1010 r. (tamże VI 57). Por. też L. Tyszkiewicz, *Motywy oceny Słowian w Kronice Thietmara* (Studia z dziejów kultury i ideologii. Księga ku czci prof. E. Maleczyńskiej, Wrocław 1968, s. 113—114).

vor allem der unteren slawischen Bevölkerungsgeschichten, um jeden Preis ihre Freiheit gegen die Feudalen Eroberer zu bewahren" (s. 273). Być może jest to tylko niefortunne sformułowanie, ale może zeń wynikać, że za okrucieństwa wojenne Autor czyni odpowiedzialnym w równym stopniu napastnika, jak i tego, kto — żeby użyć słów Widukinda — bronił swojej wolności⁸.

W czasie wojen plemion lutyckich i obodryckich z Niemcami w podbitej od dawna grupie plemion serbołużyckich postępował proces powolnej stabilizacji połączonej z kolonizacją i germanizacją kraju. Początkowo jednak odsetek ludności napływowej był znikomy. Jednak współżycie obok siebie dwóch tak odrębnych narodowości, jak stanowiąca zdecydowaną większość ludność słowiańska oraz mniejszościowa, ale obejmująca górne warstwy społeczeństwa wiejskiego i tworzących się miast ludność niemiecka, nie układało się bezkonfliktowo. Na temat tych konfliktów Autor wyraża godną zacytowania, bo znamiennej opinię: „N a c h d r ü c k l i c h sei jedoch betont, dass in dieser Unterdrückungs- und Entrechtungs politik deutsche Bauern und Handwerker keinen Anteil genommen haben" (s. 312). Należy z dużym zrozumieniem przyjąć intencje Autora. Niemniej jednak zdanie to trąci nadmiernym schematyzmem i przecenianiem różnic społecznych w konfliktach o charakterze etnicznym. Można by więc odpowiedzieć na to w ten sposób, że odwrotnie — działalność świeckich i duchownych feudalnych panów niemieckich nie byłaby owocna, gdyby nie opierała się na szeregowej ludności napływowej stanowiącej ich skuteczne, choć początkowo nieświadome narzędzie.

Następny, siódmy rozdział przynosi kontynuację omówienia ekspansji na ziemie słowiańskie w XII i XIII w. Autorką jest E. Engel. Przedstawiono to ostatnie walki o utrzymanie niezależności plemion słowiańskich z panami wschodniemieckimi działającymi już całkowicie na własną rękę. W części południowej rolę taką spełniał Wiprecht von Groitzsch, a po nim protoplasta dynastii wettyńskiej Konrad von Wettin, w Brandenburgii Albrecht Niedźwiedź, który odziedziczył władzę po Przybysławie-Henryku i ostatecznie (po 1157 r.) po Jaksie z Kopanicy. Na północy główna rola przypadła Henrykowi Lwu oraz Adolfowi, hrabiemu Holstynu, i królowi duńskiemu Waldemarowi I, a także biskupowi Roskilde Absalonowi. Konsekwentnie do poprzednio popełnionych błędów w ocenie polityki państwa polskiego i tu na jednej płaszczyźnie z działalnością feudałów duńskich i niemieckich postawiono odzyskanie Pomorza przez Krzywoustego oraz zajęcie zaodrzańskiej części Ziemi Lubuskiej i fundację biskupstwa lubuskiego, zarzucając polskiemu księciu „Expansionspolitik" (s. 337 n.). Ponadto wątpliwości budzić musi sformułowanie dotyczące powiązania walk o utrzymanie niezawisłości z konfliktami klasowymi. Czytamy tu: „Die Aktionen der slawischen Stämme und Völker richteten sich sowohl gegen fremde Feudalherren als auch gegen slawische Fürsten, die ihre ökonomische und politische Herrschaft über abhängige slawische Bauern und über slawische Stämme errichten wollten" (s. 338). Nie przekonuje też dalsze wyjaśnienie: „So kämpften die heidnischen Ranen sowohl gegen deutsche und dänische Feudalherren als auch wiederholt gegen die Obodritenfürsten von Alt Lübeck" (s. 338), gdyż po pierwsze, walki międzyplemienne zdarzały się na Słowiańszczyźnie już od dawna dość często, a po drugie, nie chodziło tu o księcia samodzielnego, lecz o wasala Henryka Lwa. Nie można więc zgodzić się z Autorką, że przyczynami walk były „in erster Linie" „soziale Widersprüche".

⁸ „Illi vero nichilominus bellum quam pacem elegerunt, omnem miseriam carae libertati postponentes". Widukindi *Rerum gestarum Saxoniarum libri tres* II 20.

Podbój ziem między Odrą a Łabą zapoczątkował ich kolonizację. Prowadzili ją planowo wspomniani już panowie niemieccy, którzy idąc w ślady słynnego wezwania Holendrów przez arcybiskupa bremeńskiego Frederyka w początkach XII w. stosowali takie same powoływanie Niemców na wyludnione wojnami i częściowo nie zasiedlone ziemie słowiańskie. Znalazło to odzwierciedlenie przede wszystkim w dziele Helmolda z Bosau⁹. Akcja kolonizacyjna była tak intensywna, że sporządzony w połowie XIII w. rejestr dziesięcin biskupstwa w Raciborzu (Ratzeburgu) wymienia tylko nieliczne wsie słowiańskie. Kolonizacji sprzyjał kościół, gdyż ludność napływowa płaciła wyższą dziesięcinę (Ertragszehnt) w porównaniu ze ściśle ustaloną dziesięciną płaconą przez Słowian. Dużą wartość poznawczą mają te partie dzieła, w których jest mowa o przyczynach tak licznego udziału niemieckiej ludności chłopskiej w prowadzonej przez feudałów akcji kolonizacyjnej. Najważniejszą z nich stanowił ucisk i wyzysk wieśniaków na zachodzie. Powodował on ich wędrówki na wschód, gdzie panowie stwarzali im celowo o wiele dogodniejsze warunki polegające na zreluowaniu wszystkich ciężarów do niewysokiej opłaty czynszowej. Podobnie trzeba ocenić polemiki z dawniejszą i nowszą niemiecką historiografią nacjonalistyczną (s. 375 n.) i stworzonymi przez nią w związku z kolonizacją mitami, takim jak „kolonisationsische Grosstat”, „deutsche Herrenmenschen-sundung” czy ostatnio „ostmitteleuropäische Schicksalgemeinschaft”. Prawdą jest natomiast, co zostało podkreślone w pracy, że napływający na ziemie słowiańskie chłopcy niemieccy i holenderscy dysponowali w porównaniu z miejscową ludnością atrybutami pewnej technicznej i organizacyjnej wyższości; mieli lepszy od słowiańskiego radła („Hackenpflug”) tzw. „Wendepflug”, stosowali korzystniejszy podział ziemi na „Gewanne” i stosowali wzorowany na zachodnioeuropejskim prawie miejskim („loi de Beaumont”) samorząd wiejski.

Ostatni krótki rozdział poświęcony został historii ludności słowiańskiej pod panowaniem niemieckim. Ponieważ głównym tematem jest tu asymilacja tej ludności przez Niemców, przeto już na wstępie J. Herrmann wyjaśnia przyczyny tego przełomowego w dziejach Słowiańszczyzny Zachodniej zjawiska. Trzeba przyznać, że jego ogólne uwagi w związku z tym są zarówno logiczne, jak i wyczerpujące. Wychodząc od faktu, że większość uległa tu wpływom językowym mniejszości, Autor w kilku kolejnych punktach analizuje przyczyny przewagi ludności niemieckiej nad słowiańską. Jako pierwszą z nich wymienia pozostawanie władzy w rękach panów niemieckich, zanim rozpoczęto proces kolonizacji, następnie wyższy poziom cywilizacji i kultury pochodzący stąd, że Niemcy skorzystali wcześniej i zaczerpnęli więcej z dorobku świata antycznego, z którym bezpośrednio się stykali. Tu mieszczą się lepsze formy organizacji gospodarki wiejskiej i wcześniejsze powstanie miast. Następnie przychodzi moment opanowania przez niemiecki element etniczny gospodarki i samorządu w zreorganizowanych miastach Słowiańszczyzny, w których ludności miejscowej przypadła rola pozbawionych wpływów dółów społecznych, w końcu kościół katolicki, który opanował całe życie religijne i kulturalne, a opierał się na hierarchii i niższym duchowieństwie pochodzenia niemieckiego. Wprawdzie Autor raz jeszcze odrzuca prowadzenie wszelkiej świadomej germanizacji, ale przyznaje, że np. w miastach nie przyjmowano Słowian do cechów, które to dyskryminacyjne zarządzenia przyczyniły się obiektywnie do germanizacji. Następne strony książki dotyczą już tylko pobieżnie przedstawionej historii Serbów łużyckich.

⁹ *Helmoldi presbyteri Bosoviensis cronica Slavorum*, por. I 57 i I 84.

Na tym kończy się właściwa treść dzieła i przychodzą obszerne przypisy umieszczone na jego końcu i oddzielnie ponumerowane dla każdego rozdziału, a także indeksy nazw miejscowych i plemiennych oraz wykaz literatury przedmiotu.

Zaletą podręcznika dziejów Słowian w Niemczech jest pierwsze chyba w takiej skali usystematyzowanie wiadomości i osiągnięć badaczy różnych dziedzin nauki związanych z problematyką słowiańską. Jest zrozumiałe, że uwzględniono w pierwszym rzędzie poglądy uczonych z kraju, w którym powstała praca. Tam gdzie różnią się one w istotny sposób od wyników badań innych specjalistów, podkreślono to w niniejszej recenzji. Inną ambicją Autorów książki było nowe ujęcie szeregu zagadnień społecznych, politycznych i tak drażliwie pojmowanych nieraz kwestii etnicznych. W wielu wypadkach to nowe naświetlenie naprawdę się udało. Na inne, w których popadali oni w nadmierny schematyzm, przecenianie konfliktów społecznych w porównaniu z narodowościowymi lub niewłaściwie rozumieli proces tworzenia się państw słowiańskich, zwrócono w miarę możliwości uwagę. Nawet jednak i te zastrzeżenia nie mogą umniejszyć ogromnych zasług dzieła dla lepszego poznania dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej.

Lech A. Tyszkiewicz

H. J. Schreckenbach, BIBLIOGRAPHIE ZUR GESCHICHTE DER MARK BRANDENBURG, Teil I. Veröffentlichungen des Staatsarchivs Potsdam, Bd. 8., Weimar 1970, Hermann Böhlau Nachfolger, ss. 452.

Ukazanie się pierwszego tomu bibliografii historii Brandenburgii stanowi wydarzenie również dla nauki polskiej, która ze zrozumiałych względów dziejami tego unikalnego tworu politycznego musi żywo się interesować. Wraz z nauką niemiecką wypadło nam jednak długo czekać na nowoczesną bibliografię, której opracowanie jest problemem bez porównania bardziej złożonym i trudnym niż analogiczne przedsięwzięcia dotyczące innych krajów niemieckich. Główne przyczyny tego stanu rzeczy to kolonialny charakter Marchii Brandenburskiej i związany z tym nie ustabilizowany charakter jej terytorium, a przede wszystkim przekształcenie się Marchii w ciągu XVII w. w część składową królestwa pruskiego. Dzieje Brandenburgii tracą odtąd swój odrębny lokalny charakter i stają się coraz wyraźniej częścią dziejów Prus, a od drugiej połowy XIX w. cesarstwa niemieckiego. Jako odbicie tego niewątpliwego zatracenia się brandenburskiej odrębności wolno traktować stosunkowo późne powstanie lokalnych stowarzyszeń historycznych, które gdzie indziej patronowały również podejmowaniu prób bibliograficznych. Trudno oczywiście opracować bibliografię ogarniającą wielorakie powiązania Brandenburgii aż do czasów najnowszych; z drugiej strony nie sposób urwać dziejów tego kraju w połowie XVII w. Nie zamierzając stworzyć nawet namiastki nie istniejącej dotąd bibliografii dziejów Prus, Schreckenbach włączył do recenzowanej publikacji sporą ilość tytułów dzieł ogólnych traktujących o dziejach Brandenburgii i Prus (w rodzaju kompendiów Droysena, Hintzego i Dietricha), co należy potraktować jako decyzję ze wszech miar słuszną.

Jak przypomniał we wstępie H. J. Schreckenbach, „trzytomowa bibliografia dotycząca Marchii w ogóle, a Łużyc Dolnych i Berlina w szczególności” była jednym z głównych celów założonej w 1925 r. Historische Kommission für die Provinz Brandenburg und die Reichshauptstadt Berlin. W rzeczywistości ukazał się jedynie

t. III zamierzonej bibliografii obejmujący Łużyce Dolne (R. Lehmann, *Bibliographie zur Geschichte der Niederlausitz*, Berlin 1928)¹. W latach 1933—1941 wychodziła bieżąca *Bibliographie zur Geschichte der Provinz Brandenburg und der Stadt Berlin* (opracowywana przez W. Polthiera, R. 1—9 za lata 1932—1940, Berlin 1933—1941). W 1961 r. ukazała się jej kontynuacja za lata 1941—1956 pt. *Bibliographie zur Geschichte der Mark Brandenburg und der Stadt Berlin 1941—1956* (hrsg. von d. Arbeitsgruppe Bibliographie im Inst. f. Geschichte an d. Deutschen Akad. d. Wiss. zu Berlin, Berlin 1961). W latach 1958—1967 ujrzały światło dzienne cztery zeszyty selektywnej *Brandenburgische Literatur der Gegenwart* (za lata 1945—1965, oprac. J. Schobess, Potsdam). Berlin otrzymał po wojnie dwie bibliografie specjalne: *Berlin, Stadt und Land. Handbuch des Schrifttums* (hrsg. v. W. Kuhn, Berlin-Grünewald 1952), a zwłaszcza ogromną *Berlin-Bibliographie* (oprac. H. Zopf i G. Heinrich, Veröffentl. d. Histor. Kommission zu Berlin beim Friedrich-Meinecke-Institut der Freien Universität Berlin, 15, Berlin 1965), zawierające także siłą rzeczy sporo literatury do dziejów Marchii. Do tego dodać trzeba wykazy bibliograficzne załączane do różnych publikacji (dowód palącej potrzeby obszernej specjalnej bibliografii brandenburskiej!), np. w dodatku do reedycji dzieła Bratringa (G. Heinrich, *Bibliographie zur Geschichte und Landeskunde der Mark Brandenburg*, w: F. W. A. Bratring, *Statistisch-topographische Beschreibung der gesammten Mark Brandenburg*, Neudruck, Berlin 1968, s. 1—116), w publikacji *Berlin und die Provinz Brandenburg im 19. und 20. Jahrhundert* (Berlin 1968, s. 889—954), pewną ilość bardziej lub mniej przygodnych przeglądów literatury do dziejów Brandenburgii (ze starszych zwłaszcza w „Jahresberichte der Geschichtswissenschaft” i w „Forschungen zur Brandenburgischen und Preussischen Geschichte”, z nowszych przede wszystkim w „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands” i w „Blätter für deutsche Landesgeschichte”). Istniały wreszcie pewne bibliografie o węższym zasięgu tematycznym, jak E. Neubauera i G. Schlegelmilcha *Bibliographie zur brandenburgischen Kunstgeschichte* (Berlin 1961). Przydługa ta lista jedynie potęguje wrażenie prowizoryczności wszelkich dotychczasowych prób.

Bibliografia Schreckenbacha obejmuje terytorium byłej pruskiej prowincji Brandenburgii wraz z Berlinem (literatura dotycząca samego Berlina ze względu na istnienie wymienionych bibliografii specjalnych weszła w ścisłym wyborze), ale bez Dolnych Łużyc posiadających już własną bibliografię. Obejmuje obszary należące od 1945 r. do Polski (Nowa Marchia), natomiast nie uwzględnia — i to stanowi naszym zdaniem jeden z głównych błędów koncepcyjnych recenzowanej bibliografii — Starej Marchii, która wprawdzie znalazła się w 1815 r. poza granicami prowincji brandenburskiej, ale do tego czasu stanowiła zawsze część Marchii, a poniekąd jej załączek i newralgiczną część. Terminus ad quem bibliografii stanowi rok 1967, tak pod względem okresu objętego bibliografią (dla obszarów Nowej Marchii za punkt końcowy uznano 1945 r.), jak i pod względem czasu ukazywania się prac (częściowo uwzględniono ważne prace z 1968 r.).

Bibliografia Brandenburgii musi być bibliografią selektywną, tyle że w wypadku recenzowanej stopień szczegółowości jest stosunkowo wysoki, a zasady selekcji elastyczne. Pierwsze ograniczenie wynika z omówionej już wyżej zasady wyłączającej szersze uwzględnienie prac dotyczących brandenbursko-pruskiego pań-

¹ Tom II, obejmujący lata 1926—1945, ukazał się pod tym samym tytułem, opracowany również przez Lehmana, jako 2 tom serii *Mitteldeutsche Forschungen* (Münster—Köln 1954). Por. G. L a b u d a, *Dwie bibliografie dziejów Łużyc* (Przegląd Zachodni, XII, 1956, nr 5/6, s. 44—45).

stwa Hohenzollernów od mniej więcej połowy XVIII w., o ile dzieje Brandenburgii nie zostały wyodrębnione w osobne rozdziały oraz o ile nie obejmują również okresu dawniejszego. Wyłączenie spraw posiadłości nadreńskich (Cleve, Mark, Ravensberg) i Prus Książęcych jest oczywiste i uzasadnione. W dziale dotyczącym poszczególnych osobistości nacisk zostanie położony na bezpośrednie związki z terytorium i dziejami Marchii, co zwłaszcza w XVII—XIX w. znacznie ograniczy rozmiary bibliografii. Pod względem materiałowym literatura starsza (sprzed 1800 r.) została uwzględniona w ścisłym wyborze. Opuuszczono masę literatury ulotnej i polemicznej, mów, kazań i przygodnych publikacji o charakterze oficjalnym. Z literatury późniejszej pominięto pozycje mało istotne, np. część artykułów z kalendarzy lokalnych i dodatków do prasy codziennej, te ostatnie uwzględniając w szerszym rozmiarze w dziedzinie dziejów poszczególnych miejscowości, rodzin i osób. Surowsza selekcja objęła też działy wyspecjalizowane, posiadające własne, odrębne bibliografie (prehistoria, historia sztuki) oraz zagadnienia geologii, geomorfologii itd. Opuuszczono prace o „wyraźnym charakterze nazistowskim lub militarystycznym” oraz generalnie: recenzje, prasę fachowo-techniczną, roczniki i sprawozdania organów państwowych, stowarzyszeń itp., programy szkolne (jako odrębne jednostki bibliograficzne). Uwzględniono natomiast źródła o charakterze statystycznym i nie drukowane prace dyplomowe wyższych szkół na terytorium NRD z ostatnich 10 lat. Bardzo szczegółowo potraktowane zostały również: prasa, ale z wyjątkiem pism zawodowych, ilustrowanych magazynów, pism poświęconych modzie itp., oraz mapy, ale z wyłączeniem popularnych masowych map XIX i XX w.

Całą recenzowaną *Bibliografię* podzielono na 11 działów. Pierwszy tom obejmuje ich osiem: I. Bibliografie, źródłoznawstwo, nauki pomocnicze historii; II. Podstawy geograficzne, pomoce topograficzne i statystyczne; III. Stosunki społeczno-ekonomiczne i ruchy masowe; IV. Historia ogólna i polityczna; V. Państwo i prawo; VI. Kultura, sztuka, nauka, oświata; VII. Język, ludoznawstwo; VIII. Kościoły i wspólnoty religijne. Dział IX ma obejmować dzieje poszczególnych części składowych Brandenburgii (Landschaften, Landesteile, Verwaltungsbezirke), dział X — poszczególne rodziny i osoby, dział XI — miejscowości i ich części. Wszystkie te działy zajmą łącznie zapewne 4 tomy; tom 5 i ostatni zawierać ma dokładny indeks do całości.

Pierwszy tom przynosi 6433 pozycje bibliograficzne. Otwierają go: przedmowa wydawcy serii Veröffentlichungen des Staatsarchivs Potsdam F. Becka, szczegółowy wykaz treści, wstęp Autora (s. 23—37) i wykaz skrótów (s. 41—68). Klasyfikacja materiału bibliograficznego jest posunięta bardzo daleko, co stanowi dużą pomoc dla korzystającego, ale w konsekwencji zmusza niekiedy do kilkakrotnego cytowania tych samych pozycji w różnych miejscach. W działach ściśle historycznych przyjęto periodyzację opartą w pełni na metodologii marksistowskiej, np. dział IV dzieli się na pięć poddziałów: 1. Prace ogólne, 2. Społeczeństwo pierwotne (Urgesellschaft) do VI w., 3. Feudalizm (VI—pocz. XIX w.), 4. Kapitalizm (do 1945 r.) i 5. Socjalizm. Cezury w poddziale 3 przypadły na połowę XII w., początek XIV w., koniec XV w., połowę XVII w.; w poddziale 4 na 1848 i 1890 r. O ile wewnętrzny podział czasowy w obrębie działu jest ostatecznie kwestią umowną, a w omawianym wypadku opiera się bądź co bądź na solidnej podstawie teoretycznej, o tyle niezbyt fortunnym krokiem stało się sztuczne rozbitcie procesu dziejowego, wyodrębnienie historii politycznej, połączenie jej w jednym dziale z syntezami i historią ogólną, a przeciwstawienie historii gospodarczej, społecznej, państwa i prawa oraz historii kultury. Stanowiska takiego nie da się chyba ani teoretycznie uzasadnić, ani przeprowadzić

w sposób poprawny w praktyce, a to ze względu na przenikanie się poszczególnych płaszczyzn procesu dziejowego oraz wielowarstwowość poszczególnych opracowań utrudniającą zaklasyfikowanie do odpowiedniego działu i sprzyjającą decyzjom arbitralnym i błędnym. Bez trudu można znaleźć wiele przykładów dyskusyjnego co najmniej sklasyfikowania prac (z przytaczania tu przykładów rezygnujemy); częściowo tylko mankament ten dało się wyrównać przez powtarzanie tytułów. Wszystko w warunkach — podkreślamy — niezwyklej staranności Autora, który przeważnie oparł się na autopsji materiału, o czym świadczą, poza słowami Autora, krótkie wskazówki o przydatności danej pozycji towarzyszące wielu z nich.

Same opisy bibliograficzne nie odbiegają od ogólnie przyjętych zasad. Na upowszechnienie zasługuje — jak sądzę — przyjęty sposób cytowania skrótów bibliograficznych bez znaków interpunkcyjnych, np. *HistZeitschr* (*Historische Zeitschrift*). Starannie zebrane zostały ważniejsze publikacje autorów spoza Niemiec, głównie polskich. Brak wielu prac tłumaczy się zapewne tym, że jako dotyczące zagadnień lokalnych (Nowej Marchii, Ziemi Lubuskiej czy poszczególnych miejscowości bądź osób) znajdują się w następnych tomach. Stosunkowo nieliczne błędy w pisowni polskich nazwisk i wyrazów łatwo będzie można skorygować w erracie i indeksie. Zdając sobie sprawę z selektywności recenzowanej bibliografii i aprobując z wielu względów takie rozwiązanie, zaznaczywszy zastrzeżenia co do układu treści *Bibliografii* i co do jej zasięgu terytorialnego, podkreślić wypada na zakończenie monumentalny charakter publikacji stojącej w rzędzie pierwszej i nieodzownej pomocy naukowej tak niemieckiego, jak i polskiego historyka. Z ostateczną opinią należy wstrzymać się do ukazania się całego dzieła, co oby nastąpiło jak najrychlej!

Jerzy Strzelczyk

A. Karłowska-Kam'zowa, FUNDACJE ARTYSTYCZNE KSIĘCIA LUDWIKA I BRZESKIEGO. STUDIA NAD ROZWOJEM ŚWIADOMOŚCI HISTORYCZNEJ NA ŚLĄSKU XIV—XVIII WIEKU, Opole—Wrocław 1970, ss. 192+tabl. XIX+66 ilustracji.

Autorka powyższej pracy podjęła trud zebrania obszernego zespołu różnorodnych zabytków śląskich, które związane są z długoletnią i ożywną działalnością Ludwika I, księcia brzeskiego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli rodu Piastów na Śląsku w XIV w. Ściśle kulturalna działalność Ludwika I objęła na przestrzeni blisko 50 lat fundację budowli świeckich i kościelnych, ołtarzy rzeźbionych i malowanych ksiąg, zbieractwo rękopisów i cennych przedmiotów. Do najważniejszych przedsięwzięć artystycznych należy zaliczyć budowę zamku w Lubinie, zamku, kaplicy i kościoła Św. Jadwigi oraz kolegiaty zamkowej w Brzegu, wreszcie wykonanie kodeksu z *Legendą obrazową o św. Jadwidze* i tympanonu lubińskiego. Autorka dokonuje wnikliwej analizy historyczno-artystycznej wszystkich tych obiektów, które do dzisiaj zachowały się, i wymienia wszystkie te, które są poświadczone źródłowo, a później uległy rozproszeniu i zaginęły. Ostatnia sprawa dotyczy zwłaszcza biblioteki i zbiorów rzemiosła artystycznego (naczynia liturgiczne, relikwiarze, ornaty), obrazów, kamieni szlachetnych.

Fakt problematyzacji, bezspornej w większości wypadków łączności tych dzieł i przedmiotów z osobą Ludwika I, oczywiście postawił Autorkę wobec hipotezy, że książę był mecenasem świadomym. Oznacza to, że cały zebrany zespół dzieł i przedmiotów powoływały do życia nie przypadkowe i doraźne potrzeby, ale pe-

wien zamiar świadomy, mający na celu ukształtowanie artystycznego i ideowego oblicza otoczenia i działalności fundatora. Mecenat tak rozumiany zakłada jakąś lub jakieś wspólne zasady dla różnych sposobów jego przejawiania się. W omawianym wypadku zauważalna jest wspólnota formalna poszczególnych dzieł (np. kodeksem lubińskim i tympanonem lubińskim), ale tutaj jest to raczej fakt sam dla siebie. Dwór w sposób naturalny umożliwiając kontakty między poszczególnymi artystami jednocześnie koordynował poczynania artystyczne i nadawał im jednolity kierunek formalny. W przekonaniu Autorki jedność i integralność zebranego zespołu dzieł leży w sferze ideowej. Zespół ten jest dokumentem i symbolem ideologii politycznej, a tematyka programów architektonicznych, rzeźb i obrazów wyraża ją najdobitniej. Konsekwentne eksponowanie św. Jadwigi jako patronki Śląska i księżnej piastowskiej, widomego znaku jedności tych ziem, stanowiło argument i wsparcie dla ambicji politycznych Ludwika I brzeskiego, dążącego do podniesienia rangi rodu piastowskiego poprzez uniezależnienie Śląska od Czech i Rzeszy (a po śmierci Kazimierza Wielkiego — podtrzymanie dynastii na tronie krakowskim) oraz wzmocnienie jego linii brzesko-legnickiej. Pisze A. Karłowska-Kamzowa, że „książę Ludwik I ukazywał w swoich fundacjach znaczenie Piastów, świetność ich przeszłości, zasługi, czyny chwalebne, poczynawszy od kodeksu z *Legendą obrazową* poprzez kościół kolegiacki w Brzegu aż do *Kroniki książąt polskich*”. Można więc powiedzieć, że ideologia dynastyczna, a zarazem polityczna stoi u podstaw fundacji księcia i nadaje całemu zespołowi dzieł architektury, rzeźby, malarstwa i piśmiennictwa jednolity charakter.

Studium A. Karłowskiej-Kamzowej ujawniło niezwykłą wszechstronność mecenasowskiej działalności Ludwika I. Powstaje więc naturalnie pytanie, czy wolno ją wyjaśniać jednym tylko czynnikiem, mianowicie politycznymi dążeniami władcy? Czy jej źródła nie są bardziej złożone, wielowarstwowe? Czy „duch” polityczny istotnie wypełnia w równym stopniu i wszystkie formy, w których przejawiało się to, co nazywamy — być może zbyt ogólnikowo — mecenatem Ludwika I? Ujawnienie złożoności motywów działalności mecenasowskich oraz zrozumienie i uzasadnienie różnorodności form, w których te motywy się materializują, stanie się możliwe dopiero wtedy, gdy badania nad problemem mecenatu będą prowadzone w perspektywie szerszej, europejskiej. Jednak miarą trudności podjęcia takiej perspektywy, które w wypadku studium A. Karłowskiej-Kamzowej zapewne osłabiłoby wyłączenie tezy politycznej, jest fakt, że np. kluczowa dla zrozumienia problemu mecenatu w XIV w. działalność księcia Jana de Berry dopiero niedawno doczekała się wyczerpującej monografii (Millard Meiss, *French Painting in the Time of Jean de Berry. The Late Fourteenth Century and the Patronage of the Duke*, London 1967, Phaidon Press Ltd., vol. I—II).

Ostatnia część pracy jest poświęcona trwaniu i przeobrażeniom piastowskiej ideologii dynastycznej w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych. Autorka ukazuje następstwa działalności księcia brzeskiego, śledząc trwanie idei i tematów uformowanych w jego kręgu pod kątem ich cech niezmiennych i zmiennych przystosowywanych do aktualnych potrzeb. Ujęcie to, wzbogacające naszą wiedzę o dynamice życia dzieła sztuki w świadomości zbiorowości społecznych, stanowi najbardziej oryginalną pod względem metodycznym i faktograficznym część pracy.

Adam S. Labuda

F. Hrubý, ÉTUDIANTS TCHÈQUES AUX ÉCOLES PROTESTANTES DE L'EUROPE OCCIDENTALE À LA FIN DU 16-E ET AU DÉBUT DU 17-E SIÈCLE, Documents préparés pour l'édition par L. Urbánková-Hrubá, préface par B. Šindelář, Brno 1970, s. 447+8 fotokopii.

Prezentowany tu zbiór materiałów dotyczących studiów młodzieży czeskiej w szkołach protestanckich Europy zachodniej jest wydawnictwem zasługującym na uwagę nie tylko w Czechosłowacji. Materiały te zebrał jeszcze w latach 1924—1931 w czasie trzech podróży do Szwajcarii i Francji wybitny historyk czeski, znawca dziejów XVI i XVII w., profesor Uniwersytetu w Brnie F. Hrubý¹. Inne prace, okupacja i śmierć (1943) nie pozwoliły mu doprowadzić do skutku planowanej publikacji korespondencji dotyczącej pobytów młodych różnowierców czeskich na Zachodzie w XVI i XVII w. Korespondencję tę gromadził m. in. w związku z przygotowaniem monografii o znanym przywódcy antyhabsburskiej opozycji morawskiej epoki wojny trzydziestoletniej Władysławie z Żerotina². Chodziło mu o poznanie atmosfery i ideologii szkół zachodnich, w których wychowywali się czołowi różnowiercy czescy epoki białogórskiej, oraz związków, jakie łączyły ich z ogniskami reformacji zachodnioeuropejskiej. Dopiero w 27 lat po zgonie uczonego jego córka L. Urbánková-Hrubá, kustosz Archiwum Państwowego w Brnie, mogła przy poparciu władz Wydziału Filozoficznego tamtejszego Uniwersytetu wydać pośmiertnie przygotowywany przez ojca zbiór jako 152 tom publikacji tego Wydziału.

Tom otwiera przedmowa (Préface) profesora B. Šindelára wyjaśniająca genezę wędrówek studentów czeskich do protestanckich szkół zachodnich oraz wpływ kontaktów z tymi szkołami na ukształtowanie się postawy ideowej czeskiej młodzieży różnowierczej schyłku XVI i pierwszej połowy XVII w. Wstęp ten jest dla zagranicznego czytelnika bardzo interesujący. Zawiera on m. in. ogólną, przejrzystą charakterystykę sytuacji czeskiego szkolnictwa wyższego w XVI w. i cytuje literaturę z zagadnieniem tym związaną. Autor naszkicował też zwięzłe dzieje wędrówek zagranicznych różnowierczych żaków czeskich, którzy zrazu studiowali głównie w Wittenberdze, Lipsku i Strasburgu, ale od lat osiemdziesiątych, gdy ortodoksyjny luteranizm zwalczał w owych uczelniach bardziej twórczą ideologię kalwińską, zaczęli zwracać się ku kalwińskim uczelniom szwajcarskim i hugenockim szkołom francuskim. Szkoły te uczyniły z nich zdecydowanych bojowników reformy gotowych przeciwstawić się w konsekwentny sposób kontrreformacji. Autor stwierdza, że dzieje młodzieży czeskiej, która studiowała wówczas w Szwajcarii, potwierdzają słusność słów Kalwina o roli uczelni protestanckich, a w szczególności Akademii Genewskiej: „Envoyez nous du bois, nous en ferons des flèches”³. Szczególną rolę w zaszczepianiu młodzieży, w tym właśnie czeskiej z szeregów Jednoty Brackiej, rewolucyjnego ducha walki odegrał następca Kalwina Teodor de Bèze, autor rozpraw: *De iure magistratum in subditos* i *Vindiciae contra tyrannos*. Nieprzypadkowo więc spośród byłych studentów kalwińskich szkół szwajcarskich rekrutowało się wielu przywódców czeskiego powstania stanowego przeciw Habsburgom.

¹ Ogólnie o dorobku F. Hrubego pisał niedawno F. Matějka (Sborník Matice moravské, 1967, s. 333—334).

² Monografia ta ukazała się pod tytułem *Ladislav Velen z Žerotina*, Praha 1930.

³ F. Hrubý, *Étudiants tchèques*, wstęp B. Šindelára, s. 14.

Po przedmowie B. Šindelářa następuje wprowadzenie (Introduction) napisane przez L. Urbánkovą-Hrubą. Autorka przedstawia w nim kwerendy swego ojca oraz charakteryzuje ich plan. Stwierdza przy tym, że najwięcej korespondencji żaków czeskich znalazł on w Archiwum Uniwersytetu w Bazylei, Bibliotece Centralnej w Zurychu, Biblioteka Bongarsiana i Burgbibliothek w Bernie. W wydawnictwie uwzględniono również szereg materiałów z Haus-, Hof- und Staatsarchiv w Wiedniu i Staatsbibliothek w Monachium. Dla nas, wrocławian, interesujące jest niewątpliwie uwzględnienie listów Karola z Žerotina Starszego do słynnego medyka śląskiego Krato von Kraftheima, jakie F. Hrubý odkrył w byłej Bibliotece Miejskiej we Wrocławiu. Ponieważ większość z tych listów w czasie II wojny światowej zaginęła, opublikowanie ich w całości w omawianym wydawnictwie będzie przez badaczy kultury i nauki śląskiej epoki Odrodzenia przyjęte z zadowoleniem.

Właściwy zbiór materiałów źródłowych został podzielony na cztery części: 1. korespondencję Karola z Žerotina Starszego i jego przyjaciół z lat 1578—1616; 2. korespondencję studentów z Czech i Moraw dotyczącą ich pobytu za granicą z lat 1573—1630; 3. korespondencję panów Záštrizlý z Teodorem de Bèze i przyjaciółmi szwajcarskimi z lat 1596—1605; 4. materiały dotyczące kontaktów Jednoty Brackiej ze szwajcarskim ruchem reformacyjnym. Treść opublikowanych listów jest bardzo bogata. F. Hrubý podczas swej kwerendy pomijał na ogół sprawy czysto religijne, którymi się stosunkowo mniej interesował, a skupiał uwagę głównie na kwestiach posiadających pewne aspekty polityczne. Niemniej korespondencje umieszczone w jego zbiorze dostarczają informacji o pracy szeregu uczelni Europy zachodniej, życiu obyczajowym, podróżach, poglądach politycznych, kontaktach byłych studentów z profesorami i szkołami, w których studiowali, wreszcie o kontaktach koleżeńskich między dawnymi kolegami z ławy szkolnej.

Wśród 290 zamieszczonych w zbiorze listów znajdują się także polonica i silesiaca, jak list seniorów braci czeskich z Leszna (1633) do władz kalwińskich w Bazylei (nr 290), list profesora Uniwersytetu Praskiego Piotra Fradeliusa (1613) do profesora bazylejskiego J. J. Gryneusa z prośbą o przekazanie pozdrowień przebywającej u Gryneusa szlachcie polskiej (nr 122), list Joachima Fryderyka księcia brzeskiego (1596) dotyczący przybycia do szkoły brzeskiej ucznia czeskiego Zdenka Brtnického wraz z grupą kolegów (nr 139), czy korespondencja rektora tejże szkoły brzeskiej Wawrzyńca Circlerusa.

Wydawnictwo zostało zaopatrzone bardzo drobiazgowymi objaśnieniami, zredagowanymi, podobnie jak przedmowa i wprowadzenie, w języku francuskim. Dokumenty opublikowano w językach oryginałów: łacińskim, niemieckim i francuskim. Dla ułatwienia korzystania z wydawnictwa dołączono: wykaz skrótów, tablicę układu dokumentów według archiwów i bibliotek, tablicę układu dokumentów w porządku chronologicznym, indeks nazwisk i nazw miejscowych. Publikację zamyka aneks w postaci 8 fotokopii wybranych listów. Stronę edytorską zbioru należy ocenić bardzo wysoko.

Ogólnie biorąc należy stwierdzić, że omawiany tu tom stanowi wartościowy zbiór materiałów do dziejów kultury czeskiej i europejskiej XVI i początku XVII w., z którego będą korzystać niewątpliwie nie tylko uczeni czechosłowaccy.

Roman Heck

J. Zaremba, POLSCY PISARZE NA ŚLĄSKU PO WOJNIE TRZYDZIESTOLETNIJ, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, s. 182.

Wydana w serii Krakowskiego Oddziału PAN jako 20 zeszyt „Prac Komisji Historycznoliterackiej” praca znanego historyka literatury J. Zaremby poświęcona jest zaniedbanym do niedawna sprawom polskiego wkładu w rozwój śląskiej literatury w XVII w. Historiografia niemiecka skupiała bowiem uwagę przede wszystkim na twórczości w języku niemieckim¹, tym bardziej że wpływ jej na literaturę w Niemczech był ogromny (A. Gryphius, M. Opitz i inni). Polskie badania prowadzone były początkowo przez nauczycieli, księży i pastorów oraz działaczy rozmілowanych w regionie (np. ks. Buzek, ks. Londzin, S. Popiołek i wielu innych). Dopiero po II wojnie światowej rozwinęły się one na szerszą skalę. Zapoczątkowali je m. in. tacy badacze, jak W. Ogrodziński, S. Rospond, T. Mikulski, A. Romowski i wielu innych. Tym nurtem badań już przed laty zainteresował się J. Zaremba, skupiając swoją uwagę na A. Gdacjuszu². Owocem długoletnich studiów jest też recenzowana książka. Składa się ona z czterech części: I. Polski ośrodek kulturalny kluczborsko-byczyński, II. Adam Gdacjusz, III. Jerzy Bock i IV. Pisarze śląscy w służbie polskiej literatury. Dzielą się one z kolei na małe rozdziały. Praca zaopatrzona jest w indeksy nazwisk i miejscowości, spis 14 zamieszczonych w tekście ilustracji przedstawiających fragmenty omawianych dzieł pisarzy śląskich, wykaz używanych skrótów i streszczenie w języku francuskim. Można w tym miejscu wyrazić żal, że wydawnictwo przypuszczalnie ze względów oszczędnościowych zrezygnowało z zamieszczenia streszczeń w innych językach i z wykazu literatury. Tendencje oszczędnościowe występują teraz powszechnie, ale nie powinny one prowadzić do całkowitego wyeliminowania tej ważnej wskazówki dla przyszłych badaczy, jaką stanowi wykorzystana przez Autora literatura. Warto natomiast upowszechnić skróconą formę zapisu literatury i materiałów źródłowych.

Każda część pracy, oprócz pierwszej, stanowić by mogła samodzielną całość. Jest to bowiem zbiór artykułów, którym Autor starał się nadać jednolitą całość. Część pierwsza spełnić miała rolę wstępu. Dzieli się ona na dwa rozdziałiki: „Stosunki polityczne i religijne na Śląsku po wojnie trzydziestoletniej” oraz „Pisarze kręgu kluczborsko-byczyńskiego”. Dołączone do nich zostało, oddzielone tylko gwiazdką, krótkie omówienie stanu badań nad literaturą polską na Śląsku. Do części tej można zgłosić kilka uwag. Dalecy jesteśmy od konserwatyzmu i każdą propozycję zmieniającą przyjmowane powszechnie schematy uważamy za godną upowszechnienia, pod warunkiem, iż przynosi ona rozwiązanie lepsze. Wydaje się, że zaproponowana konstrukcja części pierwszej takim warunkom nie odpowiada. Omówienie literatury bardzo wyraźnie rozbija tok narracji. Skoro jesteśmy przy literaturze, warto wyrazić żal, że Autor tak mało miejsca jej poświęcił. Wprawdzie później do spraw podniesionych w tym omówieniu jeszcze powrócił w części poświęconej Adamowi Gdacjuszowi i Jerzemu Bockowi, ale wydaje się, że nie zostały tu wykorzystane wszystkie możliwości szerszego przedstawienia stanu badań nad literaturą polską na Śląsku, miejsca recenzowanej książki w tych pracach

¹ Najgruntowniejszy zarys wyszedł spod pióra H. Heckela, *Geschichte d. deutschen Literatur in Schlesien*, t. I, Wrocław 1929.

² Nie wymienialiśmy prac wszystkich wspomnianych badaczy; gdyż należą one do stosunkowo dobrze znanych. Przykładem włączenia się Autora w ten nurt może być np. praca: *Adam Gdacjusz wobec kontrreformacji na Śląsku po wojnie trzydziestoletniej* (Zeszyty Naukowe WSP w Katowicach. Prace Historycznoliterackie Katedry Historii Literatury, Katowice 1962, s. 5—20).

i problemów, które czekają jeszcze na swojego badacza. Nie oznacza to, że problematyka ta została całkowicie przez Autora pominięta. Opowiadałbym się też za łącznym omówieniem literatury, a nie osobno w każdym rozdziale.

Wprowadzenie w epokę wydaje się niewystarczające. Jak wskazuje już sam tytuł rozdziałiku, przedstawiona została przede wszystkim sytuacja polityczna i religijna Śląska w XVII w. Niewątpliwie zrozumienie twórczości pisarzy śląskich bez tych elementów byłoby niemożliwe. Brak jest jednak choćby krótkiej charakterystyki stosunków społeczno-gospodarczych, co utrudnia właściwą interpretację utworów i ukazanie ich roli w życiu siedemnastowiecznej społeczności. Za przykład posłużyć może choćby tzw. antyślachecki okres w twórczości A. Gdacjusza, wytłumaczenie zaś tego bez znajomości stosunków społecznych jest niezmiernie trudne³.

Sytuacja polityczna i stosunki religijne omówione zostały przede wszystkim na podstawie prac W. Czaplińskiego⁴, J. Gierowskiego⁵ i A. Rombowskiego⁶. Nie ulega wątpliwości, że prace te należą do podstawowych rozpraw w powojennej historiografii polskiej poświęconej dziejom Śląska. Otworzyły one nowy etap w tych badaniach. Traktują one jednak o wybranych zagadnieniach z dziejów tej dzielnicy. Szkoda, że Autor nie sięgnął do opracowań syntetycznych, a przede wszystkim do *Historii Śląska*⁷ i *Dziejów Wrocławia*⁸ czy też do nowych ustaleń J. Leszczyńskiego⁹, wtedy kilka niezbyt precyzyjnych stwierdzeń udało się może wyeliminować¹⁰.

W drugim rozdziałiku przedstawiona została rola kluczborsko-byczyńskiego ośrodka, który był nie tylko kuźnią kadr polskiego duchowieństwa protestanckiego i polskiej inteligencji, ale także ludzi pióra. Przy czytaniu tego fragmentu rzuca się w oczy fakt, że Autor dosyć często przedstawiając określony problem nie ukazuje za pomocą aparatu naukowego, że był on już przedmiotem badań naukowych. Nie chodzi nam o wypełnienie tekstu przypisami, lecz o wskazanie, gdzie można znaleźć bardziej szczegółowy materiał. Czasami jest to połączone z odrzucaniem

³ Chodzi o takie utwory, jak *Dyskurs o pańskim ... stanie*, *Dyskurs o pijaniństwie*, *Kwestyja o pojedynkach* itp.

⁴ W. Czapliński, *Wpływ reformacji i kontrreformacji na stosunki narodowościowe na Śląsku w XVI—XVII w.*, (Przegląd Historyczny, XL, 1949, s. 144—155).

⁵ J. Gierowski, *Mieszczanstwo polskie na Śląsku i jego walka o język i kulturę polską* (Szkice z dziejów Śląska, Warszawa 1955).

⁶ A. Rombowski, *Z historii szkolnictwa polskiego na Śląsku*. Byczyna, Kluczbork, Wołczyn, Katowice 1960.

⁷ *Historia Śląska*, IH PAN, t. I, cz. 3, pod red. K. Maleczyńskiego, Wrocław 1963.

⁸ W. Długoborski, J. Gierowski, K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia do roku 1807*, Wrocław 1958.

⁹ Rec. pracy M. Šmerdy, *Protireformace a národnostní situace v Horním Slezsku* (K otázkám dějin Slezska, Ostrava 1956) — J. Leszczyński (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XII, 1957, s. 101—105); J. Leszczyński, K. Piwarski, *Dzieje polityczne i ustrojowe* (Historia Śląska, t. I, cz. 3, s. 302—402).

¹⁰ Dotyczy sposobu ukazania rekatolicyzacji jako szybkiego, rzec by można, bezbolesnego procesu, gdy tymczasem nie obyło się bez różnych form oporu, zwłaszcza ludności wiejskiej — por. Leszczyński, Piwarski, *op. cit.*, s. 302 n.; odnieść to należy również do stosunku wojsk innowierczych do ludności protestanckiej w trakcie wojny trzydziestoletniej. Zdaniem Autora, starały się one oszczędzać swoich współwyznawców, być może było tak na początku tej straszliwej wojny, później zarówno wojska protestanckie, jak i katolickie nie zważały na wyznanie ludności i jednakowo ją grabiły — tamże, s. 344.

dotychczasowych stwierdzeń zawartych w literaturze, bez polemiki, uzasadnienia lub odwołania się do materiałów źródłowych. Przykładem może być akapit poświęcony pisarzowi Konradowi Negiusowi¹¹. Podobnie pominął Autor inne hipotezy dotyczące autorstwa odkrytego przez A. Rombowskiego utworu pt. *Posel Krotchwilny Mac Lac...*¹², czy też bardziej precyzyjnego określenia środowiska społecznego, z którego wywodzili się bohaterowie wspomnianego utworu, Wojtek Pała i Swak¹³.

Wydaje się też, że przedstawienie rozwoju polskiej literatury na Śląsku na tle szerszym, choćby na tle przemian, które przechodziła wówczas twórczość w języku niemieckim, pozwoliłoby plastyczniej ukazać podobieństwa czy też specyfikę badanej twórczości. I tu przykład nasuwa się nieodparcie. W literaturze niemieckiej po wojnie trzydziestoletniej silne są wpływy mistycyzmu. To samo obserwujemy w twórczości niektórych badanych pisarzy. Tę cechę charakterystyczną, dostrzeżoną zresztą przez Autora, można by o wiele silniej wyeksponować.

Części poświęcone Gdacjuszowi i Bockowi niewątpliwie należą do najciekawszych partii recenzowanej pracy. Długoletnie studia Autora nad twórczością tych pisarzy sprawiły, że analizę ich utworów czyta się z wielkim zainteresowaniem. Podziwu godna jest też wielka erudycja Autora, tak wyraźnie widoczna przy ukazywaniu wpływów polskich i innych na ich twórczość.

Część czwarta stanowi jakby zakończenie książki. Autor nie tylko podsumowuje swoje rozważania, ale nawiązuje również do kontynuacji twórczości pisarzy ośrodka byczyńsko-kluczborskiego przez takich ludzi, jak Samuel Ludwik Zasadus czy Jan Muthmann, którzy z tego terenu się też wywodzili, ale działali już w Cieszyńskiem, jakby zapowiadając swoje zainteresowanie XVIII wiekiem. Jeszcze raz pragnę podkreślić, że mimo tych kilku uwag krytycznych książka poszerza naszą wiedzę o twórczości pisarzy śląskich piszących po polsku.

Krystyn Matwijowski

E. Kaczyńska, DZIEJE ROBOTNIKÓW PRZEMYSŁOWYCH W POLSCE POD ZABORAMI, Warszawa 1970, ss. 240.

Dzieje klasy robotniczej dopiero stosunkowo niedawno stały się przedmiotem bliższego zainteresowania historyków. Liczne istotne problemy zostały dotychczas raczej zasygnalizowane niż wyjaśnione przez szczegółowe badania. W takiej sytuacji E. Kaczyńska podjęła się napisania pierwszej popularnie potraktowanej syn-

¹¹ Przed kilkunastu laty zajmował się życiem i twórczością pisarza A. Rombowski. Miał on pewne wątpliwości co do daty urodzenia Negiusa. W recenzowanej książce nie zostały one zaznaczone. Ten sam badacz w dosyć przekonujący sposób odrzucił, uznając je za pomyłkę, stwierdzenie W. Ogrodzińskiego, że pisarz był pastorem w Gołkowicach koło Byczyny, gdyż w badanym okresie nie było tam już ewangelickiej parafii, tymczasem J. Zaremba powraca do sugestii W. Ogrodzińskiego. To samo dotyczy czasu sprawowania funkcji pastora w Byczynie przez K. Negiusa. Zdaniem Rombowskiego był on na tym stanowisku w latach 1577—1586, a w recenzowanej książce figuruje 1595 r., gdy był on już według Rombowskiego pastorem w podwrocławskiej parafii w Turowie — por. A. Rombowski, *Konrad Negius, Melchior Malik. Zyciorysy pisarzy śląskich* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XIV, 1959, s. 49—59).

¹² Hipotezę inną niż A. Rombowski wysunął w recenzji pracy tegoż *Zabytki śląskiej literatury mieszczańskiej* (Pamiętnik Literacki, XLII, 1951, z. 2, J. Gierowski (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, VII, 1952, s. 262—264).

¹³ J. Gierowski (tamże) dosyć dokładnie uzasadnił, że należeli oni do tzw. ludzi luźnych, a nie żebraków.

tezy obejmującej kształtowanie się polskiej klasy robotniczej począwszy od XVIII w. do 1918 r. Praca tylko w części opiera się na własnych badaniach, Autorka często — jak sama pisze — posługuje się wynikami prac innych historyków.

Rozdział I obejmuje okres narodzin klasy robotniczej do ok. 1850 r. Wiele miejsca poświęcono robotnikom manufakturowym, najmowi przymusowemu i pracy pańszczyźnianej wykorzystywanej w produkcji. W rozdziałach II—VI przedstawione jest położenie klasy robotniczej do 1914 r. kolejno w poszczególnych zaborach, przy czym najwięcej uwagi poświęcono Królestwu Polskiemu. Właściwe rozważania nad klasą robotniczą poprzedzone są każdorazowo obszerną charakterystyką sytuacji społeczno-gospodarczej i rozwoju przemysłu na omawianym terenie. Kolejny, krótki rozdział VII zajmuje się ruchem robotniczym. Decyzja Autorki, by właśnie ten problem potraktować jak najbardziej skrótowo, wydaje się uzasadniona, ponieważ na ten temat istnieje już dość obszerna literatura naukowa oraz liczne prace adresowane do szerokiego kręgu czytelników. Rozdział VIII poświęcony jest porównaniu różnych aspektów rozwoju położenia klasy robotniczej w poszczególnych zaborach z uwzględnieniem ogólnego rozwoju ekonomicznego tych ziem i polityki państw zaborczych. Stanowi on właściwe podsumowanie książki. Rozdział IX, ostatni, zajmuje się losami robotników z Królestwa Polskiego w okresie I wojny światowej. Brak natomiast omówienia sytuacji proletariatu w zaborach pruskim i austriackim.

Zbyt obszernie potraktowane jest ogólne tło gospodarcze, zwłaszcza w rozdziałach poświęconych Galicji oraz wojnie światowej. Szczególnie rażą drobiazgowo zestawienia wydajności płodów rolnych, a także analizy sytuacji demograficznej. Ze względu na popularną formę książki E. Kaczyńska ograniczyła bibliografię i przypisy prawie wyłącznie do dokumentowania cytatów, czego jednak nie czyni konsekwentnie, np. brak przypisów do cytatów na s. 38, 121, 131, 219. W niektórych wypadkach nie dotarła do oryginalnej literatury i cytuje z drugiej ręki (przypis 22, 55), mimo że prace są ogólnie dostępne. Książka nie zawsze jest zrozumiała dla czytelnika nie będącego specjalistą historii społecznej czy gospodarczej. Jeżeli nie przerazi go nawet nawała liczb i procentów, to prawdopodobnie nie będzie wiedział, co to jest metoda pudlingowa, nie zrozumie wywodów opartych na mierze koncentracji, której omówienie (przypis 35) jest zupełnie niejasne. Autorka wiele twierdzeń wysuwa zbyt pochopnie, czasem sama sobie zaprzecza, np. we Wstępie zalicza Śląsk Cieszyński do ziem z minimalną liczbą Polaków zatrudnionych w przemyśle (s. 15), dalej zaś stwierdza, że stanowili tam oni większość wśród robotników (s. 96). W ogóle potraktowanie problemów narodowościowych musi budzić poważne zastrzeżenia. Autorka wyraźnie nie docenia udziału robotników obcych w Królestwie Polskim, przecenia natomiast liczbę Niemców na Śląsku; nie docenia w pełni przemian zachodzących w strukturze narodowej klasy robotniczej. Pomimo zastrzeżenia, iż zajmować się będzie tylko proletariatem polskim (s. 14), stosunkowo wiele miejsca poświęca zagłębieniu drohobyckiemu, gdzie obok polskiego proletariatu był liczny proletariat ukraiński, nie mówi natomiast o robotnikach polskich na terenie Litwy i Białorusi. Terenowi Górnego Śląska — w stosunku do jego znaczenia — poświęca o wiele za mało miejsca. Uwidacznia się to szczególnie w rozdziale VIII mającym charakter podsumowania całości, w którym przy porównywaniu sytuacji robotników poszczególnych okręgów o robotnikach Śląska wspomina się jedynie marginesowo. A przecież z podanych w pracy, zaniżonych zresztą, liczb robotników na Górnym Śląsku wynika, że było ich tu znacznie więcej niż w całym Królestwie Polskim. Inne uchybienia pracy to twierdzenie o zasięgu i uporczywości buntu tkaczy w 1831 r. (s. 44), stwierdzenie,

jakoby urzędy górnicze na Śląsku powstały dopiero w 1892 r. (s. 66), a karczmy rozwinęły się w latach sześćdziesiątych (s. 70), zdanie o „ponownym” włączeniu Królestwa Polskiego do rosyjskiego obszaru celnego w 1851 r. (s. 28), charakterystyka intensywnego wyzysku (s. 143), gdy Autorka wymieniając szereg drugorzędnych elementów zapomina o najważniejszym — zwiększaniu norm i tempa pracy, a także wiele drobniejszych.

Należy oczekiwać, że Autorka w przyszłości udowodni twierdzenia, które wysuwa dość śmiało i nie dokumentuje ich w sposób należyty, motywując to popularnym charakterem książki.

Andrzej Małkiewicz

L. Trzeciakowski, *KULTURKAMPF W ZABORZE PRUSKIM*, Poznań 1970, ss. 320.

Przed paroma laty ukazała się książka J. Krasuskiego na temat kulturkampfu w Niemczech; świeżo opublikowana praca L. Trzeciakowskiego jest jakby jej kontynuacją, tym razem w odniesieniu do ziem polskich. Kulturkampf był jednym z najważniejszych zjawisk w dziejach zaboru pruskiego w XIX w., stanowił przełom w polityce rządu pruskiego wobec ludności polskiej i wywarł poważny wpływ na samo społeczeństwo polskie. Nic więc dziwnego, że mniej czy więcej dokładnie omawiany był przez wielu autorów, poczynając od ogólnych prac podręcznikowych, a kończąc na szczegółowych pracach monograficznych. Mimo tego brakuje syntetycznego opracowania dziejów kulturkampfu na polskich ziemiach zachodnich. Nie potrzeba więc bliżej uzasadniać znaczenia nowej monografii. Ważniejsze jest natomiast podkreślenie problemów, które od razu nasuwają się, gdy pomyśli się o kulturkampfie. Należą do nich: sprawa powiązań między walką polityczną w całym państwie i na terenie ziem polskich, oddziaływanie kulturkampfu na społeczeństwo polskie oraz różnice między poszczególnymi prowincjami polskimi.

Rozmiary zjawiska spowodowały, że Autor musiał sięgnąć do źródeł różnego rodzaju. Widzimy więc w spisie 12 archiwów, w tym poza krajowymi archiwa w NRD i wiedeńskie. Z kilkunastu gazet kilka („Dziennik Poznański”, „Kurier Poznański”, „Katolik”, „Orędownik” i „Posener Zeitung”) wyzyskanych zostało dla okresu całego kulturkampfu, pozostałe dla krótszych odcinków czasu. Z gazet niemieckich na pewno więcej zawierają nie wykorzystane pisma wrocławskie („Schlesische Zeitung” i „Volkszeitung”) niż berlińskie („Germania”, „National Zeitung”), z których Autor przeglądał parę roczników, ale ponieważ w pracy chodzi o sam kulturkampf, a nie o stanowisko opinii niemieckiej, więc ani jedno, ani drugie nie są tutaj najważniejsze. Tu i ówdzie w pracy odbija się tylko fragmentaryczne wykorzystanie stenogramów sejmowych i parlamentarnych. Nie ma także wszystkich wspomnień i broszur publicystycznych, jakie dotyczą omawianego okresu. W sumie jednak podstawa źródłowa jest różnorodna i bogata, a ponadto Autor zna dobrze literaturę przedmiotu.

Praca składa się z czterech rozdziałów. Pierwszy z nich, „U progu kulturkampfu”, ma charakter wstępny, drugi, „Państwo a kościół katolicki w zaborze pruskim w latach kulturkampfu”, zawiera omówienie dziejów kulturkampfu w Niemczech, a także zasadnicze części pracy, pozostałe dwa, „Polityka germanizacyjna w latach kulturkampfu” i „Społeczeństwo polskie w walce z germanizacją”, dotyczą bardziej okresu kulturkampfu niż jego samego. Wykorzystanie różnorodnych źródeł umożliwiło całościowe przedstawienie zagadnienia kulturkampfu,

jak również w wielu wypadkach uzupełnienie naszego stanu wiedzy. Przeważnie chodzi o nowe szczegóły, a więc np. o bliższe naświetlenie sposobów uchwalania poszczególnych ustaw czy raczej częściej wprowadzania rozporządzeń, a także o takie fakty, jak np. pertraktacje w sprawie następstwa po Ledóchowskim (jest to chyba pod względem materiałowym najciekawszy urywek pracy). Wobec faktu, że o kulturkampfie pisano już wielokrotnie, spora liczba uzupełnień, jakie Autor wydobyl ze źródeł, stanowi niewątpliwe osiągnięcie.

W niniejszej recenzji chciałbym jednak przede wszystkim zwrócić uwagę na zagadnienia dyskusyjne i na to, co uważam za słabsze strony pracy. Pierwszą sprawą, którą uważam za dyskusyjną, jest sam zakres pracy. To prawda, że trudne czy wręcz niemożliwe jest wyizolowanie kulturkampfu od innych zjawisk tych lat, ale Autor idzie w tym — moim zdaniem — za daleko. Chodzi więc zarówno o uwagi wstępne, zawarte nie tylko w początkowych rozdziałach, stanowiące w praktyce niemal jedną trzecią część pracy, ale także o to, że praca obejmuje również wszystkie poczynania antypolskie rządu, które miały wprawdzie miejsce w tych samych latach, ale których związek z kulturkampem jest nieraz tylko luźny. To samo dotyczy rozdziału IV. Omówione są tutaj różne przejawy działalności polskiej niezależnie od tego, w jakim stopniu miały one coś wspólnego z kulturkampem. W gruncie rzeczy wydaje się, że praca powinna nosić raczej tytuł „zabór pruski w okresie kulturkampfu”, gdyż byłby on słuszniejszy niż obecny. W przedstawianiu tła brakuje zarazem odpowiedniego doboru materiału, stąd wspominając tutaj o zbyt rozległych partiach wstępnych, w dalszym ciągu wzmiankuję także o brakach.

Podłoże i znaczenie kulturkampfu w Niemczech jest do dzisiaj zagadnieniem spornym, a dowodzić tego może choćby dyskusja, jaka miała miejsce po opublikowaniu wspomnianej pracy Krasuskiego. I tym razem przyjdzie stwierdzić, że trudno się zgodzić bez zastrzeżeń na ujęcie Autora. Rozpatruje on bowiem kulturkampf przede wszystkim w aspekcie stosunków między państwem a partią katolicką. Na daleki natomiast plan odsunięty został trzeci czynnik, liberałowie. Przy takim ujęciu niezrozumiałe staje się występowanie analogicznych do kulturkampfu, choć nie identycznych zjawisk w innych krajach. Nawet jeśli chodziło o takie przedstawienie kulturkampfu w Niemczech, aby ułatwić przejście do walki na terenie ziem polskich, to i tak trudno się z tym zgodzić. Obok tego Autor pisze, że naprawdę Bismarckowi chodziło o uderzenie w Centrum, ale ponieważ było to trudne, cios wymierzył w duchowieństwo (s. 70). W rzeczywistości w starciu szło także o zmianę pozycji kościoła i dlatego nie można zgodzić się z takim jednostronnym ujęciem. Liberałowie pojawiają się niekiedy przy wzmiankach o poszczególnych ustawach kulturkampfu (np. s. 85). Wydaje się jednak, że trzeba było wyraźnie ocenić stosunek liberalizmu do walki z kościołem. Schematycznie biorąc, kulturkampf był zjawiskiem typowym dla liberalizmu, ale w Niemczech walka prowadzona była za pomocą metod jak najdalszych od liberalizmu, a w konsekwencji udział liberałów w niej przyczynił się do upadku liberalizmu.

Jednym z najtrudniejszych, jeżeli nie wprost najtrudniejszym zadaniem było przedstawienie związków między kulturkampem w Niemczech a jego genezą i przebiegiem na ziemiach polskich. Autor zdawał sobie z tego sprawę i próbował sformułować swój sąd w tej sprawie (np. s. 93 i n., zwłaszcza s. 174), jednakże stwierdzenie mające być próbą pogodzenia dotychczasowych stanowisk, że „Polacy byli częścią tego obozu, przeciwko któremu Bismarck rozpętał kilkuletnią walkę dążąc do podporządkowania sobie partykularystów” (s. 174), nie zadowala. Wspomniany w innym miejscu związek takich zjawisk, jak wpływ duchowieństwa na

szkoły i „niebezpieczeństwo polskie” (s. 80), był głównie argumentem przedstawicieli władz. Kwestia jest jednak zbyt skomplikowana, aby można było na tym miejscu przedstawiać różne argumenty i propozycje.

Zabór pruski był bardzo zróżnicowany, a w latach siedemdziesiątych różnice między poszczególnymi jego częściami były większe niż na początku XX w. Dlatego też nasuwa się pytanie, jak w omawianej pracy zostały uwzględnione różnice w oddziaływaniu kulturkampfu na rejony o różnym stopniu rozwoju, zwłaszcza świadomości narodowej. Nasuwają się pewne wątpliwości. Chyba najwyraźniej rysuje się to, gdy chodzi o Górny Śląsk. Z pewnością kulturkampf wywarł pozytywny wpływ na polską świadomość narodową ludności Śląska, o czym Autor sporo pisze; ale z drugiej strony nie można także eliminować odmiennego oddziaływania walki z kościołem. Przecież to właśnie wtedy ugruntowały się nie tylko wpływy duchowieństwa, których rodowód jest starszy, ale i niemieckiej partii Centrum; i jedno zaś, i drugie w następnych dziesięcioleciach było czynnikiem niewątpliwie hamującym rozwój ruchu polskiego. Autor tymczasem ocenia wpływ kulturkampfu wyłącznie jako dodatni (s. 276). Potrzebny zaś jest bilans, gdyż nie tylko „okres kulturkampfu stworzył realne przesłanki dla usamodzielnienia się ruchu polskiego na Górnym Śląsku” (s. 277).

Wreszcie ostatnia ze spraw dyskusyjnych, a mianowicie wpływ kulturkampfu na społeczeństwo polskie, tym razem szczególnie Wielkopolski. Autor wiele razy wspomina o stosunkach między klerykałami i liberałami, choć w partiach wstępnych pracy, gdy mowa jest o społeczeństwie polskim przed rozpoczęciem walki, brakuje pełnego pod tym względem obrazu, a w zakończeniu twierdzi, że konflikt liberałów i ultramontanów „miał znaczenie marginesowe” (s. 274), ale dla mnie wątpliwa jest ocena wpływu, jaki na to zagadnienie wywarł kulturkampf. Ogólnie biorąc, Trzeciakowski nieprzychylnie ocenia skutki, jakie dla pozycji polskość wynikały z tych starć (np. s. 252 w odniesieniu do walki wyborczej), przychylnie natomiast odnosi się do kompromisu między unarodowionym już teraz kościołem (s. 171, trzeba by jednak wykazać różnice w stosunku do okresu Dunina czy Przyłuskiego) a pozostałymi kierunkami w społeczeństwie polskim („ustały ... spory w obozie polskim”, s. 249). Nie ulega wątpliwości, że bardzo aktywny udział księży w różnego rodzaju organizacjach polskich po kulturkampfie walenie przyczyniał się do ich powodzenia, że więc dla całego ruchu polskiego udział ten miał niebagatelne znaczenie. W moim przekonaniu jednak wynik kulturkampfu bliższy był osiągnięcia przewagi przez ultramontanów niż wspomnianego kompromisu. Destrzegali to już współcześni; wystarczy zwrócić uwagę na działalność Libelta czy Kosińskiego w tych latach, aby to stwierdzić. Nadal nie jest jasne, czy i w jakim stopniu w pierwszych latach swojej działalności Szymański w „Orędowniku” faktycznie wspomagał klerykałów (wtedy bardziej zrozumiałe stają się jego starcia z „Dziennikiem Poznańskim”, s. 228—229), a przykładów można przytoczyć więcej. Nie było zaś obojętne, pod czym kierownictwem odbywała się „integracja społeczeństwa polskiego” (s. 239, 272), integracja ta zresztą nigdy nie była tak pełna, jak by można sądzić na podstawie pracy (dla przykładu koła polskie nie były tak monolityczne). Całej sprawy nie uważam bynajmniej za rozstrzygniętą. Aby można było ważyć się na ostateczny osąd, potrzeba jeszcze niejedno zbadać. I tak np. Autor wspomina o komitetach wyborczych, tym ówczesnie szczególnie ważnym organie politycznym (s. 253), ale brakuje nam oceny, czy i w jaki sposób zmieniał się ich skład w latach kulturkampfu. Nie zostałem więc przez Autora przekonany, sprawę zatem uważam nadal za otwartą. Szkoda, że w pracy nie ma więcej rozważań na ten temat.

Tak wyglądają uwagi ogólniejsze i zarazem dyskusyjne. Poza nimi praca nasuwa także różne uwagi bardziej szczegółowe. A oto część z nich. Nie jestem pewny, czy wyniki zabiegów Ledóchowskiego o utworzenie stronnictwa ultramontańskiego można ocenić tak nisko (s. 56). Niekiedy posiedzenia gabinetu pruskiego zostały przedstawione w postaci streszczenia dyskusji, zbyt szczegółowego jak na potrzeby pracy, którą chętnie uznałbym za syntetyczną (s. 81—82, 85). Zamiast pisać o skrzydle konserwatystów (s. 86), lepiej było wspomnieć o podziale na partię. Dla stosunków w Niemczech ważniejszy niż to, że Bismarck chwycił się środków nieliberalnych (s. 93), był fakt, że za nimi wypowiadali się liberałowie. Sformułowanie, że na rezultaty kulturkampfu należy spojrzeć innym wzrokiem (s. 146), sugeruje, iż chodzi o jakiś pogląd różniący Autora od stanowiska literatury, co nie jest ściśle. Z uwag na s. 148 wynika, jakoby wpływy socjalizmu w prowincjach katolickich były więcej niż przeciętne, gdy w tych latach socjaliści główne punkty oparcia mieli w rejonach protestanckich. Autor zapomniał, że nie cofnięto postanowienia o jezuitach (s. 171). Twierdzenie, że „prawie całkowitym niepowodzeniem zakończyła się próba podporządkowania duchowieństwa państwu” (s. 172), na dalszą metę może odnosić się do Poznańskiego, ale nie do innych prowincji polskich. Nie w 1877 r. (s. 175), ale w okresie tworzenia sojuszu trzech cesarzy Bismarck hamował autonomię Galicji. To prawda, że są okolice, gdzie Wenecja leży koło Szkocji, ale przy Paryżu (s. 192) podałbym dla uniknięcia nieporozumień nazwę powiatu. Przykładem ulegania sugestii ówczesnej argumentacji nacjonalistów niemieckich jest stwierdzenie, że za antypaństwową działalność należy uznać propozycję urządzenia święta Sedanu w języku polskim (s. 192, może chodzi o referowanie poglądów inspektora Luxa, ale z tekstu to nie wynika). Nic nie ujmując Miarce, nie trzeba wpadać w ton nieco panegiryczny (s. 220 i n.). Rozłam nastąpił nie w partii postępowej (s. 263), lecz w narodowo-liberalnej. Utrzymanie jednego mandatu konserwatywnego na Górnym Śląsku (s. 263) stanowiło rezultat kompromisu z Centrum. Stanowisko Koła Polskiego wobec zmiany polityki celnej w 1879 r. (s. 264, 267—268) przedstawione zostało niedokładnie. Już w 1879 r. Koło Polskie groziło Centrum rozciągnięciem działalności na Górny Śląsk, ale było to wynikiem pewnych rozgrywek taktycznych (s. 265). Spisów z 1861 i 1890 r. nie można porównywać bez zastrzeżeń (s. 273) ze względu na inny sposób ich przeprowadzania.

Trafiają się w pracy powtórzenia (np. s. 22 i 180, s. 57 ods. 64 i 87, s. 71—72 i 94, s. 109—110 i 196), niezręczne sformułowania (np. s. 86, nie ustawa była ostrzeżeniem, ale okoliczności przy jej uchwalaniu) i inne drobne usterki, np. nie Wettinów, lecz Wettynów (s. 59), lepiej Fryburg niż Freiberg (s. 59), nie w Ballhausplatz, lecz na Ballhausplatz (s. 176), dlaczego pismo „Polnische Correspondenz” podane jest w liczbie mnogiej? (s. 217), choć Grosstrelitz, ale po polsku są Strzelce Opolskie, a nie Wielkie (s. 232). Terminologia nie jest konsekwentna (np. raz nadprezydent prowincji, raz naczelny prezes). Przy podawaniu tłumaczenia źródła w tekście nie widzę potrzeby powtarzania brzmienia oryginalnego w odsyłaczu (np. s. 163, 197, 228, 272—273). Stwierdziłem także niedokładności w indeksie (nie ma w nim nazwisk osób wymienionych na s. 30) i omyłki korektowe.

W sumie więc książka Trzeciakowskiego jest niewątpliwie poważnym osiągnięciem, ale nie ze wszystkim w niej można się zgodzić, choć w większości wypadków chodzi o zagadnienia, które określiłem jako dyskusyjne.

J. Gruszka, POLSKI OŚRODEK NARODOWY W RACIBORZU (DO ROKU 1918), Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 177.

Założeniem Autora było przedstawienie narodowego ruchu polskiego w regionie raciborskim w przekonaniu, że w porównaniu z innymi ośrodkami polskimi na Górnym Śląsku posiadał on specyficzne cechy. Wymagało to przedstawienia tematu w zestawieniu z ruchem polskim na terenie całego Górnego Śląska. Obok tych zasadniczych celów Autor postawił sobie zadania szczególne, a mianowicie wykazanie, że ośrodek raciborski w porównaniu z bytomskim reprezentował bardziej „postępowy” program, zwłaszcza na początku lat dziewięćdziesiątych, że wyrósł z rodzimego podłoża i że wybitną w nim rolę odegrał Józef Rostek (s. 5). Te niejako wyjściowe tezy budzą pewne zastrzeżenia. Ruch polski w Raciborskiem niewątpliwie zasługiwał na odrębne opracowanie ze względu na swe specyficzne cechy, ale ta specyfika dotyczy początkowego okresu jego rozwoju sięgającego do połowy lat dziewięćdziesiątych. W latach późniejszych ruch ten wtapia się w całość ruchu polskiego na Górnym Śląsku. Tymczasem Autor niesłusznie traktuje rejon raciborski jako zjawisko odrębne aż do 1918 r. Dotyczy to również radykalizmu narodowego wygasającego w tym ośrodku po 1894 r. (Autor niesłusznie pisze o „postępowości” zamiast o radykalizmie). Także fakt, że ruch narodowy w regionie raciborskim wyrósł z rodzimego podłoża, nie uzasadnia wyodrębnienia go jako przedmiotu osobnej rozprawy. W innych bowiem częściach Górnego Śląska narodowy ruch polski również wykułwał się i rozwijał na miejscowym gruncie społeczno-politycznym. Pewne sprzeciwy budzi ponadto pogląd na działalność Rostka. Autor poświęca mu dwa osobne rozdziały (II i VII), w innych często o nim wspomina i przypisuje mu nadzwyczajną rolę w polskim ruchu narodowym w regionie raciborskim i na Górnym Śląsku. „Zakończenie” książki, niemal w całości poświęcone temu działaczowi, potwierdza to przekonanie. Jednakże w całej pracy nie przytacza się wystarczającej ilości danych faktograficznych, które uzasadniałyby tezę o jakiejś niezwykłej roli politycznej Rostka w ruchu polskim, jaką mu Autor przypisuje. Przytaczane przez niego w tej mierze dowody pozostają często w sferze hipotez i przypuszczeń. Zasługi Rostka dla ruchu polskiego były niewątpliwie poważne, ale w książce je się przecenia.

Dość przekonująco przedstawił Autor społeczno-ekonomiczne i polityczne przesłanki rozwoju świadomości narodowej Polaków górnośląskich, wykorzystując w tej mierze znane już w literaturze dociekania. Nie uwzględnił jednak wszystkich ważnych dla tej kwestii aspektów (s. 20—23). Np. jak najbardziej słusznie wskazał na zainteresowanie polskiego drobnomieszczaństwa sytuacją materialną chłopów i robotników (s. 22), pominął jednak fakt, że również masy ludowe pragnęły mocnej pozycji materialnej i kulturalnej polskiego drobnomieszczaństwa, gdyż to podnosiło ich rangę jako odrębnej grupy narodowej w stosunku do Niemców. Także na tej drodze czynniki społeczno-ekonomiczne przyspieszały rozwój świadomości narodowej ludności polskiej. Również niektóre szczegółowe tezy i poglądy przedstawione w książce są dyskusyjne. Niejasne są np. motywy powstrzymujące Rostka od formalnego członkostwa w Towarzystwie Polsko-Górnośląskim. Gruszka tłumaczy ten fakt obawą Rostka przed uniemożliwieniem mu przez władze praktyki lekarskiej. Ponadto — jak twierdzi Autor — Rostek „mógł się ... obawiać, że władze pruskie połączą fakt założenia TPG w Raciborzu z próbą tworzenia sieci organizacji polskich na wzór rozwiązanego przez ministra Gosslera Towarzystwa Górnośląskiego we Wrocławiu” (s. 34). Po pierwsze, władze pruskie — jak sam Autor przyznaje — wiedziały zarówno o udziale Rostka w działalności Towarzystwa Gór-

nośląskiego, jak też w założeniu Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego. Ponadto fałszywa jest sugestia, jakoby Towarzystwo Górnośląskie tworzyło, do czasu rozwiązania, sieć organizacji polskich.

Ujęcie problematyki rozdziału II jest dość schematyczne. Autor zamierzał tu omówić ideologię i program „Nowin Raciborskich” w latach 1889—1894. Ograniczył się jednak w gruncie rzeczy tylko do streszczenia pewnych wypowiedzi pisma na temat języka i narodowości. Problematyka tego rozdziału nie została gruntownie przemyślana. Stąd np. omawiając rozumienie pojęcia „ojczyzny” przez „Nowiny Raciborskie” w 1892 r., Autor tylko zdawkowo stwierdził, że jest ono wyraźne i jednoznaczne, choć nie dopowiedziane do końca (s. 50). Na czym jednak to niedopowiedzenie polega, tego się w książce nie wyjaśnia, a to przecież byłoby bardzo interesujące. Ponadto interpretacja postawy klerykałnej pisma jest niezdecydowana. Z jednej strony czytelnik dowiaduje się, że klerykałizm „Nowin” był skutkiem przekonań religijnych redaktora, z drugiej jednak strony podkreśla się, iż wynikał on z założeń taktycznych pisma (s. 54). Jakie to były względy taktyczne, o tym nie ma mowy. Tymczasem „Nowiny” były programowo pismem klerykałnym i pod tym względem nie różniły się od „Katolika”. W sposób zbyt mało precyzyjny charakteryzuje Autor program społeczny „Nowin”, stwierdzając m. in., że „gazeta traktowała poszczególne grupy społeczne ludności polskiej w sposób mniej więcej jednakowy” (s. 55). W krótkich rozważaniach na ten temat dochodzi się w książce do odmiennego wniosku. Autor zupełnie pomija fakt, że poglądy społeczne „Nowin” mieszczą się całkowicie w ramach doktryny katolicyzmu społecznego. Pozwoliłoby to umieścić poglądy społeczne pisma w jednym z wielkich europejskich nurtów myśli społecznej, a przy tym umożliwiłoby znacznie bardziej precyzyjną analizę wypowiedzi „Nowin”, niż to uczynił Autor. Niesłuszne wydaje się twierdzenie, jakoby „Nowiny” „swoją bezkompromisową postawą w sprawach narodowych zmusiły w poważnym stopniu »Katolika« do odstąpienia od bezwarunkowej uległości wobec Centrum” (s. 95). Tarcia między „Katolikiem” a Centrum i jego przywódcami mnożyły się i narastały od początku lat osiemdziesiątych. Uważna lektura „Katolika” nie pozostawia w tym względzie żadnych wątpliwości. Ponadto pomija się w książce fakt, że Maćkowski pragnął porozumienia z Centrum, i to właśnie w gorącym politycznie 1893 r., czemu dał wyraz w swoich listach do dra Porscha, jednego z przywódców śląskiego Centrum, już w marcu 1893 r. Wybór zaś Rostka jako przedstawiciela okręgu raciborskiego na zebranie centrowych mężów zaufania we Wrocławiu w 1896 r. wskazuje, że Maćkowski nie był odosobniony w swym ugodowym nastawieniu do Centrum (por. s. 101). I wcale nie musiało to oznaczać zmiany orientacji politycznej Rostka — jak twierdzi Gruszka — ale potwierdzało, że dążenie jego do porozumienia z centrowym komitetem Schaffera w 1891 r. było szczere. W związku z tym również mało prawdopodobne wydaje się przypuszczenie Autora, jakoby Napieralski pośredniczył w 1891 r. między Centrum a komitetem Rostka w rozmowach na temat ugody między nimi (s. 68), do porozumienia bowiem skłonny był zarówno Rostek, jak i Maćkowski. Pośrednictwo osoby trzeciej nie było więc konieczne.

Pewne wątpliwości budzi twierdzenie, jakoby okres kanclerstwa Capriviego przyniósł „korzystniejsze warunki do dalszego organizowania i rozwijania życia polskiego na Górnym Śląsku”. Być może, że tak było istotnie, ale Autor tego nie wykazał. Ponadto niesłusznie przypisuje on „Nowinom Raciborskim” rolę głównego inspiratora i organizatora akcji petycyjnej na rzecz języka polskiego w 1892 r. (s. 77—78). Rola ta przypadła „Katolikowi”. Pisząc o tej sprawie, Gruszka ani razu nie powołał się na pismo Napieralskiego. Przesadą jest twierdzenie, jakoby „hr. Ballestrem wszelkimi środkami dążył do izolowania i szykanowania przede wszystkim

księży Polaków, którzy nie kryli się ze swoimi narodowymi przekonaniem i w takim też duchu obcowali ze swymi wiernymi" (s. 78). Ballestrem mógłby to robić za pośrednictwem kurii wrocławskiej, ale na to brak dowodów. Jednego faktu odmówienia zgody Ballestrem na obsadzenie probostwa przez księdza Polaka nie można uogólniać. Tymczasem Autor właśnie w taki sposób postępuje, gdy pisze: „Takie i tym podobne wystąpienia hrabiego potępiły »Nowiny Raciborskie«". Niestety, „takich i tym podobnych" faktów Autor nie wymienia.

Poważnie nie dopracowane jest w książce Gruszki zagadnienie wzajemnych stosunków między Centrum a obozem polskim. Jest to tym bardziej rażące, że właśnie w rejonie raciborskim stosunki te były szczególnie napięte, a postawa miejscowych i prowincjonalnych liderów centrowych w poważnym stopniu kształtowała postawy polityczne Polaków (por. np. s. 18, 19, 31). Autor przeoczył np. fakt, że myśl powołania do życia polskiej organizacji w Raciborskiem zrodziła się co najmniej w 1885 r. i że miała swe źródło w nastrojach antycentrowych. Organizacja ta w postaci Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego wykluła się w wyniku szerszej społecznie inicjatywy w środowisku polskim. Opinia Bełzy, na którą Autor się powołuje twierdząc, że w utworzeniu TPG można było liczyć tylko na nieliczne jednostki polskie, jest niezupełnie ścisła¹.

Wiele kwestii zostało w książce przedstawionych w sposób niejasny, nieścisły lub niepełny. Np. na s. 28 Autor sugeruje, jakoby w 1886 r. jedynie Towarzystwo Górnośląskie we Wrocławiu zostało rozwiązane, gdyż uznano jego działalność za szczególnie niebezpieczną. Tymczasem w roku tym na mocy rozporządzenia ministra przestały działać wszystkie polskie organizacje na uniwersytetach pruskich. W sposób trochę zagmatwany zreferowano w książce stanowisko „Nowin Raciborskich" wobec wyborów parlamentarnych w 1890 r. Raz pisze się, że pismo Maćkowskiego domagało się od Centrum zmiany kandydata tej partii, innym razem, że poparło jej kandydata (s. 60). To drugie twierdzenie pokrywa się z prawdą. Ale najistotniejsze dla stanowiska „Nowin" było wysunięcie w zamian za poparcie centrowca Gliszczyńskiego daleko idących żądań, równoznacznych z uniezależnieniem się obozu polskiego od partii centrowej. Autor nie stawia wyraźnie tej sprawy. Nieścisłe, a nawet mylne jest inne twierdzenie: „Nie mogąc zakazać ani powstrzymać organizowania się robotników w partii socjalistycznej, kościół postanowił przechwycić kierownictwo tego ruchu i poddać go swoim wpływom" (s. 62). Wynika z tego, jakoby kościół dążył do podporządkowania sobie ruchu socjalistycznego. Faktycznie działał on na rzecz jego likwidacji. Powołując się na „Nowiny Raciborskie" twierdzi Autor, że numer okazowy tego pisma ukazał się w 6 tys. egzemplarzy (s. 44). Jest to oczywisty błąd (por. dane o wysokości nakładu pisma na s. 45).

Praca Gruszki zawiera szereg niejasnych lub niewłaściwych określeń, zwrotów itp. Niejasne jest np. twierdzenie, że Towarzystwo Polsko-Górnośląskie broniło się „przed infiltracją obcych elementów" (s. 33). Bałamutny jest stosowany uporczywie w książce termin „walka kulturalna" (s. 18, 49, 62, 65, 79). W literaturze polskiej od dawna został przyjęty termin: kulturkampf i chyba nie ma powodów go zmieniać. Pisząc o związku polskim w Lubowicach, Autor twierdzi, że ważna była dla niego „sprawa narodowa" (s. 64). Pojęcie „sprawy narodowej" jest tu użyte nie najszczęśliwiej. Wybory do Sejmu Pruskiego były dwustopniowe, a nie trzystopniowe, jak twierdzi Autor, niesłusznie przy tym utożsamiając trzystopniowość z wyborami klasowymi (s. 89). Określenie „walka o polityczną treść polskości" (s. 95) jest niejasne.

¹ Por. M. Pater, *Ruch polski na Górnym Śląsku w latach 1879—1893*, Wrocław 1969, s. 218—20.

Kardynalnym brakiem książki jest dalece niepełne wykorzystanie literatury i źródeł. Autor całkowicie zignorował literaturę niemiecką. W przypisach nie cytuje żadnej rozprawy, żadnej książki niemieckiej, a w wykazie literatury wymienia tylko dwie prace autorów niemieckich (M. Broszata i P. Webera). Również literatura polska nie została w pełni spożytkowana. Bardzo poważne niedopatrzenia stwierdzić można również w wykorzystaniu źródeł. Autor całkowicie pominął niezmiernie interesujące dla tematu książki materiały znajdujące się w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu. To samo da się powiedzieć o czasopismach. Autor pominął całkowicie prasę poznańską, bez której w ogóle nie powinno się podejmować tematu dotyczącego polskich zagadnień narodowych na Górnym Śląsku w odnośnym okresie. Na dobrą sprawę książka Gruszki jest pracą jednego czasopisma: „Nowin Raciborskich”. Wątpię, czy taką rozprawę w ogóle powinno się przekazywać do druku. Co więcej, Autor pozwala sobie na grubą mistyfikację, podając w wykazie źródeł jako wykorzystane tytuły i roczniki czasopism, które faktycznie albo w ogóle nie zostały wykorzystane, albo tylko pojedyncze numery. Dotyczy to np. „Schlesische Volkszeitung” z 1893 r., figurującej w wykazie źródeł, której ani razu nie cytuje się w pracy. A przecież wydarzeń 1893 r. na Śląsku nie sposób wyczerpująco omówić ani właściwie zrozumieć bez przestudiowania m. in. głównego organu śląskiego Centrum. Nic więc dziwnego, że książka ogranicza się do kroniki tych wydarzeń, i to kroniki jednostronnej i niedokładnej, bo opartej niemal wyłącznie na „Nowinach Raciborskich”. We własnych komentarzach Autor przyjmuje nieraz nawet styl i sposób argumentowania pisma Maćkowskiego (por. s. 84). Przykładem tego jest np. twierdzenie: „Kandydatura ks. Franka spotkała się z przychylnym przyjęciem liberałów i masonów” (s. 85). Masonami „Nowiny” (podobnie jak „Katolik”) nazywały liberałów. Termin ten powtarza Autor bezmyślnie. Niepojęte, dlaczego Autor uznał za stosowne całkowicie zlekceważyć także inne roczniki „Schlesische Volkszeitung”, tak przecież istotne dla podjętego przez niego tematu. To samo pytanie dotyczy innych czasopism. Wynikiem niewykorzystania wielu podstawowych źródeł jest formułowanie nieraz w książce hipotez zamiast twierdzeń, które można w pełni udokumentować. Np. brak zaangażowania się „Kuriera Górnos Śląskiego” w sprawę wyborów sejmowych 1893 r. tłumaczy Autor przypuszczeniem, że część kleru w Raciborskiem nie pochwałała sojuszu centrowców z konserwatystami. Rzekomo z tego powodu pismo wołało milczeć. Tymczasem powody tego milczenia były bardziej prozaiczne. Należały do nich panująca w kierownictwie śląskiego Centrum rozterka polityczna i w większym jeszcze stopniu kompletny brak zdolności publicystycznych i politycznych redaktora „Kuriera Górnos Śląskiego”. Usprawiedliwiał on bierność swego pisma w walce przedwyborczej tłumacząc, że prasa nie powinna się w niej wysuwać na plan pierwszy, gdyż jest to sprawa między duchowieństwem a ludem. Dla Centrum była to fatalna enuncjacja². Niektóre kwestie w pracy Gruszki są w ogóle nie udokumentowane. Np. nie wiadomo, na jakiej podstawie omawia się stanowisko „Schlesische Volkszeitung”, „Oberschlesische Volkszeitung” i „Kuriera Górnos Śląskiego” wobec wyborów sejmowych 1893 r. (s. 89—92). Nie dosyć na tym. Książka Gruszki zawiera mankamenty metodyczne i warsztatowe jeszcze cięższego kalibru. Oto np. pisać o sporze prasowym między „Nowinami Raciborskimi” a „Schlesische Volkszeitung” Autor powołuje się jedynie na „Nowiny”. Na podstawie tej gazety referuje poglądy „Schlesische Volkszeitung” (s. 79—80). Jest to gruba nierzetelność naukowa, tym większa że organ śląskiego Centrum jest

² Por. E. Szramek, *Ks. Wiktor Loss* (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, t. IV, 1934, s. 242—244). Autor nie wymienia tej pracy ani w przypisach, ani w wykazie literatury i prawdopodobnie jej nie zna.

w Polsce łatwo dostępny. Niestety, nie jest to jedyny przykład niesolidności warsztatowej. Np. na s. 80 stanowisko „Kuriera Poznańskiego” prezentuje się cytując jego opinię według „Nowin Raciborskich” i nie troszcząc się o inne wypowiedzi „Kuriera”, których „Nowiny” nie przytaczają. „Nowiny Raciborskie” są dla Autora źródłem uniwersalnym, najbardziej wiarygodnym, zastępującym inne źródła, a nawet literaturę. Opinię Bernharda, znanego historyka niemieckiego, cytuje Gruszka właśnie według „Nowin” (s. 105). Również na podstawie tego źródła omawia się sprawę petycji posła Franka w parlamencie na początku lutego 1908 r. Autor nie potrudził się, aby sięgnąć do podstawowego w tej materii źródła, mianowicie do sprawozdań stenograficznych. O sytuacji w łonie Centrum pisze się w książce na s. 143 na podstawie „Gazety Ludowej” zamiast sięgnąć do bogatej i dostępnej literatury. O wynikach spisu ludnościowego pisze się znowu na podstawie „Nowin Raciborskich” (s. 8, 131).

Ogólnie rzecz biorąc, książka Gruszki przynosi pewne nowe informacje o ruchu polskim w regionie raciborskim, ustalone głównie na podstawie „Nowin Raciborskich”. Nie można jej jednak ocenić jako pełnego i gruntownego opracowania problemu. Praca została opublikowana trochę za wcześnie po przebyciu przez Autora zaledwie części drogi badawczej.

Mieczysław Pater

Z. Bednorz, NAD ROCZNIKAMI DAWNYCH GAZET ŚLĄSKICH. STUDIUM Z POLSKIEGO ŻYCIA LITERACKO-KULTURALNEGO PRZEŁOMU XIX i XX WIEKU, Wrocław 1971, ss. 185.

Tę niewielką książeczkę trudno zasufladkować. Na pewno nie jest tylko pracą popularną, z drugiej strony nieporozumieniem byłoby wymagać, aby miała charakter ściśle naukowy, mimo że Autor skrupulatnie zaopatrzył ją w przypisy. Nie na tym polega jej wartość. Bednorz próbuje bowiem pokazać jak najszerszej pojętemu czytelnikowi fragmenty życia Polaków śląskich, chce zbliżyć czasy kształtowania się narodowości na Śląsku człowiekowi współczesnemu. Znany pisarz i historyk literatury pokusił się o to, co teoretycznie mógł zrobić każdy badacz historii i literatury Śląska. Przewertował „dziesiątki opasłych woluminów” dawnej prasy, uzupełnił je literaturą; nie tylko szukał śladów życia i pracy Górnoślązaków, ale próbował podważyć pewne utarte sądy, dać własny obraz polskiej działalności narodowej na Śląsku.

Autor przyjął słuszny punkt widzenia, jednolicie traktując całą prasę polską. Trudno się nie zgodzić z poglądem, że ważniejsze od sporów taktycznych (nawiasem mówiąc, w tych latach jeszcze nie tak silnych) są wspólne osiągnięcia wszystkich gazet. Dla pewnych celów można i trzeba traktować prasę śląską jako całość, gdyż każde polskie pismo przyczyniało się do tworzenia polskiej świadomości narodowej, a pod względem terytorialnym poszczególne gazety się uzupełniały. Przy okazji Autor wykazał, że metody działania przypisywane niejednokrotnie tylko pewnym gazetom były stosowane również przez inne. Bednorza interesują redaktorzy, ich praca codzienna, sposób upowszechniania polskiego słowa drukowanego i metody jego propagandy. Zajmuje się „polskim wychowaniem” ludu górnośląskiego, upowszechnianiem języka, nauki i kultury. Zastanawia się, jaką rolę na tym polu odegrał teatr amatorski.

Wiele refleksji i komentarzy Autora wartych jest uwagi czytelnika. Bednorz ma rację, gdy pisze, że trudno uznać za zjawisko zrozumiałe samo przez się szybki rozwój prasy i czytelnictwa w warunkach dyskryminacji narodowej Prus, zwłaszcza

w specyficznych warunkach śląskich. Słusznie podkreśla, że gazety polskie nie mając tu konkurencji innych środowisk politycznych i kulturalnych były „najpotężniejszymi ośrodkami kształtującymi opinię”. Z uwagi tej można wysnuć wniosek, że praca redaktorów była nie tylko bardzo odpowiedzialna, ale wymagająca wielkiej rozważliwości. Bednorz nie ma wątpliwości, że czytelnik musiał w wielu wypadkach między wierszami czytać to, czego z różnych powodów redaktor gazety nie mógł otwarcie powiedzieć. Rzecz to niby znana, ale jak często nie chce się jej przyjąć do wiadomości. Autor pokazuje, jak we wszystkich gazetach wytwarzała się specyficzna, prawie rodzinna więź między redaktorami a czytelnikami, jak powstawała między jednymi a drugimi zrozumiała w systemie pruskim solidarność, przypomina wszystkie ryzyka związane z pracą redaktora. Równocześnie naocznie możemy się przekonać, że czytelnik często nie zdawał sobie sprawy, iż niełatwo jest ryzykować byt gazety będącej głównym łożyskiem polskości na danym terenie. Ilustruje to kapitalny cytat z „Gazety Opolskiej”: „Každy jest bardzo śmiały i odważny, gdy korespondencje do umieszczenia nadeśle, gotów nawet się odgrażać redaktorowi i nazywać go tchórzem, gdy korespondencji nie zamieści, lecz gdy potem sprawa ma się dostać przed kratki sądowe, to pana korespondenta nie ma” (s. 38).

Za listami korespondentów śledzi Bednorz rozprowadzanie polskich gazet, ich docieranie do Afryki i Brazylii. Uświadamia czytelnikowi olbrzymią rolę prasy w propagowaniu i prowadzeniu domowej nauki języka polskiego, tak ważnej wobec działalności germanizatorskiej szkoły pruskiej. Wylicza tu różne akcje zachęcające, rozprowadzanie elementarzy, książek, a nawet wzorców listów polskich opartych na dziełach klasyków. Trochę światła na metody pracy redakcji rzucają podane przez Autora przykłady poprawiania korespondencji przez redaktorów lub celowego podszywania się wydawców pod autorów ludowych celem łatwiejszego przekonania czytelnika. Bednorz podważa przyjętą w literaturze polskiej tezę, że niski poziom prasy górnośląskiej odbierał czytelnika utworom większej wartości. Przekonywająco dowodzi, że prasa przygotowywała grunt pod bardziej wyrobione gusty czytelnicze i robiąc wiele dla propagandy klasyków miała na tym polu poważne rezultaty. Imponująco wygląda wykaz wydawnictw, które ogłaszały się w prasie śląskiej, a tym samym — jak można sądzić — docierały ze swoimi książkami do Górnoślązaków. Autor przestrzega też przed zbyt pochopnym lekceważeniem nastawionej na mało wybredne gusty produkcji książkowej wydawnictw śląskich, widząc w niej nie tylko konkurencję dla popularnej literatury niemieckiej, ale i przygotowanie czytelnika do dzieł wyższej rangi.

W pracy Bednorza otrzymaliśmy interesującą i potrzebną książkę. Zaciekawili ona nie tylko specjalistów, ale i ludzi, którzy nigdy nie ruszą ściśle naukowych opracowań. Tym samym z pewnością więcej niż te ostatnie przyczyni się do upowszechnienia wiedzy o przeszłości Polaków na Śląsku.

Marek Czaplinski

E. Mendel, POLACY NA GÓRNYM ŚLĄSKU W LATACH I WOJNY ŚWIATOWEJ. POŁOŻENIE I POSTAWA, Katowice 1971, ss. 307.

Monografia E. Mendla bez wątpienia wypełnia poważną lukę w polskiej historiografii Górnego Śląska. Prawdą jest bowiem, że dotychczasowe opracowania tylko fragmentarycznie poruszały kwestię położenia materialnego i postawy politycznej Polaków górnośląskich w latach 1914—1918. Na te dwa momenty Autor położył

w swojej pracy szczególny nacisk. Trzeba z góry stwierdzić, że Mendel nie stawiał sobie za zadanie napisanie w pełni wyczerpującej historii Górnego Śląska tego okresu. Chciał omówić jedynie wybrane problemy, traktując je słusznie jako genezę późniejszej postawy ludności tej części Śląska w okresie powstań i plebiscytu. Wydaje się, że tak postawione zadanie zostało wypełnione w sposób zadowalający.

Autor podzielił swoją pracę na sześć zasadniczych rozdziałów. Pierwszy, mający charakter wstępu, omawia sytuację ekonomiczną Górnego Śląska przed wojną, a także główne rysy działalności politycznej Polaków na tych ziemiach. W rozdziale II przedstawione zostały zmiany polityczne, jakie przyniósł wybuch wojny, a więc skutki wprowadzenia stanu wojennego, reakcję społeczeństwa i głównych obozów politycznych. Obszerny rozdział III to analiza sytuacji materialnej ludności pracującej, w tym także Polaków, która w oczywisty sposób wpływała na ich stosunek do państwa niemieckiego. W kolejnym rozdziale Autor zajął się analizowanymi już kiedyś przez siebie frontowymi losami Górnoszlązaków. Mendla ciekawia szczególnie przemiany w świadomości narodowej zmobilizowanych żołnierzy. Rozdział V — to badanie podobnych ewolucji w postawie politycznej ludności pozostałej na terytorium Górnego Śląska. Wreszcie w rozdziale ostatnim Autor przedstawił walkę ludu śląskiego wzmagającą się szczególnie w ostatnich latach wojny. Pracę zamykają wykazy wykorzystanych źródeł i literatury oraz streszczenia w językach obcych: rosyjskim, niemieckim i angielskim.

Z powodu warunków wojennych źródła, jakimi dysponował Mendel, są znacznie skromniejsze niż dla okresu wcześniejszego, obraz życia, jaki można było przedstawić, też nie rysuje się tak imponująco, jak w latach poprzedzających wybuch wojny, tym bardziej więc godna podziwu jest odwaga Autora, który podjął się niełatwej i niewdzięcznej pracy. Mendel ma również odwagę odmiennie niż dotychczas traktować niektóre drażliwe tematy. Nie waha się np. pisać o włączeniu się Bertrama do akcji charytatywnej na rzecz głodującej ludności okupowanej Kongresówki (s. 132) czy gdy nieco przewartościowuje dotychczasowe poglądy na temat roli głosów socjalistycznych w wyborze Korfanteo w 1918 r. (s. 163). Otwarcie pisze o wszystkich trudnościach, jakie stały na drodze Ślązaków, zanim akceptowali bez zastrzeżeń swoją łączność z „nędzarni Małopolski” (s. 102). Słuszne też wydaje się stwierdzenie Autora, że z chwilą wybuchu wojny mało kto na Śląsku wierzył w możliwość włączenia zaboru pruskiego do Polski, nawet gdyby powstała ona jako odrębne państwo (s. 116).

Mimo że wysiłek Autora w pełni zasługuje na uznanie i pracę trzeba ocenić pozytywnie, trudno przejść do porządku dziennego nad niektórymi uwagami, które nasuwają się przy lekturze tej książki. Tak więc wydaje się, że monografia została oparta na nieco skromnej bazie materiałowej. Podstawowym źródłem była dla Mendla prasa. Zestaw jej tytułów nie budzi zastrzeżeń, ale można mieć wątpliwości, czy zawsze Autor dość krytycznie traktuje informacje gazetowe, będące przecież pod wyraźnym wpływem cenzury, a zwłaszcza czy trzeba w oparciu o prasę pisać o rzeczach powszechnie znanych (np. s. 111). Autor wykorzystał skrupulatnie materiały archiwów państwowych Wrocławia, Poznania, Krakowa i Opola, ale tylko częściowo bardzo ważne dla tematu zespoły Poczdamu i Merseburga. O ile w tym ostatnim wypadku mamy do czynienia z siłą wyższą, to trudno zrozumieć, dlaczego pominięto niesłychanie ciekawe materiały wrocławskiego Archiwum Archidiecezjalnego, które pozwoliłyby Autorowi o wiele pełniej i jaśniej przedstawić stosunki między Polakami a Centrum, zwłaszcza zaś tło akcji obozu umiarkowanego w 1917 r. i przyczyny jej niepowodzenia. W zespole Bertrama znajdują się

też interesujące materiały do szeregu innych kwestii, jak np. liczebności, rozmieszczenia i składu narodowościowego jeńców wojennych przebywających na terenie diecezji wrocławskiej, którzy objęci byli opieką duszpasterską. Szkoda, że nie zajrzał Mendel i do archiwum w Katowicach, gdzie znalazłby niektóre ciekawe szczegóły w teczkach Maedlera i policji królewskohuckiej. Wspomnieć jeszcze można o niewykorzystaniu szeregu innych źródeł drukowanych. Chodzi tu zwłaszcza o sprawozdania inspektorów przemysłowych z lat wojny z terenu rejencji opolskiej, które w wielu wypadkach dostarczają niezwykle ważnych informacji, m. in. o warunkach pracy, położeniu materialnym, bezrobociu, wypadkach przy pracy itp. Poważne luki widać w wykorzystaniu literatury. Trudno uwierzyć, że w pracy nie ma śladu wyzyskania podstawowych opracowań dotyczących dziejów Niemiec okresu wojny, choćby tak łatwo dostępnych, jak Ziekurscha czy Kleina. Odczuwa się, że Autor nie zna prac poświęconych ogólnym problemom zaboru pruskiego i Wielkopolski w okresie wojny (choćaby artykuły Trzeciakowskiego czy monografia Filipiaka o ruchu związkowym), skutkiem czego ważna ewolucja polityczna, jaka tam następuje i wyraźnie odbija się na Śląsku, nie została do końca wydobyta.

Układ konstrukcyjny książki nie wydaje się szczęśliwy. Szczególnie razi wyodrębnienie rozdziału o „Narastaniu ruchu rewolucyjnego” na samym końcu książki. Autorowi nie udało się izolować spraw społecznych od politycznych, o których pisze w innym miejscu, prowadzi to do niepotrzebnych powtórzeń, np. problem rewolucji rosyjskich i ich wpływu na Śląsk przewija się w różnych rozdziałach, choć wystarczyłoby odesłać czytelnika do wcześniejszej pracy Autora. Mendel nie pisze przekonująco o najbardziej kontrowersyjnej sprawie, mianowicie postawie ludności górnośląskiej w chwili wybuchu wojny. Autor miał prawo postawić odmienną od przyjętej w literaturze tezę, zresztą wyraźnie zależało mu na dowiedzeniu, że Ślązacy od początku nie chcieli wojny. Jednak materiały, na których się opiera, w tym wypadku mają niewielką siłę dowodową i pochodzą przeważnie z czasów późniejszych, a w pracy pominięto zupełnym milczeniem raporty rejencji donoszące o lojalnej postawie Polaków śląskich. Nie wydaje się, aby takie stanowisko było słuszne, tym bardziej że cała książka przekonuje czytelnika, iż dopiero późniejsze lata wojny przyniosły zasadniczy przełom w świadomości narodowej Górnoślązaków.

Przedstawione przez Autora zagadnienia związane z położeniem materialnym ludności na Górnym Śląsku również budzą wątpliwości. Szerszego wyjaśnienia wymaga choćby sprawa „paradoksalnej sytuacji” zaistniałej po wybuchu wojny na rynku pracy, gdy z jednej strony mobilizacja wyrwała od warsztatów pracy tysiące mężczyzn, a z drugiej strony setki zakładów ograniczyło produkcję w takim stopniu, że nastąpił gwałtowny wzrost bezrobocia. Wydaje się, że przedstawione ceny artykułów żywnościowych (nie najważniejszych zresztą) z pierwszych lat wojny oraz stwierdzenie, iż w późniejszym okresie już one nie wzrastały, są poważnym uproszczeniem zagadnienia. To prawda, że w drugiej fazie wojny dawał się odczuwać coraz dotkliwszy brak na rynku artykułów pierwszej potrzeby, niemniej jednak podkreślenie, że ceny ich wzrastały nieustannie do końca wojny o wiele szybciej niż tempo wzrostu płac, jest ważnym wskaźnikiem pogarszającej się sytuacji materialnej ludności na tym terenie.

Szereg szczegółowych sformułowań Mendla budzi też wątpliwości, tym bardziej że nie zawsze dba on o ich konsekwencję. Zasygnalizujemy tylko niektóre przykłady. Nieprecyzyjnie przedstawiona została sprawa zasiłków i zapomóg przyznawanych rodzinom zmobilizowanych mężczyzn (s. 89). Po stwierdzeniu, że od początku 1917 r. wartość kaloryczna dziennych przydziałów żywnościowych nie

przekraczała 1300—1400 kalorii dla robotnika cywilnego obywatela Rzeszy, co najmniej dziwnie brzmi uwaga, iż z początkiem tegoż roku przyjęto jako normę wyżywienia dla jeńców wojennych 2700 kalorii dziennie (s. 74, 81). Błędna jest też podana przez Autora informacja, że po wybuchu wojny władze zawiesiły działalność związków zawodowych, w tym również Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, i że dopiero ustawa z grudnia 1916 r. o „ojczyźnianej służbie pomocniczej” (Vaterländischer Hilfsdienst) reaktywowała niejako działalność ruchu związkowego w Niemczech (s. 40—41, 206—207). Równie nieścisłe jest stwierdzenie, że z chwilą wybuchu wojny działalność PPS została zakazana. Nie było wszakże żadnej ustawy rozwiązującej tę partię po wybuchu wojny (s. 195). Nie jest zgodna z prawdą informacja podana za prasą, że już w jesieni 1914 r. pracowało we wszystkich działach gospodarki śląskiej ok. 65 tys. jeńców (s. 73). Czy „Strzoda był centrowcem narodowości polskiej” (s. 39), czy „Głowatzki i Strzoda to Niemcy polskiego pochodzenia” (s. 40)? Mylnie jest twierdzenie, że z chwilą wybuchu wojny władzę na Śląsku objęli trzej generałowie (s. 53). Dziwna jest pretensja do Korfantego, że nie stawiał publicznie takiego programu dla zaboru pruskiego, jak poseł socjalistyczny dla Królestwa (s. 145). „Katolik” nie wykupił firmy „Miarki” (s. 35), II wojna bałkańska nie była „walką wyzwolenczą ludności słowiańskiej i greckiej” (s. 50). Wybory uzupełniające w czerwcu 1918 r. były wyborami nie do sejmu, lecz do Reichstagu (s. 164, tytuł tabelki).

Dużo miejsca poświęcił Autor sprawom mającym bardzo luźny związek z omawianym problemem, a znanych z literatury. Należy do nich np. kwestia powstania armii Hallera we Francji (s. 104—105). Podsumowania poszczególnych rozdziałów nie zawsze są konieczne, zwłaszcza gdy powtarzają rzeczy ogólnie znane (np. s. 44). Wątpliwości budzi też zawarty na końcu książki wykaz wykorzystanych w pracy opracowań. Znalazły się w nim bowiem prace mające bardzo luźny związek z tematem przy równoczesnym braku wielu pozycji ściśle łączących się z nim. Szkoda również, że praca nie została zaopatrzona w indeksy.

Konkludując trzeba powtórzyć, że zasadniczo omawiana książka spełniła swoje zadanie, wzbogacając naszą wiedzę o sytuacji w latach I wojny światowej na Górnym Śląsku. Szkoda jednak, że przed drukiem nie została staranniej dopracowana, gdyż przy niewielkim wysiłku można było uniknąć wielu potknięć, które szkodzą teraz książce. Można właściwie zastanowić się, czy było możliwe omówienie w tak skromnych ramach tylu różnorodnych problemów, czy nie lepszym rozwiązaniem byłoby skoncentrowanie się albo na sprawach politycznych, albo ekonomicznych, ale omówienie ich naprawdę wyczerpująco. W tej bowiem postaci książka pozostawia wrażenie niedosytu.

Marek Czapliński, Romuald Gelles

J. Kukułka, FRANCJA A POLSKA PO TRAKTACIE WERSALSKIM (1919—1922), Warszawa 1970, ss. 623.

Ta obszerna i wartościowa monografia polityki III Republiki Francuskiej wobec II Rzeczypospolitej obejmuje bardzo krótki, jednakże ważki okres przełomowych procesów powszechnodziejowych bezpośrednio po traktacie wersalskim. Kontynuując swoje wcześniejsze zainteresowania tym okresem J. Kukułka postawił przed sobą i od razu — dodajmy — z powodzeniem zrealizował ambitne zadanie nakreślenia możliwie „pełnego i prawdziwego obrazu polityki francuskiej w stosunku do Polski oraz ukazania sił napędowych i rozwojowych prawidłowości

tej polityki" (s. 12), przede wszystkim w oparciu o archiwalną podstawę źródłową. Sięgnął więc do polskich i czechosłowackich, w części także francuskich i niemieckich archiwów dyplomatycznych i kolekcji. Wśród innych, po raz pierwszy w odniesieniu do lat 1919—1921, wykorzystane zostały uwierzytelnione odpisy korespondencji Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce znajdujące się w Centralnym Archiwum Wojskowym w postaci kolekcji pod nazwą Teki Teslara. Na marginesie jednakże sygnalizujemy istnienie zespołu, także francuskiego pochodzenia, pod nazwą Naczelne Dowództwo Wojsk Sprzymierzonych na Górnym Śląsku w latach 1920—1922, znajdującego się w zasobach Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Opolu¹, który choć udostępniony historykom już jesienią 1965 r., w pracy Kukułki nie został wykorzystany. Imponujące jest zestawienie literatury naukowej i pamiętnikarskiej wyzyskanej w recenzowanej pracy. Szeroko wykorzystana została również w niej prasa i inne periodyki tak polskie, jak i obce. Literaturze przedmiotu Autor wyznaczył funkcje jedynie punktu odniesienia własnych dociekań i ustaleń. Podczas lektury okazał się jednak, że zasadą tę, ze zrozumiałych zresztą względów, Kukułka nie zawsze konsekwentnie i w pełni może stosować.

Studium obejmuje okres od podpisania traktatu wersalskiego (czerwiec 1919 r.) do wejścia w życie przymierza między Francją a Polską (czerwiec 1922 r.). Podzielone na cztery części, daje kolejno obraz prób dyplomacji francuskiej zabezpieczenia bytu państwa polskiego w okresie czerwiec 1919—styczeń 1920 r. (cz. I), krystalizowania się miejsca i roli Polski jako ośrodka „bariery” antyniemieckiej i antyradzieckiej w okresie wojny polsko-radzieckiej (cz. II), wysiłków Francji związania z nią Polski i wynikających na tym tle rozbieżności w poglądach i interesach obu partnerów (październik 1920—luty 1921 r., cz. III) oraz nierównoprawnego charakteru stosunków Francji z Polską w okresie formalnego wiązania się Polski z Francją (luty 1921—czerwiec 1922 r., cz. IV). By oddać złożoność i skomplikowany charakter dwustronnych stosunków francusko-polskich, J. Kukułka wykracza nieraz poza ramy tematu i kreśli szerszy obraz niektórych fragmentów wewnętrznych dziejów Francji, a także dyplomatycznej historii Europy w tym okresie. Pozwala to z jednej strony na widzenie problemów w ich szerszych uwarunkowaniach, z drugiej jednakże nie zawsze sprzyja przejrzystości wywodu.

Sporo miejsca w omawianej pracy Autor poświęcił interesującym nas sprawom śląskim. Kwestia górnośląska, jak również cieszyńska jest rozpatrywana głównie w kontekście tworzonej wówczas przez Francję „bariery wschodniej”. Tu właśnie na odcinku spraw śląskich Francja napotykała znaczne trudności w realizacji swojej strategii. W rozdziale V części I zatytułowanej „U podstaw systemu wersalskiego” Autor nawiązał jedynie do faktów poprzedzających podjęcie decyzji wersalskich. Wskazując tu na związek między istnieniem trwałych konfliktów niemiecko-polskich będących rezultatem traktatu wersalskiego a dążeniem Francji do umacniania swojej pozycji w Polsce, przedstawiono obraz niekonsekwentnej jej polityki wobec Niemiec oraz ograniczonych możliwości (nawet „tragicznej bezsilności”) przyjscia z pomocą Polsce w okresie I powstania śląskiego, co wynikało z zaostrzających się sprzeczności między Francją a Anglią. W tej części monografii zostało też przedstawione stanowisko Francji wobec konfliktu cieszyńskiego w okresie od zakończenia I wojny światowej do stycznia 1920 r. J. Kukułka analizując szczególne trudności polityki francuskiej na tym obszarze daje obraz jej

¹ J. Przewłocki, *Nowe materiały do historii Górnego Śląska w okresie powstań i plebiscytu* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXII, 1967, nr 4, s. 567—575).

proczeskiego stanowiska w znanym sporze polsko-czechosłowackim. Powodzenie francuskich planów utworzenia skonsolidowanego bloku państw w Europie środkowo-wschodniej zdeterminowane było potrzebą uprzedniego zbliżenia między obu zwaśnionymi narodami. Zaostrzający się konflikt wskazywał jednocześnie na niebezpieczeństwo zagrożenia dróg zaopatrzenia Polski, co mogło osłabić jej szczególną rolę w antyradzieckiej polityce Francji. Te względy zdaniem Autora leżały m. in. u podłoża taktyki odwleknięcia decyzji i zachowania jedynie pozorów bezstronności.

Naszą wątpliwość budzi ten fragment rozważań, w którym Kukułka stwierdza, że strona czeska w konflikcie cieszyńskim „powoływała się przede wszystkim na względy gospodarcze i komunikacyjne” (s. 131). Dotychczasowa, bogata już literatura przedmiotu jednoznacznie określiła pierwszoplanowe miejsce argumentów historycznych w czechosłowackich zabiegach o zdobycie ziemi cieszyńskiej, a przede wszystkim stworzonych deklaracją z 28 IX 1918 r. okoliczności prawnomiedzynarodowych, będących przeciw funkcją argumentacji historycznej. Zgodzimy się tu jednak, że rzeczywistym podłożem akcji Czechosłowacji w styczniu 1919 r. wobec Śląska Cieszyńskiego były te właśnie, wymienione przez J. Kukułkę czynniki ekonomiczne. Sięgała zresztą do nich Czechosłowacja później, w miarę rozwoju sytuacji, często i coraz śmielej. Do drobnych usterek zaliczyć należy podanie nieścisłej daty konferencji krakowskiej na 22—28 VII 1919 r., rzeczywiście konferencja odbyła się 21—29 VII 1919 r. Nie możemy także zgodzić się z Autorem, jakoby decyzję o plebiscycie na tym terenie trudno było nazwać zwycięstwem dyplomacji francusko-czechosłowackiej (s. 136). Niewątpliwie u podłoża tej decyzji leżała wysuwana przez stronę polską zasada etnograficzna; spotkała się ona, po jej ogłoszeniu, początkowo z entuzjastycznym przyjęciem przez społeczeństwo polskie. Pamiętamy jednak, że jeszcze w sierpniu 1919 r. realna była tzw. linia włosko-amerykańska — propozycja dla Polski korzystna, samo zaś odkładanie decyzji o podziale Śląska Cieszyńskiego było właśnie zwycięstwem francuskiej taktyki odwleknięcia decyzji na tym terenie i wyczekiwania na moment, w którym francuska dyplomacja zdoła narzucić Warszawie rozwiązanie zgodne z interesami bliższej jej Pragi².

Do spraw Śląska Cieszyńskiego Autor omawianej tu monografii wraca jeszcze niejednokrotnie w dalszych jej częściach, w których omawia strategię i taktykę Francji w Europie środkowej. Wszystkie próby dyplomacji polskiej wpłynięcia na rewizję polityki francuskiej w tym rejonie Europy nie przyniosły oczekiwanych w Warszawie rezultatów. Ostateczna zaś decyzja Rady Ambasadorów z 28 VII 1920 r., jej pospieszne przyjęcie i charakter tego rozstrzygnięcia były rezultatem wykorzystanych przez Pragę i Paryż konsekwencji wojny polsko-radzieckiej, przymusowej sytuacji Polski. Zgadamy się z oceną tego faktu przez Kukułkę, który pisze: „Przez przymusowy kompromis cieszyński dyplomacja francuska [a jej przeciw dziełem było rozstrzygnięcie z lipca 1920 r. — J.M.] nie osiągnęła właściwego sukcesu, gdyż nie udało jej się ani zabezpieczyć Polsce tyłów od strony Czechosłowacji, ani nawet zdobyć życzliwej neutralności Pragi w wojnie polsko-radzieckiej, nie mówiąc już o jakichkolwiek gestach solidarności z Polską w tej wojnie” (s. 315). Reperkusje tego sporu zostały także rozwinięte w następnych rozdziałach

² Por. m. in. A. Szklarska-Lohmannowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918—1925*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, s. 56. Autorka wymienia tę monografię w zestawieniu bibliografii, nie odwołuje się jednak do niej w swojej pracy.

omawiających wysiłki dyplomacji francuskiej w kierunku zbliżenia Polski do Małej Ententy. Właśnie niezawężanie omawianych stosunków polsko-czechosłowackich do konfliktu cieszyńskiego i wydobycie całego skomplikowanego mechanizmu i międzynarodowego tła rywalizacji o przodującą rolę w zespole nowo powstałych państw w Europie środkowej pozwala na jednoznaczną ocenę polityki francuskiej w tej części kontynentu europejskiego.

Jeśli chodzi o sprawy górnośląskie i propolskie tutaj stanowisko Francji — inne niż w sporze cieszyńskim — wynikało ono nieodmiennie z przekonania, że lukom, które traktat wersalski pozostawił dla ekspansji niemieckiej na wschodzie, Francja również w swoim własnym interesie musi postawić tamę. Zaciążyła jednocześnie na rozwiązaniach tej kwestii postawa solidarności z Anglią. Wydobyte przez Kukułkę istniejące między Francją a Anglią odrębności interesów nigdy — w sprawach zasadniczych — nie przekreśliły zasady stawiania przez rząd francuski solidarności z Anglią ponad solidarność z Polską. Stąd w pracy otrzymujemy obraz częstych niekonsekwencji i licznych wahań Paryża w odniesieniu do polskich zmagani o Górny Śląsk. Zawsze jednak w tym okresie, jeśli nie godziło to w jej własne interesy, żądała Francja przestrzegania klauzul traktatu wersalskiego, co miało zabezpieczyć ją przed niebezpieczeństwem zbytowego wzmocnienia się Niemiec. Kukułka kilkakrotnie w pracy nawiązuje też do niebezpieczeństwa izolacji Francji na arenie międzynarodowej, co istotnie hamowało jej spektakularne opowiedzenie się za Polską. Autor w omawianej tu monografii, wykorzystując bogatą już przeciw literaturę przedmiotu, wiele uwagi poświęcił kwestii ekonomicznych implikacji spraw górnośląskich. Misja prof. Benisa i umowy górnośląskie, ich waga i wpływ na przebieg rozwiązań górnośląskich zajmują w pracy dużo miejsca. Niepełny jednak wydaje się obraz następstw zasygnalizowanych jedynie przez J. Kukułkę rozmów francusko-niemieckich (s. 498—502), ich wpływu na francuską politykę wobec Górnego Śląska. Wymaga także dalszych pogłębionych studiów problem mechanizmu oddziaływania wielkiego kapitału francuskiego i jego wpływu na stanowisko rządów Francji w odniesieniu do rozwiązań górnośląskich. Prawie całkowicie zostało w pracy pominięte stanowisko Francji wobec marginesowych co prawda problemów — tendencji neutralistyczno-separatystycznych na ziemiach Śląska.

Informacja na s. 391 („Obliczono, że z Niemiec miało przybyć 182 tys....”) jest dość eufemistyczna, ponieważ przed plebiscytem szacowano liczbę emigrantów z Niemiec nawet na około 300 tys., a owych 182 tys., o których mowa u Kukułki, to po prostu ustalenie z oficjalnych rezultatów plebiscytu. Także teza Autora, jakoby „szybki podział Górnego Śląska na zasadzie wyników głosowania nie był możliwy, ponieważ gminy ... były bardzo pomieszane” (s. 512), sugerująca, że była to jedyna przyczyna targów i decyzji po plebiscytcie, jest nie tylko powierzchowna, ale wręcz upraszcza i wypacza rzeczywisty obraz.

Powyższe uwagi nie mogą oczywiście podważyć wysokiej wartości pracy. Także zasygnalizowana tutaj przez nas problematyka stanowi tylko fragment tej wielkiej monografii uwzględniającej bardzo szeroki wachlarz zagadnień związanych z francusko-polskimi stosunkami po I wojnie światowej. Autor pokusił się w niej o wyświetlenie wielu spraw z całokształtu tych stosunków i wniósł do dotychczasowej wiedzy o tym okresie sporo szczegółowego materiału informacyjnego.

Jan Meissner

F. Hawranek, NIEMIECKA SOCJALDEMOKRACJA W PROWINCJI GÓRNOŚLĄSKIEJ W LATACH 1929—1933, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1971, ss. 301.

W dotychczasowych badaniach poświęconych dziejom Śląska Opolskiego w latach międzywojennych główną uwagę zwrócono na działalność ruchu polskiego oraz nurtu rewolucyjnego w ruchu robotniczym. Książka F. Hawranka, traktująca o niemieckiej socjaldemokracji w prowincji górnośląskiej w okresie wielkiego kryzysu, jest pierwszą poważniejszą publikacją wykraczającą poza tradycyjne kierunki badań, posiada charakter pionierski. Okres i zakres dociekań badawczych Hawranka nie jest wielki, waga gatunkowa tematu, dotychczas nie poruszanego, duża. Autor musiał przede wszystkim pokonać sporo trudności celem zgromadzenia źródeł. Zbadane zespoły akt archiwalnych Opola i Wrocławia — jak stwierdza — wniosły stosunkowo mało materiału. Nie zachowały się archiwa organizacji partyjnych SPD, a ponieważ partia była w opisywanym czasie współzrządzająca, odpowiednie władze nie prowadziły jej dokumentacji. Szczupłość zasobów archiwalnych do podjętego tematu zmusiła Autora do żmudnej i niezwykle pracochłonnej kwerendy prasowej. Hawranek cytuje w niej osiemnaście tytułów pism polskich i niemieckich reprezentujących różne kierunki polityczne — od skrajnie reakcyjnych i szowinistycznych, po lewicowe, marksistowsko-leninowskie — zarówno regionalnych, jak i centralnych.

Kolejna trudność, która stanęła przed Autorem rozprawy, jest natury metodologicznej. W dotychczasowej historiografii, polskiej i innych krajów, spotykamy sporo uproszczeń, jednostronnych opinii i ustaleń o SPD. Hawranek nie poszedł po najłatwiejszej drodze zgromadzenia faktów potwierdzających istniejące oceny, lecz dokonał rzeczowej i wnikliwej analizy założeń programowych tej partii oraz jej działalności w burzliwym okresie życia społecznego i politycznego w Rzeszy Niemieckiej i na Śląsku Opolskim.

Konstrukcja pracy jest przejrzysta i prosta. Składa się ona ze wstępu, siedmiu rozdziałów, zakończenia, wykazu zjazdów i konferencji SPD w latach 1929—1932, zestawienia kopalń i hut na Górnym Śląsku, wykazu ważniejszych źródeł i literatury, wykazu używanych skrótów, indeksu nazwisk i miejscowości, wykazu tabel oraz trzech obcojęzycznych streszczeń. Na szerokim tle stosunków demograficznych, narodowych, gospodarczych, społecznych, politycznych, pogłębiającego się kryzysu i natężającego ruchu strajkowego (rozd. I, s. 7—85) ukazał nam Hawranek program i organizację SPD na Górnym Śląsku, jej podział terytorialny i liczebność, działalność w związkach zawodowych, ruchu młodsocjalistycznym, Reichsbanner, Żelaznym Froncie (Eiserne Front), „przybudówkach partyjnych”, oraz przesłanki i charakter opozycji, która w 1931 r. przybrała nazwę Sozialistische Arbeiterpartei Deutschlands — SAP (rozd. II, s. 86—125). Trzy kolejne rozdziały książki traktują o stanowisku SPD wobec kryzysu i walki strajkowej na Górnym Śląsku (rozd. III, s. 126—161), o jej stosunku do sprawy polskiej na tym terenie (rozd. IV, s. 162—173), przeciwników politycznych: Centrum, narastającej groźby faszyzmu, Komunistycznej Partii Niemiec (rozd. V, s. 174—208). W rozdziale VI została przedstawiona działalność polityczna SPD na Górnym Śląsku: jej zaangażowanie, stanowisko, osiągnięcia w inicjatywie ludowej i referendum w 1929 i 1931 r., w kampaniach wyborczych do sejmiku prowincjonalnego w 1929 r., do Sejmu Pruskiego w 1932 r., Parlamentu Rzeszy w 1930 r., w lipcu i listopadzie 1932 r. oraz dwukrotnych wyborach prezydenckich 1932 r. Ostatni rozdział recenzowanej książki poświęcił Hawranek stanowisku SPD wobec przewrotu hitlerowskiego i ocenie jej roli w upadku republiki weimarskiej.

Pewnym mankamentem rozprawy jest niewykorzystanie zagranicznych zbiorów archiwalnych, zwłaszcza NRD-owskich przechowywanych w Poczdamie i Merseburgu¹. Autor nie dotarł również do roczników niemieckiej socjaldemokracji publikowanych w opisywanym okresie i zawierających sporą ilość interesującego materiału². Na ich podstawie można było m. in. rozszerzyć skromną z konieczności informację o liczebności SPD na Górnym Śląsku (§. 97). Niemiecka socjaldemokracja była wówczas partią stosunkowo nieliczną. Górnośląski okręg liczył w ostatnim dniu 1928 r. 5543 członków, w 1929 r. — 5726, a w 1930 r. — 6049. Oznacza to, że w latach kryzysu gospodarczego liczba członków górnośląskiej socjaldemokracji powoli, lecz systematycznie rosła. W 1929 r. przybyło ich ogółem 183, a w 1930 r. 323. Znacznie szybciej od ogólnej liczby członków postępował wzrost liczby kobiet w szeregach tej partii. 31 XII 1929 r. było ich w szeregach SPD na Śląsku Opolskim 1288, a w 1930 r. — 1516. Wynika z tego, że przytłaczającą ilość nowych członków przyjętych w 1930 r. stanowiły kobiety (288 na ogólną liczbę wzrostu członków SPD na Górnym Śląsku w tym roku — 326). Ze 132 grup miejscowych, które liczyła górnośląska SPD, 10 było wyłącznie żeńskich, w 15 grupach miejscowych panie zasiadały w zarządach. Ogółem stanowiły one w 1930 r. 25,06% członków SPD na Górnym Śląsku (w Rzeszy Niemieckiej kobiety stanowiły 22% ogółu członków)³.

Edward Mendel

H. Hoffmann, IM DIENSTE DES FRIEDENS. LEBENERINNERUNGEN EINES KATHOLISCHEN EUROPÄERS, Stuttgart und Aalen (1970), Konrad Theis Verlag, ss. 409 + 4 nlb.

Pamiętnik, który zamierzam omówić, jest dość niezwykłym dziełem. Został on podyktowany przez Autora liczącego 91 lat. Ze względu na utratę wzroku Autor nie mógł przeprowadzić korekty i niezbędnej kosmetyki dzieła. O tych dwu rzeczach należy pamiętać, przystępując do czytania tego skądinąd bardzo ciekawego pamiętnika, obejmującego prawie dziewięćdziesięcioletni okres czasu. Trzeba więc wybaczyć pewne mielizny, na których utyka czasem opowiadanie, trzeba z pewną ostrożnością odnosić się do przytaczanych, prowadzonych kiedyś przez Autora rozmów, które zwłaszcza gdy chodzi o czasy późniejsze, nie mogą być całkowicie wierne, chociaż na ogół Autor dysponuje świetną pamięcią.

H. Hoffmann, autor wielu dzieł poświęconych historii Śląska, jest nieprzeciętną i znaną na Śląsku postacią. Wywodzi się z twardego rodu chłopów śląskich. Ojciec jego, z pochodzenia chłop, został murarzem jedynie dlatego, że prawo pruskie nie pozwalało na dzielenie gospodarstw wielodzietnych rodzin. Toteż ojciec Autora, Józef, wyemigrował ze wsi i osiadł w Głogowie. Matka Autora, z domu Elsner, pochodziła też z rodziny chłopskiej. Hermann przyszedł na świat w Głogowie dnia 14 VII 1878 r. Stan majątkowy rodziców nie był ani najgorszy, ani najlepszy, toteż gdy trzeba było Hoffmanna oddać do gimnazjum, stało się to możliwe jedynie dzięki uzyskanemu przez niego stypendium.

¹ Np. Deutsches Zentralarchiv, Hist. Abt. II Merseburg, Preussische Ministerium des Innern, Rep. 77, Tit. 4043, Nr. 277, Sozialdemokratische Partei Deutschlands 1929—1933.

² „Jahrbuch der Deutschen Sozialdemokratie für das Jahr...”

³ „Jahrbuch der Deutschen Sozialdemokratie für das Jahr 1929”, herausgegeben vom Vorstand der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands, s. 178; także: „Jahrbuch der Deutschen Sozialdemokratie für das Jahr 1930”, s. 201 i 203.

Wspomnienia o szkole podstawowej, do której chodził, nie są zbyt bogate, ale za to ciekawe. Sądząc po tym, co Autor o niej opowiada, była to typowa, surowa, pruska szkoła. Hoffmann opowiada, jak jako młody chłopak został niewinnie skarcony za pomocą bambusowego kija przez księdza katechetę i jak po latach tenże katecheta interpelowany w sprawie tej niezasłużonej kary przez Autora odpowiedział spokojnie: „Nic nie szkodzi, przecież nieraz zasłużyłeś na kije, a nauczyciele nie dostrzegli twej winy”. Opowiada też o tym, jak inny pedagog spoliczkował go za to, że spotkawszy nauczyciela z jakimś wojskowym nie zdjął przed nim czapki, ale zasalutował mu ręką. Nie lepiej wyglądała sytuacja w gimnazjum głogowskim, do którego następnie uczęszczał. „Gimnazjum było surowe — konstatuje — nauczycieli bano się, szanowano ich, nikt jednak ich nie lubił”. Żywsze odruchy w czasie nauki były wręcz tępe. Gdy na lekcji francuskiego przy czytaniu *Skąpca* Moliera Hoffmann w pewnym momencie wybuchnął śmiechem, nauczyciel spojrział na niego tak surowo, że Autorowi i jego kolegom „odeszła ochota do śmiania się” (s. 25). Podobnie było z klasyfikowaniem uczniów. Po latach spotkał się Autor ze swym profesorem i w czasie spaceru począł snuć wspomnienia szkolne. Profesor przypomniał, że Autor pisał piękne zadania i że niektóre z nich czytali nauczyciele potem w sali konferencyjnej. „Powiedziałem mu: Dziwi mnie to, skoro zadania moje oceniano najwyżej na dobre. — Bardzo dobrze było w czasie dziewięciu lat gimnazjalnych słowem nieznanym” — dodaje (s. 26). Przy tym wszystkim poziom szkoły był wysoki. Poza normalnymi wiadomościami wyniósł Autor z niej znajomość greckiego, angielskiego i hebrajskiego. Gdy chodzi o łacinę, to uczniowie wyższych klas mogli tłumaczyć na język łaciński artykuły gazet śląskich.

W 1898 r. rozpoczął Autor studia teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim. I tu ówczesne stosunki były surowe, a odnoszenie się profesorów do studentów bezwzględne. Gdy Autor popadł w konflikt z jednym z profesorów, który potraktował go niesprawiedliwie, otrzymał na prośbę o zadośćuczynienie odpowiedź: „Studentowi nie udzielam wyjaśnień” (s. 36).

Studia uniwersyteckie wpłynęły jednak na ostateczne ukształtowanie osobowości Hermanna Hoffmanna. Wyszedł z Uniwersytetu jako człowiek otwarty na wszystko, co słuszne i nowe, zarówno w kwestiach ideologicznych, zasadniczych, jak i w sprawach życiowych, drobnych. Toteż Autor będzie zwolennikiem pisarzy, którzy nie cieszyli się uznaniem u jego przełożonych, będzie walczył o sprawiedliwość tam, gdzie inni gotowi będą schować głowy, wreszcie będzie propagatorem takich rzeczy, jak jeżdżenie na rowerach, „przed czym ostrzegano nas w alumnaście”. Opowiadając o swej pracy w Legnicy, podczas której dzięki rowerowi dotarł do osad katolickich, gdzie dzieci jeszcze nigdy nie widziały katolickiego księdza, wspomina o zabawnym spotkaniu z biskupem Klosske z Gniezna. Tego to biskupa przybyłego do Legnicy zaprosił na śniadanie do swego mieszkania. „Siedział na sofie, a ja siedziałem naprzeciw niego. Zauważyłem, że patrzy ponad mną na mój rower. — Zapewne ksiądz biskup nie widzi chętnie, gdy księża jeżdżą na rowerach? — odważyłem się zapytać. — U nas zakazano księżom jeździć na rowerach” — brzmiała chłodna odpowiedź biskupa (s. 50).

W 1902 r. został Autor księdzem i od tej chwili zaczął pracować najpierw jako wikary i katecheta, potem jako profesor gimnazjalny. Nie zamierzamy tu śledzić jego kariery nauczycielskiej. Warto jednak wspomnieć o pracy w Legnicy, albowiem tu zetknął się Autor po raz pierwszy poważnie z problemem polskim. Z Polakami stykał się Autor stosunkowo wcześniej, albowiem — jak zauważa — Głogów leżał na granicy zasiedlenia żywiołu niemieckiego i polskiego. Chodziło jednak wówczas głównie o Polaków będących poddanymi pruskimi. „W domu mych

rodziców nie słyszałem nigdy złośliwych lub pogardliwych słów skierowanych pod adresem Polaków” — pisze (s. 219). W czasie studiów spotkał się z Polakami z Górnego Śląska, „którzy marzyli już o wskrzeszonej Polsce” (s. 220). Dopiero w Legnicy zetknął się Autor bliżej z Polakami z Królestwa i Galicji pracującymi sezonowo na roli w okolicach miasta. By móc spełniać obowiązki duszpasterskie wobec tej ludności, począł się uczyć polskiego i po krótkim czasie mógł spowiadać po polsku i nauczać prawd religijnych w tym języku. Gdy pewnego roku miał przybyć do Legnicy w celu bierzmowania młodzieży kardynał Kopp, Autor przygotował do przyjęcia tego sakramentu również i sporą grupkę Polaków. Młodzi Polacy odróżniali się wyglądem od Niemców. „Gdy kardynał dokonał bierzmowania dziesięciu z nich, przerwał udzielanie sakramentu, oparł się na pastorałe i spytał mnie: „Księżę kapelanie, myślałem, że Legnica to niemieckie miasto”. Autor naturalnie nie zaprzeczył temu, jednak zwrócił kardynałowi uwagę na to, że tych Polaków jesienią, kiedy wrócą do domu, nikt nie będzie bierzmował. Ostatecznie też Kopp na prośbę Autora udzielił tego sakramentu i reszcie Polaków.

Przy sposobności warto wspomnieć, że Autor usiłuje bronić zarówno Koppa, jak i Bertrama, gdy chodzi o ich stosunek do Polaków. Świadczy to na pewno o przywiązaniu do byłych zwierzchników, nie jest jednak w pełni przekonywające. Jeśli bowiem Koppa w pewnej mierze może tłumaczyć jego na wskroś feudalne usposobienie, które kazało mu w Polakach na Śląsku widzieć prawowitych poddanych króla pruskiego, to obrona Bertrama nie jest przekonywająca, a twierdzenie Autora, że w archiwum tego księcia kościoła nie znaleziono dokumentów świadczących o jego antypolskim nastawieniu, nie odpowiada w pełni prawdzie.

Najpiękniejsze swe lata przeżył Autor — jak się wydaje — przed I wojną. Gdy pracował jako nauczyciel w Gimnazjum Św. Macieja we Wrocławiu pobierał przyzwoitą pensję, mógł zwiedzać niemal cały świat. Korzystał też z tych możliwości, ile mógł. Gdzie też nie bywał! Kolejno Ziemia Święta, Włochy, Anglia, Portugalia, Hiszpania były miejscami jego dłuższego czy krótszego pobytu. Autor słusznie nie sili się na opisy tych krajów, ale mówi o swych kontaktach z ludźmi. Do ciekawszych spotkań należy zetknięcie się z ówczesnym papieżem Piusem X, przy czym przytoczona rozmowa świadczy zarówno o ludzkości tego zwierzchnika kościoła, jak i o jego braku orientacji w stosunkach panujących w ówczesnych państwach środkowej Europy.

Do najciekawszych ustępów pamiętnika należą relacje Hoffmanna z czasów I wojny światowej, w czasie której był duszpasterzem w armii niemieckiej. Przy tej okazji dane było Autorowi zetknąć się z wielu sprawami związanymi z tą wojną. Już w pierwszych dniach swego pobytu przy wojsku musiał poznać różnicę istniejącą między propagandą a rzeczywistością. Oto jeszcze przed udaniem się na front poinformowano go, że jego poprzednik, Kaschny, znajomy Hoffmanna, został skrytobójczo zamordowany przez jakiegoś Francuza w chwili, gdy zaopatrywał rannego Niemca. „Z niemałym gniewem jechałem do Francji na pole walki — pisze. — Tam dowiedziałem się, że Kaschny zmarł w lazarecie. Znalazł się w nim z powodu tego, że jadł świeże owoce, czego żołądek i jego zdrowie znieść nie mogły” (s. 126).

W czasie pobytu w Belgii spotkał się z problemem zachowania się wojsk niemieckich w tym neutralnym kraju. Poznany przez niego brat króla saskiego, książe Maksymilian, zresztą również ksiądz, nie ukrywał prawdy przed Autorem. „W czasie pierwszej dłuższej rozmowy powiedział mi ze łzami: Jeśli jest w niebiosach Bóg sprawiedliwy, musimy przegrać tę wojnę z powodu okropieństw popełnionych w tym kraju” (s. 126). Niedługo potem opowiedział Hoffmannowi jakiś generał

historię ilustrującą zachowanie się Niemców w Belgii. Oto jadąc przez kraj natknął się na wieś, w której miano przeprowadzić egzekucję kilku chłopów belgijskich z tej racji, że w chwili wkroczenia wojsk pruskich ktoś strzelił we wsi. General stwierdził rychło, że nikt nawet nie zatroszczył się o przeprowadzenie dochodzeń. Gdy nakazał je wszcząć, przekonano się, że to jakiś maruder niemiecki strzelił do świni (s. 126).

Na kartach pamiętnika kreśli też Autor liczne sylwetki swych przełożonych i kolegów. O jednych i drugich ma przeważnie dobre rzeczy do opowiadania. Z typowym dla siebie poczuciem humoru notuje też małe, ale zabawne historie dotyczące m. in. stosunków katolików i protestantów w wojsku niemieckim. Może warto wspomnieć o jednej takiej historii. Oto między młodym pastorem a starszym księdzem katolickim zawiązały się stosunki nie tylko poprawne, ale przyjazne. Pewnego dnia pastor, wdzięczny za okazaną pomoc, przychodzi do katolickiego księdza i zawiadomiwszy go o tym, że sam został ojcem, prosi go na ojca chrzestnego. „Otrzymał ciętą odpowiedź: Dajmy lepiej spokój temu, przecież nie mógłbym się zrewanżować” (s. 151).

Okres międzywojenny wypełniły Autorowi trzy zasadnicze sprawy: praca naukowa, poświęcona głównie historii kościoła katolickiego na Śląsku, działalność związana z tworzeniem organizacji katolickich młodzieżowych, wreszcie współpraca z różnymi poczynaniami idącymi w kierunku ekumenicznym. Trzeba z naciskiem podkreślić, że ten ostatni kierunek, próby porozumienia między różnymi wyznaniem, nie cieszył się wówczas życzliwością władz duchownych. Toteż gdy Autor przed konferencją w Sztokholmie udał się do generalnego wikariusza diecezji wrocławskiej Blaeschkego z zapytaniem, czy powinien prosić kardynała Bertrama o pozwolenie na wzięcie udziału w tej konferencji, ten bez namysłu powiedział: „Nie pozwoli księdzu albo wręcz zakaże”. Ostatecznie też Autor w porozumieniu z liberalniejszym wikariuszem ustalił, że w ogóle nie będzie o swym wyjeździe zawiadamiał swego zwierzchnika.

Na okres międzywojenny przypadają rzetelne wysiłki podejmowane przez Autora, by doprowadzić do zbliżenia między Niemcami a Polakami. W związku z tym bywał Autor niejednokrotnie w Polsce, brał udział w licznych spotkaniach działaczy polskich i niemieckich, nawiązał stosunki z wielu wybitnymi Polakami. Rzecz oczywista akcja, która rozwijała się dość dobrze, została przerwana w chwili dojścia do władzy Hitlera.

W ostatnich rozdziałach pamiętnika opisuje Autor czasy rządów Hitlera, potem okres wojny i powojenny. Gdy chodzi o wspomnienia wojenne, to aczkolwiek ciekawe, nie wnoszą wiele nowego do tego, co wiemy dzięki pamiętnikowi ks. Peikerta. Dopiero rozdziały poświęcone czasom powojennym budzą zainteresowanie poważniejsze. Jeden z tych rozdziałów, zatytułowany „Aus Breslau wird Wrocław”, zaczyna Autor od cytatu „Infandum regina iubes renovare dolorem”. „Omawianie przejścia spod jednego panowania pod drugie — pisze tam — jest równoznaczne z odnawianiem niewymownego bólu. Wiem, wszelki początek jest trudny, tak i ten był trudny, zarówno dla zwycięzców, jak i dla pokonanych” (s. 313). Autor opisuje następnie trudne warunki, w jakich znalazło się miasto po zakończeniu oblężenia, pierwsze swe kontakty z przybyłymi tu Polakami, zwłaszcza ze znającymi go ze słyszenia pracownikami nauki. W jakim duchu pisze o tym wszystkim, może świadczyć opis wypadku, w którym brał bezpośredni udział. Oto któregoś wieczoru jesiennego 1945 r. przyszedł jego przyjaciel do proboszcza kościoła Bożego Ciała i zasiedział się po godzinie policyjnej. Wbrew ostrzeżeniu gospodarza zdecydował się jednak na powrót przez puste ulice do domu, mimo że skutkiem oblężenia miał

mocno uszkodzony słuch. Na ulicy natknął się na patrol milicyjny, który wezwał go do zatrzymania się, a gdy głuchawy ksiądz nie usłuchał, strzelono tak nieszczęśliwie, że zabito go na miejscu. Następnego ranka zaalarmowano Autora, że jakiś ksiądz leży martwy na ulicy. Hoffmann pospieszył na miejsce. „Zdjąłem chusteczkę z jego twarzy i poznałem swego przyjaciela dra Reisse. Nadszedł tymczasem posterunek, który poprzednio zatrzymał go na ulicy. Ukląknęłam, uczynili to również żołnierze i ludzie, którzy tymczasem się zeszli. Zmówiliśmy Ojciec nasz za zmarłego nagle księdza. Było to parę minut głębokiego przeżycia. Potem doszedł do głosu milicjant. Plakał jak dziecko: Nie będę mógł teraz wrócić do swej matki. Skoro się dowie, że zabiłem księdza, wyrzuci mnie z domu. — Usiłowałem go pocieszać, wszak spełnił jedynie swój obowiązek, zgodnie z regulaminem ostrzegł zmarłego. Jest nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, że zmarły był księdzem, toteż nie jest mordercą księdza”.

Sądzę, że ten epizod mówi wiele i o trudnych czasach przeżywanych wówczas przez mieszkańców miasta, i o postawie Autora. Takim też Hoffmann był i pozostał do końca, prawym, życzliwym ludziom, głęboko dobrym człowiekiem. Takim ukazuje go też pamiętnik.

Władysław Czaplinski

T. Potemski, STRONNICTWO PRACY NA GÓRNYM ŚLĄSKU W LATACH 1937—1950 (Zeszyty Naukowe Śląskiego Instytutu Naukowego, nr 16), Katowice 1969, ss. 86.

Monografia o charakterze popularnonaukowym T. Potemskiego zawiera dzieje Stronnictwa Pracy na Górnym Śląsku od czasu powstania tej organizacji aż do wygaśnięcia. Podjęty problem jest ważny z punktu widzenia dziejów Śląska, gdyż Zagłębie Górnośląskie było głównym ośrodkiem działalności Stronnictwa Pracy w Polsce. Powstało ono w wyniku połączenia w 1937 r. dwóch wielkich organizacji politycznych, tzn. Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej. Autor powołując się na wyniki wyborów parlamentarnych z poprzedniego okresu podkreśla, iż obydwie partie odgrywały poważną rolę w życiu politycznym Górnego Śląska. W wyborach parlamentarnych w 1922 r. na 48 miejsc w Sejmie Śląskim ChD otrzymała 15, a NPR — 7 mandatów. Można również dodać, że cały Blok Narodowy, któremu przewodziła ChD, a w którego skład wchodził Związek Katolików Śląskich ze Śląska Cieszyńskiego i Narodowa Demokracja, uzyskał w 1922 r. 33,5% głosów ważnych. W tym samym czasie NPR zdobyła 14,8% głosów. Łącznie obydwie orientacje uzyskały 47,8% ogółu głosów w wyborach do Sejmu Śląskiego. W następnych latach sytuacja ulegała zmianie, mimo to jeszcze w wyborach 1930 r. ChD stanowiła główną siłę opozycyjną przeciw rządzącemu Narodowo-Chrześcijańskiemu Zjednoczeniu Pracy (nazwa BBWR na Śląsku).

Monografia zawiera zarys dziejów Stronnictwa Pracy. Pierwsze dwa rozdziały informują o stanie organizacyjnym i „stosunku SP do innych stronnictw sanacyjnych” do 1939 r. Rozdział III nosi tytuł „Lata okupacji — wielkie ambicje i skromne możliwości”. Ostatni rozdział jest zatytułowany „Po wyzwoleniu — o wybór właściwej drogi”. Całość zamyka zakończenie, wykazy źródeł i literatury oraz streszczenia w językach obcych.

Praca jest napisana w interesujący sposób i zawiera wiele ważnych danych. Szczególnie ciekawie prezentują się rozdziały traktujące o dziejach SP w okresie okupacji i po wyzwoleniu. Jak się okazuje, po wyzwoleniu SP skupiała na terenie

woj. śląsko-dąbrowskiego kilkadziesiąt tysięcy członków. Zjazd stronnictwa zwołany w lutym 1946 r. ujawnił wyraźne tendencje antyrządowe i antydemokratyczne. W tej sytuacji władze państwowe zawiesiły działalność SP na okres kilku miesięcy. Następnie ponownie SP podjęło działalność. Nowa sytuacja po wojnie w kraju, a zwłaszcza rozwiązania podstawowych dla kraju problemów społecznych i politycznych przez partie robotnicze doprowadziły w konsekwencji do upadku znaczenia SP. W wyniku odpływu od stronnictwa zwolenników przestało ono w 1950 r. istnieć jako samodzielna siła. W tym roku nieliczne grupy SP wstąpiły do Stronnictwa Demokratycznego.

W stosunku do wcześniejszych okresów istnienia SP nasuwają się uwagi. Wyłania się pytanie o znaczenie i zasięg wpływów SP. Losy ChD i NPR przed zjednoczeniem zostały nakreślone przez H. Rechowicza w pracy o Sejmie Śląskim, w którym SP nie było reprezentowane. Zdaniem T. Potemskiego od 1937 r. zaznaczał się spadek znaczenia i wpływów SP. Podobna tendencja ujawniła się również w latach okupacji i po wojnie. W świetle przytoczonych przez Autora danych okazuje się, że w kwietniu 1939 r. na zjeździe SP oświadczone, iż stronnictwo skupia 12 315 członków „zgrupowanych w 246 kołach zwykłych i 22 kołach żeńskich oraz 847 mężów zaufania w 286 miejscowościach” (s. 28). Według poufnych danych urzędowych parę tygodni przed zjazdem SP skupiało „63 zwykłe koła z łączną liczbą 6219 członków i 9 kół żeńskich z 490 członkiniami” (s. 29). Różnica między tymi danymi jest duża, a faktyczna liczba członków jest chyba gdzieś pośrodku między tymi wartościami. Wiadomo także, że okres przygotowań do zjazdu bądź innej akcji politycznej, np. wyborów parlamentarnych, łączył się z silną aktywizacją tego typu stronnictw o dość luźnej strukturze wewnętrznej. Można przypuszczać, że sytuacja taka zaistniała również wewnątrz SP przed zjazdem kwietniowym, w efekcie musiała wzrosnąć także liczba członków ponad 6 tys. osób. Wyłania się jednak pytanie, na które brak odpowiedzi w cytowanej książce, czy 6—12 tys. członków stronnictwa politycznego — jak na warunki śląskie — było dużo, czy też mało? Rozdział drugi kończy się następującymi uwagami: „wybuch wojny rozproszył i tak niezbyt liczne szeregi Stronnictwa Pracy na Górnym Śląsku. Część działaczy skłonił do opuszczenia kraju, a innych zmusił do pracy w konspiracji” (s. 50). W stosunku do stanu posiadania ChD i NPR przed zjednoczeniem, nie mówiąc już o okresie wcześniejszym, SP skupiało mniej członków. Jak dowiadujemy się z przytoczonych danych, niektórzy członkowie NPR i ChD nie wstąpili w 1937 r. do SP. Wiadomo, że stronnictwa i partie dość niechętnie publikowały dane o faktycznej liczbie członków. Dlatego też historycy częściej posługiwali się innymi danymi, aby określić zasięg wpływów danej partii (np. wynikami wyborów parlamentarnych). Tymczasem u schyłku istnienia II Rzeczypospolitej wybory parlamentarne ze względu na antydemokratyczną ordynację wyborczą z 1935 r. nie mogą być takim miernikiem. Trudności te nie zwalniają Autora pracy od odpowiedzi na pytanie, jak kształtowały się wpływy SP na tle innych stronnictw politycznych pozostających w opozycji wobec sanacji. Przypomnijmy, że SP posiadało dobrze zorganizowaną prasę, o ustabilizowanych poprzednio wpływach. Największy dziennik polski na Górnym Śląsku „Polonia” znajdował się w gestii tego stronnictwa. Istniały także wielkie zakłady wydawnicze własności W. Korfantego. Odpowiedzi na te pytania brak.

Tytuł rozdziału traktującego o okresie okupacji sugeruje, że SP miało „wielkie ambicje i skromne możliwości”. Równocześnie dowiadujemy się, że SP było „jednym z czterech stronnictw politycznych, na których opierał się rząd londyński i jego Delegatura na Kraj” (s. 51). Jaki był zasięg oddziaływania SP w zestawieniu z innymi ugrupowaniami politycznymi popierającymi rząd londyński? Główny przeciw-

nik SP sanacja była skompromitowana, zatem można przypuszczać, że rola omawianego stronnictwa powinna wzrosnąć? Na pytania te nie znajdujemy pogłębionej odpowiedzi.

Niezbyt dokładnie została ujęta kwestia stosunku SP i jej poprzedniczek do związków zawodowych i odwrotnie. Niechęć W. Korfantego do związków zawodowych we własnej drukarni (s. 48) nie wyjaśnia stosunku tego działacza do organizacji zawodowych. Górnośląska ChD i osobiście sam Korfanty w 1923 r. dokonali rozłamu w Zjednoczeniu Zawodowym Polskim, w efekcie czego powstały późniejsze Chrześcijańskie Związki Zawodowe. U schyłku lat trzydziestych kierunek ten był słaby i po rozłamie w 1929 r. nie odgrywał większej roli. Jedną z przyczyn osłabienia SP, a wcześniej NPR, było oderwanie się od wpływu politycznego tej partii największej organizacji zawodowej na Górnym Śląsku — Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (ZZP). W kolejnych wyborach w 1935 i 1938 r. przedstawiciele ZZP kandydowali na listach sanacyjnych¹. W ten sposób ZZP znalazło się po stronie przeciwników SP. Pomyłką jest więc umieszczenie wśród zwolenników bądź bliskich SP Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (s. 16).

Mimo tych potknięć cytowana książka przyczyniła się do pogłębienia zakresu wiedzy o nie znanej dotąd problematyce Górnego Śląska.

Jerzy Pabisz

S. Tyrowicz, ŚWIATŁO WIEDZY ZDEPRAWOWANEJ. IDEE NIEMIECKIEJ SOCJOLOGII I FILOZOFII (1933—1945), Poznań 1970, ss. 186.

Znane są powszechnie fakty zbrojnych przygotowań hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy do zaborczej wojny na długo przed jej rozpoczęciem w 1939 r. Mniej wie się natomiast o tym, że po dojściu Hitlera do władzy, a nawet jeszcze wcześniej, rozpoczęło się wykuwanie broni jeszcze groźniejszej — ideologii uzasadniającej zbrodniczą wojnę. Ten duchowy oręż wojny kuto właśnie w szacownych, obrosłych tradycją wolności nauki uniwersytetach niemieckich. Wydaje się paradoksem historii nauki, że to właśnie „naród poetów i uczonych” doszedł do tego, że jego „uczni” w Trzeciej Rzeszy stali się deprawatorami wiedzy.

Przyczyny i przebieg deprawacji sławnej niegdyś niemieckiej socjologii i filozofii, a także historii, przedstawia S. Tyrowicz w pracy wydanej przez zasłużony w badaniach niemcoznawczych Instytut Zachodni w Poznaniu. Materiały źródłowe i wielojęzyczne opracowania krytyczne, jak również wyniki prac uczonych polskich (W. Markiewicz, T. Kroński, F. Ryszka, S. Ossowski, J. Szczepański) umożliwiły autorowi wielostronną analizę trudnego ze względu na interdyscyplinarny charakter problemu badawczego i przekonywające przedstawienie przyczyn, celów i skutków zdrady nauki w systemie faszystowskim.

Ludzie nauki w Trzeciej Rzeszy, którzy nie pogodzili się z faszyzmem, musieli emigrować. Exodus objął 3120 profesorów i wykładowców szkół wyższych, w tym prawie 50% całego stanu kadry reprezentującej nauki ekonomiczne i społeczne. Po „Anschlussie” Austrii przymusowa emigracja objęła również prawie 50% profesorów Uniwersytetu Wiedeńskiego. Większość emigrujących udawała się do USA, zasilając uczelnie w Nowym Jorku, gdzie utworzono również Uniwersytet na Wygna-

¹ Zob. „Studia i Materiały z Dziejów Śląska”, t. VII, s. 448—450. W 1938 r. mandat do Senatu RP uzyskał M. Grajek, przywódca Związku Górników ZZP, a Jan Pietrzak, prezes Związku Metalowców ZZP, został posłem do Sejmu RP.

niu (Universität im Exil). Jednocześnie na uczelniach III Rzeszy rangę naukowców zyskali ci, którzy jeszcze w okresie weimarskim interesowali się w swoich dyscyplinach problemami — jak pisze S. Tyrowicz — „i dążeniami narodowego socjalizmu, zanim stał się on doktryną państwową”.

Przedmiotem rozważań autora w I rozdziale („Socjologia w III Rzeszy”) jest socjologia hitlerowska, która nie tylko akceptowała system nazistowski, ale dostarczała argumentów mających „naukowo” uzasadnić potrzebę istnienia kultu wodza oraz podziału ludności na „podludzi” (Untermenschen) i „ludzi w pełni” (Vollmenschen). Konsekwencją przyjęcia takich zadań przez socjologię było realizowanie praktycznych zleceń faszystowskiego państwa, teoretyczne uzasadnienie potrzeby wojny zaborczej dla zdobycia nowych przestrzeni. Nie miało to nic wspólnego z nauką, a niemiecką skrupulatność wykorzystywano do fałszowania przeszłości. W ten sposób tworzono „nowe” teorie, a stare, np. darwinizm, adaptowano do warunków społecznych, nadając — jak pisze S. Tyrowicz — „zasadzie walki o byt nową wykładnię walki o przestrzeń życiową i kontynentalną hegemonię”. Przed filozofią natomiast postawiono zadanie stworzenia i rozwijania oficjalnej ideologii zwanej „Weltanschauung”. Światopogląd państwowy stanowił od początku Trzeciej Rzeszy kryterium kwalifikacji uprawniających do zajmowania stanowisk w katedrach uczelni i wydawnictwach naukowych. Zewnętrzny przejawem „nowych porządków” było zastąpienie tradycyjnego ceremoniału uniwersyteckiego urzędowym nakazem witania i pozdrawiania imieniem Hitlera. W tej sytuacji koleje losu takich uczonych, jak K. Jaspers, łatwe były do przewidzenia. W autobiografii filozoficznej K. Jaspers opisał to następująco: „W 1933 r. wyłączono mnie całkowicie ze współudziału w sprawach Uniwersytetu, w r. 1937 pozbawiono profesury, a od r. 1938 nie wolno mi było niczego publikować”. Zorganizowani we Wspólnocie Filozoficznej nowi „filozofowie” podtrzymywali na duchu fanatyków agresji. Wiele wysiłków włożono w uzasadnienie „niemieckości” filozofii i odrębności charakteru narodowego Niemca. Jeden z filozofów, H. Glocker, taką daje charakterystykę obywatela Trzeciej Rzeszy: „Niemiec bierze wszystko, co daje się uzyskać. W dziedzinie ducha jest wszystkożerny i obdarzony naturą zbieracza”. Czołowym „zbieraczem”, czyli oficjalnym filozofem nazizmu — według G. Lucacsa — w stołecznym Uniwersytecie był A. Baemler. On to właśnie po zakończeniu odczytu pt. *Nauka, szkoła wyższa, państwo* w dniu 11 V 1933 r. wspólnie z J. Goebbelsem dzielił zaszczyt kierowania haniebnym aktem spalenia dzieł kultury uznanych za aniemieckie. Na stos złożony z 20 tysięcy książek podawanych z rąk do rąk przez studentów padały wówczas na Placu Opery dzieła Marksa, Manna, Freuda, Remarque’a.

Dalszym krokiem w deprawacji nauki było powołanie na uniwersytetach różnych nowych katedr i instytutów: für Rassenhygiene, Rassenkunde, politische Pädagogik, Wehrlehre, deutsche und germanische Weltanschauung. Oznaczało to jednoznaczne podporządkowanie szkół wyższych i nauki celom militarnym. Funkcje rektora przekształcono w führera uniwersytetu, a wśród wykładowców nowych „nauk” pojawili się pułkownicy i generałowie. Jeden z nich — gen. H. von Metsch — gosił m. in.: „Historia uczy, że narody posiadają taką przestrzeń, na jaką zasługują. Problem przestrzeni staje przed każdą generacją na nowo”.

System deprawacji — jak wynika z badań S. Tyrowicza — dotknął nie tylko socjologię i filozofię. Militarystyczne cele i potrzeba apologii systemu wycisnęły najbardziej zwyrodniałe piętno na historii. Nauczanie historii w szkołach zalecano przeprowadzać w taki sposób, „by już serc dziecięcych nie zatruć przekleństwem obiektywizmu”. W szkolnictwie wyższym historię wykładano, uwzględniając przede wszystkim „Wehrkunde” oraz rolę mitów, które miały nadać zdarzeniu sugestywną

moc w działaniu na rzecz „heroicznego” narodu. Instrumentalne, doraźne cele narzucane nauce charakteryzuje dobitnie przytoczone przez S. Tyrowicza zdanie będące sloganem w tych czasach: „profesor jest żołnierzem narodu, który chce maszerować pod wielkim Führerem ku pewnej przyszłości”.

Nie wszyscy jednak uczeni dali się wówczas wciągnąć w służbę reżimu hitlerowskiego. Zgodnie z rzetelnością S. Tyrowicz pisze o nich, wymieniając m. in. nazwisko socjologa A. Vierkandta, autora *Familie, Volk und Staat* (Stuttgart 1936), który m. in. „głosił, że szacunek dla ludzkiego życia jest jedną z wartości właściwą ludziom wszystkich narodów i czasów”. Przeciwwstawianie się dyktaturze wprost (prof. K. Huber, studenci Z. i H. Scholl, współtwórcy akcji „Weise Rose”) kończyło się tragicznie.

Praca S. Tyrowicza dotyczy nie tylko sytuacji nauki Trzeciej Rzeszy, ale umożliwia czytelnikowi refleksję nad zawsze aktualnym etosem nauki i jej pracowników. Autor nie stara się usprawiedliwiać ludzi nauki hitlerowskiej, albowiem: „Dzieła deprawacji nauki dokonać mogli jedynie ci, którzy ją uprawiali” (s. 11).

Stanisław Gorzkowicz

ZIEMIE ZACHODNIE W POLSKIEJ LITERATURZE SOCJOLOGICZNEJ. WYBÓR TEKSTÓW, Wybór, opracowanie i wstęp A. Kwilecki, Poznań 1970.

W ostatnich trzech latach Instytut Zachodni w Poznaniu wydał dwie książki o podobnym charakterze: recenzowaną oraz *Przemiany społeczne na ziemiach zachodnich*, praca zbiorowa pod redakcją W. Markiewicza i P. Rybickiego, Poznań 1967. Obie publikacje powstały zbiorowym wysiłkiem polskich socjologów, obie zajmują się głównie procesami społecznymi w ujęciu kulturowym, obie w zasadzie abstrahują od wpływów czynników politycznych (np. partii politycznych i państwa) na rozwój ziem zachodnich i północnych. Przegląd treści tytułów rozdziałów obu publikacji wskazuje na to, że opisują one niemal identyczne zjawiska.

Jednakże ostatnio wydana książka zawiera pewne novum, w części pierwszej bowiem prezentuje bądź całe prace, bądź co cenniejsze wyjątki pierwszych opracowań polskich socjologów dotyczące racjonalnego planowania przebiegów procesów społecznych na ziemiach zachodnich i swego rodzaju ich prognozowania. Recenzowany zbiór przynajmniej częściowo uwzględnia rolę czynnika politycznego, znajduje się w nim bowiem niewielkie opracowanie (jedno z niewielu w polskiej literaturze socjologicznej poświęcone Ziemiom Odzyskanym) W. Markiewicza *Rola czynnika politycznego w przemianach społecznych*.

Recenzowana publikacja składa się z pięciu części: pierwsza, („O racjonalną politykę osadniczą i integracyjną”) zawiera prace ośmiu autorów. Omawiają one politykę osadniczą w mieście i na wsi, prezentują w sumie model dobrego i ze względów narodowych pożądanego osadnika, zawierają wizję przyszłego społeczeństwa Ziemi Odzyskanych, społeczeństwa ruchliwego w sensie przestrzennym, a zwłaszcza społecznym. Obecnie, po przeszło 25 latach od powstania tych prac, można je traktować jako wyraz naukowego wizjonerstwa. Niektóre przewidywania uczonych nie przetrwały próby czasu. Rozwój życia na Ziemiach Odzyskanych poszedł w innym kierunku, ale większość sugestii i przewidywań sprawdziła się i wręcz wzbogaciła. Suche prognozy sprzed przeszło dwudziestu lat nabrały blasku w toku realizacji, ukonkretniły się i zostały przez następne pokolenie polskich socjologów podniesione do rangi generalizacji.

Całą pierwszą część publikacji można obecnie potraktować jako swoisty model idealny procesów społecznych na Ziemiach Odzyskanych. Następne części książki w związku z tym są materiałem weryfikującym. Część druga („Społeczna rola szkoły i nauczyciela”), sprawdzając w sposób pośredni tezy zawarte w części pierwszej, wydobywa problem aktualnie ważny, tj. regionalizację w pracy społeczno-wychowawczej nauczyciela, prezentuje rolę i pozycję społeczno-zawodową nauczycieli oraz pracowników oświaty.

Trzecia część publikacji („Społeczność autochtonów i procesy integracyjne na Opolszczyźnie”) jest typowym opracowaniem socjologicznym wywodzącym się ze szkoły F. Boąsa i jego uczennicy R. Benedict. Dokonuje się tu analizy procesów społecznych w aspekcie kulturowym i jednocześnie bierze się pod uwagę dziesiątki razy opisywane na Ziemiach Odzyskanych zjawiska obcości osadników i autochtonów, zderzenie różnych podkultur regionalnych, otorbienie się ich, funkcjonowanie stereotypów i ich przełamywanie itp. Jak przy innych tego typu analizach, tak i tutaj odnosi się wrażenie, że opisywane procesy są niejako zawieszony w próżni, a ich przebieg i tempo rozwoju uzależniają się od tajemniczych inmanentnych sił samej badanej społeczności. Wydaje się, że badacze Ziemi Odzyskanych hołdują nie uświadomionej przez nich tezie metodologicznej Kartezjusza, która zaleca wyizolowanie zjawiska czy faktu i badanie go w oderwaniu od szerszych związków. Ujęciem strukturalno-instytucjonalnym poświęca się w pomieszczonych pracach bardzo mało miejsca.

Podobny charakter posiada część czwarta książki („Grupy ludności napływowej”). Jednakże wyróżnia się w niej nowym spojrzeniem uwzględniającym marksistowski punkt widzenia praca W. Markiewicza poświęcona reemigrantom polskim z Francji oraz praca K. Żygulskiego dotycząca repatriantów ze wschodu (z tzw. drugiej repatriacji).

Najbardziej pełna socjologicznie jest ostatnia partia książki („Tworzenie się nowego społeczeństwa”). Prezentuje ona zarówno bogactwo problemów, jak i stosowanych metod oraz technik badawczych. Zawiera różnorakie opracowania ze względu na przynależność Autorów do odmiennych szkół w socjologii. Reprezentowane są tam prace, które wypływają z inspiracji socjologii średniego zasięgu, ze szczególnym uwzględnieniem tego jej kierunku, który zajmuje się głównie kulturową stroną życia ludzi. Są też opracowania, których metodologiczna geneza sięga F. Znanieckiego (analiza dokumentów osobistych, np. pamiętników), nie brak jest również prac opartych na typowych metodach i technikach stosowanych w empirycznej socjologii amerykańskiej, są wreszcie publikacje, które powstały pod wpływem socjologii marksistowskiej. Mamy tu do czynienia z pracami będącymi monografiami socjologicznymi, ale także z pracami opisującymi bardzo szeroko procesy społeczne na Ziemiach Odzyskanych. Jednocześnie są publikacje (P. Rybicki, *Procesy społeczne i problemy socjologiczne*), które syntetyzują dorobek polskiej socjologii w badaniu Ziemi Odzyskanych od strony metodologicznej.

Wejrzenie w książkę przez pryzmat stosowanych metod i technik badawczych staje się swoistym przekrojem bogactwa polskiej socjologii. Nie trzyma się ona rygorystycznie kanonów jednej szkoły czy kierunku, ale usiłuje w badaniach wykorzystać to wszystko, co zostało stworzone w socjologii światowej i pokrewnych naukach humanistycznych. Na tej podstawie zarówno książce, jak i prawie całej polskiej socjologii można postawić zarzut eklektyzmu. Można też spojrzeć na omawianą sprawę inaczej i w bogactwie problemów i metod dostrzec proces tworzenia się polskiej szkoły socjologicznej, która czerpie podniety badawcze z tradycji socjologii marksistowskiej, amerykańskiej socjologii empirycznej oraz polskiej tradycji so-

cjologicznej, opartej np. na funkcjonalnych analizach B. Malinowskiego czy korzystaniu z dokumentów osobistych w wypadku F. Znanieckiego i J. Chałasińskiego.

Książka jako całość w zasadzie jest wewnętrznie spójna, budowa jej bowiem została pomyślana jako swego rodzaju synteza. Niewątpliwie A. Kwilecki miał trudności w doborze odpowiednich tekstów, takiego ich skracania, by myśli autorów nie zostały zubożone, a jednocześnie by cały wybór tekstów był reprezentatywny dla literatury socjologicznej poświęconej Ziemiom Odzyskanym. Zabieg ten w pełni się udał i jest to zaletą tej publikacji. Jeżeli porównamy *Ziemie zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej* z pracą zbiorową *Przemiany społeczne na ziemiach zachodnich*, to nasuwa się nieodparta myśl: nie tylko procesy społeczne zachodzące na Ziemiach Odzyskanych stały się fenomenem w skali światowej, ale i badanie tych procesów przez polskich socjologów jest faktem bez precedensu. Przecież po II wojnie światowej nastąpiły w Europie planowe migracje ludności nie tylko w polskim organizmie państwowym. Nasi południowi czy wschodni sąsiedzi zetknęli się, może w mniejszej skali, również z podobnymi zjawiskami, a jednak nie powstały tam ani zainteresowania tym problemem, ani tym bardziej tak bogate opracowania socjologiczne. Stąd też należy na polską socjologię patrzeć jako na swoistą szkołę w socjologii europejskiej.

Od kilku lat dokonuje się w Polsce opracowań syntetycznych problematyki Ziem Odzyskanych. Badania przeprowadzone w minionym 25-leciu skłaniają do systematycznych ujęć, pozwalają na segregację zdobytej wiedzy oraz wybiórcze jej syntetyzowanie, uwzględniające najważniejsze fakty i procesy społeczne. Istnieją w polskiej literaturze socjologicznej publikacje syntetyczne typu podręcznikowego poświęcone różnym dziedzinom socjologii: wojska, wsi, miasta, pracy, przemysłu itd. Świadczą one o tym, że w kraju uprawiane są tzw. socjologie szczegółowe. Wydaje się, że dorobek polskiej socjologii wyrosły z badań Ziem Odzyskanych może zostać uogólniony w nowej socjologii szczegółowej — socjologii Ziem Odzyskanych, podobnie jak wyniki badań przemysłu na świecie i w Polsce zostały zsyntetyzowane w socjologii np. przemysłu.

Ziemie zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej są książką, która stara się dokonać podręcznikowego uporządkowania procesów społecznych na Ziemiach Odzyskanych, ale jest to jedynie jedna z prób prowadzących do celu. W zasadzie opracowanie syntetyczne typu podręcznikowego czeka na swego twórcę. W związku z tym omawianą publikację można potraktować jako etap wstępny, ale taki, który w części zapełnia istniejącą lukę i jednocześnie wytycza drogę na przyszłość.

Marian Surmaczyński

WYKAZ REGESTÓW DOKUMENTÓW ARCHIWUM ARCHIDIECEZJALNEGO WE WROCŁAWIU, opracował W. Urban, Warszawa 1970, ss. 320.

Znany badacz i popularyzator przeszłości kościelnej na Śląsku W. Urban udostępnił nauce polskiej repertorium dokumentów znajdujących się w zasobnym Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu. Omawianą publikację otwiera wstęp Autora, który w krótkich słowach kreśli dzieje i formy przechowywania archiwaliów archidiecezji wrocławskiej. W górnej zakrytych katedry wrocławskiej w skrzyniach przechowywano dokumenty kościelne. Ze względów praktycznych sporządzano odpisy dokumentów w formie kopiarzy. Trzy kopiarze z XIV i XV w. zostały złączone w kopiarz „Liber niger” z zawartością 767 odpisanych dokumentów. Największe

jednak zasługi dla archiwaliów w XVII w. ma kanonik Fryderyk Berg, którego dziełem jest tzw. „Liber Berghianus”, kopia regestrów dokumentów o podziale rzeczowym, a chronologicznie doprowadzony do 1624 r. W XIX w. sporządzano już wielokrotnie repertoria dokumentów. Następnie umieszczono w pracy skróty częściowej cytowanej literatury wykorzystanej przy układaniu regestrów. Odnośnie do tego wykazu zrobić można uwagę, że Autor w pełni nie wykorzystał źródeł drukowanych i literatury przedmiotu, nie znajdujemy tu takich wydawnictw, jak *Monumenta Germaniae historica*, *diplomata*; *Scriptores rerum Silesiacarum*, t. I—XVI, Wrocław 1835. Brak opracowań szczegółowych zubożył cały aparat wydawniczy, jaki powinno się wyczerpać przy opracowaniu poszczególnego rejestru.

Układ regestrów przedstawia się następująco. Każda pozycja rejestru odnosi się do jednego faktu historycznego, tzn. podaje streszczenie jednego, a bardzo rzadko kilku przekazów źródłowych, w których znajdujemy wiadomość o danym fakcie, wraz z odsyłaczami do odnośnych wydawnictw. Gdy dany fakt oparty jest na jednym tylko przekazie źródłowym, regest obejmuje tylko streszczenie tego przekazu. Ustalenie faktu opiera Urban na jednym przekazie i dlatego nie znajdujemy w regestrach streszczeń przekazu najdawniejszego i najbardziej podstawowego. Dlatego przy regestrach nie mamy odsyłaaczy do wydawnictw zaznaczających inne przekazy bądź też odmienne relacje o danym fakcie czy też dodatki. A to są jednak wymogi współczesnych opracowań regestrów. Wszystkie rejestry są naturalnie uszeregowane ściśle w porządku chronologicznym od 979 aż po 1959 r. według dat prawdziwych, które występują w przekazach źródłowych, lub według dat ustalonych bądź w dotychczasowej literaturze, bądź przez Autora. Przy datach poprawionych, pewnie ustalonych nie zaszkodziłaby krótka notatka wskazująca, na jakiej podstawie została dokonana poprawka, a więc czy pochodzi ona od Autora opracowującego rejestry, czy też jest wzięta z dawniejszej literatury. Sądzę, że problem ten można rozwiązać przez zastosowanie skrótu z zaznaczeniem go na początku.

Każdy regest podaje wszystkie imiona osób i nazwy geograficzne, które przychodzą w pełnym przekazie źródłowym. Przy miejscowościach geograficznych w języku niemieckim Autor starał się zawsze podać obecną nazwę polską, co oczywiście niezwykle ułatwia korzystanie z rejestru. Jest rzeczą jasną i zrozumiałą, że układając rejestry na podstawie przekazów fragmentarycznych i powikłanych, nie posiadających dat lub, co gorzej, zaopatrzonych w daty błędne, Urban nie zdołał wszędzie rozwiązać dokładnie daty dnia, miesiąca czy nazwy miejscowości.

Tom zawiera 2134 opracowane rejestry, ale dotkliwym mankamentem publikacji jest brak indeksów osób i miejscowości. Z tego powodu badacz poszukujący jakiejś osoby jest skazany każdorazowo na wertowanie 320-stronicowej pracy. Rejestry Urbana nie zastąpią oczywiście przy szczegółowych badaniach pełnych tekstów źródłowych, jednak każdy badacz dziejów kościoła na Śląsku będzie odciążony rozpoznać swe poszukiwania od tej publikacji, stanowiącej pełny inwentarz wszystkich chronologicznie uporządkowanych przekazów źródłowych Archiwum Archidiecezjalnego. Znajdzie też w regestrach wskazówki, gdzie należy szukać pełnego tekstu danego źródła, oraz zestaw literatury, w której już opublikowano niektóre dokumenty. Ze względu zatem na swoją zawartość pojawienie się regestrów stanowi ważny etap w rozwoju badań nad dziejami Śląska. Pozostaje jedynie wyrazić życzenie, aby dwa następne tomy regestrów oznaczonych sygnaturami alfabetycznymi, a także dokumentów odnoszących się do miejscowości parafialnych lub instytucji kościelnych archidiecezji wrocławskiej zapowiedziane we wstępie przez Autora ukazały się jak najprędzej.

V. Vašku, STUDIE O SPRÁVNÍCH DÉJINÁCH A PÍSEMNOSTECH MORAVSKEHO KRÁLOVSKÉHO TRIBUNÁLU Z LET 1636—1749, Brno 1969.

Od dawna toczy się w historycznym świecie dyskusja dotycząca nauk pomocniczych historii, a więc czy jest jedna, czy dwie dyplomatyki, paleografie itd. Nie wnikając w szczegóły tej niezwykle ciekawej dla specjalistów dyskusji można powiedzieć, że na ogół jest zgoda na tezę, że metody, jakimi posługuje się dyplomatyka i paleografia przy analizie średniowiecznego rękopisu, jego pisma, nie mogą być zastosowane z różnych powodów do analizy źródeł rękopiśmiennych XIX i XX w. Nadal jednak pozostawał do rozstrzygnięcia problem, kiedy się kończą nauki pomocnicze tzw. średniowieczne, a kiedy zaczynają się nauki pomocnicze historii tzw. nowożytne. Okresem spornym są zwłaszcza dwa wieki: XVII i XVIII. Próbę rozstrzygnięcia szeregu wątpliwości dotyczących właśnie tego okresu spornego podejmuje V. Vašku w recenzowanej pracy. Morawski Trybunał Królewski, zwany także Gubernium Krajowym, powstał w 1636 r. Powołał go do życia Ferdynand II jako najwyższą instancję administracji państwowej dla Moraw. Autor poświęca tej instytucji dwa studia i one stanowią treść omawianej pracy. Studium pierwsze jest zarysem dziejów tego urzędu od jego powstania aż do czasu reform Marii Teresy. Drugie studium — główna część tej pracy — przynosi wnikliwą analizę i charakterystykę zasobu aktowego wytworzonego przez tę instytucję. Przedmiotem szczególnego zainteresowania Autora są księgi protokołów Rady oraz protokoły posiedzeń Kolegium Trybunalskiego. Autor zajmuje się jednak nie tylko opisem i charakterystyką zasobu aktowego Morawskiego Trybunału Królewskiego. Pragnie on również dać odpowiedź na pytanie, jaką metodę należy zastosować przy badaniu nowożytnego materiału aktowego, którego ilość w porównaniu ze średniowieczem niepomniernie wzrosła. Autor postanawia zastąpić klasyczną średniowieczną metodę badania dyplomatycznego metodą szybszą i skuteczniejszą, polegającą na zbadaniu aktów normatywnych, które Vašku nazywa normaliami, a które określają technikę powstawania zasobu aktowego tej instytucji. Autor bada dokładnie owe normalia, ale nie poprzestaje na tym. Wyniki, jakie uzyskał na podstawie tych badań, konfrontuje z przeprowadzonym wrywkowo bezpośrednim badaniem wytworzonych przez Królewski Trybunał akt. Chodzi tu o stwierdzenie, czy normalia w sposób właściwy informują nas o zasobach aktowych instytucji, która je wytworzyła. Konfrontacja wykazała, że normalia dają niepełny i niedokładny obraz wytworzonego zasobu aktowego, a ponadto Autor doszedł do wniosku, że jedyną skuteczną i gwarantującą pełną dokładność metodą badań dyplomatycznych dla akt powstałych w XVII i XVIII w. jest właśnie takie działanie, które polega na wrywkowym sprawdzaniu metody nowego postępowania (normalia) za pomocą klasycznej metody badań cech zewnętrznych i wewnętrznych zasobu aktowego.

Praca i osiągnięte przez Autora wyniki są wysiłkiem pionierskim i dotyczą najmniej zbadanego okresu w dziejach dyplomatyki. W świetle prowadzonych u nas badań nad dyplomatyką nowożytną wyniki uzyskane przez V. Vašku potwierdzają się. Główną zasługą Autora jest to, że stworzył metodyczny wzorzec dla badań nad dyplomatyką XVII i XVIII w.

Bronisław Turoń

DWUDZIESTOLECIE WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ W OPOLU
1950—1970. KSIĘGA PAMIĄTKOWA, Opole—Wrocław 1970, ss. 288.

Omawiana książka miała zapewne jako wzór dwutomowe dzieło zbiorowe pt. *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945—1955*, Wrocław 1959, z uwagi na podobieństwo struktury. Tak samo bowiem jak ono księga opolska składa się ze sprawozdań jednostek organizacyjnych szkoły. Główna różnica polega na tym, że wspomnienia pracowników księga opolska ogłosiła in extenso, gdy natomiast publikacja wrocławska poprzestała na wykorzystaniu ich w postaci wyjątków w części zatytułowanej „Początki”, co wydaje się być rozwiązaniem szczęśliwym. Księgę pamiątkową WSP otwierają: list Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wysłany z okazji jubileuszu dwudziestolecia istnienia uczelni, podobnej treści pismo Przewodniczącego Prezydium WRN w Opolu oraz mający charakter wstępu kilkustronicowy tekst pt. *Dwadzieścia lat Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu*, podpisany przez Kolegium Redaktorskie i Komitet Uczelniany PZPR.

Z kolei następuje sprawozdanie mgra S. Grobelnego, dyrektora administracyjnego uczelni, pt. *Organizacja Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu* (s. 19—35). Omawia ono podstawy prawne działalności szkoły, jej strukturę organizacyjną, władze, administrację, bazę materialną i sprawy socjalno-bytowe studentów. Aczkolwiek w sprawozdaniu figuruje krótka wzmianka podająca imiona i nazwiska osób, które stały na czele szkoły w ciągu pierwszego jej 20-lecia, tj. rektorów i prorektorów, to jednak trudno uznać tę sprawę za właściwie ujętą. W naszym przekonaniu w publikacji powinno było znaleźć się osobne sprawozdanie rektoratu poświęcone losom szkoły jako organicznej całości; żadną miarą nie można uznać za wystarczające sprawozdania z działalności obydwóch wydziałów, na które dzieli się opolska WSP. Byt uczelni nie sprowadza się do pokojowej koegzystencji jej wydziałów oraz innych jednostek organizacyjnych choćby dlatego, że ma ona odrębne władze rangi wyższej oraz własny zakres działalności. W sprawozdaniu tym winno było znaleźć się omówienie dawnego kierownictwa z podkreśleniem jego zasług. Czy nie wypadło np. poświęcić nieco miejsca osobie prof. S. Kolbuszewskiego, który jako rektor zdołał odwieść władzę naczelną od zamiaru likwidacji szkoły, a którego starania sprawiły, że opolska WSP uzyskała prawo nadawania doktoratów?

Formę i treść wspomnianego już sprawozdania S. Grobelnego należy ocenić pozytywnie. Niemniej jednak w podrozdziale „Władze uczelni” na s. 26 dane personalne odnoszące się do czasu, gdy rektorem był A. Opolski, są niedokładne; kadencja prorektora W. Kruk-Ołpińskiego skończyła się wraz z kadencją rektora Opolskiego, po czym w ciągu roku akademickiego 1961/1962 stanowisko rektora było nieobsadzone, a zastępował go urzędujący prorektor M. Horn. Niezręcznie sformułowano także ostatnie zdanie tego podrozdziału (s. 26). Wynikałoby z niego, że B. Reiner zastąpił od 1 IX 1969 r. Z. Romanowicza na stanowisku prorektora, gdy w rzeczywistości został on mianowany II prorektorem. Wreszcie na s. 27 czytamy, że w dniu 1 VII 1969 r. szkoła zatrudniała 61 pracowników administracyjnych, w tym 13 w domach studenckich. Tymczasem w wykazie „Stan organizacyjno-osobowy administracji” na s. 27—28 figuruje 74 pracowników, w tym 11 w dziale domów studenckich. Różnica ta nie została wyjaśniona.

Kolejne sprawozdanie pt. *Działalność wydziału filologiczno-historycznego*”, pióra doc. S. Dąbrowskiego (s. 36—111), budzi poważne zastrzeżenia, przede wszystkim od strony metodycznej. Autor posługuje się metodą statystyczną, ale czyni to bardzo nieumiejętnie, gdy chodzi o konstruowanie tabel statystycznych i ich interpretację. I tak w tab. 3 (s. 47) trzy rubryki pionowe, mianowicie druga, trzecia i czwarta,

są zupełnie zbędne, pozostała zaś część tabelki zawiera materiał surowy, nie opracowany (brak liczb względnych). Również w tab. 12 (s. 55) figuruje też tylko materiał surowy. Znacznie ostrzej należy ocenić treść tab. 17 (s. 73, Prace naukowe katedr wydziału filologiczno-historycznego w latach 1954—1968). Autor bowiem uwzględnił w niej także publikacje pracowników naukowych z Wrocławia zatrudnionych w Opolu na II etacie lub na godzinach zleconych. Ponieważ dane liczbowe o tych publikacjach figurują również w sprawozdaniach Uniwersytetu Wrocławskiego, wynika stąd, że Autor zapisał na dobro opolskie WSP dorobek należący prawie do obcej uczelni. Tego rodzaju „podwójna buchalteria” nie operowała bynajmniej liczbami bagatelnymi. Zajrzałem do źródła, z którego korzystał Autor¹, i stwierdziłem, że w latach 1954—1963 udział obcych pozycji bibliograficznych wynosił na polonistyce 49% (166 na 340), na historii — 37,3% (75 na 201), na rusycystyce aż 63% (76 na 119)². Danych dla lat 1964—1968 nie mogłem skontrolować, gdyż materiały archiwalne, na których opierał się S. Dąbrowski, były dla mnie niedostępne, ale i tu trzeba byłoby mocno zredukować rzekomy dorobek WSP figurujący w tabeli.

Niezależnie od tych praktyk, które nie wymagają chyba komentarza, tab. 17 nie daje rzeczywistego obrazu dorobku poszczególnych katedr. Po pierwsze, posługuje się ona wyłącznie danymi co do ilości pozycji bibliograficznych, dzieląc je na dwie kategorie („druki zwarte” i „artykuły, rozprawy, recenzje i inne”³); w rezultacie notatka zajmująca w czasopiśmie jedną lub dwie strony jest liczona na równi z monografiami i rozprawami kilkudziesięciostronicowymi. Po drugie, w tabeli nie podano liczby pracowników poszczególnych katedr, którzy brali udział w produkcji prac naukowych, wskutek czego dane liczbowe odnoszące się do katedr stały się nieporównywalne, jak również uniemożliwiono czytelnikowi obliczenie jedynego naprawdę reprezentatywnego miernika wydajności naukowej danej katedry, mianowicie ilości arkuszy druku przypadającej na jednego pracownika. W sumie całą tab. 17 należy uznać za bezwartościową z uwagi na wypaczenie w niej rzeczywistego obrazu wysiłku badawczego zatrudnionych w WSP pracowników nauki.

Przy zbieraniu materiałów do swego sprawozdania S. Dąbrowski usiłował zastosować także technikę badań ankietowych. O przygotowanej przez Niego „ankiecie absolwentów” mamy bardzo skąpe informacje: „została ona rozesłana do około stu studentów. Kilkudziesięciu z nich ankietę zwróciło w terminie. Ankieta potraktowana została jako badania typu reprezentatywnego, objęto nią absolwentów pracujących na różnych stanowiskach w hierarchii szkolnej — od nauczyciela klas podstawowych do kuratora okręgu szkolnego” (s. 36, przyp. 6). Jak widzimy, informacje te są bardzo nieprecyzyjne. Nie wiadomo, jakie pytania postawiono respondentom, jakimi względami kierowano się przy ich doborze, dlaczego Autor wykorzystał tylko 16 ankiet spośród nadesłanych „kilkudziesięciu”. Wszystko to budzi podejrzenie, że cała impreza nie udała się z przyczyny złej organizacji, zebranego zaś materiału Autor nie umiał wykorzystać, ogranicza się bowiem do przytoczenia wyjątków z ankiet dotyczących: a) złych warunków mieszkaniowych w okresie wrocławskim dziejów WSP (s. 39—40), b) wielce pochlebnej opinii absolwentów o swojej uczelni (s. 58—60), nie poddając ich głębszej analizie.

Nie miał też S. Dąbrowski szczęścia do innej ankiety. „Charakterystyka kie-

¹ Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, skład osobowy i plan studiów na dziesiąty rok akademicki 1964/65, Opole 1964.

² Liczby pozycji bibliograficznych figurujące w tab. 17 nie są dokładne.

³ Kapitalne jest umieszczenie rozpraw między artykułami a recenzjami.

runku prac badawczych katedr" składa się z dosłownych cytata⁴ z ankiet, jakie nadesłały poszczególne katedry (s. 74—78). Żadnych własnych wniosków i uogólnień Autor i tym razem nie umiał wyciągnąć. Nie sprostował też niedokładności, np. pominięcia w sprawozdaniu Katedry Historii Literatury Polskiej (u Dąbrowskiego mylnie: Katedra Literatury Polskiej) prac monograficznych traktujących o twórczości dla dzieci Klementyny z Tańskich Hoffmanowej (pióra I. Kaniowskiej-Lewańskiej) oraz o początkach powieści historycznej w Polsce (pióra H. Stankowskiej), a także działalności edytorskiej (wydanie pamiętnika A. Tarczewskiej przez I. Kaniowską-Lewańską). Ponieważ S. Dąbrowski należy od 20 lat do tej katedry, wydaje się dziwne, że jest on tak słabo poinformowany o wynikach jej działalności naukowej, nie tak znowu rozległej.

Sprawy organizacyjne i osobowe wydziału Autor przedstawił z licznymi błędami. Na s. 62 bałamutnie relacjonuje o Międzywydziałowym Studium Nauk Politycznych oraz działającym rzekomo w obrębie Katedry Pedagogiki Zespole Filozofii i Socjologii, w obrębie zaś Katedry Historii Powszechnej — Zespole Ekonomii Politycznej. W rzeczywistości jednak, jak podaje doc. B. Reiner na s. 184 tejże książki, Międzywydziałowe Studium Nauk Społeczno-Politycznych składa się z Zakładu Ekonomii Politycznej, Zakładu Filozofii i Socjologii oraz Zakładu Nauk Politycznych i ta informacja odpowiada stanowi faktycznemu.

Wykaz byłych pracowników uczelni (s. 67) Autor sporządził niedbale. Brakuje w nim doc. P. Wojłosznikowa 1958—1962, mgra A. Matyniaka 1960—1961, mgra J. Leschika 1959—1962; podaję tu pracowników znanych mi osobiście, nie wykluczone więc, że niektórych innych też pominięto. Autor mylnie informuje, że następcą R. Lutmana na stanowisku dyrektora Instytutu Śląskiego był Józef Kokot (s. 79); w rzeczywistości po ustąpieniu Lutmana na czele tej placówki stał od 1 IV 1964 do 30 IX 1965 r. Maurycy Horn, o czym S. Dąbrowski jako członek komisji rewizyjnej Instytutu powinien wiedzieć. M. Wachowski nie był profesorem (s. 79), lecz docentem. W wykazie dziekanów (tamże) Autor mylnie podał daty urzędowania M. Horna i W. Dziewulskiego; pierwszy był dziekanem w r. 1960/61, drugi zaś w latach 1961/62—1962/63. Wykaz prodziekanów S. Dąbrowski beznadziejnie zagmatwał. Zapomniał, że obok prodziekana — zastępcy dziekana funkcjonował i funkcjonuje dziekan do Spraw Studium dla Pracujących. Lista zastępców dziekana przedstawia się w rzeczywistości, jak następuje: W. Dziewulski 1960/61, E. Konik 1961/62—1962/63, J. Demel 1963/64—1964/65, K. Kwaśniewski 1965/66—1967/68, S. Kochman od 1968/69. Prodziekanami do Spraw Studium dla Pracujących byli: W. Studencki 1958/59—1965/66, J. Seredyka 1966/67—1967/68, H. Borek od 1968/69. Nie wiadomo, po co Autor podał listę aktualnych pracowników Dziekanatu (ściślej Sekretariatu) dla studiów stacjonarnych oraz Studium dla Pracujących (s. 78/80), gdyż lista ta figuruje już w sprawozdaniu mgra Grobelnego (na s. 28). Spośród osób, które otrzymały nagrody ministra, Autor zapamiętał tylko osiem (s. 81), zapomniał natomiast o dziewiętej, mianowicie o prof. J. Madei, który otrzymał nagrodę naukową II stopnia (1966).

Od s. 86 do 111 ciągnie się długi spis absolwentów uszeregowany według lat i kierunków. Nikt nie potrafi wyjaśnić, komu był on potrzebny. Absolwenci dawno już nacieszyli się swymi dyplomami i na pewno nie zainteresują się tym spisem. I tak chyba będzie najlepiej, bo naprawdę średnią przyjemność mieliby ci, których nazwiska zniekształcono lub w ogóle pominięto. Znałem osobiście tylko część stu-

⁴ S. Dąbrowski używa w tym miejscu nie wiadomo czemu przestarzałego zwrotu: „cytacja”.

dentów wydziału filologiczno-historycznego, dlatego wyłowione przeze mnie nazwiska, które zniekształcono wskutek niechlujnej korekty, mają jedynie charakter przykładowy. I tak z Alfawickiego zrobił się Alfanicki (s. 93), z Matysiewicza — Małysiewicz (s. 95), z Henczela — Henczek (s. 97), z Kabały — Kabata (tamże), ze Stochmiałek — Stochniałek (s. 99), z Olewicz — Olenicz (s. 100), z Peterneka — Paternek (tamże), ze Światowskiego — Śmiałowski (s. 101), z Anszperger — Anszpergier (s. 103), z Cichopek — Ciechopek (s. 106), z Łyszczarza — Łyszczarz (s. 110), natomiast Stanisławę Maciejowską i Wiesława Maciejowskiego pominięto całkowicie. Ponieważ Autor sprawozdania wydziału matematyczno-fizycznego w ślad za S. Dąbrowskim również umieścił wykaz absolwentów liczący 20 stron, w ten sposób zmarnowano 45 stron druku, czyli ponad 15% objętości książki.

Natomiast nie zrobiono rzeczy wiele przydatnej dla zobrazowania rzeczywistego wysiłku dydaktycznego i naukowego czołówki pracowników nauki, tzn. prowadzących seminaria magisterskie. Należałoby podać przy każdym pracowniku liczbę promowanych doktorów i magistrów, okres, w którym osiągnięto te wyniki, oraz dorobek naukowy z podziałem na monografie (druki zwarte) i inne pozycje bibliograficzne, jak również otrzymane nagrody ministerialne i uczelniane (ilość i globalna kwota). Sprawozdanie S. Dąbrowskiego bowiem nie pozwala ocenić porównawczo kwalifikacji i zasług poszczególnych pracowników nauki.

Nie jest wreszcie fair wykorzystać założenie sprawozdania z działalności wydziału do gloryfikowania prawdziwych czy rzekomych zasług własnych i swoich bliskich. I tak Autor pisze o swej żonie K. Dąbrowskiej, że była ona „wybitną nauczycielką wrocławską” (s. 41). O sobie samym S. Dąbrowski wspomina przy każdej sposobności, m. in. umieścił się wśród członków komitetu redakcyjnego „Kwartalnika Opolskiego” zasilających czasopismo swoimi artykułami (s. 69). Niestety, udział S. Dąbrowskiego w redagowaniu tego kwartalnika przedstawiony za pomocą konkretnych liczb wygląda nader skromnie: w 15 rocznikach czasopisma ukazało się ogółem 6 pozycji bibliograficznych jego pióra, które liczą łącznie 35 stron⁵.

W sumie zanalizowane wypracowanie S. Dąbrowskiego świadczy o niezamożności podstawowych rygorów postępowania naukowego, braku panowania nad źródłami, nieudolnym wykorzystaniu zebranych informacji, wreszcie niedostrzeganiu problemów, które stawały nieraz przed wydziałem. Wynik taki nie jest żadną niespodzianką z uwagi na jakość poprzednich publikacji Autora; bodaj nikt z pracowników nauki nie otrzymał takiego bukietu negatywnych recenzji co doc. S. Dąbrowski⁶.

⁵ Są to: *O Mickiewiczu w szkole burżuazyjnej i Polski Ludowej* (Kwartalnik Opolski, I, 1955, nr 3/4, s. 172—186); *Nieznany artykuł Jana Nikodema Jaronia „Pruska sprawiedliwość”* (tamże, II, 1956, nr 4, s. 72—75); recenzja pracy: Ponitycki Józef, *Kaczmarek mo gowa* (tamże, II, 1956, nr 2, s. 189—191); *Konrad Kędzierzawy na Śląsku* (tamże, V, 1959, nr 3, s. 34—41); *Twórczość dramatyczna Jana Nikodema Jaronia. Utwory wydane za życia poety* (streszczenie pracy doktorskiej) (tamże, IX, 1963, nr 1, s. 117—118); *W sprawie „nieporozumień wokół dramaturgii J. N. Jaronia* (tamże, XII, 1966, nr 1, s. 77—80).

⁶ T. Nuckowski, recenzja pracy *Pisarze śląscy XIX i XX wieku, praca zbiorowa pod red. Z. Hierowskiego*, w: „Kwartalnik Opolski”, X, 1964, nr 2, s. 107—108; A. Gładysz, *Jan Nikodem Jaroń. Korektury do portretu* (tamże, XI, 1965, nr 2, s. 23); S. Kolbuszewski, recenzja pracy S. Dąbrowskiego *Twórczość dramatyczna Jana Nikodema Jaronia — Analiza utworów wydanych za życia poety*, w: „Zaranie Śląskie”, XXVIII, 1965, nr 1a, s. 423—427; Z. Hierowski, *Nieporozumienia wokół dramaturgii J. N. Jaronia*, w: „Kwartalnik Opolski”, XII, 1966, nr 1, s. 70—76; H. Więcek, *O właściwą interpretację problematyki społecznej*

Następne z kolei sprawozdanie pt. *Działalność wydziału matematyki, fizyki i chemii*" napisane przez mgra J. Heffnera (s. 112—180) wyróżnia się rzeczowym i starannym podejściem do wyznaczonego zadania; rozwój i działalność swego wydziału Autor ukazał w sposób nasycony treścią i bardzo plastyczny, wykazując jednocześnie oszczędność słowa, co jest dużą zaletą pracy naukowej. Tabele i wykresy są należycie przemyślane i starannie wykonane. Jedynie wzmianka „1969 VII” w tab. 11 jest niejasna; czy Autor miał na myśli prace opublikowane w ciągu pierwszego półrocza 1969 r., czy też w ciągu pierwszych 7 miesięcy tegoż roku?

Spśród problemów, jakie życie stawiało przed wydziałem matematyki, fizyki i chemii, Autor wspominał o bazie lokalowej, która wskutek źle pojętych oszczędności przy opracowywaniu projektów okazała się za ciasna już w chwili oddania do użytku obecnego gmachu uczelni (s. 116). Szczególnie dotkliwe trudności lokalowe miały Katedra Matematyki i Katedra Podstaw Matematyki; trudności te zmniejszyły się przez zabudowanie części korytarzy (s. 138). Warto wspomnieć, że projekt uzyskania nowych pomieszczeń tą właśnie drogą Komisja Lokalowa uczelni opracowała już w 1962 r., ale wskutek oporu ówczesnego rektora, który przeciwstawił się projektowi rzekomo ze względów estetycznych, dopiero po upływie 5 lat zdołano go zrealizować z pożytkiem dla kierunków zarówno matematyki, jak i fizyki. Drugim problemem, który słusznie poruszył J. Heffner, są trudności kadrowe. Autor wymienia 3 katedry, którymi kierują zastępczo pracownicy z tytułem mgra inżyniera. Za przykładem doc. Dąbrowskiego Autor popełnił kilka błędów, (niepotrzebny wykaz pracowników dziekanatu, s. 157, imienny wykaz absolwentów, s. 161—180, brak wykazu prowadzących seminaria z podaniem ich osiągnięć dydaktycznych i naukowych).

Sprawozdanie doc. B. Reintera pt. *Międzywydziałowe Studium Nauk Społeczno-Politycznych* (s. 181—184) przedstawia genezę tego studium, organizację i działalność w ramach opolskiej WSP; ponieważ sprawozdanie obejmuje tylko okres roczny z uwagi na późne zorganizowanie Studium (drugie półrocze roku akad. 1968/69), dokładna analiza osiągniętych wyników była z natury rzeczy niemożliwa.

Sprawozdanie dr S. Mazurek pt. *Studium języków obcych* (s. 185—191) ukazuje ciągłe i rzetelne wysiłki personelu nauczającego w Studium w kierunku usprawnienia metod nauczania i organizacji pracy na lektoratach. Brak jednak oceny wyników nauczania i stosunku studentów do nauki języków obcych; najlepiej zorganizowane lektoraty mogą dać jedynie podstawy do samodzielnej pracy studenta w kierunku choćby biernego opanowania obcego języka.

Sprawozdanie W. Wompla *Wychowanie fizyczne i sport* dopiero od lat 1963 i 1964 opiera się na materiałach archiwalnych, które dla lat wcześniejszych nie zachowały się. Natomiast dzieje wychowania fizycznego i sportu w latach następnych przedstawiono bardzo szczegółowo. Brak jednak oceny stopnia zainteresowania młodzieży. Autor nie wypowiada się, czy objęcie wychowaniem fizycznym w 1968/69 r. 942 studentów, czyli 50,4% ogółu słuchaczy, można uznać za stan zadowalający. Po-

„Wydłużenia” J. N. Jaronia (tamże, XIV, 1968, nr 1, s. 90—94); A. Gładysz, Jan Nikodem Jaroń. *Zarys monograficzny*, Katowice 1968, s. 14, 57, 63, 77, 114, przyp. 30. Warto też wspomnieć, że w 1964 r. S. Dąbrowski wskutek niedopatrzenia Komisji Wydawniczej ogłosił w Zeszytach Naukowych WSP w Opolu — Historia Literatury III pierwszą część swego artykułu pt. *Współczesna polska problematyka literacka w „Przeglądzie Współczesnym” (zestawienie bibliograficzne)*, jednakże recenzent, do którego wysłano całość pracy przed drukiem drugiej części, wydał druzgocącą opinię pisząc w konkluzji, że nie widzi w niej żadnych pozytywów. W tej sytuacji dalszy ciąg artykułu oczywiście nie doczekał się druku.

dobnie przedstawia się sprawa liczebności AZS, do którego w tym samym roku należało 417 członków, czyli 22,3% ogółu.

Bardzo interesujące jest starannie opracowane sprawozdanie mgra J. Jakubowskiego pt. *Biblioteka Główna* (s. 204—218). Rozwój księgozbioru WSP, którego początki były nader skromne (15 tys. woluminów w 1954 r.), przebiegał w sposób naprawdę imponujący (198 tys. woluminów na dzień 31 XII 1969 r.); w rezultacie zgromadzono podstawową literaturę naukową z zakresu dyscyplin reprezentowanych przez uczelnię. Również w trakcie badań naukowych biblioteka WSP w miarę upływu czasu świadczy coraz większe usługi. Odczuwa się natomiast w sposób przykry brak niektórych roczników w posiadanych wydawnictwach ciągłych; chodzi częstokroć o powojenne czasopisma krajowe, które posiadają zapasy nie rozprawadzonych roczników, w konsekwencji uzupełnienie luk wymaga tylko nawiązania korespondencji z odpowiednimi wydawnictwami. W niektórych wypadkach można sobie poradzić i z czasopismami starszej daty; na przykład Biblioteka Kapitulna we Wrocławiu posiada sporo bezużytecznie leżących roczników „Archiv für schlesische Kirchengeschichte” z lat międzywojennych i wojennych. Autor pominął też fatalne warunki lokalowe; projektanci przeznaczili na pomieszczenia biblioteczne stosunkowo niewiele miejsca, zakreślając bardzo wąskie granice jej rozwoju. Napływu nowych książek nie można wstrzymać, gdyż grozi to zacołaniem, ale na nowe nabytki niebawem zabraknie miejsca. Warto też wspomnieć o dziwołagu konstrukcyjnym, jaki reprezentują sale czytelniane, w których światło dzienne pada z prawej strony.

Prof. M. Gąszczyński w artykule *Rada Zakładowa Związku Nauczycielstwa Polskiego* (s. 219—226) dał szczegółowe sprawozdanie z działalności Związku i stałych komisji kierowanych przez członków Rady: nauki, socjalno-bytowej, kulturalnej, imprezowej, turystycznej i ochrony pracy, a także Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej. Rada Zakładowa brała również bardzo aktywny udział w pracach społecznych pozauczelnianych podejmowanych na terenie woj. opolskiego.

Dorobek wydawniczy uczelni zobrazował doc. W. Dobrzyński (s. 227—233). Składają się nań 42 zeszyty naukowe, 24 studia i monografie, 22 skrypty i 6 wydawnictw różnych o łącznej objętości 1255,5 arkuszy. Informacje Autora dotyczące kierowników Działu Wydawniczego (s. 233) wymagają sprostowania: pierwszym kierownikiem Działu był A. Gembala, po nim H. Borek (do 30 IX 1963).

Na zakończenie części sprawozdawczej dr J. Michułowicz przedstawił — jak się wydaje w sposób wyczerpujący — *Spoleczno-polityczną, kulturalną i naukową działalność studenckich organizacji młodzieżowych* (s. 234—246) ze szczególnym uwzględnieniem organizacji harcerskiej.

Drugą część książki pamiątkowej stanowią „Wspomnienia” kilku najstarszych pracowników WSP. Nie odbiegają one od stereotypu wspomnień publikowanych za życia autorów.

W ostatecznej konkluzji — mimo przedstawionych zastrzeżeń — księga pamiątkowa opolskiej WSP zasługuje na ocenę pozytywną.

Forma graficzna i papier są wysokiej klasy, czego nie można niestety powiedzieć o jakości ilustracji. I jeszcze jedno. W wydanej jednocześnie analogicznej publikacji wrocławskiej pt. *Uniwersytet Wrocławski 1945—1970. Księga jubileuszowa* (Wrocław 1970) umieszczono podobizny wszystkich rektorów urzędujących w minionym 25-leciu; natomiast w księdze opolskiej nie uświadczysz żadnej fotografii tego rodzaju. Gustowną obwolutę księgi opolskiej opasuje wizerunek świeżo zafundowanego łańcucha rektorskiego WSP z orłem piastowskim i herbem Opola.

Władysław Dziewulski

Lech Tyszkiewicz

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII W ROKU 1971

W okresie sprawozdawczym liczba członków Towarzystwa zmalała ze 190 do 175 osób. Przyczyn tego niekorzystnego zjawiska dopatrywać się należy przede wszystkim w skreśleniach z listy członków zalegających z opłatą składek po trzy i więcej lat. Spowodowało to ich spadek ilościowy mimo napływu nowych kandydatów, w pierwszym rzędzie spośród młodzieży.

19 II 1971 r. odbyło się zwyczajne Walne Zgromadzenie WTMH. Dokonało ono analizy osiągnięć i braków w pracy Towarzystwa w 1970 r., po czym wybrało nowe władze w następującym składzie: prezes — prof. R. Heck, wiceprezesa — prof. A. Galos oraz dyr. dr A. Dereń, członkowie Zarządu — prof. M. Haisig, dr A. Juzwenko, doc. W. Korta, doc. Z. Kwaśny, doc. S. Michalkiewicz, mgr M. Onyszkiewicz, dr A. Skowrońska, mgr J. Swołkiewicz, dr J. Sydor — skarbnik, dr L. Tyszkiewicz — sekretarz, oraz mgr A. Wróbel. Wyłoniono również w drodze wyborów Komisję Rewizyjną, do której weszli: doc. J. Demel, mgr J. Dudek i dr A. Ładomirski. Ponadto 5 listopada zorganizowano nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków WTMH, na którym wybrano delegatów na Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Historycznego w Krakowie.

Wybrane władze kierowały w ciągu roku działalnością Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii idącą, jak zwykle, w trzech kierunkach: odczytowym, wydawniczym i popularyzacyjnym. Na posiedzeniach naukowych wygłoszono odczyty na następujące tematy:

1. M. Inglot, *W kręgu romantycznego kultu poległych*.
2. H. Samsonowicz, *Przemiany umysłowości na ziemiach polskich w XV w.*
3. M. Cetwiński, *Genealogia i heraldyka — stan badań i perspektywy*.
4. T. Słowikowski, *Problem samodzielności w uczeniu się historii*.
5. F. Biały, *Z dziejów antydemokratycznej myśli politycznej w Niemczech*.
6. J. Topolski, *Aktywistyczna koncepcja procesu historycznego*.
7. K. Matwijowski, *Wczoraj, dziś i jutro „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”*. Ten ostatni odczyt wygłoszony został w związku z dwudziestą piątą rocznicą istnienia naszego czasopisma.

Wynikiem działalności wydawniczej w omawianym roku było opublikowanie 4 zeszytów „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” o łącznej objętości 50 arkuszy wydawniczych. Ponadto przygotowano do wydania nakładem Ossolineum kolejny zeszyt *Bibliografii historii Śląska* obejmujący pozycje, które się ukazały w 1969 r., o objętości 9 arkuszy. Publikacje swoje wymienia Towarzystwo z przeszło

stoma zagranicznymi i krajowymi instytucjami naukowymi. Otrzymało ono od nich w 1971 r. ponad 300 czasopism i książek. Wydawnictwa te, często niedostępne na krajowym rynku księgarskim, Towarzystwo odstępuje Bibliotece Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, za której pośrednictwem docierają do czytelnika.

Członkowie WTMH zajmowali się jak co roku popularyzacją wiedzy historycznej, wygłaszając przy współpracy Dolnośląskiego Towarzystwa Oświatowego, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich oraz Towarzystwa Miłośników Wrocławia ponad sto prelekcji tak na terenie Wrocławia, jak i w Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Świdnicy, Lubinie, Legnicy oraz w innych miejscowościach Dolnego Śląska.

Krystyn Matwijowski

OBCHODY 30 ROCZNICY POWSTANIA PPR

Do obchodzonej przez cały naród 30 rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej aktywnie włączyli się zamieszkali na Dolnym Śląsku historycy: pracownicy Instytutu Historycznego i Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego, muzealnicy, archiwiści, nauczyciele i działacze kultury.

W dniu inauguracji obchodów rocznicowych na Dolnym Śląsku, 7 I 1972 r., staraniem Muzeum Historycznego m. Wrocławia i Muzeum Narodowego we Wrocławiu otworzono w salach Muzeum Narodowego okolicznościową wystawę pt. *PPR — w 30 rocznicę powstania*. W uroczystości uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej, generał broni Wojciech Jaruzelski, członek KC PZPR, I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu Ludwik Drożdż, przewodniczący Prezydium WRN we Wrocławiu Zdzisław Karst, przewodniczący Prezydium RN m. Wrocławia Stanisław Panek, przedstawiciele stronnictw politycznych, weterani ruchu robotniczego, w tym działacze PPR, oraz reprezentanci organizacji młodzieżowych i społeczno-kulturalnych. Gości w imieniu organizatorów wystawy powitał dyrektor Muzeum Historycznego dr Jan Zuławiński, następnie otworzył ją zasłużony działacz ruchu robotniczego tow. Jan Rutkowski-Szymon.

Scenariusz wystawy przygotowała mgr Anastazja Kowalik, pracownik Muzeum Historycznego m. Wrocławia. Zgromadzono na niej bogaty zestaw materiałów źródłowych, które dobrze wprowadzają w atmosferę lat okupacji, gdy powołana została do życia Polska Partia Robotnicza. Na wystawę złożyły się: zdjęcia i planse, niektóre z nich wcale nie znane, dokumenty, plakaty, odbitki tajnych gazetek i pism, podobizny czołowych działaczy utworzonej partii, mundury powstałego z inicjatywy polskiej lewicy ludowego Wojska Polskiego, ubiory więźniów obozów koncentracyjnych oraz bogaty zbiór różnych rodzajów broni używanej przez partyzantów i regularne formacje WP. Walory dydaktyczne wystawy są niewątpliwe. Nic więc dziwnego, że jest ona licznie odwiedzana przez młodzież szkolną, studencką i obywateli Wrocławia. Może tylko na przyszłość przy organizowaniu tego typu wystaw warto się ich oddziaływania wzmacniać przez użycie muzyki oraz wyświetlanie odpowiednio dobranych fragmentów filmów dokumentalnych, a nawet fabularnych.

Zgromadzony przez Muzeum Historyczne materiał Dolnośląskie Towarzystwo Oświatowe wykorzystało do zorganizowania wystawy objazdowej, która w ciągu najbliższych miesięcy będzie prezentowana w ogniskach i punktach odczytowych

DTO. Zawita też ona do placówek wiejskich, w których DTO nie posiada swoich ogniw organizacyjnych. Otwarcie wystawy będzie w każdej placówce połączone z sesją popularnonaukową lub odczytem pokazującym dorobek PPR.

W wielu miastach Dolnego Śląska staraniem instancji partyjnych, zarządów TWP, organizacji społeczno-kulturalnych i młodzieżowych organizowane były sesje popularnonaukowe poświęcone 30 rocznicy powstania PPR. W ich przygotowaniu aktywnie uczestniczyli pracownicy Instytutu Nauk Politycznych i Instytutu Historycznego UWBB. Brali oni udział w centralnych seminariach organizowanych przez KC PZPR oraz OK FJN, a następnie w przygotowaniach aktywu organizującego imprezy w miastach powiatowych. Wielu też przygotowywało referaty na sesje popularnonaukowe.

Do najlepiej zorganizowanych sesji popularnonaukowych należała niewątpliwie sesja zorganizowana w Legnicy, na której referaty wygłosili doc. dr B. Pasierb oraz pracownik Wojskowego Instytutu Historycznego płk mgr E. Janas. W ożywionej dyskusji zabrało głos wielu byłych działaczy PPR, bezpośrednio swoich wypowiedzi znacznie przybliżając te odległe dla najmłodszego pokolenia czasy. Do udanych należała też sesja w Polanicy, która zgromadziła liczne grono nauczycieli historii, propedeutyki nauki o społeczeństwie oraz działaczy politycznych i kulturalnych z powiatów Bystrzyca Śląska i Kłodzko. Duże zainteresowanie wywołał referat ukazujący rozwój PPR na terenie ziemi kłodzkiej. W dyskusji nad tym referatem zabrało głos wielu byłych działaczy PPR.

W toku obchodów rocznicowych w powiatach Kłodzko i Legnica ogłoszono konkursy na wspomnienia pierwszych działaczy partyjnych mieszkających na tym terenie. W Kłodzkiem ma to być pierwszy etap pracy nad zabezpieczeniem tak cennych materiałów źródłowych, jakimi są relacje uczestników wydarzeń.

Wśród wydawnictw, które ukazały się w trakcie obchodów rocznicowych, wymienić należy książkę powstałą w Instytucie Nauk Politycznych pt. *Polska — Naród — Państwo. PPR 1942—1948*. Wydana została ona we wrocławskiej oficynie wydawniczej Ossolineum pod red. M. Orzechowskiego. Nad książką tą Towarzystwo Nauk Politycznych zorganizowało w dniu 21 I 1972 r. dyskusję z udziałem autorów. Dyskusję prowadził doc. dr J. Wołoch, prezes TNP. Wzięli w niej udział m. in. A. Siemek, B. Pańko, A. Stasiak i K. Matwijowski oraz autorzy: M. Orzechowski, M. Surmaczyński, S. Dąbrowski i B. Pasierb. Podniesiono w niej zarówno walory, jak i słabe strony wydanego tomu studiów.

Stanisław Michalkiewicz

KONFERENCJA POŚWIĘCONA DYSKUSJI NAD „ATLASEM HISTORYCZNYM ŚLĄSKA W KOŃCU XVIII WIEKU”

19—20 X 1971 r. w Instytucie Historii PAN w Warszawie odbyła się konferencja naukowa poświęcona dyskusji nad *Atlasem historycznym Śląska w końcu XVIII wieku*, prezentowanym przez zespół Pracowni Atlasu Historycznego IH PAN, a wykonanym pod kierownictwem T. Ładogórskiego. Celem warszawskiej konferencji była krytyczna analiza koncepcji opracowanego *Atlasu* oraz wyników pokazanych na jego kartach. Obrady zagał Kierownik Zakładu Atlasu IH PAN w Warszawie W. Pałucki. Następnie pierwszego dnia Konferencji referaty wygłosili: T. Ładogór-

ski, J. Janczak i J. Wosch, drugiego dnia natomiast T. Ładogórski, J. Janczak i B. Kaczmarek.

T. Ładogórski w swym referacie pt. *Atlas historyczny Śląska w końcu XVIII wieku* przedstawił genezę przedsięwzięcia, powody wyboru przekroju z końca XVIII w., problemy nazewnictwa, stosowanej podziałki, formy przedstawiania wyników, zasięg terytorialny prezentowanych zjawisk, charakter dotychczasowych publikacji oraz udział poszczególnych pracowników zespołu w opracowaniu zagadnień z zakresu demografii, rolnictwa, przemysłu i rzemiosła oraz wielkiej własności. Następnie dał zwięzłą charakterystykę map i kartogramów, których zaprezentowano powyżej 40. T. Ładogórski zwrócił uwagę na mapę topograficzną Śląska oraz kartogram gleb, po czym kolejno omówił mapy i kartogramy dotyczące zagadnień demograficznych, struktury społecznej wsi, własności feudalnej, rolnictwa, przemysłu, rzemiosła, handlu, komunikacji, stosunków wyznaniowych i etnicznych. Referent podkreślił, że prezentowane wyniki wskazują nie tylko na zależność zjawisk społeczno-gospodarczych od bardzo różnorodnych czynników, ale pozwalają także lepiej dostrzec różnice i podobieństwa regionów. Z jednej strony zwrócił uwagę na wszechstronny rozwój okręgu sudeckiego, z drugiej — kontrastujący z nim obszar Górnego Śląska. Mówił też o potrzebie ukończenia pełnej mapy topograficznej i opracowania morfologicznej, typów wsi, planów miast, targów i jarmarków. W zakończeniu T. Ładogórski przedstawił plan wydawnictwa. Jego zdaniem powinno ono składać się z 11—12 tablic mapowych, obszernego wstępu i spisu miejscowości. Chronologicznie *Atlas* ma objąć koniec XVIII w., a terytorialnie — Śląsk pruski. Z uwagi na odmienną Śląska Cieszyńskiego i inną, nie zawsze porównywalną bazę źródłową terytorium to wyłączone z opracowania.

J. Janczak w referacie pt. *Charakterystyka źródeł do „Atlasu historycznego Śląska w końcu XVIII wieku” i ich interpretacja* w przejrzysty, zwięzły, przekonujący i interesujący sposób przedstawił proces powstawania mapy topograficznej oraz dokonał analizy bazy materiałowej wykonanych map i kartogramów. Wskazał zalety i wady źródeł końca XVIII w. Szczególnie dużo uwagi poświęcił opublikowanemu przez T. Ładogórskiego tabelom statystycznym z 1787 r. i 13-tomowemu dziełu Zimmermanna. Źródła te — uzupełnione innymi, znacznie uboższymi w dane materiałowe — stały się podstawą przy opracowaniu *Atlasu*. Referent w swych rozważaniach nie ograniczył się do ogólnej charakterystyki bazy źródłowej, ale dokonał krytycznej, wnikliwej analizy jej wartości z punktu widzenia przydatności w opracowaniu poszczególnych map i kartogramów. Wystąpienie Janczaka cechował ostrożny optymizm badawczy. Referent wskazując, że część wykonanych map i kartogramów — z wyjątkiem czysto materiałowych — to konstrukcje hipotetyczne, wyrażające obraz subiektywny, podkreślał równocześnie, że pozwalają one w dużym stopniu wyzwolić się od części zniekształceń utrwalaonych w dawnym materiale i zbliżyć się do prawdy o XVIII-wiecznej przeszłości Śląska.

Trzeci referat pt. *Struktura i rozmieszczenie własności feudalnej* wygłosił J. Wosch. W swym wystąpieniu dokonał on analizy danych dwóch plansz: pierwszej obrazującej własność feudalną w podziale na grupy stanowe i drugiej pokazującej indywidualne majątki według grup wielkościowych. J. Wosch wskazał, że badanie własności ziemskiej w różnych podziałach ma na celu odtworzyć i pokazać stosunki własnościowe, a ponadto ujawnić i wytłumaczyć zależności i związki istniejące między jej rozmieszczeniem a przestrzennymi zasięgami innych zjawisk historycznych. Jego zdaniem identyczne zjawiska mogą mieć odmienny charakter bądź różne natężenie na obszarach poszczególnych grup stanowych czy wielkościowych. J. Wosch podkreślił m. in. występowanie powiązań między rozmieszczeniem po-

siadłości duchownych a panującymi w nich stosunkami wyznaniowymi i częstsze występowanie folwarków w określonych grupach własności.

Omawiając prezentowaną w planszy pierwszej własność szlachecką, duchowną, królewską, miejską, mieszczańską i wolnych gmin Referent ograniczył się do opisu przestrzennego rozmieszczenia poszczególnych typów własności, na ogół bez wnikania w przyczyny takiego właśnie, a nie innego rozmieszczenia. Charakteryzując planszę drugą przedstawił obraz rozmieszczenia i struktury wielkościowej własności poszczególnych panów feudalnych w podziale na własność wielką, średnią i drobną. Referentowi będącemu równocześnie autorem map udało się nie tylko pokazać w przejrzysty sposób badane zjawiska, ale także wyciągnąć szereg wniosków posiadających istotne znaczenie dla badań nad rozwojem własności feudalnej nie tylko na Śląsku. Niewątpliwym osiągnięciem J. Woscha jest pokazanie jej w formie własności indywidualnej i przedstawienie następnie na mapie, która wizualnie wydobywa szereg jej cech charakterystycznych podkreślonych w referacie. Ujęcie J. Woscha należy uznać za nowatorskie.

W drugim dniu obrad T. Ładogórski wygłosił kolejny referat pt. *Charakterystyka śląskich struktur demograficznych*. Punktem wyjścia rozważań stało się porównanie Śląska z innymi ziemiami polskimi. Referent podkreślił większą gęstość zaludnienia tej prowincji niż Księstwa Warszawskiego, co wiązał z silniej rozwiniętym przemysłem. Następnie zajął się stopniem urbanizacji, wskazując na dużą liczbę miast posiadających od 3 do 10 tys. i więcej mieszkańców. Na Śląsku — mimo czterokrotnie mniejszej powierzchni od Księstwa Warszawskiego — było ich tyle samo, co na porównywanym terytorium. T. Ładogórski zwrócił również uwagę na różnice struktury społecznej ludności wiejskiej. O ile w Księstwie Warszawskim dominowali jeszcze kmiecie, rolnicy i półrolnicy, to na Śląsku kolejność była odwrotna: na czoło wysuwali się zagrodnicy, następnie zaś szli chałupnicy i kmiecie. W zakresie stosunków narodowościowych Referent drugą połowę XVIII w. określił jako „okres zahamowanych procesów asymilacyjnych”. W zakończeniu zajął się problemem początków rewolucji demograficznej, które — w szerszym tego słowa znaczeniu — datował na koniec omawianego stulecia.

J. Janczak w referacie pt. *Rejonizacja a ocena produkcji rolniczej na Śląsku na przełomie XVIII i XIX wieku* ograniczył się głównie do przedstawienia technicznej strony rozwiązania zagadnienia, uznając, że nie ma potrzeby mówić o doniosłości badań nad rejonizacją, oczywistej dla wszystkich; uznał też, że nie ma potrzeby charakterystyki regionów, gdyż dokonał jej już T. Ładogórski w pierwszym dniu obrad. J. Janczak omówił szczegółowo sposób wytyczenia syntetycznych okręgów produkcji rolnej i hodowlanej, a kolejno w formie skrótowej potraktował poszczególne uprawy roślinne i wydajność produkcji oraz hodowlę.

Ostatni, szósty referat pt. *Funkcje miast na tle rozmieszczenia rzemiosła i przemysłu na Śląsku pod koniec XVIII w.* wygłosił B. Kaczmarek. Podobnie jak 3 poprzednie referaty dotyczył on zagadnień bardziej szczegółowych, był przykładem tego, jak analiza statystyczna i skonstruowany na danych XVIII w. obraz może stać się nie tylko wyrazem interesujących, ale również twórczych pod względem naukowym poszukiwań i osiągnięć. Referent najpierw omówił metodę badań oraz rozmieszczenie rzemiosła, przemysłu i górnictwa prezentowane w kilku kartogramach i mapach, przy czym nie ograniczył się do przedstawienia liczb, lecz wyciągnął z nich wnioski o charakterze syntetycznym, które znalazły swój materialny wyraz na mapie i w kartogramach w postaci wyodrębnionych okręgów. Pokazane na tym tle funkcje miast — jakkolwiek dyskusyjne — stanowią istotny krok naprzód w badaniach nad miastami Śląska i powinny być podjęta do podejmowania.

podobnych prób na pozostałych ziemiach polskich. B. Kaczmarek w sumie wyodrębnił 7 typów funkcjonalnych: miasta przemysłowe, przemysłowe z silnie rozwiniętymi funkcjami handlowymi, ośrodki centralne, ogrodniczo-przemysłowe, rolniczo-przemysłowe, rolnicze i inne. Badania wskazują, że niektóre miasta przestały już spełniać funkcje miejskie. Natomiast wiele osad wiejskich przekształciło się w ośrodki typu miejskiego. Problem ten nie znalazł jednak odbicia w referacie.

W pierwszym dniu obrad w dyskusji uczestniczyło 8 osób, w drugim — 5. Ogólnie podkreślono imponujące osiągnięcia zespołu Pracowni Atlasu we Wrocławiu, prezentowane w tak licznych mapach i kartogramach. Podkreślenie osiągnięć, które w świetle dyskusji są niewątpliwe, nie oznacza, że nie było problemów kontrowersyjnych czy budzących wątpliwości i zastrzeżenia ze strony poszczególnych dyskutantów. Koncepcja *Atlasu* przedstawiona przez T. Ładogórskiego spotkała się z powszechnym uznaniem uczestników Konferencji. S. Herbst podkreślił np., że zadowalała go ona w całej pełni. *Atlas* w swym założeniu ma charakter statyczny. Elementy dynamiki — zdaniem Dyskutanta — powinny znaleźć swój wyraz w komentarzu, gdzie można zwrócić uwagę na nowe zjawiska zapowiadające postęp i zmianę formacji społeczno-gospodarczych. Należy postulować poszerzenie problematyki *Atlasu* o zjawiska kulturalne, jak sieć szkół średnich, liczbę uczonych w miastach, rekrutację studentów do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Warto zastanowić się — mówił S. Herbst — czy nie należy ograniczyć publikacji do przedstawienia elementów porównywalnych z innymi ziemiąmi polskimi, natomiast całe bogactwo problematyki śląskiej przedstawić w serii opracowań monograficznych wydawanych przez IH PAN. Zdaniem S. Herbsty powinno się zadbać, by wciągnąć do współpracy osoby spoza placówek PAN i podjąć prace nad innymi przekrojami. Zjawiska śląskie nie urywają się na granicach prowincji. Należy przeto fakt ten uwzględnić w *Atlasie*. S. Herbst przestrzegał wreszcie przed niebezpieczeństwem wyprzedzenia nas przez NRF i równocześnie apelował o podjęcie prac nad polskim udziałem w *Atlasie miast świata* przygotowywanym przez odpowiednią Komisję Międzynarodową. Zabierając głos po raz drugi, S. Herbst postulował zrezygnowanie z mapy osadniczej w podziale 1 : 200 000, gdyż jej wykonanie w krótkim czasie przy szczupłych kadrach jest nierealne. W zamian proponował wydanie fotokopii śląskich map topograficznych z połowy XIX w., a *Atlasu* w całości.

Do wypowiedzi S. Herbsty nawiązywała S. Zajchowska postulując silniejsze osadzenie Śląska na tle ziem sąsiednich i pokazanie istniejących związków na mapach i kartogramach, wszędzie tam, gdzie tylko pozwala na to materiał źródłowy. Wyłączenie z opracowania Śląska Cieszyńskiego uznała za słuszną. Natomiast bardzo silnie podkreślała konieczność stosowania nowoczesnej techniki i metody opracowania. Jej zdaniem dokonywany się postęp w kartografii powoduje szybkie starzenie się stosowanych metod. Dlatego należy korzystać z pomocy specjalistów. Mapy i kartogramy powinny być komunikatywne i nowoczesne. Według J. Vaniša (CSSR), ustalając granice, które ma objąć *Atlas*, należy trzymać się ściśle przyjętych zasad. Trzeba przyjąć albo granice historyczne, albo współczesne. J. Vaniš — podobnie jak S. Herbst — domagał się poszerzenia problematyki o zagadnienia kulturalne i polityczno-wojskowe. J. Topolski postulował szybkie wydanie *Atlasu*. Jego zdaniem powinno to być wydawnictwo ciągłe, nigdy w pełni nie ukończone. Przemawiają za tym nie tylko względy naukowe, ale również polityczne. W NRF np. szybko publikuje się materiały kartograficzne, którym dopiero w okresie późniejszym towarzyszą opracowania tekstowe. Powinniśmy iść za tym przykładem. J. Topolski postulował również poszerzenie problematyki o zagadnienia kulturalne oraz kierunki eksportu i importu. Jego zdaniem badania wrocławskie są szczególnie

interesujące dla Wielkopolski, gdyż dzielnica ta graniczy ze Śląskiem i posiada z nim wiele cech wspólnych lub podobnych.

S. Golachowski poparł postulat J. Topolskiego, by nie zwlekać z publikacją. Atlas jest potrzebny nie tylko historykom, ale geografom, gdyż bez znajomości przeszłości nie można zrozumieć teraźniejszości. Za jego szybkim wydaniem — jego zdaniem — przemawiają m. in. względy metodyczne i solidna podstawa źródłowa, którą nie zawsze dysponuje nawet historyk czasów nowszych. S. Golachowski postulował pogłębienie interpretacji niektórych zjawisk, prezentowania zintegrowanego obrazu będącego subtelniejszym odbiciem niż proste nałożenie na siebie i porównanie map czy kartogramów. Według W. Długoborskiego prezentowany *Atlas* różni się od wydanego *Atlasu województwa płockiego i Prus Królewskich* nie tylko większą objętością. Pokazuje on genezę i początek kształtowania się podstawowych regionów Śląska. Strukturalnie jest niejednolity, gdyż w końcu XVIII w. nakładają się tu na siebie dwie odmienne struktury społeczno-gospodarcze, co wprawdzie zwiększa wartość *Atlasu*, ale równocześnie przysparza trudności jego autorom. W. Długoborski postulował, podobnie jak niektórzy z jego przedmówców, pokazanie Śląska w powiązaniu z innymi ziemiami, m. in. Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego łącznie z Nowym Śląskiem. Jego zdaniem *Atlas* powinien zawierać dwa streszczenia obcojęzyczne, silniej pokazywać narastanie nowych zjawisk i operować tradycyjnymi nieraz już nazwami niemieckimi. Zadaniem *Atlasu* — według W. Długoborskiego — jest wydobycie m. in. tych cech rozwoju, które przy stosowaniu innych metod nie są uchwytnie. Sposób prezentacji winien być maksymalnie nowoczesny i komunikatywny. Przeciwno stosowaniu nazw niemieckich wypowiedział się K. Ślaski. Odwołując się do przykładu innych krajów dowodził, że *Atlas* ma służyć przede wszystkim polskiemu czytelnikowi. Czytelnika obcego zadowoli natomiast słownik miejscowości. K. Ślaski również wypowiedział się za szybkim wydaniem *Atlasu*, proponując publikację w oddzielnych zeszytach. Równocześnie postulował uwzględnienie problematyki kulturalnej i opracowanie mapy podziałów politycznych.

Zdaniem S. Pietkiewicza *Atlas* powinien stanowić graficzną monografię dającą pełny obraz zasiedlenia i zagospodarowania terenu. W związku z tym proponował wykonanie mapy rzeźby terenu w postaci reprodukcji kreskowej rysunku z mapy Rzeszy Niemieckiej w skali 1 : 500 000. S. Pietkiewicz domagał się nie tylko podkładu rzeźby potrzebnego dla lepszej orientacji, ale także podniesienia efektu estetycznego mapy przez dodanie kolorowego tła w postaci uwzględnienia ziem sąsiadujących ze Śląskiem oraz ukazanie w formie uproszczonej takich zjawisk, jak gęstość zaludnienia, drogi itp. W *Atlasie* należy uwzględnić jako dodatek do mapy gleb długość okresu wegetatywnego. Niektóre kartogramy posiadają niewłaściwą kolorystykę. Stopniowe natężenie koloru może np. być mylące. Przykładem udanego, dobrze opracowanego rozwiązania plastycznego jest mapa typów społecznych wsi i folwarków. S. Pietkiewicz proponował, by w kartogramach stosować metody izarytmiczną Romera lub krystaliczną lubelską. Wypowiedział się za przyjęciem skali 1 : 500 000 dla mapy topograficznej. Według S. Pietkiewicza pokazany fragment tej mapy jest udany. W celu uatrakcyjnienia *Atlasu* należałoby go stylizować w napisach i okładce w sposób typowy dla XVIII w. Postulując opracowanie mapy geologicznej, Dyskutant wypowiedział się za pokazaniem na niej wyłącznie zjawisk wówczas znanych. Pod tym względem można by wykorzystać mapę Leopolda von Bucha. S. Michalkiewicz — nawiązując do wypowiedzi S. Herbsta i J. Topolskiego — wyraził nadzieję, że Autorzy *Atlasu* przekroju XVIII w. nie poprzestaną na nim, lecz podejmą się zadania opracowania dalszych przekrojów, co powinny ułatwić prace

kartograficzne na potrzeby III tomu *Historii Śląska*. S. Litak postulował uwidocznienia w *Atlasie* struktur kościelnych, wskazując na związki istniejące między strukturami wyznaniowymi i gospodarczymi. Poinformował, że pierwsze z nich są opracowywane w KUL-u w Lublinie.

Spośród problemów bardziej szczegółowych S. Herbst poruszył kwestię pełniejszego wyzyskania wolnych przestrzeni w poszczególnych kartogramach i mapach. Zarzucił, że na mapie funkcji miejskich nie pokazano twierdz, które na Śląsku odgrywały tak istotną rolę. Za uwzględnieniem garnizonów wypowiedział się również W. Długoborski, wskazując, że bez nich funkcje miejskie nie będą wyczerpująco określone. Ponadto S. Herbst postulował pokazanie funkcjonalnego zróżnicowania dróg. Według S. Golachowskiego należałoby pogłębić problematykę *Atlasu* przez połączenie planów miast z początków XIX w., które w gotowej postaci znajdują się w zbiorach archiwalnych. Ponadto można by zilustrować niektóre zagadnienia dając przykłady wsi kmiecych, zagrodniczych, zespołów produkcyjnych, zasięgu przywileju piwnego, rozmieszczenia karczem wiejskich, zasięgu mili miejskiej, granic okręgów sądowych itp.

Spośród zagadnień szczegółowszych, ale niezmiernie istotnych, W. Długoborski poruszył problem prezentowanej w *Atlasie* struktury społecznej wsi. Jego zdaniem podział na kmieci i zagrodników nie oddaje już istoty zagadnienia. Ważniejsze byłoby ukazanie terenów o dominacji czynszu i obszarów pańszczyźnianych. Problem chałupników należy wiązać z poziomem gospodarczym regionów. Stwierdzając, że nie ukazano uprzemysłowienia dóbr magnackich, proponował przedstawienie różnych zjawisk w sposób zintegrowany na kartogramach pojedynczych majątków. Równocześnie zauważył, że mapa dotycząca handlu nie obrazuje należycie rynku wewnętrznego. Faktu tego nie zmieni też naniesienie na nią jarmarków i targów — należałoby pokazać kształtowanie się cen regionalnych.

Mapa funkcji miejskich wzbudziła pewne wątpliwości u S. Michalkiewicza. Jego zdaniem mapa nie daje pełnego obrazu, gdyż na Śląsku rzemiosło było silnie rozwinięte w wsi. W celu pogłębienia problemu należałoby przeto pokazać funkcje osiedli wiejskich o charakterze rzemieślniczo-przemysłowym. Natomiast struktura społeczna wsi — mimo wyrażonych zastrzeżeń — oddaje obraz XVIII w. Proponował, by kmieci czynszowych, których źródła na ogół nie wyodrębniają, pokazać na przykładzie pojedynczych majątków, tam gdzie pozwalają na to źródła.

Do problemu rzemiosła nawiązywał też S. Herbst wyrażając wątpliwość, czy dane dotyczące Wielkopolski przytoczone w referacie B. Kaczmarekiego są wiarogodne. K. Ślaski wskazywał — nawiązując do drugiego referatu T. Ładogórskiego — na podobieństwa i różnice procesów germanizacyjnych na Śląsku i na Pomorzu w okresie reformacji oraz w XVIII w. S. Herbst dotknął problemu liczebności kobiet. S. Zajchowska wracając do problematyki ogólnej *Atlasu*, pytała o podstawę geograficzną opracowanych map oraz o autorów powiatów łużyckich wchodzących obecnie w skład Polski, K. Chłapowski zaś o mapkę podziałów kościelnych. J. Vaniš wreszcie stwierdził, że jego zdaniem mapa własności feudalnej jest opracowana właściwą metodą i przedstawiona według dobrej podziałki. Proponował, by na mapie zaznaczyć jednak wszystkich właścicieli, nie wyłączając drobnych. Kolory natomiast należy dostosować do stosowanych w dotychczasowych wydawnictwach.

T. Ładogórski w drugim dniu obrad apelował o ustosunkowanie się do takich problemów, jak forma publikacji *Atlasu*, rodzaj mapy zasadniczej itp. Równocześnie zaproponował stworzenie wydawnictwa do publikacji prac atlasowych i domagał się zwiększenia liczby etatów pracowników naukowo-technicznych dla pracowni wrocławskiej. Po zakończeniu dyskusji udzielił wyjaśnień na pytania. Nastę-

pnie W. Pałucki dokonał ogólnego podsumowania, wypowiadając się za podziałką 1 : 500 000 i polskim nazewnictwem. Oświadczył, że inne propozycje trzeba będzie rozważyć w terminie późniejszym. Na tym Konferencję zamknięto.

Ogólnie oceniając przebieg dwudniowych obrad należy podkreślić, że spełniły one pokładane przez organizatorów Konferencji nadzieje. Warto zaznaczyć, że skupiła ona wielu wybitnych znawców z całej prawie Polski i nawet przedstawicieli z zagranicy. Wysiłek badawczy szczupłej placówki wrocławskiej oceniono bardzo wysoko. Wskazywano na bogactwo materiału i różnorodność prezentowanej problematyki. Podniesiono aspekt naukowy i polityczny badań. Szczególnie silnie należy podkreślić wagę postulatu J. Topolskiego, by *Atlas* stał się wydawnictwem ciągłym, prezentującym wyniki nowych badań. Wyjdzie to na dobre nie tylko nauce we Wrocławiu, ale także w całym kraju i poza jego granicami.

PRZEWODY HABILITACYJNE I OBRONA PRAC DOKTORSKICH Z ZAKRESU HISTORII ŚLĄSKA (UWZGLĘDNIONO PRACE Z ARCHEOLOGII I FILOLOGII)

Dr Bogusław Gediga — adiunkt Zakładu Archeologii Śląska Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN we Wrocławiu, uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie pracy pt. *Motywy figuralne w sztuce ludności kultury łużyckiej*.

Recenzenci: prof. dr Witold Hensel, prof. dr Helena Cehak-Hołubowiczowa, prof. dr Włodzimierz Szafranski.

Przewód habilitacyjny odbył się 20 I 1971 r. Praca ukazała się nakładem Ossolineum w 1970 r.

Dr Józef Kązmierzczyk — adiunkt Zakładu Archeologii Nadodrza Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie pracy pt. *Wrocław lewobrzeżny we wczesnym średniowieczu. Część druga*.

Recenzenci: prof. dr Włodzimierz Antoniewicz, prof. dr Witold Hensel, prof. dr Helena Cehak-Hołubowiczowa.

Przewód habilitacyjny odbył się 19 V 1971 r. Praca ukazała się nakładem Ossolineum w 1970 r.

Dr Włodzimierz Wojciechowski — adiunkt Katedry Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie pracy pt. *Zagadnienie chronologii relatywnej kultur młodszej epoki kamienia na Dolnym Śląsku na tle środkowoeuropejskiej systematyki neolitu*.

Recenzenci: prof. dr Włodzimierz Antoniewicz, prof. dr Helena Cehak-Hołubowiczowa, doc. dr habil. Jan Machnik.

Przewód habilitacyjny odbył się 19 V 1971 r. Praca ukazała się nakładem Uniwersytetu w „Acta Univ. Wrat.” nr 112 w 1970 r.

Dr Franciszek Hawranek — adiunkt Instytutu Śląskiego w Opolu, uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie pracy pt. *Niemiecka socjaldemokracja w prowincji górnośląskiej w latach 1929—1933*.

Recenzenci: prof. dr Marian Orzechowski, prof. dr Henryk Zieliński, prof. dr Antoni Czubiński.

Przewód habilitacyjny odbył się 3 XI 1971 r. Praca ukazała się nakładem Ossolineum w 1971 r.

Mgr Jerzy Pabisz — adiunkt Zakładu Historii Śląska Instytutu Historii UWBB, uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Walka klasy robotniczej województwa śląskiego w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego (1929—1935)*.

Promotor: prof. dr Kazimierz Popiołek.

Recenzenci: doc. dr Józef Chlebowczyk, doc. dr Karol Fiedor.

Obrona odbyła się 3 III 1970 r. Praca ukazała się w 1972 r.

Mgr Piotr Dobrowolski — st. asystent Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach, uzyskał stopień doktora na podstawie pracy *Ugrupowania i kierunki separatystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w latach 1918—1939*.

Promotor: prof. dr Henryk Zieliński.

Recenzenci: doc. dr Józef Chlebowczyk, prof. dr Marian Orzechowski, prof. dr Henryk Rechowicz.

Obrona odbyła się 11 III 1970 r.

Tematem pracy jest problem tzw. separatyzmu śląskiego. Praca składa się z 5 rozdziałów, w których kolejno przedstawiono: genezę organizacji i pism powołujących się na hasło odrębności Śląska: różnorodne koncepcje „usamodzielnienia” bądź „umiędzynarodowienia” Górnego Śląska i Cieszyńskiego po I wojnie światowej; rozwój organizacji dzielnicowo-separatystycznych na Górnym Śląsku w latach 1921—1939, ze szczególnym zwróceniem uwagi na społeczno-gospodarcze przyczyny ich powstania, i wreszcie rozwój ruchu ślązakowskiego w obu częściach Śląska Cieszyńskiego aż do 1945 r. Praca napisana została w oparciu o archiwalia polskie, czechosłowackie i niemieckie. Wykorzystano również pisma będące organami partii dzielnicowo-separatystycznych i prasę śląską.

Mgr Andrzej Dereń — Dyrektor Archiwum Państwowego m. Wrocławia i Województwa Wrocławskiego, uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Hakata na Śląsku w latach 1895—1918*.

Promotor: doc. dr Karol Fiedor.

Recenzenci: prof. dr Witold Jakóbczyk, doc. dr Mieczysław Pater.

Obrona odbyła się 9 VI 1970 r.

Autor omawia działalność Hakaty na Śląsku od momentu powstania pierwszych lokalnych kół na przełomie 1895/96 r. Ukazuje reakcję społeczności polskiej na ostrą antypolską propagandę, która doprowadziła do zakazu prowadzenia przez Ostmarkenverein na Górnym Śląsku akcji organizacyjno-propagandowej. Dalszy wzrost nasilenia działalności tej organizacji obserwujemy dopiero od 1903 r. Autor analizuje następnie skład społeczny i polityczne zapatrywania członków tej organizacji.

Mgr Ewa Jęczalik — kustosz Muzeum Śląskiego we Wrocławiu, uzyskała stopień doktora na podstawie pracy pt. *Dolnośląskie malarstwo ludowe na szkle*.

Promotor: doc. dr Adolf Nasz.

Recenzenci: prof. dr Ksawery Piwocki, prof. dr Roman Reinfuss.

Obrona odbyła się 15 VI 1970 r.

Przedmiotem pracy jest zespół obrazów malowanych na odwrocie płyty szklanej posiadających pewną ilość wspólnych cech stylowych, a produkowanych w okresie od drugiej poł. XVIII w. do końca XIX w. na terenie Podsudecia Śląskiego. Praca zawiera rozważania na temat genezy i lokalizacji głównego centrum produkcyjnego obrazów, omówienie ich tematyki oraz wyników analizy formalnej, ustalenie chronologii, określenie techniki ich malowania i autorstwa oraz próbę ogólnej

charakterystyki dolnośląskiego malarstwa ludowego na szkle na tle malarstwa innych regionów. Praca zamieszcza również ok. 50 ilustracji obrazów z krótkimi opisami inwentarzowymi oraz analizę chemiczną farb i spoiw kilkunastu obrazów.

Mgr Janina Pszczołkowska-Simiczyjew — uzyskała stopień doktora na podstawie pracy pt. *Średnie szkoły medyczne na Dolnym Śląsku w latach 1946—1966*.

Promotor: doc. dr Mirosława Chamcówna.

Recenzenci: prof. dr Tadeusz Nowacki, doc. dr Stanisław Szpilczyński.

Obrona odbyła się 4 XI 1970 r.

Rozprawa jest pierwszą próbą przedstawienia dziejów średnich szkół medycznych na Dolnym Śląsku w latach 1946—1966. Autorka przedstawia przyczyny bujnego rozwoju tej gałęzi szkolnictwa i ewolucję zachodzącą w kształceniu 13 zawodów średniego personelu medycznego, zwracając szczególną uwagę na zmiany, które zostały wprowadzone w 1963 r., kiedy to włączono szkolnictwo medyczne do ogólnego systemu oświaty i równocześnie podzielono na trzy podstawowe typy: zasadnicze szkoły medyczne, licea medyczne i szkoły medyczne. Autorka przedstawia również stronę organizacyjną i zmiany w programie nauczania.

Mgr Stanisław Gorzkowicz — dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Czytelnictwo literatury pięknej i pism społeczno-kulturalnych wśród studentów Politechniki Wrocławskiej*.

Promotor: prof. dr Antoni Knot.

Recenzenci: prof. dr Antonina Kłoskowska, prof. dr Janusz Tymowski.

Obrona odbyła się 17 XI 1970 r. Praca ukazała się nakładem WTN pt. *Czytelnictwo studentów. Studium z zagadnień humanizacji inteligencji technicznej*, Wrocław 1972.

Mgr Marek Czapliński — st. asystent Zakładu Historii Polski i Powszechnej XVI—XVIII w., uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Adam Napieralski i jego kierunek polityczny na Śląsku 1889—1928*.

Promotor: prof. dr Adam Galos.

Recenzenci: prof. dr Henryk Zieliński, prof. dr Marian Orzechowski.

Obrona odbyła się 19 XII 1970 r.

Praca składa się z kilku wątków. Zasadniczym jest pierwsza naukowa biografia Adama Napieralskiego. Równocześnie Autor śledził rozwój kierowanej przez niego partii zwanej „obozem »Katolika«”, która w przeciwieństwie do Narodowej Demokracji reprezentowała kierunek umiarkowano-ugodowy i głosiła oparcie ruchu polskiego na niemieckiej partii Centrum. Praca zawiera również poważne elementy monografii gazety „Katolik”, jej postawy ideowej i działalności narodowej, a także szczegółowy rys rozwoju koncernu wydawniczego tejże nazwy z siedzibą w Bytomiu. Praca oparta jest na polskich i niemieckich (NRD-owskich) materiałach archiwalnych oraz prasie polskiej i obcej.

Mgr Jerzy Damian Tomczyk — oficer WP, uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Rzemiosło cechowe na Górnym Śląsku w świetle źródeł sfragistycznych XV—XVIII w.*

Promotor: prof. dr Marian Haisig.

Recenzenci: prof. dr Kazimierz Jasiński, doc. dr Władysław Dziewulski.

Obrona odbyła się 16 XII 1970 r.

Podstawą źródłową pracy są dawne pieczęcie cechów rzemieślniczych dochowane w oryginalnych łokach i odciskach występujących na aktach archiwalnych. Autor z ikonograficznej treści tych godeł wydobywa materiał związany z przedmiotem produkcji i narzędziami poszczególnych cechów i rzemiosł. Pokazuje również zjawisko koncentracji rzemiosł w poszczególnych cechach. Praca wykazała, że pieczęć cechowa jako wytwór dawnego rzemieślnika prowadzić może niekiedy do wniosków i stwierdzeń, jakich nie osiągnie się na podstawie nawet najbardziej wnikliwej interpretacji źródeł pisanych.

Mgr Elżbieta Achremowicz — asystent naukowo-techniczny w Katedrze Historii Literatury UWBB, uzyskała stopień doktora na podstawie pracy pt. *Towarzystwo Literacko-Słowiańskie przy Uniwersytecie Wrocławskim w drugim okresie działalności 1860—1886*.

Promotor: prof. dr Bohdan Zakrzewski.

Recenzenci: doc. dr Wanda Roszkowska, prof. dr Władysław Floryan.

Obrona odbyła się 9 I 1971 r.

Celem pracy było zrekonstruowanie dziejów Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego w latach 1870—1886, organizacji, która odegrała doniosłą rolę w życiu uniwersyteckiej Polonii wrocławskiej XIX w., gromadziła wielu przyszłych pisarzy, uczonych, publicystów, działaczy politycznych i społecznych. Autorka stara się scharakteryzować system organizacyjny Towarzystwa, jego dorobek odczytowy, powiązania z pozauniwersyteckimi organizacjami młodzieży, udział członków w powstaniu styczniowym i w innych wydarzeniach politycznych kraju. Praca składa się ze wstępu i 5 rozdziałów, w których Autorka kolejno przedstawia dzieje Towarzystwa pod kuratorium Cybulskiego (1860—1863), w dobie przezwycięzania kryzysu ideowego (1863—1868), pod wpływami Nehrunga (1868—1873), w czasie przeobrażeń organizacyjnych i tendencji do zjednoczenia (1873—1880) oraz ostatnie lata jego działalności (1880—1886).

Mgr Karol Koczy — kierownik Studium Języków Obcych Politechniki Szczecińskiej, uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Proza Gerharta Hauptmanna*.

Promotor: prof. dr Marian Szyrocki.

Recenzenci: doc. dr Jan Chodera, doc. dr Gerard Kozielek.

Obrona odbyła się 16 I 1971 r.

Praca jest pierwszą próbą omówienia jednego gatunku twórczości G. Hauptmanna. Składa się z 4 rozdziałów: „Nowele i opowiadania”, „Powieści”, „Proza autobiograficzna i dzienniki”, „Eseistyka i publicystyka”. Autor ukazuje twórczość Hauptmanna na tle ewolucji jego poglądów estetycznych, ideowych, politycznych i społecznych.

Mgr Halina Kossecka — kustosz Biblioteki Instytutu Geologicznego UWBB, uzyskała stopień doktora na podstawie pracy pt. *Uprzemysłowienie dóbr Hochbergów w latach 1750—1850*.

Promotor: prof. dr Stefan Ingot.

Recenzenci: doc. dr Waław Długoborski, doc. dr Zbigniew Kwąśny.

Obrona odbyła się 5 V 1971 r.

W pracy omówiono ogólny kierunek rozwoju przemysłu w dobrach Hochbergów w latach 1750—1850 oraz towarzyszących mu przemian społecznych i ekonomicznych. Proces ten pokazany został na tle analogicznych zjawisk zachodzących w gospodar-

ce śląskiej w okresie przechodzenia od gospodarki feudalnej do kapitalistycznej, przebiegał jednak znacznie od nich szybciej. Na przyspieszenie zmian wpływał głównie rozwój górnictwa węgla kamiennego na badanym terenie. Autorka dokładnie prześledziła rozwój słabo dotychczas znanych gałęzi produkcji: przemysłu rolno-spożywczego, drzewnego i materiałów budowlanych. Pracę oparto prawie wyłącznie na bogatych materiałach podworskich.

Mgr Edward Paliński — kierownik Wydziału Kultury Prezydium WRN we Wrocławiu, uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Opieka społeczna we Wrocławiu w latach 1945—1965*.

Promotor: prof. dr Stefan Ingot.

Recenzenci: prof. dr Andrzej Kamiński, prof. dr Marian Orzechowski.

Obrona odbyła się 26 VI 1971 r.

Praca składa się ze wstępu i trzech rozdziałów. We wstępie omówiono literaturę, źródła oraz przedmiot i metodę zastosowaną w pracy. W kolejnych rozdziałach przedstawiono: sytuację w mieście Wrocławiu w 1945 r. i ustawodawstwo PRL w zakresie opieki oraz pomocy społecznej; zadania, organizację i formy działania opieki społecznej w latach 1945—1950 oraz opieki lekarskiej w tym samym czasie; rozwój opieki społecznej w latach 1950—1965; choroby społeczne oraz problem włoczęgostwa, żebractwa i prostytucji w latach 1945—1965, a także działalność organizacji społecznych w zakresie opieki i pomocy społecznej. W aneksach podano zestawienia zakładów opiekuńczych, nakładów finansowych na działalność opieki i pomocy społecznej, liczbę podopiecznych i rodzaje świadczeń.

Mgr Jan Wrabec — st. asystent Katedry Historii Sztuki UWBB, uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Budownictwo kościelne na Śląsku w XVIII w.*

Promotor: prof. dr Zbigniew Hornung.

Recenzenci: prof. dr Zygmunt Świechowski, doc. dr Józef Lepiarczyk.

Obrona odbyła się 29 VI 1971 r.

Przedmiotem pracy jest pierwsze w dotychczasowej literaturze syntetyczne ujęcie śląskiej architektury kościelnej XVIII w. Do ogólnych wniosków dotyczących genezy, rozwoju historycznego i topograficznego, charakterystyki i znaczenia śląskich kościołów i kaplic Autor dochodzi drogą szczegółowej analizy formalnej i historycznej 50 wybranych obiektów, wśród których wiele było dotąd nie znanych. Omawiane przykłady uporządkowane zostały w 5 grupach typologicznych odpowiadających głównym rozdziałom pracy. Osobne rozdziały poświęcone zostały typologii wnętrza fasad i detalu architektonicznego. Obraz śląskiej architektury kościelnej XVIII w. ukazano na szerokim tle zagadnień politycznych, ekonomicznych, społecznych, religijnych i kulturalnych. Specjalną uwagę zwrócono na mecenat artystyczny, działalność fundatorów i głównych środowisk artystycznych. W aneksach umieszczono m. in. zdjęcia fotograficzne i pomiarowe.

Mgr Szczepan Wysocki — pracownik Wydawnictwa „Śląsk” w Katowicach, uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Wilhelm Tkaczyk — niemiecki pisarz proletariacko-rewolucyjny Górnego Śląska. Przyczynek do historii pisarzy proletariacko-rewolucyjnych*.

Promotor: prof. dr Marian Szyrocki.

Recenzenci: prof. dr Jan Chodera, doc. dr Gerard Kozierek.

Obrona odbyła się 11 XI 1971 r.

Celem pracy było ukazanie roli i funkcji twórczości W. Tkaczyka, czołowego przedstawiciela górnośląskiej literatury rewolucyjnej okresu międzywojennego, członka i działacza Górnośląskiego Związku Pisarzy Proletariacko-Rewolucyjnych, Ślązaka piszącego po niemiecku, typowego człowieka pogranicza. Jako pisarz w swoich utworach kreował na bohaterów anonimowych robotników, dostrzegał głębsze prawdy, m. in. że wspólnym wrogiem klasy robotniczej Śląska jest niemiecki kapitalizm, z którym też walczył. Praca składa się ze wstępu i sześciu rozdziałów, w których Autor kolejno zajął się następującymi zagadnieniami: pojęciem literatury robotniczej i proletariackiej w Niemczech w latach 1900—1933, organizacyjną działalnością W. Tkaczyka w Górnośląskim Oddziale Związku Pisarzy Proletariacko-Rewolucyjnych, drogą życiową i istotą literackiej twórczości pisarza, poezją kopalń i fabryk w latach 1928—1933, twórczością W. Tkaczyka w okresie faszyzmu, i zagadnieniem rozwoju jego osobowości twórczej.

Mgr Karol Boremeusz Janowski — st. asystent Instytutu Nauk Społecznych Politechniki Wrocławskiej, uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Polska Partia Socjalistyczna na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948*.

Promotor: prof. dr Marian Orzechowski.

Recenzenci: doc. dr Janusz Gołębiowski, doc. dr Karol Fiedor.

Obrona odbyła się 10 XII 1971 r.

Rozprawa stanowi próbę monograficznego ujęcia problemu rozwoju organizacyjnego i działalności politycznej Polskiej Partii Socjalistycznej na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948. Uwzględniono w pracy procesy powstawania i działalności organizacyjnej PPS na Dolnym Śląsku w okresie od kwietnia 1945 do grudnia 1948 r., udział w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym regionu, a także procesy kształtowania się jedności ruchu robotniczego.

Zestawił K. Matwijowski

HERMANN HOFFMANN IN MEMORIAM

Gdy mniej więcej przed rokiem wpadł mi w ręce pamiętnik H. Hoffmanna, postanowiłem omówić tę ciekawą publikację w polskich czasopismach. Zawiadomiłem też o tym sędziwego przyjaciela. Z początkiem lipca 1971 r. otrzymałem kartkę datowaną 24 czerwca, w której wyrażał radość z zajęcia się przeze mnie jego pamiętnikiem. Kartkę, pisaną przez kogoś obcego, zdobił już bardzo nieforemny i niepewny podpis autora „Ks. Hermann Hoffmann”. Wiedziałem, że 92-letni autor tracił wzrok, ale nie sądziłem, że sprawy zaszły tak daleko, iż autor kartki konstatował z melancholią, że jest „fast blind” — prawie niewidomy — i że dlatego nie był już w stanie samodzielnie napisać krótkiej kartki.

W ostatnich dniach dowiedziałem się, że Hermann Hoffmann rozstał się z coraz bardziej dla niego uciążliwym życiem w Lipsku 12 I 1972 r.

Fakt, że właśnie w tym numerze ukazuje się omówienie jego pamiętnika, zwalnia mnie od obowiązku skreślenia jego sylwetki. Nie sposób jednak, by na łamach czasopisma poświęconego historii Śląska nie wspomniano o jego zasługach na polu historii naszej prowincji.

Hoffmann zaczął publikować przeszło pół wieku temu, mianowicie w 1905 r. Początkowo zajmowały go sprawy religijne, dopiero z czasem przeszedł do pisania

dział z zakresu historii kościoła katolickiego na Śląsku. Bibliografia jego prac poświęconych temu zagadnieniu jest obszerna, na plan pierwszy jednak wybijają się sumienne, źródłowe prace dotyczące dziejów domów jezuickich na Śląsku, a to w Głogowie, Świdnicy, Opolu, Żaganiu, Brzegu, Jeleniej Górze. Wobec zniszczenia znacznej części archiwów śląskich dzieła te posiadają specjalną wartość dla historyków życia religijnego na Śląsku. Z czasem poświęcił Hoffmann swe pióro hagiografii śląskiej oraz historii różnych kościołów tej prowincji. Po opuszczeniu ukochanego przez siebie Śląska, śledził pilnie z dalekiego Lipska to, co się działo w tej prowincji, odwiedzał ją, dopóki mógł, prawie corocznie i cieszył się szczerze z postępów odbudowy Wrocławia. Nie przestawał też pisać o Śląsku i Ślązakach.

Prace Hoffmanna z tej dziedziny zapewniły mu trwałe miejsce wśród historyków śląskich. Z głębokim żalem żegnamy dziś człowieka, który większą część swego życia poświęcił historii naszej prowincji i zagadnieniu pogodzenia Polaków i Niemców ze sobą.

Wrocław luty 1972

Władysław Czapliński



SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

	Str.
R. Heck, Elekcja kutnohorska 1471 r. W pięćsetlecie objęcia przez Jagiellonów rządów Królestwa Czeskiego	193
J. A. Gierowski, Pietyzm na ziemiach polskich (do połowy XVIII w.)	237
M. Orzechowski, Opinia polska wobec powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej	263
J. Leszczyński, Śląsk a druga elekcja Stanisława Leszczyńskiego	275
S. Jankowski, Stan przemysłu na Dolnym Śląsku w 1945 r.	293

RECENZJE

Die Slawen in Deutschland. Geschichte und Kultur der slawischen Stämme westlich von Oder und Neisse vom 6. bis 12. Jahrhundert. Ein Handbuch — L. A. Tyszkiewicz	309
H. J. Schreckenbach, Bibliographie zur Geschichte der Mark Brandenburg — J. Strzelczyk	316
A. Karłowska-Kamzowa, Fundacje artystyczne księcia Ludwika I brzeskiego. Studia nad rozwojem świadomości historycznej na Śląsku XIV—XVIII wieku — A. S. Labuda	319
F. Hrubý, Étudiants tchèques aux écoles protestantes de l'Europe occidentale à la fin du 16-e et au début du 17-e siècle — R. Heck	321
J. Zaremba, Polscy pisarze na Śląsku po wojnie trzydziestoletniej — K. Matwijowski	323
E. Kaczyńska, Dzieje robotników przemysłowych w Polsce pod zaborami — A. Małkiewicz	325
L. Trzeciakowski, Kulturkampf w zaborze pruskim — A. Galos	327
J. Gruszka, Polski ośrodek narodowy w Raciborzu (do roku 1918) — M. Pater	331
Z. Bednorz, Nad rocznikami dawnych gazet śląskich. Studium z polskiego życia literacko-kulturalnego przełomu XIX i XX wieku — M. Czapliński	335
E. Mendel, Polacy na Górnym Śląsku w latach I wojny światowej. Położenie i postawa — M. Czapliński, R. Gelles	336
J. Kukulka, Francja a Polska po traktacie wersalskim (1919—1922) — J. Meissner	339
F. Hawranek, Niemiecka socjaldemokracja w prowincji górnośląskiej w latach 1929—1933 — E. Mendel	343
H. Hoffmann, Im Dienste des Friedens. Lebenerinnerungen eines katholischen Europäers — W. Czapliński	344
T. Potemski, Stronictwo Pracy na Górnym Śląsku w latach 1937—1950 — J. Pabisz	348
S. Tyrowicz, Światło wiedzy zdeprawowanej. Idee niemieckiej socjologii i filozofii (1933—1945) — S. Gorzkowicz	350
Ziemia zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej. Wybór tekstów — M. Surmaczyński	352
Wykaz regestów dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu — R. Nir	354
V. Vašku, Studie o správních dějinách a písemnostech Moravského Královského Tribunálu z lat 1636—1749 — B. Turoň	356
Dwudziestolecie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu 1950—1970. Księga pamiątkowa — W. Dziewulski	357

KRONIKA NAUKOWA

L. Tyszkiewicz, Sprawozdanie z działalności Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii w roku 1971	363
K. Matwijowski, Obchody 30 rocznicy powstania PPR	364
S. Michalkiewicz, Konferencja poświęcona dyskusji nad „Atlasem historycznym Śląska w końcu XVIII wieku”	365
Przewody habilitacyjne i obrona prac doktorskich z zakresu historii Śląska (uwzględniono prace z archeologii i filologii) — zestawil K. Matwijowski	371
Hermann Hoffmann. In memoriam — W. Czapliński	376

Cena zł 25.—

INDEKS 37706

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura „Ruchu”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP IV OM Wrocław nr 1677-6-4025 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8/14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50.—
rocznej zł 100.—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabywać w Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” we Wrocławiu, ul. Hubska 8/14, konto w NBP I OM Wrocław, nr 1641-6-99.